NRLF-1
MAIN

Wydawnictwo Pedagogiczno-Szkolne M. Arcta.

STYLISTYKA

i

TEORJA LITERATURY

WYKŁAD SYSTEMATYCZNY

ORAZ

WYPISY I ĆWICZENIA STYLISTYCZNE

UŁOŻYŁ

Henryk Galle

Wydanie trzecie, przejrzane i poprawione

Zatwierdzone przez Warszawski Okrąg Naukowy do użytku w szkołach

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

1908

Cena rb. 1, w opr. 1. 20

Lesieniecki Józef
Polish Seminary
ORCHARD LAKE,
MICH.

J. J. Łosieniecki
Seminaryum Polskie
Orchard Lake
Mich.

STYLISTYKA

V Klasa

Młodzieży polskiej

poświęcam tę pracę.

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 8

STYLISTYKA

i

TEORJA LITERATURY

WYKŁAD SYSTEMATYCZNY

ORAZ

WYPISY I ĆWICZENIA

STYLISTYCZNE

UŁOŻYŁ

Henryk Galle.

WYDANIE TRZECIE.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

—

1908

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA.

Przez dłuższy czas nie mieliśmy wcale podręcznika stylistyki i teorji literatury, a brak ten dawał się odczuwać dotkliwie nauczycielom i samoukom. Ostatnio ukazało się kilka dziełek szkolnych w tym zakresie [Wł. Weychertówny, B. Grabowskiego, W. Kokowskiego], które wszakże z wielu względów nie czynią zadość wszystkim potrzebom. Za najważniejszy brak ich uważam to, iż zawierają tylko wykład, stojący, mniej lub więcej, na poziomie nauki, brak im natomiast ilustrujących wykład przykładów.

Postanowiłem więc ułożyć podręcznik, któryby sam sobie wystarczał, zawierając obok systematycznego wykładu i «Wypisy». W ten więc sposób przykłady nie będą luźną czytanką, umilaniem suchego wykładu, lecz wykład będzie się na nich wspierał, będzie wypływał z ich drobiazgowego, systematycznego rozbioru. Słowem, przykłady i wykład będą stanowiły nierozerwalną całość.

W tym właśnie celu porzuciłem używaną dotychczas w podręcznikach stylistyki syntetyczną metodę wykładu, oparłem natomiast dziełko swoje na podstawach indukcji, którą stosuję w następujący sposób: na czele każdego paragrafu podaję kilka przykładów, które nauczyciel powinien na lekcji szczegółowo rozebrać, rozważyć i tak stopniowo przygotowywać umysł ucznia do przyjęcia wniosku, który, jako wynik tego rozumowania, stawiam w formie skończonej.

Radbym jednak zwrócić baczną uwagę uczących na tę właśnie indukcyjną część wykładu: nic łatwiejszego, jak kazać nauczyć się gotowej formułki, której uczeń nie rozumie, ale też i nic opaczniejszego.

Nie należy więc podawać żadnych wniosków, żadnych definicji, któreby nie były wynikiem samodzielnego rozumowania ucznia i przetrawienia podanego naprzód materjału. Wszystko to powinno dokonywać się wespół z nauczycielem, na lekcji; uczniowi należy pozostawić tylko pracę wyuczenia się definicji, co mu już nie przyjdzie z trudnością.

Chodzi więc tylko o to, aby sprawdzić, czy uczeń zrozumiał wykład, czy, wydając lekcję, nie powtarza bezmyślnie pustych dla siebie dźwięków. Tym sprawdzianem są *ćwiczenia,* którym w podręczniku niniejszym dałem szerokie uwzględnienie. Nie należy nigdy pozwalać uczniom powtarzać przykłady z książki, bo to przyzwyczaja ich do bezmyślności i lenistwa umysłowego.

Natomiast jest ze wszech miar pożądane, aby przyzwyczaić ich do samodzielnego myślenia, układania przykładów analogicznych z podanemi w książce. Ku temu celowi służą ćwiczenia, trudniejsze i łatwiejsze, które uważam za nieodzowną część wykładu.

Temi kilku wstępnemi słowy opatrzywszy swą pracę, puszczam ją w świat, w tej nadziei, że przyniesie ona przysługę i ulgę tak nauczycielom, jak i młodzieży.

Niech mi wolno będzie wreszcie złożyć na tym miejscu serdeczne podziękowanie koledze Ignacemu Chrzanowskiemu, który nie szczędził mi swej pomocy, rad i wskazówek; co więc jest dobrego w mojej «Stylistyce», jego jest w znacznej mierze zasługą.

Autor.

Warszawa, 25 kwietnia 1903 r.

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

Życzliwe przyjęcie, jakiego doznało pierwsze wydanie mojej «Stylistyki», przekonało mię nie tyle o wartości mej pracy, ile o tym, że zachodziła istotna potrzeba takiego podręcznika. Szanownym kolegom i sprawozdawcom, którzy słowem i czynem poparli moją pracę, składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Uznając słuszność uwag krytycznych i wskazówek, udzielanych mi osobiście i za pośrednictwem druku, wprowadzam pewne zmiany do niniejszego wydania. Zmiany te dotyczą nie tyle samej treści wykładu, ile doboru przykładów, które w moim podręczniku odgrywają tak znaczną rolę, służąc za punkt wyjścia dalszych rozumowań.

Zostały więc usunięte przykłady zbyt trudne lub nie dość jasno ilustrujące daną regułę; w niektórych rozdziałach liczba ich została znacznie zwiększona. Tak więc zastąpiłem innemi kilka przykładów w pierwszych paragrafach, przykłady na opis właściwy i artystyczny, na wymowę, na sielankę, na obrazek rodzajowy, na komedję i t. p. Zwiększyłem liczbę przykładów, a także i ćwiczeń w działach: synonimów, homonimów, postaci mowy, okresów i t. d.

W wykładzie zmiany dotknęły kilku szczegółów, które w niniejszym wydaniu zostały wyłożone jaśniej i, w miarę potrzeby, szczegółowiej.

Uległy też pewnej zmianie niektóre określenia, nie dość ścisłe lub nie dość jasne. Poprawiłem wreszcie kilka błędów drukarskich, które zakradły się do pierwszego wydania.

W tej więc nowej szacie, skorzystawszy z uwag krytycznych, które mi nasunęło doświadczenie innych, oraz własna praktyka szkolna, oddaję swoją «Stylistykę» do użytku publicznego.

Gdy puszczałem w świat pierwsze jej wydanie, nie było mowy o szkole polskiej. Dziś, w zmienionych warunkach bytu narodowego, kiedy społeczeństwo nasze łaknie podręczników polskich, obowiązkiem każdego jest przyczynić się choć w najmniejszej części do zaspokojenia tej palącej potrzeby. Szczęśliwym się też czuję i dumnym, że mogę pracować na tym polu.

A pracy mojej przyświecało i przyświecać będzie hasło: nie dość było otrzymać szkołę polską, trzeba jeszcze tak ją postawić, by stała się wzorem dla innych.

Autor.

Warszawa, 1 listopada 1905 r.

PRZEDMOWA DO TRZECIEGO WYDANIA.

Niniejsza, trzecia edycja «Stylistyki» nie wymagała już znaczniejszych poprawek i uzupełnień, w głównym też zrębie pozostała bez zmiany. Na żądanie pomnożenia liczby przykładów—odpowiedzią były moje «Wypisy polskie na klasę IV, wzory prozy i poezji» (Warszawa, 1907), do nich więc odsyłam nauczycieli i samouków. Natomiast znacznie zwiększyłem liczbę ćwiczeń (zwłaszcza w części drugiej), przeważnie na podstawie lektury, domowej lub klasowej, tychże «Wypisów», podając je przytym bez planów, aby, w myśl jednego z dezyderatów Zjazdu historyczno-filologicznego w Warszawie z roku ubiegłego, pozostawić więcej samodzielności uczniom.

Poświęcając to wydanie, podobnie jak i poprzednie, młodzieży polskiej, puszczam je w świat z tą chęcią serdeczną, aby dobrej sprawie służyło.

Autor.

Warszawa, 2 października 1908 r.

CZĘŚĆ I.

STYLISTYKA.

§ 1.

STYL.

Przykłady:

1) Otóż noc przespałem
I raniutko wstałem;
O, łaskawy Boże!
Cóż ci za to złożę?

Tyś mię w nocy bronił,
Od nieszczęścia chronił,
O, łaskawy Boże!
Cóż Ci za to złożę?

Jakąż dam ofiarę?
Nie mam nic mojego;
Chyba słówek parę
Z serca pobożnego.

I łezkę przejrzystą
Do tego dołożę.
Tę ofiarę czystą
Przyjmij, dobry Boże!

Stanisław Jachowicz.

2) O tej godzinie przesuwają się duchy umarłych i cierpią żyjący — ci, którzy nieszczęśliwi, którzy wspominają przeszłość, a nie mają przyszłości!

O Boże, daj pokój Swój tym wszystkim, którzy się męczą o tej godzinie!

Oni nie mogą zasnąć, jako ja, Panie. — Cicho wokoło nich i pusto, jak wokoło mnie, Panie!

Czarne widma ich duszę rozdzierają. — To, co było, staje nazad w ich oczach i jest przed niemi — a czują jednak — że samotnemi zostali — że siebie i innych goryczą opasali!

Ale w tych sercach skazanych, nie to, że sami cierpią, jest męką, ale to, że inni może w tej chwili płaczą niesłyszani, dalecy, bez ratunku, bez nadziei.

Oto męka mąk, oto ich wieczne konanie, o Boże!

Jakkolwiek oni to sprawili niepamiętni, niewstrzymani, ślepi, daruj im, o Panie!

Zygmunt Krasiński.

3) Tymczasem jak rąbią, tak rąbią mur, i naokolusieńko nie wiedzieć, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owej kraty widać, radziśmy, bo tu już grad kul na nas nie pada. Skoro już mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włazić po jednemu. Wolski, jak to chłod chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze: «Wlazę ja». Tylko wlazł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopa nie rozerwali; woła na nas: «Dla Boga, już mię puśćcie, bo mię rozerwiecie!» Krzyknę ja na swoich: «Dajcie w okno ognia!» Włożyli tedy kilka bandoletów w okno, dali ognia; zaraz Szwedy Wolskiego puścili; dopieroż my po jednemu owym oknem leźli, już nas tam było z półtorasta.

Jan Chryzostom Pasek.

4) Burka — to okrycie!
Lisy — to poszycie!
Dukat — to mi kwitek!
Miodek — to napitek!
Bigos — to potrawa!
Kulig — to zabawa!

Wincenty Pol.

Porównajmy z sobą te urywki; przekonamy się, że każdy jest pisany inaczej.

Dwa pierwsze—to modlitwy. Ale pierwsza z nich przeznaczona jest dla dzieci i dlatego pisana jest bardzo łatwo, dostępnie, tak, że nie trzeba wielkiego przygotowania umysłowego, by ją zrozumieć. Druga tymczasem ułożona jest dla dorosłych, jest już o wiele trudniejsza do zrozumienia, ale też pisana jest w sposób bardziej wyszukany, piękny, czego w pierwszym przykładzie niema wcale; autor dobiera tu zwrotów i wyrazów pięknie brzmiących, wytwornych.

Trzeci—przeciwnie. Chociaż w sposób żywy opowiada scenę zdobycia zamku duńskiego przez czarniecczyków, nie dobiera słów wykwintnych, lecz używa pospolitych i rubasznych (jak: «włazić», «łeb»); przytym przedstawia rzecz w sposób żartobliwy, rozśmiesza czytelnika.

Ostatni wreszcie urywek, w przeciwstawieniu do innych, wypowiada szereg myśli w sposób niezmiernie dobitny, w trzech, czterech wyrazach. I to również stanowi odrębny sposób pisania.

Tak więc różne są sposoby wyrażania myśli.

Zależy to:

1) od tego, kto mówi lub pisze, o czym przekonamy się w następnym paragrafie;

2) do kogo mówi lub pisze; inaczej dobiera się wyrazów i zdań, gdy przemawia się do dzieci (I przykład), inaczej do dorosłych (II przykład); inaczej do prostaczków, inaczej do uczonych;

3) od tego, o czym się mówi lub pisze: inaczej układa się modlitwę (II przykład), inaczej opowiada jakieś zabawne zdarzenie (III przykład); inaczej pisze się podręcznik szkolny, inaczej powieść i t. p.

Wszystkie te odrębności wysławiania się nazywamy *stylem.*

Sposób wyrażania myśli za pomocą mowy w zależności od tego, kto, do kogo i o czym mówi lub pisze, nazywa się **stylem.**

Ćwiczenie 1. Do którego z powyższych przykładów można zastosować określenia: styl łatwy, zawiły, zwięzły, rubaszny, wytworny, niewybredny, dostępny, piękny, uroczysty, pospolity, jasny, żartobliwy, wyszukany, podniosły, melodyjny, suchy, ucinkowy, dobitny, przysłowiowy, prosty i t. d.?

§ 2.

PRZEDMIOT STYLISTYKI.

Przykłady:

1) *Mowa Buchmana na radzie w Dobrzyniu.*

Preopinanci [1]) moi w swych głosach wymownych
Dotknęli wszystkich punktów stanowczych i głównych,
Dyskusję [2]) na wyższe wznieśli stanowisko;
Mnie tylko pozostaje w jedno zjąć ognisko
Rzucone trafne myśli i rozumowania:
Mam nadzieję w ten sposób sprzeczne zgodzić zdania.

2) *Mowa starego Maćka do braci dobrzyńskiej.*

A głupi! a głupi!
A głupi wy! na kim się mleło, na was skrupi;
To, póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitym, głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! a niech-no kto poda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!
Precz stąd! bo jakem Maciek, was do miljonów
Krocset kroci tysięcy fur, beczek, furgonów,
Djabłów!!!

A. Mickiewicz.

Każde z wyżej przytoczonych przemówień ma inny styl: Buchman, spolszczony Niemiec, człowiek wykształcony i dobrze mniemający o swojej wyższości umysłowej, mówi uczenie, gładko, dźwięcznie, lubuje się we własnych wy-

[1]) Ci, co przedtym zabierali głos.—[2]) Rozprawę.

razach; prosty, choć rozumny i zacny Maciek prawi od serca, jak czuje, nie bawiąc się w deklamację.

Tu styl zależny jest od tego, **kto** go używa, jego charakteru, temperamentu, stopnia wykształcenia, słowem, wszelkich przymiotów osobistych. Nigdy Buchman nie będzie posiadał dobitności Maćka, ani Maciek nieco śmiesznego w swej uroczystości stylu Buchmana. Słusznie więc powiedziano: «styl to człowiek».

Tak i każdy z piszących posiada swój odrębny styl. Mówimy więc o stylu Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Reja, Naruszewicza. Im wybitniejszy jest pisarz, tym odrębniejszy posiada styl; po stylu można niekiedy odgadnąć, z pod czyjego pióra wyszedł jakiś utwór, chociaż nawet brak pod nim podpisu.

Ale są pewne wymagania, które obowiązują wszystkich piszących, zależnie nie od właściwości duchowych autora, lecz od treści i przeznaczenia utworu, t. j. od tego, **do kogo** i **o czym** mówi się lub pisze: inaczej przekonywa się o czymś czytelnika, inaczej znów dobiera się wyrazów, gdy chce się go wzruszyć do łez. Te właśnie wymagania są przedmiotem stylistyki.

Stylistyka *jest nauką, która wyjaśnia ogólne prawidła stylu, obowiązujące wszystkich piszących i mówiących, stosownie do treści obranego przedmiotu.*

Do ogólnych warunków stylu, obowiązujących wszystkich mówiących i piszących należą:

1) jasność;
2) poprawność;
3) czystość.

Ćwiczenie 2. Dobrać po kilka określeń rodzaju stylu przemówień Buchmana i Maćka (p. ćwicz. 1).

§ 3.

GŁÓWNE WARUNKI STYLU.

I. JASNOŚĆ.

Przykłady:

1) Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha,
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! słów nie mam dla Ciebie,
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mym na krzyżu.

Adam Mickiewicz.

2) Tak się znać nieodwrotnej podobało woli,
Która, od wieków ważąc gwichtem ludzkiej doli,
Igra sobie z mocarstwy; a na wzór miesiąca,
Raz je pełni, drugi raz dumne rogi strąca;
I znowu z czarnych kirów dobywszy powłoki,
Blask po niebie rozniecać daje srebrnotoki,
Aby śmiertelny zlepek w znikomej postaci,
Nie ufając, iż go traf marny ubogaci,
Miał pewne skazitelnej natury przykłady:
Jako niemasz pod słońcem tak przeważnej rady,
Ni potęgi tak groźnej, by jej wolnym tropem
Ślepym czas wszystkotrawny nie zburzył podkopem.

A. Naruszewicz.

Urywki powyższe różnią się stylem zasadniczo.

W pierwszym z nich poważny i zawiły przedmiot stosunku Boga do człowieka przedstawiony jest w taki sposób, że nietrudno to wszystko zrozumieć; pojmie to nawet człowiek niewykształcony; inaczej mówiąc, Mickiewicz pisze tu w sposób zrozumiały, łatwy, dostępny, *jasny*.

Drugi natomiast urywek przedstawia sprawę zmienności losu i szczęścia ludzkiego w sposób tak trudny, zawiły,

ciemny, *niejasny*, że niepodobna prawie wyrozumieć, co właściwie chciał autor powiedzieć.

Jest to błąd stylistyczny poważny, bo jednym z głównych warunków stylu, obowiązujących wszystkich bez wyjątku piszących i mówiących, jest *jasność*.

Jasność stylu wymaga przedewszystkim, aby czytelnik zrozumiał myśli autora; oczywiście, ma się tu na widoku tych czytelników, do których autor się zwraca, czy to będą ludzie uczeni, czy prostacy, czy młodzież, czy dzieci. Można rzecz najzawilszą przedstawić stylem jasnym, tak, że ją każdy zrozumie, i to będzie wielką zaletą stylu; można też najprostszą sprawę oddać tak zawile, niejasno, że nikt nie pojmie, o co autorowi chodziło, i to będzie poważnym błędem stylistycznym.

A potym chodzi i o to, aby czytelnik zrozumiał to właśnie, co autor chciał powiedzieć; pomiędzy myślą autora a myślą czytelnika nie powinno być żadnej, najmniejszej nawet różnicy.

Jasność *stylu polega na tym, aby mowa była zrozumiała, t. j. budziła w umyśle czytelnika lub słuchacza te same myśli, które chciał obudzić autor.*

Następujące są warunki jasności stylu: 1) umiejętne stosowanie synonimów, 2) homonimów, 3) unikanie peryfraz, 4) zwięzłość, 5) umiejętna budowa zdań.

§ 4.

1) SYNONIMY.

Przykłady:

Odzież, ubiór, strój. Wszystko, czym się okrywamy w celu nieobrażania skromności, uchronienia się od zimna, nazywamy *odzieżą*.—Odzież modna, ochędożna i wygodna jest *ubiorem*. — Ubiór kosztowny, choćby i niegustowny, staje się *strojem*. Pierwszą rządzi potrzeba, drugim przyzwoitość i moda, trzecim zbytek i wspaniałość.

K. Brodziński.

Objaśnione tu wyrazy: *odzież, ubiór, strój* mają znaczenie bardzo zbliżone, nie są jednak równoznaczne: tam, gdzie należy użyć wyrazu: *odzież*, nie można go zastąpić wyrazem: *strój* i t. p. Nie można np. powiedzieć: «pierwotnym ludziom za strój służyły skóry zwierzęce», ani też: «odzież balowa jest rzeczą kosztowną». Takie wyrazy nazywamy *synonimami.*

Synonimy *są to wyrazy blizkie znaczeniem, lecz nie jednoznaczne.*

Chcąc używać należycie synonimów, trzeba zwracać baczną uwagę na to, co w nich jest wspólnego i czym się różnią.

Oto kilka jeszcze przykładów:

Odkrycie—wynalazek.

Odkryciem nazywamy poznanie rzeczy nieznanej, lecz już istniejącej, wynalazkiem stworzenie rzeczy nowej, np. odkrycie Ameryki, wynalazek druku.

Bezsenność—czuwanie.

Bezsenność bywa wtedy, kiedy ktoś nie może zasnąć, choć chce; czuwanie, gdy nie śpi się z własnej woli, np. chory spędza noc w bezsenności, zakonnica na czuwaniu.

Błąkać się—błądzić—wałęsać—tułać.

Błądzić—znaczy źle iść do zamierzonego celu, *błąkać się*—iść na los, *wałęsać się*—chodzić bez przyczyny, zamiaru i celu, *tułać się*—nie mieć przytułku i dachu nad głową, np. wędrowiec zbłądził w lesie, okręt błąka się po nieznanych morzach, cyganie wałęsają się po okolicy, sierota tuła się po świecie.

Obiecać—przyrzec.

Obiecać — znaczy wyrazić komuś nadzieję, że się coś spełni; *przyrzec*—znaczy wziąć na siebie obowiązek spełnienia czegoś, np. matka obiecuje dzieciom łakocie, skruszony grzesznik przyrzeka poprawę.

Litość—miłosierdzie.

Litość — oznacza odczuwanie cudzych cierpień, *miłosierdzie* — jest to wykonywanie czynów ku ulżeniu niedoli bliźniego, np. czuć litość w sercu; czuwanie nad chorymi jest czynem miłosierdzia.

Ćwiczenie 3. Objaśnić następujące synonimy: 1) bór—puszcza—las—dąbrowa—gaj—zagajnik, 2) kosztować—smakować, 3) duży—wielki, 4) mętny—brudny, 5) obecny—przytomny, 6) odebrać—przyjąć, 7) pielgrzym—wędrowiec, 8) rana—blizna, 9) sklep—kram, 10) puszcza—pustynia, 11) wyrozumiałość – pobłażanie, 12) mężny—dzielny—zuchwały, 13) starożytny—staroświecki, 14) robota—praca—dzieło, 15) zamożny—bogaty, 16) zwierz—zwierzę—zwierzyna—bydlę, 17) obawa—bojaźń—strach—przerażenie, 18) pacierz – modlitwa, 19) skłonić—zmusić, 20) śpiewać—nucić, 21) staw—sadzawka—jezioro, 22) zabić—zamordować, 23) wojna—bitwa—potyczka, 24) chmura—obłok, 25) drogi—kosztowny.

§ 5.

2) HOMONIMY.

Przykłady:

1) Patrz! tam w polu stoi *żóraw*.
2) Idzie dziewczyna z długą *kosą*.
3) Co tu robią te *kozły*?
4) Te *goździki* silnie pachną.

Zdania te grzeszą przeciw jasności; nie wiemy bowiem w pierwszym np. przykładzie, czy chodzi tu o *żóraw* przy studni, czy o *żórawia* — ptaka, w drugim, czy o *kosę* — narzędzie, czy o *kosę* — warkocz, w trzecim *kozły* mogą oznaczać zwierzęta lub podstawki, w czwartym wreszcie można domyślać się zarówno dobrze *goździków* — kwiatów, jak i *goździków* — korzeni. — Należy więc tego rodzaju wyrazów, jak: żóraw, kosa, kozieł, goździk, tak używać, aby czytelnik nie miał żadnych wątpliwości, np. «widzisz tego ptaka? to żóraw», «idzie dziewczyna z długą,

kruczą kosą», «co tu robią te drewniane kozły?», «te ponsowe goździki silnie pachną». Wyrazy takie noszą miano *homonimów.*

Homonimami *nazywamy wyrazy, mające dwa i więcej znaczeń.*

Homonimy, jak widzieliśmy, są poważną przeszkodą jasności stylu, powodują bowiem dwuznaczniki.

Tak samo należy być uważnym przy użyciu wyrazów o brzmieniu podobnym, jak np. żąć (sierpem)—rznąć (nożem, kosą), wzdrygać się (od drgnąć), wzdragać się (wymawiać się), mdleć (tracić przytomność), mglić (zasnuwać mgłą), wykluć się (o pisklęciu), wykłóć (od kłóć) i t. p.

Czasem jednak dopuszczamy się umyślnych dwuznaczników przez użycie homonimów lub wyrazów o brzmieniu podobnym, ale tylko dla żartu, dowcipu, np.

Ktoś, przyniósszy w zanadrzu cytrynę umyśnie,
Dając królowi, prosi o starostwo Wiśnie,
A król, że żył starosta, odpowie, jak z proce [1]):
„Bardzo słuszna owocem nagradzać owoce.
„Jednak, że Wiśnie niemasz, na ten czas się figą
„Kontentujcie!" Zrozumiał i poszedł za dygą [2]).

[Gra słów: wiśnie = owoce i Wiśnie = wieś, figa = owoc i figa = nic].

W. Potocki.

Kozieł, kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy:
Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody!
„Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?"
A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa."
„Jam", pry [3]) „jest Kozieł".— Idźże spać do chlewa".

[Gra słów: Kozieł=nazwisko i kozieł=zwierzę].

J. Kochanowski.

„Dżokejów, dodał Hrabia, uzbroić we dworze,
„Z włości wezwać Wassalów!" „Lokajów? broń Boże!"

---

[1]) Z procy.—[2]) Oddawszy ukłon.—[3]) Prawi, mówi.

Przerwał Gierwazy: „Czy to zajazd jest hultajstwem?... Wąsalów co innego, zdadzą się wąsale.

[Gra słów: wassale=wąsale].

A. Mickiewicz.

Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła,
A siła co innego, jeno, gdzie ich siła?

[Gra słów: siła = potęga i siła = wiele].

J. Kochanowski.

Uwaga. Zdania, które zawierają grę słów, wypływającą z łączenia i rozłączania wyrazów, nazywają się *kalamburami*. Wsławił się niemi słynny aktor i humorysta XIX wieku, Aloizy Żółkowski: np. Ma—lina na półmisku. Szal—bierz z pani. Często—chowa na górze, nie na dole. Strudzony pod—różą spoczywa. Żyd - ka—rabin niesie. Na bal—konie nie chodzą.

Ćwiczenie 4. Objaśnić następujące homonimy: rak, róża, dziób, bęben, skrzydło, oko, ucho, dzwonek, kielich, korona, koronka, stopa, łokieć, rura, przykład, cel, wiek, słupek, smyk, kurek, lipiec, kozieł, koło, moździerz, znosić, zapał, stan, chwast, migdał, kita, pręcik, kamień, kot, łuk, bat, karta, zamek, rola, mostek, ząbek.

Ćwiczenie 5. Wyżej wspomniany Żółkowski ogłosił pewnego razu, że przejdzie po linie ze sceny na paradyz. I uczynił to, choć nie był linochodem. Jak się to stało?

§ 6.

3) PERYFRAZA, czyli OMÓWIENIE.

Przykłady:

1) A ja samotny wracam — o! boleści!
Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści,
Odkąd do mego *płóciennego dworu*
W tej kwarantannie wszedł anioł pomoru.

J. Słowacki.

2) *Piszczący naród*, znagła rozproszony,
Do najwyższego rządcy się ucieka.

I. Krasicki.

3) Pościnał rzeki luty przeraźliwy,
Pławne na brzegi pozarzucał łodzie
I kazał chodzić po *zdrętwiałej wodzie.*

Fr. Karpiński.

4) Miła oku, a licznym ożywiona płodem,
Witaj, kraino, mlekiem płynąca i miodem!
W twych łąkach *wiatronogów rżące mnóstwo* hasa,
Rozroślejsze czabany [1]) twe błonie wypasa.

S. Trembecki.

5) Za *lotnym dębem* lotne wiry gonią.

S. Goszczyński.

Przyjrzyjmy się bliżej podkreślonym zwrotom: w pierwszym przykładzie *płócienny dwór* oznacza *namiot*, w drugim *piszczący naród* powiedziano zamiast *myszy*, w trzecim przez *zdrętwiałą wodę* trzeba rozumieć lód na zamarzniętej rzece, w czwartym *wiatronogów rżące mnóstwo* powiedziano zamiast tabuny koni, w ostatnim wreszcie *lotny dąb* oznacza łódkę z pnia dębowego.

We wszystkich więc tych przykładach nie wymieniamy właściwego miana przedmiotu, lecz określamy go przez wymienienie jakiejś jego cechy. Zwroty takie noszą miano *peryfraz.*

Peryfraza *jest to zwrot, który powstaje wtedy, gdy nie wymieniamy właściwego, potocznego miana osoby lub przedmiotu, lecz określamy je przez wyszczególnienie jakiegoś ich przymiotu lub czynności.*

Peryfrazy, w miarę użyte, urozmaicają styl: jeżeli np. mówiąc o Mickiewiczu, aby nie powtarzać ciągle jego nazwiska, będziemy go nazywali «autorem *Pana Tadeusza,*» będzie to peryfraza zupełnie na miejscu.

---

[1]) Woły.

Trzeba jednak zachować tu dwa warunki: 1) aby peryfraza była odrazu zrozumiała, 2) aby peryfraz nie było za wiele.

W przeciwnym bowiem razie styl będzie niejasny, a nawet śmieszny, np.

Powietrznych stworzeń cząstko znakomita,
Która je wznosisz pod mgliste obłoki,
W skrzydłach wybawców Kapitolu skryta,
Daj pieśniom moim lot równie wysoki.

J. Korzeniowski.

«Powietrzne stworzenia» są to ptaki, ich «cząstka znakomita» to—pióro, «wybawcy Kapitolu»—gęsi. Mickiewicz nawet hołdował w najwcześniejszych swych utworach tej modzie, używając takich np. peryfraz:

Ten, w lśniący kryształ włożywszy oblicze,
Wschodnim balsamem złoty kędzior pieści,
Drugi stambulskie oddycha gorycze
Lub pije z chińskich ziół ciągnione treści.

«Lśniący kryształ» oznacza tu zwierciadło; «stambulskie gorycze» — tytuń; «z chińskich ziół ciągnione treści» — herbatę.

Do niewłaściwych i śmiesznych peryfraz należą np. używane nieraz w dziennikach brukowych: «mistrz miotły» (stróż), «rycerz przemysłu» (złodziej), «pracownica igły» (szwaczka), «sylf redakcyjny» (reporter), «szybkobiegacz miejski» (posłaniec), «bohater noża» (nożowiec).

Uwaga. Niewłaściwe użycie peryfraz powoduje dwuznaczniki, nieraz umyślne, np. w słynnych orzeczeniach wyroczni delfickiej: Ateńczykom kazała ona schronić się przed Persami za „drewniane mury"—i powstał spór, jak to pojmować: czy dosłownie (ostrokół Akropolu), czy też jako peryfrazę (okręty).

Ćwiczenie 6. Objaśnić następujące peryfrazy:

Trzy razy księżyc odmienił się złoty,
Jak na tym piasku rozbiłem namioty.

J. Słowacki.

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym lesie.

J. Kochanowski.

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych.

A. Mickiewicz.

Knieje! do was ostatni przyjeżdżał na łowy
Ostatni król, co nosił kołpak Witoldowy,
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy.

A. Mickiewicz.

Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.

J. Kochanowski.

§ 7.

4) ZWIĘZŁOŚĆ.

Przykłady:

1) Ludzie starzy i doświadczeni, którzy wiele w swym długim życiu przeżyli i doświadczyli, wiele widzieli i słyszeli, wielu doznali złudzeń — a są te złudzenia nieraz bardzo przykre, — twierdzą, utrzymują, dowodzą, że człowiek jest igraszką losu, ślepego trafu, przeznaczenia, bo życie jego nie od jego woli zawisłe; ale mimo że jest w tym pewna część prawdy, bo w samej rzeczy, zapewne, życie nasze nie tak się czasem składa, jakbyśmy tego chcieli i pragnęli, ale z drugiej strony bezsprzecznie, niezawodnie wiele rzeczy, wiele, bardzo wiele rzeczy zależy od naszej i tylko naszej woli: jeżeli czegoś—(co, oczywiście, leży w granicach możliwości ludzkiej, bo, oczywiście, nikt nie skoczy na księżyc) — jeżeli czegoś, powtarzamy, bardzo, ale to bardzo chcemy, osiągniemy to niezawodnie, bez wszelkiej wątpliwości.

2) Chcieć—to móc.

Oba te przykłady zawierają tę samą myśl. Lecz w pierwszym jest wiele słów, a mało treści, w drugim zaś—słów niewiele, lecz treści dużo; pierwszy pisany jest stylem *rozwlekłym*, drugi—*zwięzłym*.

Zwięzły *jest styl wtedy, gdy do wyrażenia myśli używamy tylu tylko wyrazów, ilu ich potrzeba do jasności stylu.*

Dla zwięzłości stylu należy przedewszystkim unikać wyrazów i zwrotów niepotrzebnych, jako to:

a) zwrotów przysłowiowych, bezmyślnie powtarzanych co kilka wyrazów: np. «panie dobrodzieju,» «że tak powiem,» «ten tego,» «co mówię,» «proszę pana» i t. p.

b) stojących obok siebie kilku synonimów, mało różniących się w znaczeniu, jak w powyższym przykładzie: «twierdzą, utrzymują, dowodzą,» lub «los, ślepy traf, przeznaczenie,» lub «chcieli, pragnęli,» albo wreszcie taki czterowiersz:

Kiedy skonam, kiedy umrę,
Kiedy już nie będzie mnie,
Niech ta karta ci przypomni,
Że był ktoś, co kochał cię.

Z albumu pensjonarki.

c) unikać również należy powtarzania pewnych wyrazów bez potrzeby, np. «jeden podróżny poszedł naprawo, drugi podróżny poszedł nalewo, a trzeci podróżny poszedł wprost przed siebie;» «cudzoziemcowi podobało się bardzo miasto: nie tylko podobały mu się bardzo budynki, ale podobali mu się też bardzo mieszkańcy i ich życie»;

d) unikać również należy t. zw. *tautologji*, która bywa wtedy, gdy kładziemy obok siebie dwa wyrazy lub dwa zwroty jednoznaczne, np. «nieraz często się zdarza», «powszechna wszystkich zgoda», «taki straszny, że aż strach», «oczywista rzeczywistość» i t. p.;

e) wystrzegać się należy też *pleonazmów*, t. j. bliższych określeń takich wyrazów, które określeń nie potrzebują, np. «ubogi żebrak,» «mężny bohater,» «zmarły nieboszczyk,» «jeszcze raz powtarzam,» «okrągłe koło» i t. p.

f) wogóle wreszcie należy unikać rozwałkowywania w długie zdania tego, co można wyrazić krótko (np. pierwszy z powyższych przykładów).

Większą jeszcze zwięzłość osiągamy, opuszczając nie tylko wyrazy niepotrzebne, ale także niektóre członki zdania, drugorzędne (spójniki), a nawet główne (orzeczenie), np.

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.

A. Mickiewicz.

Grób jego [1]) — Europa, słup — śnieżne Bałchany,
Napis — wieczna pamiątka między chrześcijany.

J. Kochanowski.

Cisza... Po strasznym dniu noc przyszła straszniejsza.
Nie spano. Czekał lud śmierci lub zbawienia.
Wciąż głucho. Nic a nic. Noc żaru nie zmniejsza.

J. Żuławski.

Grom, błyskawica...
Stań się, stało;
Matką — dziewica,
Bóg — ciało!

A. Mickiewicz.

Podobną zwięzłością odznaczają się przysłowia, np.

Jaki pan, taki kram.
Lepszy rydz, niż nic.
Mowa—srebro, milczenie—złoto.
Co głowa—to rozum.

---

[1]) t. j. Władysława Warneńczyka.

Szczytem zwięzłości są zwroty tak zwane *lakoniczne*, składające się z jednego lub kilku wyrazów. Nazwa ta pochodzi od krainy greckiej Lakonji, której mieszkańcy zwykli byli wyrażać się niezwykle zwięźle: np. «z nią albo na niej,» mówiła Lakonka do syna, to jest «z tarczą powróć, jako zwycięzca, lub trupem na tarczy»; a posłom perskim, żądającym złożenia broni, Lakończycy odpowiedzieli: «przyjdź i weź!»

Do zwrotów lakonicznych zaliczyć należy komendy wojskowe, jak: «pal!» «nabij!» «w nich!» «naprzód!» «równaj się!» «baczność!» «marsz!» i t. p.

Ćwiczenie 7. Wyrazić zwięźlej następujący urywek listu: „Cieszę się mocno, że obok sposobności uściśnienia cię teraz listownie, wkrótce uściskam cię osobiście, spodziewam się bowiem, że mi tego nie odmówisz, abyś dziś wieczór, ułatwiwszy swoje zatrudnienie, przyszedł do mnie przynajmniej na dwie godziny. Ignacy, syn sąsiada mojego, bardzo szanowny młodzieniec, którego znać nawet powinieneś (dawniej bowiem przestawaliśmy razem), powrócił z podróży, którą, jak wiadomo, za ważnemi sprawami odbył i w niej wiele przygód bardzo zabawnych doświadczył. Widziałem się z nim i zaprosiłem go do siebie na wieczór, a będąc pewnym, że twoją jest najmilszą zabawą, kiedy o podróżach słuchać możesz, postanowiłem i ciebie zaprosić. Przychodź więc niezawodnie, abyśmy razem słuchali, co nam opowiadać będzie" *(K. Brodziński)*.

§ 8.

5) BUDOWA ZDAŃ.

Przykłady:

1) A iż żywot ten nasz, którego używamy, krótki, słaby i cieniowi podobny jest, dlatego pamiątkę po sobie co nawiętszą z sławnych dzielności zostawować przystoi wszystkim cnotliwym, ślachetnie urodzonym ojczycom [1]), od

[1]) Członkom rodów szlacheckich.

których są bardzo daleko różni owi (acz się tymże szlachectwem pokrywają), którzy, od brzucha i lenistwa będąc zniewoleni, dobra czerstwego ciała na próżnowanie, spanie i zbytki obracają, a zmysły rozumu swego na gnuśność i niedbałość wydawają, których żywot i śmierć w jednakiej są wadze, bo tak o nim, gdy żył, jako i o umarłym, sława i historje milczą, ponieważ nic godnego nie czynił, ale, będąc próżnym a niepożytecznym ziemi ciężarem, tylko się do chleba trawienia urodził, czym więcej, gdy był żyw, dowcipnym ludziom szkodził, zjadając im przynależący pokarm.

M. Stryjkowski.

2) W jej ręce błysnął długi sztylet, darowany jej przez jednego z kuzynów, który również leżał na etażerce.

K. Tetmajer.

Zdania powyższe grzeszą przeciw jasności: pierwsze jest za długie i dlatego trudne do zrozumienia, drugie jest dwuznacznikiem: nie wiemy, kto tu leżał na etażerce — kuzyn, czy sztylet.

Jasność stylu wymaga więc:

1) unikania zbyt długich zdań złożonych, o wielkiej ilości zdań podrzędnych i nawiasowych, bez ładu nagromadzonych, czego język polski nie znosi;

2) należytego używania imiesłowów i zaimków, zwłaszcza osobowych i względnych, celem uniknięcia dwuznaczników, np. «szedł myśliwy, a za nim pies, nos miał spuszczony ku ziemi,» «zobaczyłem przyjaciela, idącego obok jakiegoś młodzieńca, wytwornie ubranego,» «spotkałem przyjaciela mego brata, którego bardzo kocham,» «widziałem konia brata mego i jego przyjaciela osła,» «zginął czarny pudel z białym ogonem, do którego była mocno przywiązana chora osoba» i t. p.

Ćwiczenie 8. Przykład pierwszy, podany na początku niniejszego paragrafu, rozbić na krótsze zdania.

§ 9.

II. POPRAWNOŚĆ.

Przykłady:

1) Mocą rozporządzenia Magistratu, jako władzy przemysłowej, zabrania się p. X., mieniącego się być optykiem i mechanikiem, a który, jak stwierdzono, odbył praktykę i był pomocnikiem w handlu korzennym, trudnieniem się i przyjmowaniem zamówień, oraz wykonywaniem reparacji, wchodzących w zakres optyki i elektrotechniki, a to pod rygorem już wyznaczonej grzywny, ewentualnie karą aresztu 10-dniowego, a w następstwie za prowadzenie bezprawne przemysłu optycznego i elektrotechnicznego, odebrana mu zostanie karta przemysłowa na sprzedaż towarów optycznych.

2) Zawiadamiam z powodu najrozmaitszych pogłosek, jakoby nowo powstała cukiernia przy tejże samej ulicy, miałaby być moją filją, jak również założyciel powyżej wspomnianej cukierni był i jest moim wspólnikiem — przeto oświadczam wobec moich Szanownych odbiorców, iż nigdy w żadnej spółce nie pozostawałem, i z nowo powstałą cukiernią nie jestem, ani też żadną filją moją nie jest, jak i w żadnych stosunkach handlowych nie pozostaję. Kierownictwo cukierni jest zawsze pod własnym moim zarządem.

Poradnik Językowy (1901).

Przykłady powyższe grzeszą przeciw jasności i są zupełnie niezrozumiałe. A pochodzi to stąd, że pełno w nich błędów językowych, nie są pisane stylem *poprawnym*. Poprawność więc jest jednym jeszcze warunkiem jasności.

Poprawny *jest styl wtedy, gdy autor pilnie przestrzega wszelkich prawideł językowych w tworzeniu wyrazów, odmianach ich i łączeniu w zdania.*

Należy więc unikać przedewszystkim błędów gramatycznych (zwanych w stylistyce *solecyzmami):*

a) we fleksji, np.

Spotkałem dziś na ulicy *tą samą panię*, którą poznałem wczoraj na wieczorze.
Czworo kobiet pieliły zagonki kapusty.
W garkuchni *wszczęli* kłótnię *kilkâ* robotników.
W jednem ręku trzyma miecz, a w *drugiem* pochodnię.
To grzeczne dziecko, bardzo *go* lubię.
Robiąmy, co umiemy.

b) w składni, np.

Jadąc koleją, ~~została~~ zgubiona sakiewka.
Śledził za biegiem gwiazd w nieskończoności.
Lepiej późno, *jak* nigdy.
Nie uczynił *to*, co mu poleciłem.
Wszyscy są weseli, *za* wyjątkiem ciebie.

c) w słoworodzie, np.

Państwo *Antoniowie* Mireccy (zam. *Antoniostwo*).
Styl *zakopański* (zam. *zakopiański*).
Pan Zaręba i pani *Zarębowa* (zam. *Zarębina*).
Nieszczęśliwy żebrak, *naigrawany* przez służbę, odszedł ze smutkiem.

d) w przestankowaniu, np.

Wydany przez hetmana, rozkaz, obiegł wszystkie szeregi.
Zginęła książeczka legitymacyjna na imię Anny, Kiełbasa wydana z gminy Marchlew.
Jest do sprzedania kołnierz bobrowy, z którego można zrobić mufkę i dwa oleandry, i t. p.

Do usterek przeciw poprawności należy też powtarzanie spójników, zaimków (który, się), form słowa posiłkowego *być* i t. p., np.

«Ubóstwo tam *było*, wielkie ubóstwo; trzeba *było* ciężko i bezustannie pracować, ażeby tyle zarobić, ile potrzeba *było* na utrzymanie skromnego życia».

Z. Kaczkowski.

«Wzniesiona ręka wielkiego artysty nie poruszała *się* prawie wcale, dłoń tylko kręciła *się*, jakby część jakiej maszyny, osadzona na śrubie, a każdy jej skręt odzywał *się* klaśnięciem na skórze Orsa».

H. Sienkiewicz.

«A ten to Mikołaj Rej miał ojca Stanisława z tychże Nagłowic, a stryja rodzonego Piotra, *który* żony nigdy nie miał, tamże w tych Nagłowicach leży, bo mu się były działem dostały, *które* przypadły na brata Stanisława».

A. Trzecieski.

Dodać należy, że ostatnie zdanie i pod względem syntaktycznym zbudowane jest niepoprawnie i niejasno.

Uwaga. Pewne drobne uchybienia przeciw poprawności stylu czasem zdarzają się w wierszach bądź dla koniecznej potrzeby (np. dla rymu), bądź dla żartu (licentia poetica). Nie należy tego wszakże nadużywać, np.

Zwała się Kokosznicka, z domu *Jędykowiczówna*, jej wynalazek epokę stanowi.

A. Mickiewicz.

. . . protestuję
Przeciwko zdradzie haniebnej waszmościów;
Jako Rzymianin, z zamku ustępuję,
Mieć nie będziecie nawet moich *kościów*...
Tu mi czytelnik zapewne daruje
Trochę w tej mowie *niegramatycznościów*.

J. Słowacki.

Ćwiczenie 9. Usunąć błędy gramatyczne z przykładów podanych na czele niniejszego paragrafu.

Ćwiczenie 10. Wyliczyć wszystkie błędy w następującym zdaniu:

Uczeń winien być wolny od nauki gimnastyki jak to już w zeszłym roku zaznaczyłem, że takowa niewiedzieć dlaczego źle oddziaływa i łatwo zachoruje potem na ból głowy.

§ 10.

III. CZYSTOŚĆ.

Przykłady:

1) Wracają się Nestorowe lata, kiedy nam *faworyzujące Superi* po tak długiej *ekspektatywie*, pełne *komplacencji komportują pleyzyry*. Dziś nam właśnie za-

jaśniał Febus w *przyparytjerowaniu udezyderowanej persony jego*, którego *kordjalnym salutujemy ferworem.*

Fr. Bohomolec.

2) Kochany Bracie! *To jest* wielką szkodą, że *niema tylko* listy, pisane po polsku, *które* Ci są przyjemne; bo Ty mi odbierasz *tędy całą możność rozmawiać* z Tobą w języku, *co ją* posiadam daleko lepiej, *jak mój*, i *co umiałby* daleko lepiej *malować* moje uczucia. *Może być jest to źle*, ale *to jest jak* mnie wychowano. Czuję *ja* sama, że *ja* Ci prawię tutaj głupstwa, ale chciałabym *tak mocno* Ci dowieść *całe moje przywiązanie* i *mieć z Twoich nowin*, że *wolę lepiej* Ci posłać te śmieszne wyrażenia, *jak chować milczenie* i być pozbawioną *z* Twoich listów.

Kl. Hoffmanowa.

Oba te urywki są niezrozumiałe: w pierwszym mamy mnóstwo wyrazów, wziętych żywcem z łaciny, jak: *faworyzować* — sprzyjać, *Superi* — Niebiosa, *ekspektatywa* — oczekiwanie, *komplacencja* — przychylność, *komportować* — przynosić, *udezuderowany* — upragniony, *persona* — osoba, lub z francuskiego, np. *plejzyr* — przyjemność i t. p.; w ten sposób ks. Bohomolec, pisarz XVIII wieku, wyśmiewa ówczesną modę zachwaszczania polszczyzny obcemi wyrazami i zwrotami.

W drugim Kl. Hoffmanowa wyśmiewa ludzi, którzy, nie znając własnego języka, używają wyrazów polskich w takich połączeniach, które właściwe są innemu jakiemuś językowi (jak tu: francuskiemu). Ażeby oba te urywki wyrozumieć, trzebaby, właściwie mówiąc, przetłómaczyć je na język polski. Oba więc grzeszą przeciw jasności, a zarazem przeciw *czystości*, która wymaga, aby używać takich tylko wyrazów i zwrotów, które są właściwe danemu językowi.

Czystość *stylu polega na tym, aby dobierać wyrazów i zwrotów, należących do tego języka, którym się autor posługuje, używanych i powszechnie rozumianych*

przez wykształcone warstwy narodu, i to w tej właśnie epoce, kiedy autor żyje.

Główniejszemi wykroczeniami przeciw czystości są: 1) barbaryzmy, 2) prowincjonalizmy, 3) archaizmy i 4) neologizmy.

§ 11.

1) BARBARYZMY.

Przykłady:

Pryncypalna obligacja gubernji jest obmyśleć *securitatem* każdemu ziemianinowi: chłop jej u nas żadnej niema, kiedy pan jego często z *pasji*, albo z zawziętości, bez sądu, *proprio nutu* może kazać stracić poddanego, czego najudzielniejszy monarcha nie czyni, największego winowajcę nie karząc życiem, tylko *per viam ordinariam legitimi judicii.* *St. Leszczyński.*

W urywku powyższym zaznaczone innym pismem są wyrazy, należące do tak zw. **barbaryzmów**, to jest *wyrazów i zwrotów językowi, którego się używa, obcych, niewłaściwych, niezgodnych z jego duchem.*

Kilka jest rodzajów barbaryzmów.

a) obce wyrazy, wprowadzone do mowy i pisma bez zmiany, jak powyżej: *gubernii* (rządu), *securitatem* (bezpieczeństwo), *proprio nutu* (samowolnie), *per viam ordinariam legitimi judicii* (zwykłą drogą prawowitego sądu).

Czasem umyślnie, dla żartu, przyrządza się taką mieszaninę języków, np. w owych wierszykach bezimiennych z XIV wieku:

Dum bibo [1]) piwo,
Stat mihi [2]) kolano krzywo.

lub:

Omnes tui inimici [3])
Bodaj wrychle kijem zbici
I kapustą pluskani.

---

[1]) Póki piję.—[2]) Stoi mi.—[3]) Wszyscy twoi wrogowie.

Djabeł u Mickiewicza tak do księdza przemawia:

Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,
J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin.
Mais étant saint, tu dois avoir le don des langues.
Vielleicht sprechen Sie deutsch, was murmeln Sie so bang?
What is it? — Cavalleros, rispondero Io.

W XVI, a zwłaszcza w XVII—XVIII wieku zagęścił się u nas zwyczaj pstrzenia mowy ojczystej wyrazami i całemi zdaniami łacińskiemi; za przykład tego może służyć powyżej przytoczony urywek, pióra jednego z najszlachetniejszych pisarzy pierwszej połowy XVIII stulecia, króla Stanisława Leszczyńskiego.

Od połowy XVIII wieku weszło w zwyczaj popisywać się znajomością francuzczyzny: przeplatano więc wówczas język ojczysty wyrazami francuskiemi, co wyśmiewa Niemcewicz w komedji *Powrót Posła*. Dwie osoby tej komedji, Starościna i Szarmancki prześcigają się tu w kaleczeniu języka. Starościna tak np. przemawia:

Cóż to? waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki,
Parlez plus bas [1]), wszakże to nie wasze sejmiki,
La tête me fait mal [2]), wszystkie nerwy mi wstrząsnąłeś;
Z odmianą stroju, widzę, i tony przejąłeś.
Wolę wyjść, bo to taka *turniura* [3]) już wasza,
Gotóweś się i na mnie porwać do pałasza.

Zwyczaj ten przetrwał i do dzisiaj: i dziś jeszcze niepotrzebnie kazi się czystość języka, używając co kilka słów cudzoziemskich przysłów, zwrotów, wyrazów.

b) do barbaryzmów zaliczamy również wyrazy cudzoziemskie spolszczone, lecz dla ogółu mówiących i piszących niezrozumiałe, jak np. powyżej: pryncypalny (główny), obligacya (zobowiązanie), pasja (uniesienie, gniew). Mimo polskiej szaty czujemy w nich obcego przybysza.

---

[1]) Mów pan ciszej.—[2]) Głowa mię boli.—[3]) Obejście się.

Barbaryzmy tego rodzaju, szeroko rozpowszechnione w XVII i XVIII wiekach, przetrwały i do dziś. I teraz kazi się czystość mowy takiemi wyrazami, jak: ekspres (posłaniec), desperacja (rozpacz), promenada (przechadzka), aplomb (pewność siebie), perpendykuł (wahadło), remedura (środek, pomoc), sanacja (uzdrowotnienie), kalumnja (potwarz), konfidencja (poufałość), bagatelizować (lekceważyć), powiestka (zawiadomienie urzędowe), powierka (sprawdzenie) i t. p.

Są jednak pewne wypadki, kiedy obcy wyraz przestaje być barbaryzmem:

1) Kiedy obcy wyraz stał się powszechnie zrozumiałym, przyswojonym, np. kościół, ołtarz, msza, hetman, kasztelan, wójt, sołtys, pomarańcza, żołnierz, rondel, kanapa, biurko, atrament, dywan, cesarz, zupa, król i t. p. Mnóstwo wyrazów, które mamy za czysto polskie i które są dla wszystkich zrozumiałe, pochodzą z obcych języków; nie jest to dla nas ujmą, lecz dowodzi wspólności cywilizacji naszej z innemi narodami.

2) Kiedy brak wyrazu, którym cudzoziemski dałby się zastąpić, jak terminy naukowe i filozoficzne, jednakowo brzmiące we wszystkich językach Europy, np. algiebra, gramatyka, zoologja, historja, literatura, stylistyka, oktawa, gieografja, dramat, telegraf, psychologja i t. p.

3) Kiedy chcemy przytoczyć takie nazwy ludzi, rzeczy i urządzeń, które istniały lub istnieją u jednego tylko narodu. Mówiąc o Grecji np., musimy mieć do czynienia z archontami (urząd w Atenach), olimpiadami (okres 4-letni), helotami (klasa niewolników w Lakonji), eforami (urząd w Sparcie), efebami (młodzież ateńska) i t. p.; pisząc historję Rzymu, niepodobna uniknąć: konsulów, pretorów, edylów kurulnych (urzędy), komicji (zgromadzenie ludu), augurów (wieszczkowie), westalek (kapłanki).

Mickiewicz, opisując góry Krymskie, używa takich wyrazów, wyjętych ze słowników wschodnich: izan (śpiewne

nawoływanie do modlitwy), namaz (modlitwa muzułmańska), kalif (władca wschodni), chylat (suknia honorowa), dżamid (świątynia muzułmańska), drogman (przewodnik) i t. p. Przymieszka takich wyrazów obcych nadaje stylowi pewne pożądane zabarwienie miejscowe.

c) do barbaryzmów zaliczyć należy tak zw. *makaronizmy*, t. j. żartobliwe przyczepianie do wyrazów swojskich końcówek, wziętych z obcego języka. Pierwszy przykład tego dał rzymski poeta Auzonjusz (IV w.), który łacińskim wyrazom nadawał greckie końcówki. Naśladowali go: Włoch Teofil Folengo (Merlinus Coccajus—XVI w.), u nas — Kochanowski, który swój „Wiersz makaroniczny o wyborze stanu żywota" takim pisze językiem:

Tertius induerat multi kapam axamity,
Żółtum kabatum, et caligas, żółtumque koletum,
Żółtos trzewikos, szpadam, piórumque bereti,
Denique łańcuchum, fulva ut sint omnia, złotum.
t. j. (Trzeci wdział na siebie kapę z aksamitu,
Żółty kabat, ciżmy, żółty kolet,
Żółte trzewiki, szpadę, pióro w berecie,
Wreszcie łańcuch złoty, by już wszystko było żółte).

d) czasem, dla żartu również, wprowadzamy w powieści lub komedji osoby, które źle mówią po polsku, np. cudzoziemców, sepleniących, jąkałów i t. p. Nie należy jednak nigdy nadużywać tego środka. U Korzeniowskiego np. w jednej komedji doktor Niemiec takim łamanym przemawia językiem:—Wie gehts, meine Herren i Damen? Jak się ma mój mili kompanja? Wszystki zdrów na złość doktor i apteka. Aber schad' nicht. Nie rozgniewalem się. Ale wiedzial moi państwo, dlaczego byl tak wszystki zdrów? bo malo jé, malo pracuje, dużo gada i wiele chodzi. So, so, spaziren und immer spaziren, wenig essen und schlafen, und ganz und gar nichts thun! ten byl mój najlepszy recepta.—

e) Jeszcze jeden rodzaj barbaryzmów stanowią zwroty, składające się z wyrazów swojskich, ale w połączeniu właściwym nie temu językowi, którego się używa, lecz

jakiemuś innemu. Ze względu na pochodzenie, barbaryzmy te dzielą się na *giermanizmy, galicyzmy, rusycyzmy, latynizmy* i inne.

Giermanizmy (z niemieckiego) np.

To jest *żadna* przyjemność (keine Vergnügung).
Nie jestem *w stanie* (ich bin nicht im Stande).
Jak stary jest ten chłopczyk? (wie alt?).
Nie będę tego robił *więcej* (mehr) i t. p.

Galicyzmy (z francuskiego) np.

To był Mickiewicz, który dał początek literaturze romantycznej (c'était... qui...).
Mam *mój* kapelusz na głowie (j'ai mon...).
Nie mam czasu, jak tylko na pracę (je n'ai... que).
Spędziłam *całą noc białą* (toute nuit blanche).
Kałamarz *znajduje się* na stole (se trouve).
Głowa *mi źle robiła* (me faisait mal).

Rusycyzmy (z rosyjskiego) np.

Kolej *zamienia* dawne środki podróży (замѣняетъ).
U mnie jest książka (у меня есть).
Wypisać towar z zagranicy (выписать).
Postąpić na służbę (поступить на службу).
Przyjmować udział (принимать участіе).
Korzenny Litwin (коренной).
Zakazać (zapisać, sprowadzić) książkę (заказать).
Jakby to nie było (какъ бы то ни было).
Co *pod tym* rozumiesz? (подъ этимъ подразумѣваешь).
Pożyczył *u mnie* książki (у меня).

Latynizmy (z łaciny) np.

Mniemał *go być* szlachetniejszym.
Lata 1275 dziecię w Krakowie, któremu ledwa miesiąc było, opowiedało *Tatary przyść rychło*.

Jak takie barbaryzmy trudne są do wykorzenienia, świadczy o tym kilka następujących przykładów, zaczerpniętych z dzieł najznakomitszych naszych pisarzy:

Rusycyzmy:

Ziemia śpi, *mnie snu niema*, skaczę w morskie łono.
A. Mickiewicz.

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolnieje posucha.

A. Mickiewicz.

Giermanizm:

Słowo Pańskie — *żadna* zdrada!

Z. Krasiński.

Galicyzm:

Za błękitami był bój i zwycięstwo,
Ludzie *nię widzą* we mnie, *tylko* męstwo.

J. Słowacki.

Wpływ znajomości języków obcych jest ujemny pod tym względem, że wytraca stopniowo zwroty, właściwe tylko naszej mowie, jędrne i zwięzłe, jak np. spiec raka, smalić cholewki, postawić się okoniem, pisać na wodzie, stanąć dęba, skroić kurtę, uciąć drapaka i t. p. Umiarkowane użycie tych zwrotów znakomicie urozmaica mowę.

Ćwiczenie 11. Poprawić wymienione pod punktem e) giermanizmy, galicyzmy, rusycyzmy i latynizmy.

Ćwiczenie 12. Wskazać, które z następujących wyrazów obcych są barbaryzmami i zastąpić je wyrazami swojskiemi; wyłuszczyć, dlaczego pozostałe nie mogą być poczytywane za barbaryzmy: papuga, delikatesy, kształt, rezultat, minaret, kanclerz, banhof, natura, ewenement, branża, kapłan, fizyka, chemja, ansa, ślusarz, giest, dramat, lokomotywa, informacja, galarepa, gieografja, filozofja, klimat, rekomendować, kazus, mechanik, augur, jarmark, frank, meczet, ubikacja, kalafjor, kartofel, bemol, oficer, polor, kompanja, aranżować, suponować, lektura, sierżant, seler, orszak, peregzaminówka.

§ 12.

2) PROWINCJONALIZMY.

Przykład:

Wybiegła na mogiłę i tupnęła nóżką, poglądnęła w step i strzepnęła rączkami; pod białą koszulą, czerwonym *namerežoną,* pierś gęstemi oddechami wzdyma się i spada;

po mlecznym licu hojnie się rozlał krwawy rumieniec — oko żarem płonie, brylantem świeci, a po wymuskanym czole kropla potu ścieka. Na głowie ani złocistych kwiatów, ani pawich piórek, ani *bynd* pstrofarbnych, tylko *życzka* czerwono-jaskrawa, wpleciona w *kosy* kruczych włosów, wokoło głowy się wije; spódnica *katamajkowa* w pasy i fartuch, obrzucony włóczką amarantową; czerwonym pasem opasana kibić, *jak biczem przecięta; zaścieżka* pod szyją zamyka koszulę.

M. Czajkowski.

W powyższym ustępie jest kilka wyrazów i zwrotów niezrozumiałych dla ogółu czytelników polskich, jak np. *namereżyć* (wyhaftować), *bynda* (wstążka), *życzka* (tasiemka), *kosa* (warkocz), *katamajka* (materja pasiasta), *kibić, jak biczem przecięta* (kształtna), *zaścieżka* (wstążka do zawiązywania koszuli pod szyją). Są to wyrazy ludu ukraińskiego, zrozumiałe dla tamtejszej szlachty i używane przez nią; ale w innych okolicach nikt ich nie pojmuje. Noszą one miano *prowincjonalizmów* i, użyte bez potrzeby, każą czystość stylu.

Prowincjonalizmami *nazywamy takie wyrazy i zwroty, które znane są tylko w pewnej okolicy kraju, dla ogółu zaś jego mieszkańców są niezrozumiałe.*

Należy więc unikać takich wyrazów, jak: *juści* (właśnie), *kulas* (noga), *galanty* (ładny), *kaczan* (głąb), *pyrki* lub *gajdoki* (ziemniaki), *fararz* (proboszcz), *kawon* (arbuz), *koczmołuch* (brudas), *dziopa* (dziewka), *spsioczyć* (zwymyślać), *katędy* (którędy) i inne.

Rozważanie prowincjonalizmów doprowadza nas do rozróżnienia tak zw. *języka literackiego,* to jest języka powszechnego, którego używa inteligientna warstwa narodu, od *gwar,* t. j. narzeczy ludu pewnych okolic (gwara mazurska, podhalańska, kaszubska i inne).

W następujących przypadkach drobna przymieszka prowincjonalizmów nie jest błędem:

a) jeżeli opisujemy jakąś okolicę i obyczaje ludu tamtejszego, możemy używać prowincjonalizmów, zwłaszcza dla oznaczenia rzeczy i urządzeń, w innych miejscach nieznanych; nadaje to stylowi barwę miejscową. Z biegiem czasu niektóre z tych prowincjonalizmów stają się własnością języka literackiego. W taki sposób za pośrednictwem poetów tak zw. szkoły ukraińskiej (Goszczyński, Malczeski, Zaleski) przeniknęły do naszej mowy liczne wyrazy ukraińskie, jak: burzan (chwast), kurhan (pagórek), korab (okręt), poroh (skała w korycie Dniepru), czajka (łódka kozacka), ostrów (wyspa), mołojec (młodzieniec), oczeret (trzcina), kraśny (czerwony).

W taki sam sposób dostały się do języka literackiego piękne prowincjonalizmy podhalańskie, jak: gazda (gospodarz), wirch (szczyt), połonina (równina), turnia (najwyższy, nagi szczyt), krzesanica (skała), limba (pewien gatunek świerku), watra (ognisko), hala (pastwisko górskie), piarg (okruchy skał).

b) jeżeli wyprowadzamy jakąś osobę z ludu, przemawia ona często własnym swoim narzeczem, np. w jednej z nowel Konopnickiej staruszka-pątnica takim przemawia językiem:

«Jak ja sobie teraz miarkuję, to nic, ino jamioł mi tak precz wszystko dopowiadał. Bo gdzieby to sam człowiek spotrafił! Tom się nieraz, pani moja, tak umordowała, ażek się o ziem cisła i płakała... To wiatr polem powieje, abo to wróblątko zaświergoce, a we mnie zaraz duch inszy, insze porozumienie; ino spojrzę, już widzę, jak i co».

Najmłodsi nasi powieściopisarze i poeci (Żeromski, Reymont, Kasprowicz, Tetmajer i inni (zbogacili język literacki pięknemi i malowniczemi prowincjonalizmami. Nie należy jednak dochodzić w tej mierze do przesady; z drugiej zaś strony nie można zamykać mowy literackiej w szczupłych ramach *języka salonowego*.

Uwaga. Od gwary należy odróżnić *żargon*; jest to język zepsuty, skażony, w znacznej części składający się z barbaryzmów, używany przez lud wielkomiejski. Takich przymieszek należy się jak najbardziej wystrzegać. Tu należą np. wyrazy żargonu warszawskiego, jak: frajda, facet, wtrynić, frajer, taszczyć się, wylać (wypędzić), sztuba (szkoła), buchnąć (ukraść, porwać), byczy, puścić w trąbę i t. p. A oto próbka żargonu rzemieślników krakowskich: „Wicie, jakom jest krakoskie dziecko, przez urazy, w durch. Żem jest chłopiec i towarzysz, jak się przynależy. Jak robie, to robie, jak pije, to pije, jak kocham, to kocham—ja sie ta nie bede chwalił. Ale robota mi sie w rękach pali i przed fajerantem fertyk! Niechno majster nade mną se psuje gębę, to mu się zrobi ciepło. Ja sie ta nie bede chwalił. *(J. A. Kisielewski).*

Jeszcze próbka żargonu złodziei warszawskich: „Do właściwych specjalistów należy już *doliniarz*, wyciągający z kieszeni od spodni *portmonetkę* czyli *piter*, z *za parkanu* kradnący z bocznej kieszeni *skóry* (pularesy), *szopenfeldziarz* — polujący na biżuterję (*fingle*), pierścionki (*binbery*), *cykawy* (t. j. zegarki), z *ogonem* (z dewizką), wogóle na *blit*—złoto; a nakoniec wyłamywacz kas, tak zw. *klawisznik*, który leci tylko na *parę*, t. j. gotówkę. Złodziei kolejowych określa termin — *na majkę chodzić*, wyrywanie torebek damskich z ręki — *chodzenie za wydrą*. Do operujących na wsi należy *chołociarz*—koniokrad, który też nie gardzi *kierdakiem*—wieprzem, a nawet *piechotą*, t. j. kurami, kaczkami, drobiem. *(G. Daniłowski).*

Ćwiczenie 13. Wybrać wyrazy gwarowe z następującego urywku powieści Wł. Reymonta p. t. „Chłopi”:

Jeden biedny gospodarz, pięciomorgowy, miał konia, ale tak narownego i próżniaka, jak mało; próżno mu dogadzał, owsem pasł, a nie dogodził, koń robić nie chciał, uprzęże rwał i kopytami bił, że ani dostąpić... Pewnego razu zeźlił się chłop srodze, bo zobaczył, że z nim dobrością nie poradzi, założył go do pługa i począł umyślnie orać stary ugor, by go przemęczyć i do pokory nagiąć, ale koń ciągnąć nie chciał, sprał go tedy kozicą co wlazło i przymusił, koń robił, jeno że sobie to miał za krzywdę i zapamiętał dobrze, aż i wyczekał na porę sposobną, kiej gospodarz razu jednego schylił się, by mu pęta zdjąć z kulasów,

trzasnął go zadniemi kopytami i na miejscu zabił, a sam w cały świat pognał, na wolność.

Ćwiczenie 14. Wskazać osobliwości gwarowe w następującym urywku, pisanym gwarą podhalańską: „Jesce mi nie tak to, co mi ta ten księzyk napędzioł, hoć fajnie se mnom ugwarzył, o piekle mi uradził telo, co jaze cud radość béło słuchać, ani ta pokuta, co mi jom wsuł (=wsypał), a godnie ta tego béło wsute, do rozumu wjehało, jako to, cok ozdrowiał. Bo on mi ta, ten księzyk, gwarzi, gwarzi, jakie to ta djabły w tém piekle, jako duse warzom we smole, jako klészami targajom, po klińcach (=gwoździach) włócom, a jo se myślał za ten cos: hej! seleniejako (=wszelako) nie ta prógowało (=doświadczało) za życia, to jo sie i tyk djabłów po śmierzci nie barz bojem".

(*Kaz. Tetmajer*).

Ćwiczenie 15. Wskazać, które z następujących prowincjonalizmów stały się przynależnością języka literackiego: liman (zatoka na Dnieprze), chamera (słota), baca (owczarz), sikora (zegarek), doliniarz (złodziej), butrym (tłuścioch), sztuba (szkoła), kany (dokąd), gała (oko), giczal (noga), karafijoł (kalafjor), juhas (pasterz), mołodyca (młoda mężatka), zapaska (fartuch), hrymnąć (upaść), sypać (biec), zbójnik (zbójca), gunia (kapota), hurma (stado), czumak (furman kozacki), hreczka (gryka), ciupaga (siekiera), ataman (wódz kozacki), kładyżka (dzieżka), granda (zabawa), kierpeć (obuwie góralskie), klępa (rozlazła dziewczyna), grajdała (niezdara), gidja (wysoki, niezgrabny człowiek), hajduk (sługa dworski), korowaj (obrzędowe ciasto weselne), dymać (biec).

§ 13.

4) ARCHAIZMY.

Przykład:

Jątrew moja, która *jakmiarz* zawsze z *chochołem* na głowie *chadzała, czwarzyła* się jednemu *szybale.* Gdy *lepak tęgać jęła,* przybrała sobie *storzypiętę,* którego *podarzyła,* prócz rozmaitego *czechła* i wielorakich *czaczków* w *gieradzie, krasnym* z *brantu antwasem* i tureckim *drygantem.*

Ks. Bohusz.

Urywek ten, żartobliwie przez ks. Bohusza napisany, jest zupełnie niezrozumiały, gdyż składa się przeważnie z wyrazów, które dziś nie są już używane, chociaż niegdyś były w użyciu, jak: jątrew (bratowa), jakmiarz (prawie, ledwie nie), chochół (czub), chadzać (chodzić), czwarzyć się (droczyć się, odmawiać ręki), szybała (szalbierz, oszust), lepak (tedy), tęgać (tęsknić), jąć (zacząć), storzypięta (samochwał), podarzyć (obdarzyć), czechło (bielizna), czaczko (cacko, drobiazg, sprzęcik), gierada (wyprawa niewieścia), krasny (piękny), brant (czyste złoto lub srebro), antwas (miednica z dzbankiem, umywalnia), drygant (koń).

Widzimy stąd, że język polski, jak wszystkie inne, ulegał zmianom w ciągu stuleci: zapominały się dawne wyrazy, zwroty, znikały formy deklinacji i konjugacji. W wieku XVI już nie rozumiano wielu słów, które w XIV stuleciu były w powszechnym użyciu; obecnie nie pojmiemy nieraz utworu z wieku XVII bez odpowiednich uwag, odsyłaczy i słowniczków. Gdyby więc teraz ktoś używał podobnych wyrazów przestarzałych czyli *archaizmów*, kaziłoby to czystość mowy, a co idzie za tym, i jasność.

Archaizmami *zwiemy takie wyrazy, formy językowe i zwroty, które niegdyś istniały w języku, obecnie jednak nie są już zrozumiałe.*

Do archaizmów zaliczamy więc takie np. wyrazy: zawżdy (zawsze), gzło (koszula), chłodnik (altana), paiża (tarcza), przecz (czemu), igrać (grać, bawić się), nielza (nie można), wiła (głupiec), dzierżeć (trzymać), trafta (tratwa), i t. p.

W jednym tylko razie dozwolone są archaizmy: kiedy pisarz odtwarza epokę minioną, może pozwolić sobie na pewną drobną przymieszkę archaizmów, które w owe czasy właśnie istniały w mowie żywej, jak to czyni np. Sienkiewicz w powieściach historycznych z XVII w. («Trylogja») i XV w. («Krzyżacy»).

Oto np. urywek z «Krzyżaków»:

Było *onym* [1]) djabłom *drzewiej* [2]) dobrze. Mieli swoje gaje, wielkie *numy* [3]) i konie do jazdy i dziesięcinę brali. A *ninie* [4]) gaje wycięte, jeść niema co — dzwony po miastach biją, więc się to paskudztwo w najgęstsze bory *pozaszywało* [5]) i tam z *tęskności* [6]) wyje. Pójdzie Litwin do lasu, to go w chojniakach jeden i drugi za kożuch pociągnie — i mówi: «Daj!» Niektórzy też dają, ale są i śmiałe chłopy, co nie chcą nic dać albo ich jeszcze łapią. Nasypał jeden prażonego grochu do wołowej *mechery* [7]), to mu trzynastu djabłów zaraz wlazło.

Ćwiczenie 16. Podkreślić archaizmy w następującym urywku (pisanym ortografją staroświecką).

„Grekowie i rzymskiéy historyéy pisarze dosyć nam ku zbudowaniu podali o cnotliwych, a prawie męskiego serca białych-głowach: więc i Litwie naszéy na podobnych nie zeszło przykładach; gdyby jedno kto w dzieiach ony wypatrzyć, a złotém piórem okryślić chciał: ale wżdy widząc, iż nikt o tém iako żywo nie myśli, wziąłem przed się ile ze mnie będzie, krótką historyykę z staroświeckich xiąg wyiętą, poprostu wam przełożyć".

A. Mickiewicz.

§ 14.

4) NEOLOGIZMY.

Przykład:

Śród podłości — niespodlony, —
Śród krzywd — *nieodmiłośniony*, —
Wciąż twe usta Pana chwalą —
Wciąż pierś twoja — twardą stalą,
Co się błyszczy *nieskalalnie*,
A twe oko płacze *żalnie*

---

[1]) owym — [2]) dawniej — [3]) świątynie — [4]) teraz — [5]) ukryło — [6]) tęsknoty — [7]) pęcherza.

Ponad każdym cudzym bolem;—
I tak stąpasz ofiar polem,
Nigdy w kłamstwa *podziemnice*,
Ciemnie i *tajnice*
Nie zstępując; — bo do Boga
Wiesz, że jedna tylko droga.

Zygmunt Krasiński.

W powyższym urywku podkreśliliśmy kilka wyrazów, nowo utworzonych przez poetę, jako to: nieodmiłośniony (nie pozbawiony miłości), nieskalalnie (przysłówek od nieskalany, to jest taki, co się nie da skalać), żalnie (przysłówek od żal), podziemnica (podziemie), ciemnia (ciemne miejsce, loch, więzienie), tajnica (tajne miejsce, loch). Nie wszystkie one przyjęły się w języku literackim, znaczna ich część nie przeżyła swego twórcy.

Takie nowe wyrazy, utworzone bez potrzeby, wbrew zasadom języka i każące jego czystość i jasność, są to *neologizmy*.

Neologizmami *nazywamy wyrazy nowoutworzone, ukute wbrew zasadom języka i bez widocznej potrzeby.*

Oczywiście, nie wszystkich nowych wyrazów należy unikać, nie wszystkie też zasługują na miano neologizmów.

Przedewszystkim nowotwory pomysłu znakomitych poetów i pisarzy, przyjęte przez ogół, zbogacają język literacki; wiele takich nowych wyrazów wprowadził np. Krasiński: światłokrąg, rozanielić, odwcielać, przedświt, wszechjedyny i t. p.

Inne nowotwory tegoż autora mogą być słusznie zaliczone do neologizmów, jak: wszechprzekleństwo, powietrzniany, przefalisty, pełńszy, przekrólewszczony, ewanieliczyć, bohatyrściej, przepiekielnić, rozwidnokrężyć, znaczna większość powyżej przytoczonych i inne.

Z biegiem czasu dokonywamy coraz to nowych odkryć i wynalazków, tworzymy nowe pojęcia, dla których musimy tworzyć nowe wyrazy, np. wodór, piorunochron,

samochód, parowóz, parostatek, gazomierz, młockarnia, tlen i t. p.

Wreszcie zręcznie utworzone nowotwory mogą zastąpić niektóre barbaryzmy, np. odsetka=procent, przedpłata=prenumerata, stronnictwo=partja, samolubny=egoistyczny, składnia=syntaksys, listowy—bryftrygier, dworzec=banhof, wahadło=perpendykuł, rozmówca=interlokutor, pocztówka=korespondentka i t. p.

Do neologizmów natomiast zaliczymy takie dziwolągi, jak: mokrostępy (kalosze), cichochody (pantofle), deszczochron (parasol), kołopęd (rower), kołopędnik (cyklista), buchadłowiec (torpedowiec), gwiazdopatrznia (obserwatorjum), wywołanka (licytacja), smutnośpiew (tragiedja), gromło (elektryczność) i t. p.

Ćwiczenie 17. Z pomiędzy nowotworów, przedłożonych przez Krasińskiego w przytoczonym powyżej urywku, wskazać te, które przyjęły się w języku literackim.

Ćwiczenie 18. Jeden z przyrodników naszych, Andrzej Radwański, w połowie XIX stulecia, zapragnął usunąć wszystkie wyrazy obce ze słownika naukowego i ukuł w tym celu mnóstwo nowotworów, jak: członkownictwo (anatomja), liczebnictwo (arytmetyka), parciomierz (barometr), siłomierz (dynamometr), wodotrysk (fontanna), silnictwo (mechanika), ocznice (okulary), ciepłomierz (termometr), nica (zero). Które z nich zostały przyjęte?

§ 15.

STYL PIĘKNY.

I. ŻYWOŚĆ.

Przykłady:

1) „Wyczha! puściliśmy razem,
Ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki,
Jednym palcem spuszczone u jednej dwururki;
Wyczha! poszli, a zając, jak struna, smyk w pole...
Psy tuż (to mówiąc, ręce ciągnął wzdłuż po stole
I palcami ruch chartów przedziwnie udawał),
Psy tuż i hec od lasu odsadzili kawał,

Sokół smyk naprzód, rączy pies, lecz zagorzalec,
Wysadził się przed Kusym o tyle, o palec;
Wiedziałem, że spudłuje. Szarak, gracz nielada,
Czchał niby prosto w pole, za nim psów gromada;
Gracz szarak! skoro poczuł wszystkie charty w kupie,
Pstręk naprawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie,
A on znowu fajt wlewo, jak wytnie dwa susy,
Psy za nim fajt nalewo: on w las, a mój Kusy
Cap!!"

Adam Mickiewicz.

2) p. przykład trzeci z § 1 (z Paska).

Rozpatrzone powyżej warunki stylu: jasność, poprawność i czystość obowiązują wszystkich bez wyjątku piszących. Obok tego jednak w pewnych razach pożądane jest, by styl był piękny, do czego przyczynia się: żywość, dźwięczność i obrazowość, a także budowa zdań (okresy).

Powyższe opowiadanie o łowach z Mickiewicza jest oddane w taki sposób, że poprostu widzimy je: i uciekającego zająca, i goniące go dwa charty, i wszystkie ich ruchy, jak gdybyśmy byli obecni przy tej pogoni. Słowem, opowiadanie to, dzięki doborowi wyrazów, form gramatycznych i zwrotów, oddziaływa na naszą wyobraźnię, jest nadzwyczaj żywe. To samo można powiedzieć o urywku z «Pamiętników Paska», gdzie zdobycie twierdzy opowiedziane jest nader żywo.

Żywość *stylu dąży do podniecenia ciekawości i wyobraźni czytelnika drogą doboru wyrazów i form gramatycznych, szyku wyrazów i zestawienia ich.*

Do żywości stylu przyczyniają się:

a) zwięzłość, opuszczanie spójników i członków zdania, których można się domyśleć, na co przykłady dawaliśmy już poprzednio, mówiąc o zwięzłości; w opowiadaniu myśliwego również mamy na to przykłady: «z nim wprawo psy głupie», «on w las»,

b) dobór wyrazów, oznaczających czynność lub zjawisko, odbywające się nader szybko, np. błysk, mignąć, gwizdnąć, runąć, wyrwać się, szarpnąć, strzał, mgnienie i t. p., np.

Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem,
Nie *wydarł się*, w pół ciała *zerwał się* i *runął*,
Deszczem piasku z góry *lunął*
I legł u nóg mych długim, jak wał miejski, trupem.

A. Mickiewicz.

c) umiarkowane użycie wykrzykników, np. «wyczha!» w powyższym opowiadaniu, lub w takim urywku:

Ej! ty na szybkim koniu gdzie pędzisz, kozacze?

A. Malczewski.

Ho, ho! darmo — nigdy w stepie
Zdrad tatarskich nie prześlepię.

J. B. Zaleski.

d) używanie wykrzykników zamiast innych części mowy, np. «smyk!», «pstręk!», «fajt!», «cap!», zamiast: pomknął, skoczył, chwycił, albo «szklanka *brzdęk!* na ziemię!» zamiast: spadła, «*ciach!* go szablą między oczy!» zamiast: uderzył, «a myśliwy *pęc! pęc!* z dubeltówki!» zamiast: strzelił.

e) używanie jednych form gramatycznych zamiast innych, jako to: czasu 1) teraźniejszego i 2) przyszłego zamiast przeszłego, lub 3) teraźniejszego zamiast przyszłego, 4) trybu bezokolicznego zamiast oznajmującego, np.

Zjechali, *stają*, a pierwszy z rycerzy
Krzyknie i w trąbkę mosiężną *uderzy*,
Uderzył potym raz, drugi i trzeci,
Strażnik mu z baszty rogiem *odpowiada*,
Brzękły wrzeciądze, pochodnia *zaświeci*
I most zwodzony z łoskotem *opada*.

A. Mickiewicz.

„O kiedy to Niemcy *skoczą* od radości, kiedy się *poczną* rzechotać [1]), obłapiać [2]) mię; kiedy to *skoczą* na miasto, powiadając, że przemówił nasz pan, owego *gonić*, co już był wyjechał po tłumacza; dopieroż się *rozmawiać*, dopieroż *dyszkurować* [3]); popili się Niemczyska na ów śmiech."

J. Chr. Pasek.

Wspominać tylko?... jutro, jutro *jadę!*

A. Mickiewicz.

f) dobór zdań krótkich, urywanych, nierozwiniętych, np.

Przybiegam — stoją; wołam — milczą... To są trupy...

A. Mickiewicz.

g) tak zw. zwroty **retoryczne**, t. j. zwroty, których żywość polega na zestawieniu i szyku wyrazów.

Nie należy jednak przesadzać w użyciu środków żywości mowy; w przeciwnym bowiem razie styl staje się śmiesznym, co słusznie wyszydził ks. Bohomolec w następującym żartobliwym opowiadaniu: «Wytarszy mu kapitułę dobrze, zaraz nuże na niego, a on mnie brzdęk przez łeb, ja go za piersi hap, a on o ziemię klap, dopiero widzi, żem mu kurtę skroił i że to nie przelewki, powiedziawszy: jechał was sęk, fik mik i do domu smyk».

Ćwiczenie 19. Napisać 5 zdań, w których wykrzyknik zastępuje czasownik.

Ćwiczenie 20. Napisać po 5 zdań, w których czas teraźniejszy i przyszły zastępuje przeszły, teraźniejszy — przyszły.

Ćwiczenie 21. Wskazać środki żywości stylu w opowiadaniu Paska.

---

[1]) śmiać się—[2]) ściskać—[3]) gawędzić.

§ 16.

ZWROTY RETORYCZNE.

I. Smutno mi.

II. 1) Czemu mi smutno?
2) O, jak mi smutno!
3) Smutku, mój wierny towarzyszu, nie opuścisz-że mnie nigdy?
4) Tak mi smutno, smutno!
5) Was smuci błahostka, ale mój smutek...
6) Smutne są dni moje, nie, wieki chyba, każdy dzień jest wiekiem!
7) Wokół wesele, śmiechy, a moja dusza taka smutna!
8) Smutno zawieść się na przyjacielu, smutniej jeszcze rozczarować się do marzeń młodości, ale najsmutniej stracić wiarę w siebie samego.

Wszystkie powyższe zwroty zawierają tę samą myśl, lecz wyraz jej jest w nich różny i różne oddziaływanie: «smutno mi» stwierdza tylko pewien stan duszy, inne zwroty dążą do obudzenia w sercu czytelnika podobnego uczucia przez niezwykłą formę językową.

Są to różne rodzaje zwrotów stylistycznych: 1) pytanie, 2) wykrzyknienie, 3) apostrofa, 4) powtórzenie, 5) niedomówienie, 6) poprawienie się, 7) antyteza, 8) gradacja.

1) **Pytanie** *retoryczne jest to zwrot, powstający wtedy, gdy autor zamiast formy twierdzącej lub przeczącej używa pytającej, nie dlatego, że czegoś nie wie, lecz by obudzić ciekawość czytelnika.*

Ponieważ zaś czytelnikowi pozostawione jest samemu dać sobie odpowiedź, pytanie retoryczne przyczynia się do żywszej wymiany myśli i uczuć między autorem a czytelnikiem, np.

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?
A. Mickiewicz.

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
Rozwieszone Włoch błękity?
Nad jeziora włoskim brzegiem
Czy pamiętasz Alp granity?

Z. Krasiński.

A *czemuż* wy, chłodne rosy
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?

M. Konopnicka.

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy?

A. Mickiewicz.

2) **Wykrzyknienie** *jest to okrzyk, którym autor wyraża silne wzruszenie: gniewu, radości, bólu, przerażenia, rozpaczy, podziwu* i t. p., np.

Ja nic nie odpowiem,
Tylko na nią cisnę okiem,
Ha! okiem, okiem jadowitej żmije [1]).

A. Mickiewicz.

O! niewiadoma ta boleść nikomu,
Jaka się w sercu moim dziś zamyka.

J. Słowacki.

O! i ja kiedyś byłem Farysem!

K. Baliński.

Hej! bracia orły do lotu!
Do lotu! Przed nami słońce!

E. Wasilewski.

3) **Apostrofa** *jest to zwrócenie się z mową do osoby nieobecnej lub zmarłej, do rzeczy nieżyjącej lub do pojęcia oderwanego,* np.

Razem, *młodzi przyjaciele!*

A. Mickiewicz.

---

[1]) zam. żmii [archaism].

Orszulo [1]) *moja wdzięczna!* gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?

J. Kochanowski.

Gaje! doliny! łąki i *strumienie!*
O, nie pytajcie wy mnie smutne o nią.

J. Słowacki.

Czego chcesz od nas, *Panie*, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?

J. Kochanowski.

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.

K. Ujejski.

O! złoty wieku w postaci dziecinnej,
Wiosno wesoła! toć się pięknie śmiejesz,
Wszystko twej ujdzie płochości niewinnej,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz,
Wolnoć, jak dziecku, dla swojej zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.

E. Drużbacka.

4) **Powtórzenie** *jest to zwrot, polegający na tym, że powtarza się pojedyńcze wyrazy lub całe zwroty, całe wiersze, a nawet grupy wierszy, by położyć nacisk i zwrócić uwagę czytelnika na pewien przedmiot lub pojęcie,* np.

I patrzał w gwiazdę — czekał od niej hasła,
I patrzał długo nieruchomym okiem,
I drżał, jak listek, pod uczuć natłokiem,
I padł na ziemię — bo gwiazda pomrokiem
Mgliła się, mgliła — i zgasła.

K. Ujejski.

---

[1]) Zmarła córeczka Kochanowskiego.

Dziś mój zenit, moc moja *dzisiaj* się przesili,
Dziś poznam: czym najwyższy, czylim tylko dumny?
Dziś jest chwila przeznaczenia,
Dziś najsilniej wytężę duszy mej ramiona.

A. Mickiewicz.

Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą,
I wszystkie liście na drzewach zabrzęczą,
I wszystkie źródła jęk wydają szklany.

J. Słowacki.

Pójdziemy razem na śniegu korony,
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony,
Gdzie się w tęczowe ubiera kolory
Jungfrau i słońce złote ma nad sobą.

J. Słowacki.

Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas *inaczej* — *inaczej* — *inaczej!*

J. B. Zaleski.

5) **Niedomówienie** *jest to zwrot, polegający na tym, że autor nie kończy zaczętego zdania, bądź pozostawiając resztę domyślności czytelnika, bądź też wskutek nadmiaru uczucia,* jak np.

Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć —
Córka!!! — Lecz na co z boleścią się szerzyć?...

J. Słowacki.

Nakryłem głowę starą — jak mi smutno!
Raz jeden jeszcze zrobię sobie szparę
Dla słońca, — próżno odchyliłem płótno...
Szumy a wiatry, a *obłoki szare...*
Chanaan! Chanaan!

K. Ujejski.

Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją, *byleby...* Stało się.

Z. Krasiński.

O Mikicie nie myślał prawie. Dziwna rzecz, jak mało się o niego troszczył. Ale *skoro*... No, na to niema rady.

St. Przybyszewski.

Burze, gromy — to żywioł, co mu [1]) ducha stali!
Czuje siłę, choć młode, choć dotąd więzione, —
Ale skrzydła wyrosną i myśl się skrysztali,
A *wtedy*... *J. Żuławski.*

Dawna Prusaków i Litwy zażyłość
Poszła w niepamięć; tylko czasem miłość
I ludzi zbliża... Znałem ludzi *dwoje*...
O Niemnie! Wkrótce runą do twych brodów
Śmierć i pożogę niosące szeregi.

A. Mickiewicz.

6) **Poprawienie się** *jest to zwrot, polegający na tym, że autor nie kończy zaczętego zdania, lecz znajduje dla swej myśli inny wyraz, dokładniej ją oddający, często wręcz przeciwny temu, co zrazu miało być powiedziane,* np.

Gdybym mógł, Panie, jabym mu [2]) za młodu
Wyporał serce, co jest nakształt wrzodu —
A będzie chodził swobodnie, choć luźnie,
Bo ci szczęśliwi tylko w swym żywocie,
Co zapomnieli o sercu i cnocie...
O Panie, Panie! — ja bluźnię!!

K. Ujejski.

Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!
Idę, jak moją własność do piekła zagrabić,
Idę!... *o nie! nie .. nie... żeby ją zabić,*
Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów.

A. Mickiewicz.

Całe niebo, nieskończony szereg pasów: od ciemno-czerwonego do czarnego. Stęchła krew... *nie! kałuża*, w której lśni się purpura zachodu, a potym brudne złoto!

St. Przybyszewski.

---

[1]) więzionemu w klatce orlęciu—[2]) synowi.

7) **Antyteza** *czyli* **przeciwstawienie** *jest to zwrot, polegający na tym, że dla wywołania silnego wzruszenia czytelnika kładziemy tuż obok siebie dwa wyrazy lub dwa zdania, zawierające sprzeczne pojęcia i myśli,* np.

W *czarną otchłań* szedłem w *słońcu!*
Przez *nadzieję* — *grób!*

K. Ujejski.

Pierwej rzadki miał *piwo* w domu, a teraz *winem* piwnice wasze wonieją. Pierwej *samodziałki* boki wasze pokrywały, a teraz *aksamity* i *jedwabie*. Pierwej *proste rydwany i rzadkie*, częste *siodła* miasto [1]) poduszek, a teraz *złote kulbaki i karety*. Pierwej *proste potrawy*, a teraz *ptaki i kapłony*. Pierwej *jedna* misa wszystkim, a teraz półmisków *kilkadziesiąt*.

P. Skarga.

Cudy miłości, czarów sposób nowy,
Mróz gorejący i *ogień lodowy*.

A. Morsztyn.

Bóg się rodzi, moc truchleje;
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje;
Ma granice Nieskończony;
Wzgardzony — okryty *chwałą*,
Śmiertelny — Król nad wiekami!...

Fr. Karpiński.

Ten głos go *roztęsknił* — a nas tu *pociesza* —
Ten głos go *zabija* — a nas tu on *wskrzesza* —
Więc dalej — więc dalej w muzykę zaklęty,
Leć duchu! tyś *grzeszny* sam sobie — nam *święty!*

N. Żmichowska.

Z *umarłym* sercem, ale z *żywą* duszą
Wszak można żyć.

K. Tetmajer.

[1]) zamiast.

Ślij mi więc *męki*, jak *niebieskie dary!*
Im *sroższe* będą, tym mi więcej *błogie* —
Ja przed *spokojem* tylko czuję *trwogę*
I tym *umieram*, że *umrzeć nie mogę*.

Z. Krasiński.

8) **Gradacja** *czyli* **stopniowanie** *jest to uszeregowanie pojęć lub myśli według pewnej cechy wspólnej, którą każde z nich posiada w większej mierze, niż poprzednie,* np.

Dobrze miłować *sąsiada: lepiej wszystkie, którzy w mieście jednym* są; a pogotowiu [1]) *jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego*, gdy im dobrego co czynim, abo dla nich co cierpim. Także *dobra* zgoda i pokój między *pospolitym ludem;* ale *lepsza między pany*, którzy ludźmi rządzą, abo o nich radzą; a *nalepsza między królmi*, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą przynoszą.

P. Skarga.

Ach! ja wam powiem, jest cierpień mnóstwo:
Piękna lub chleba *głodne ubóstwo;*
I od ubóstwa *gorsza choroba*;
I od choroby *gorsza żałoba;*
I od żałoby, ach! *gorsza strata*
Żywych serc bratnich w kałużach świata;
I nad te straty, nad te cierpienia
Najgorszy z wszystkich — wyrzut sumienia.

N. Żmichowska.

Z płaczem dokoła stanęli
I *smutny ksiądz* u łóżka,
I *smutniejsza czeladka*,
I *smutniejsza* od niej *drużka*,
I *smutniejsza* od nich *matka*,
I *najsmutniejszy kochanek.*

A. Mickiewicz.

---

[1]) niewątpliwie.

I gdym sępa oczyma poza sobą tropił,
Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara
Wielkości *wróbla... motyla... komara...*
Potym się *całkiem w błękicie roztopił.*

A. Mickiewicz.

Ćwiczenie 22. Zdania: a) „Cieszę się, żeś powrócił do zdrowia"; b) „Miłe są wspomnienia młodości"; c) „Nie nawidzę ludzi fałszywych"—wyrazić w formie: 1) pytania, 2) wykrzyknienia, 3) apostrofy, 4) powtórzenia, 5) niedomówienia, 6) poprawienia się, 7) antytezy, 8) gradacji.

§ 17.

II. DŹWIĘCZNOŚĆ.

Przykłady:

1) A mrok się rozpościera dalą
I coraz szerzej idzie, szerzej,
I coraz częstszy, gęstszy leży;
Zatopił lasy, zalał góry,
Pochłonął ziemię do rubieży [1],
Na niebie oparł się ponury...
Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Idzie samotna dusza polem,
Idzie ze swoim złem i bolem
Po zbożnym łanie i po lesie,
Wszędy zło swoje, ból swój niesie,
I swoją dolę klnie tułaczą,
I swoje losy klnie straszliwe,
Z ogromną skargą i rozpaczą
Przez zasępioną idzie niwę...
Idzie, jak widmo potępione,
Gwiżdże koło niej wiatr i tańczy —
W którą się kolwiek zwróci stronę,
Wszędzie gościniec jej wygnańczy —

[1]) krańców.

Nigdzie tu miejsca niema dla niej,
Niema spoczynku ni przystani.
Idzie przez pola umęczona,
Łamiąc nad głową swą ramiona...

Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony.

K. Tetmajer.

2) W cwał, mój koniu, koniu w cwał,
Miesiąc na dół schodzi z chmur,
A nim zejdzie miesiąc z chmur,
Mamy sadzić dziesięć skał,
Dziesięć rzek i dziewięć gór,
Za godzinę pieje kur.

A. Mickiewicz.

Przeczytajmy głośno i wyraźnie pierwszy z powyższych przykładów. Przekonamy się, że wiersz ten mile wpada nam w ucho, pieści słuch, działa, jak muzyka, słowem, odznacza się melodyjnością, dźwięcznością.

Dźwięcznością *stylu nazywamy łatwy do wypowiedzenia i przyjemny do wysłuchania szyk wyrazów i zdań.*

Należy więc unikać takich połączeń wyrazów, które wymówić trudno i wysłuchać przykro, jako to:

1) zbieg kilku samogłosek, np. «dziś mieliśmy zadanie o Saharze, *a o oa*zach jej będziemy mieli na jutro»; «Sekwana płynie we Francji, *a o Aa*rze wiemy choćby ze Słowackiego, że płynie w Szwajcarji»;

2) zbieg kilku spółgłosek, zwłaszcza syczących, np. «mieczy *chrzęst* i *świst strzał* rozległ się w powietrzu; «*zgrzyt drzwi zgrzy*białych odbił się echem w arkadach podziemia»;

3) zbieg kilku wyrazów, zaczynających się lub kończących jednakowo, np. «*roz*gorączkowanie *roz*namiętnionych *roz*jemców *roz*chwiało *roz*poczęte *ro*kowania»; «*prze*piękna *przy*roda *przy*zwrotnikowa *przy*gniata *prze*potężnym

*prze*pychem, *prze*jmuje *prze*rażeniem»; «pojechałem do star*ego* podstol*ego*, m*ego* dobr*ego*, zacn*ego*, szlachetn*ego* przyjaciela»; «nie ulega wątpliw*ości*, że nie jesteś pozbawiony ułomn*ości:* hard*ości*, wyniosł*ości*, zaciętości, lekkomyśln*ości*, zarozumiałości, nie jesteś więc godzien ludzkiej miłości»;

4) umieszczanie w jednym zdaniu lub sąsiednich zdaniach wyrazów o jednakowych końcówkach, np. «on się ode mnie b*oczy*, nie śmie mi spojrzeć w *oczy*»; «w lesie jest dużo rob*aków*, które są pożywieniem dla pt*aków*»;

5) zbieg kilku wyrazów jednozgłoskowych, np. «wtym ptak wpadł w dół», «dziś w dzień był deszcz, grad, mgła»;

6) umieszczanie na końcu zdania wyrazów jednozgłoskowych, na które nie kładziemy szczególnego nacisku, np. «nie można powiedzieć, aby to dobrze zrobił *on*»; «to, co powiedziałem, nie przypadło do smaku *mu*».

7) powtarzanie tych samych wyrazów lub zbieg wyrazów, pochodzących od jednego pierwiastka lub podobnych, np. «*przyrodnik* bada *przyrodzone* własności *przyrody;*» «*pilnego* ucznia *pilnować* nie trzeba, bo *pilnie* sam się uczy;» «*koral koloru koralowego*»;

8) zbieg podobnych zgłosek, choćby należących do różnych wyrazów, np. «nauka zajmuj*e je* bardzo»; «nie można do niczego dobreg*o go* namówić»; «są nie*którzy, którzy* tak twierdzą»;

9) zbieg jednozgłoskowych wyrazów, na które nie kładzie się nacisku, np. «poszedł *i się nie* użalił»; «porwał czapkę *i ją* włożył na głowę»;

10) zbieg wyrazów jednakowej długości, np. «pozwól tylko ucha łotrom; zaczną zaraz wmawiać w ciebie swoją wielką prawość; choćby nawet skradli drogie jakie sprzęty: srebro, złoto, nawet wszystkie skarby świata, każą jednak ufać wielkiej swojej cnocie»;

11) zbieg podobnych samogłosek lub spółgłosek w sąsiednich wyrazach, np. «*a*ch, j*a*k*a* str*a*szn*a* burz*a* być

musiała; ona wszystkie drzewa połamała i pozawalała całe drogi»; «oto dozorca borów woła o pomoc, atoli nikogo dookoła siebie nie spostrzega»; «w naszych stosunkach niechętnie wychodzimy i od wszystkich towarzyskich uciech się uchylamy»;

12) długie zdania, których jednym tchem niepodobna wypowiedzieć; na zdania takie, niejasne i niedźwięczne zarazem, dawaliśmy już przykłady powyżej, mówiąc o zwięzłości.

Czasem wszakże umyślnie używamy zwrotów niedźwięcznych, naśladujących głosy natury. Zowie się to *onomatopeją*.

Onomatopeja *jest to naśladowanie głosów natury za pomocą doboru dźwięków i wyrazów.*

Mamy przedewszystkim cały szereg wyrazów, naśladujących dźwięki przyrody, nie tylko wykrzykniki, jak: «dyń-dyń-dyń!», «buch!», «bum!», «bęc!», «brzdęk!», «lu!», «fru!», «wiu!» i t. p., ale i rzeczowniki, jak: «brzęk», «szczęk», «świst», «szum», «ryk», «grzmot», «chrzęst», «bek», «zgrzyt» i t. p. i czasowniki: «miauczeć», «lunąć», «gwizdać», «skowytać», «szeptać», «wyć», «brzdąkać», «huczeć» i t. p.

Już samo więc nagromadzenie takich wyrazów stanowi onomatopeję. Ale nie dość na tym: niekiedy poeci potrafią osiągać onomatopeję i z zestawienia innych wyrazów, które nie są, jak powyższe, naśladownictwem głosów natury, np.

Chrząsnęły sierpy w polu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy, otawę [1]) siekących, wciąż brząka,
Pogwizdując piosenkę; z końcem każdej zwrotki
Stają, *ostrzą żelazca* i w *takt kują* młotki.

A. Mickiewicz.

A wtym puścił fałszywy akord, jak *syk węża*,
Jak *zgrzyt żelaza* po *szkle* — przejął wszystkich *dreszczem*
I wesołość pomieszał przeczuciem *złowieszczem*.

A. Mickiewicz.

[1]) pokos.

Albo taki np. obraz burzy:

Nagle wichry zwarły się, p*orwały* się w poły,
Borykają się, kręcą, *świszczą*cemi koły
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,
Wpadły na łąki, *świszczą* po łozach i trawach,
*Pryska*ją łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wi*atr*, jak*o* garściami wyrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów; wiatry *wyją*,
Upadają na rolę, t*arzają* się, *ryją*,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który *wydarł* się z roli, jak słup czarnoziemu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida, toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,
Co krok wszerz *wydyma* się, roztwiera ku górze,
I ogromną swą *trąbą* otrębuje *burze*.
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,
Wichry w *las* uderzyły i po głębiach puszczy
Ryknęły, jak niedźwiedzie. A już *deszcz* wciąż plu*szczy*...
Czasem widnokrąg *pęka* od końca do końca,
I anioł burzy, nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz, i znowu, okryty całunem,
Uciekł w niebo i *drzwi chmur zatrzasnął* piorunem.

A. Mickiewicz.

I poprostu słyszymy w tym urywku, zwłaszcza umiejętnie wypowiedzianym, świst i ryk wichrów, plusk deszczu, uderzenie piorunu. Podobnie pierwszy z przytoczonych na czele niniejszego §-u urywków wiernie oddaje dźwięk dzwonu kościelnego na Anioł Pański, drugi zaś — tętent galopującego konia i t. p.

Ćwiczenie 23. Wykazać onomatopeję w następującym urywku:

A wtym się zaniósł wichr. Zrazu padołem
Rozszeptał trawy, rozszumiał byliny [1]),
Zaś się zamachnął szeroko, a kołem
Trask i syk poszedł łamiącej się trzciny,

[1]) prow.: źdźbła trawy.

Aż wzmógł się, zebrał w sobie, gruchnął czołem
W odwieczne stołby borowej głębiny,
Zatrząsł pnie, wzleciał, urwał się ze smyczy
I po wierzchołkach w tysiąc świsnął biczy.

Zawyła puszcza. Huk poszedł po kniei,
Jakby sto gromów trzasło. Już świst dziki
Leci przez wzdęte struny tej zawiei,
Jak przez syczące, wężowe języki,
Już zgrzyt, szum, łoskot, nie patrząc kolei,
Buchnęły w jeden gwałt! Aż z tej muzyki
Przeciągłe wyszły jęki i lamenty
Od ziemi aż po nieba fundamenty.

Bór ożył. Drzewa wyciągają ręce,
Załamią z trzaskiem je i trzęsą niemi;
Insze w śmiertelnej skurczyły się męce,
Wiją się, głową uderzą po ziemi;
Te ryk rozpaczy mają; te — dziecięce
Głosy rzewliwe, z skargami cichemi...
Insze stanęły z wyciągniętą szyją,
I jak psi na mór lub na wojnę — wyją.

Czasem upadał wichr, jakby od gromu,
A puszcza niema stawała i głucha.
Tak matka, gdy jej trumnę syna z domu
Niosą, na progu zmartwieje i słucha...
Aż znów się zrywał jęk, świst, huk, trzask łomu,
Znów trzęsła borem dzika zawierucha,
Skroś której wyły tak okropne głosy,
Jakby świat tarzał się i darł za włosy.

M. Konopnicka.

§ 18.

III. OBRAZOWOŚĆ.

Przykłady:

1) *Stepy akiermańskie* (pierwszy szkic).

Okrążyły mię stepy, nakształt oceanu;
Pocztowa łódź nurtami zielonemi brodzi;
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Widać gdzieniegdzie kraśne ostrowy [1]) burzanu [2]).

Noc mię zaszła w obszarach niezmiernego łanu.
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi —
Tam zdala błyszczy obłok, jakaś gwiazda wschodzi —
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akiermanu [3]).

W głuchym milczeniu nocy słychać lot powolny
Dzikich gęsiorów, drżących przebudzić sokoła;
Słychać, co swej kochance szepce konik polny,

I gdzie wąż ślizką piersią dotyka się zioła.
Jak lubo drzemać, patrzeć i słuchać dokoła,
W pół senny, w pół na jawie, czuć i marzyć zdolny!

2) *Stepy akiermańskie* (ostateczna forma).

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i, jak łódka, brodzi
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu, —
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam zdala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akiermanu.

Stójmy! — jak cicho! — słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie doścignły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysze na trawie,

---

[1]) prow.: wyspy—[2]) prow.: roślina stepowa—[3]) miasto portowe w Besarabji.

Kędy wąż ślizką piersią dotyka się zioła,
W takiej ciszy! — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy, — jedźmy, nikt nie woła.
A. Mickiewicz.

Porównajmy dwie powyżej przytoczone postacie tego samego wiersza Mickiewicza, z których jedna jest pierwszym szkicem, druga—ostatecznym wykończeniem. Pierwsza jest niewątpliwie bliższa rzeczywistości: mówi się tu o «stepach», o «pocztowej łodzi», przez którą należy rozumieć «brykę pocztową», obrazowi ciszy nocnej nadaje się rysy zupełnie prawdopodobne (słychać «lot powolny dzikich gęsiorów», ćwierkanie konika polnego, prześlizgiwanie się węża po suchych ziołach). Ale też obraz ten nie działa tak silnie na wyobraźnię. W ostatecznej formie wiersz ten brzmi zupełnie inaczej, jest o wiele piękniejszy, daje obraz, zrodzony w wyobraźni poety: zniknął nam z przed oczu step, a zamiast niego widzimy «suchy przestwór oceanu» zieloności i kwiatów; a zwykła cisza nocna przekształca się w jakąś czarodziejską krainę milczenia, w której słychać ciągnące żórawie z tak daleka, że nie dojrzałaby ich «źrenica sokoła», słychać kołysanie się motyla na trawie, usłyszećby nawet można głos z Litwy, o setki mil. Rzeczywistość więc została tu odtworzona przez poetę w ten sposób, że stworzony przez niego obraz silnie działa na wyobraźnię czytelnika; na tym właśnie polega obrazowość stylu.

Obrazowość *stylu polega na tym, że wyobraźnia poety tak odtwarza rzeczywistość, iż stworzony przez niego obraz silnie działa na wyobraźnię czytelnika.*

Jak dźwięczność działa na wyobraźnię za pośrednictwem słuchu, tak obrazowość—przez wzrok, przedstawia bowiem przedmioty tak, jakbyśmy je mieli przed oczyma.

Ćwiczenie 24. Porównać obie postacie „Stepów akiermańskich" i wskazać w nich szczegóły wspólne i rozliczne.

§ 19.

POSTACIE MOWY.

Przykłady:

1) *Jak puste kłosy* z podniesioną głową,
Stoję, rozkoszy próżen i dosytu.

J. Słowacki.

2) Już *płynie w suchym morzu* koń mój i rozcina
Sypkie bałwany piersiami *delfina.*

A. Mickiewicz.

3) Chyba *topór piorunu* podetnie mi nogi.

K. Tetmajer.

4) Pomiędzy nami lata *biały gołąb smutku*
I ciągłe nosi wieści.

J. Słowacki.

5) Między stawami w rowie *młyn ukryty siedzi,*
Jako stary opiekun, co kochanków śledzi,
Podsłuchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
Trzęsie głową, rękami i groźby bełkoce;
Tak ów młyn nagle zatrząsł mchem obrosłe czoło
I, palczastą swą pięścią wykręcając wkoło,
Ledwo kleknął i szczęki zębowate ruszył,
Zaraz miłosną stawów rozmowę zagłuszył.

A. Mickiewicz.

Przytoczone powyżej urywki odznaczają się obrazowością, którą osiąga się w ten sposób, że zamiast przedmiotu, o którym mowa, wymieniamy inny, tworząc w ten sposób obraz poetycki. W pierwszym np. przykładzie mówi się o sterczących w górę *pustych kłosach,* do których podobny jest człowiek dumny i smutny; w drugim zamiast *piasku* wymieniamy *suche morze,* zamiast *pędzić—płynąć,* zamiast *ławice piasku—sypkie bałwany,* zamiast *konia — delfina;* w trzecim zamiast *uderzenie* piorunu — mamy *topór* piorunu; w czwartym zamiast

powiedzieć poprostu: *smutek*—poeta używa zwrotu: *biały gołąb smutku;* w ostatnim wreszcie poeta przedstawia stary młyn, jako osobę żyjącą, która może słuchać, gniewać się, szamotać, machać rękoma, wstrząsać czołem, ruszać szczękami i t. p. W ten sposób powstają *postacie mowy.*

Postacie mowy *są to zwroty, powstające wtedy, kiedy zamiast przedmiotu lub czynności, o których mowa, wymieniamy inne, w ten jednak sposób, że czytelnik domyśla się, co chcemy właściwie powiedzieć.*

Postacie mowy największe oddają usługi obrazowości wtedy, gdy zamiast pojęć umysłowych stawiają nam przed oczy rzeczy zmysłowe (zam. *uderzenie* piorunu — *topór* piorunu, zam. *smutek—biały gołąb* smutku), a zamiast przedmiotu nieżyjącego—osobę (stary *młyn*—stary *opiekun).* Taka zamiana uzmysławia nam to, co nie jest dostępne zmysłom, wnosi życie tam, gdzie go nie było, a to czyni styl niezmiernie obrazowym.

Kilka jest rodzajów postaci mowy.

1) **Porównanie** *jest to zestawienie dwuch z jakiegokolwiek względu podobnych przedmiotów lub czynności.*

Rzeczowniki, oznaczające porównywane przedmioty, łączą się za pomocą spójników i wyrażeń spójnikowych: *jak, jako, gdyby, czym-tym, jakgdyby, jakby, niczym, by, myślałbyś, rzekłbyś, nakształt, niby, nito, nikiej* (gwarowe), *kiejby* (gwarowe), *na podobieństwo, na wzór, tak, podobnie, podobny* i t. p., np.

I świat był *nakształt gmachu sklepionego,*
A niebo *nakształt sklepu* [1]) *ruchomego,*
Księżyc, *jak okno,* którędy dzień schodzi.

A. Mickiewicz.

A opodal niewiasty piękne, *jak królowe,*
Rańtuchami nakrywszy ścięte włosy płowe,

[1]) sklepienia

Nito berła pokoju, trzymają kądziele
I wesoło szczebiocą — a wiele, a wiele.

K. Ujejski.

A ja samotna, *jak ptaszyna biedna*,
Co z swego rodu zostanie się jedna,
Gdy inne w kraje szczęśliwsze ulecą,
Sama zostałam.

N. Żmichowska.

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu blizki.

J. Słowacki.

I choć przesytem zmącone aż do dna
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilja wodna,
Co, łodygami grzęznąc w mętnym bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste.

L. Rydel.

Chłop z niego! Blady, *jak chusta*, czworakiem
Klapnął o ziemię, *by żaba rozbita*.

M. Konopnicka.

Czasem porównanie bierze taką postać, że jedna jego część kładzie się z przeczeniem, druga zaś — w formie twierdzącej, np.

Toć się tu z chmury na wody
Pełnia odbija *miesiąca*?
Nie — to *Synopa* [1]) płonąca
Natolskie [2]) dymią to grody!

J. B. Zaleski.

Lecz *nie sokołów* na stada *łabędzie*
Bojan [3]), o bracia, wypuszczał ku walce,
Jeno na *struny* kładł swe wieszcze *palce*,
I sławą książąt żywe brzmiały struny.

A. Bielawski.

---

[1]) miasto w Azji Mniejszej — [2]) Natolja=część Azji Mniejszej — [3]) podaniowy śpiewak staro-ruski.

Często też pomiędzy rzeczownikami, wyrażającemi porównywane przedmioty, brak jakiejkolwiek łączności gramatycznej, np.

Stoi *jawor* wedle wody,
A chyla się, chyla,
Płacze—nudzi—*Kozak* młody,
Bo ciężka nań chwila.

J. B. Zaleski.

2) **Metafora** *czyli* **przenośnia** *jest to postać mowy, powstająca wtedy, gdy zamiast właściwego przedmiotu lub czynności wymieniamy inne, do nich podobne.*

Przenośnia więc jest skróconym porównaniem, np. *srebrny* strumień = strumień błyszczący, jak srebro; *tarcza* słońca = słońce okrągłe, jak tarcza; *marmurowa* twarz = twarz biała, jak marmur; *szmaragdowe* oczy = oczy zielone, jak szmaragd; *dyjamenty* oczu=oczy błyszczące, jak dyjamenty; *lodowe* spojrzenie=spojrzenie zimne, jak lód; *koralowe* usta = usta czerwone, jak koral i t. p., lub:

Płynęła zwolna wielka karawana
[zam. szła, jakby płynęła].

J. Słowacki.

Chyląc ku ziemi *poradlone* czoło
[zam. pomarszczone, jakby poorane bróżdami].

A. Mickiewicz.

Czasu dość było do zmierzchu. Usiadłem
Tuż nad zmrożonym jeziorka *zwierciadłem*
[zam. powierzchnią wody, gładką, jak zwierciadło].

A. Asnyk.

W powietrzu szronów latały *dyjamenty*
[zam. grudki szronu, świecące, jak dyjamenty].

M. Konopnicka.

3) **Personifikacja** *(prozopopeja) czyli* **uosobienie** *jest to postać mowy, polegająca na tym, że roślinom, zwierzętom, rzeczom nieżyjącym lub pojęciom oderwanym*

przypisujemy czynności i przymioty osób, np. «gwiazda mruga», «ziemia budzi się», «wiosna się uśmiecha», «wicher jęczy i płacze», «kwiat zasypia», «burza grozi», «baszta dumnie wznosi czoło ku niebu», «słońce dobrotliwie patrzy na ziemię» i t. p., lub:

Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzeć nie kazał na stary ból świata.

M. Konopnicka.

Po drugiej stronie na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona [1])
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

A. Mickiewicz.

Kwiaty posyłały słońcu swe wonie, któremi ono upojone, coraz niżej opuszczało senną głowę w miękki, łuną pozłocony obłok.

A. Świętochowski.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed nią kłonią,
Kwiatów u nóg jej klękają rzesze,
Modląc się do niej wonią.

L. Rydel.

2) **Alegorja** *jest to metafora, rozciągająca się na cały utwór lub na pewną jego część, stanowiącą całość myślową,* np.

Las — kościół organem zaszumiał przez liść,
Tłum cieniów gromadzi się w dali,
Noc — babka kościelna za chwilę ma przyjść
I gwiazdy na niebie zapali.
Wiatr — lasu zakrystjan omiata z drzew pył
I ołtarz ubiera we wieńce,
Już księżyc — ksiądz proboszcz, staruszek bez sił,
Podąża, by związać nam ręce.

A. Niemojewski.

[1]) Palemon—bajeczny przodek Litwinów.

Chleb i szabla.

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
„Szanowałbyś mnie bardziej, gdybyś o tym wiedział,
Jak ja na to pracuję i w wieczór, i rano,
Żeby twoich bezpiecznie darów używano."
„Wiem ja, chleb odpowiedział, jakim służysz kształtem,
Jeśli mnie często bronisz, częściej bierzesz gwałtem."

I. Krasicki.

Przez «chleb» należy tu rozumieć klasę pracującą, kmieci, przez «szablę» zaś klasę wojskową, szlachtę.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi to mały błysk bez mocy, huku i skutku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i skutkiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu; chociaż było niewiele, ale w zakopaniu głębokim.

Przetoż i zasługa, głęboko zachowana, pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy nie gasnący, i skutek jej na wieki.

A. Mickiewicz.

Kruk krukowi oka nie wykole.
[= swój swojemu nie zrobi krzywdy].

Przysłowie.

Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.
[= do czasu wina pozostaje bezkarną].

Przysłowie.

Przyjechała pani, tysiąc koszul na niej, jak ją rozbierali, to nad nią płakali.
[= cebula]. *Zagadka ludowa.*

5) **Metonimja** *czyli* **zamiennia** *jest to postać mowy, powstająca wtedy, gdy zamiast właściwego przedmiotu wymieniamy inny, pozostający z nim w jakimkolwiek związku.* Kładzie się np.

Wesołe drzewo wesoło śpiewa koń
nad barankiem ogonkiem kiwa.

1) przyczynę zam. skutku, np. «żyję z *pracy*» (to jest z zarobku, który mi daje praca); «lubię *pędzel* Matejki» (t. j. dzieła pędzla); «słyszę *lutnię*» (t. j. dźwięki lutni); «czeka go *szubienica*» (t. j. śmierć na szubienicy); «zginął od *miecza*» (t. j. od rany, zadanej mieczem); «poznaję *pióro* Kraszewskiego» (zam. styl); lub odwrotnie, np. «ta góra niema *cienia*» (zam. drzew, dających cień);

2) autora zamiast dzieła, np. «czytam *Mickiewicza*» (zam. dzieła Mickiewicza); «zachwycam się *Rafaelem*» (zam. obrazami Rafaela); «nie uznawać *Kopernika*» (zam. teorji Kopernika);

3) materjał zamiast rzeczy, z niego zrobionej, np. «stroić się w *jedwabie*» (zam. suknie jedwabne); «mam trochę *miedzi*» (zam. monet miedzianych); «stąpać po *marmurach*» (zam. posadzce marmurowej); «pustoszyć kraj *żelazem*» (zam. mieczem); «*srebra* stołowe» (zamiast naczynia i sztućce srebrne);

4) rzecz ogarniającą zamiast ogarnionej, np. «cała *Warszawa* wyległa w Aleje» (zam. mieszkańcy Warszawy); «wychylać *kielichy*» (zam. wino z kielichów); «pożerać *księgi*» (zam. wiedzę książkową); «zjadłem dwa *talerze*» (zam. zupę z talerzy); «cały *obóz* śpi» (zamiast armja w obozie);

5) zamiast pojęcia oderwanego jego znak widomy, np. «złożyć *koronę*» (zam. władzę królewską); «zdobyć *laury*» (zam. zwycięstwo); «gałązka *oliwna*» (zam. pokój); «otrzymać *buławę*» (zam. urząd hetmański); «król dał *pieczęć*» (zam. urząd kanclerza);

6) własność zamiast właściciela, oręż zamiast tego, kto go nosi, np. «kilka *fraków* uwijało się po sali» (zam. panów we frakach); «na pomoc pośpieszył hetman w dwa tysiące *szabel*» (zam. wojowników); «to jest *stara peruka*» (zam. stary nudziarz, pedant);

7) narządy sił fizycznych i duchowych człowieka zamiast samych sił, np. «on ma dobrą *głowę*» (zam. rozum);

«muzyk ma doskonałe *ucho*» (zam. słuch); «to ludzie bez *serca*» (zam. uczucia); «on ma *bystre oko*» (zam. wzrok); «nie mam *nosa*» (zam. węchu).

6) **Synekdocha** *lub* **ogarnienie** *jest to metonimja, polegająca na tym, że zamiast części wymieniamy całość lub odwrotnie.*

Synekdochy, podobnie jak i metonimji, jest kilka odmian:

1) część kładzie się zamiast całości, np. «bystra *źrenica*» (zam. oko); «dwudziesta *wiosna*» (zam. rok); «pochylił *czoło* ku ziemi» (zam. głowę); «potężna *dłoń*» (zamiast ręka); «tysiąc *żagli*» (zam. statków); «cały jej dobytek dwa *ogony*» (zam. dwoje bydląt);

2) imię własne zamiast pospolitego, np. «niewielu mamy *Krezusów*» (zam. bogaczy); «zabrakło nam *Demostenesów*» (zam. mówców); «nie każdy wiek wydaje *Mickiewiczów*» (zam. wielkich poetów);

3) liczbę pojedyńczą zamiast mnogiej, np.

„*Biały włos* lekko osrebrzał mu głowę".
W. Pol.

„Szeleścił ciężki *kłos pszeniczny*".
H. Sienkiewicz.

I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonym *skrzydle*.
A. Mickiewicz.

4) liczba mnoga zamiast pojedyńczej, np.

Wrą po kryształach *koniaki* i *poncze*.
A. Mickiewicz.

Tors, jakby z bronzu, a włos, jak *lwie grzywy*.
M. Konopnicka.

Zniknęły już *śniegi*, spłynęły już *lody*.
T. Lenartowicz.

7) **Hyperbola** *czyli* **przesadnia** *jest to postać mowy, polegająca na tym, że jakiejś osobie lub przedmiotowi*

przypisujemy jakiś przymiot lub czynność w znacznie większym lub znacznie mniejszym od istotnego zakresie, np. «człowiek cienki, jak *zapałka*», «litery *wołowe*», «lały się z niego *strumienie* potu», «wylałem *morze* łez», «szybki, jak *błyskawica*», «zjedliśmy z sobą *beczkę soli*», «taki z niego *chrabąszcz*», «oczy, jak *latarnie*», lub:

Od słońca *pożaru sczerniała* mi głowa
[zam. od spieku opaliła się].
K. Ujejski.

Nawet motyla nie spłoszysz swym biciem,
Nie stargasz nawet i *pajęczej przędzy*
[zam. jesteś bezsilny].
M. Konopnicka.

A serce *pęka* w nas i *we krwi pływa*
[zam. smuci się].
K. Tetmajer.

Jehowa! Jehowa! och wody! och rosy!
Kropelki, kropelki choć dżdżu!
[zam. trochę wody].
K. Ujejski.

Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem?
Prochem i niczem.
[zam. jestem bezsilny].
A. Mickiewicz.

8) **Ironja** *jest to postać mowy, polegająca na tym, że dla spotęgowania wrażenia zamiast myśli właściwej wypowiadamy wręcz przeciwną,* np. «*pięknieś* się spisał» (zam. źleś sobie postąpił), «w sam czas się wybrałeś!» (zam. nie w porę), «*lubię* takie kaprysy!» (zam. nie lubię), «o! jakże mi *wesoło!*» (zamiast smutno mi), «jakiż to *dzielny rumak!*» (zam. nędzna szkapa).

Lub taka np. ironiczna pochwała bizuna:

O z wieków cudotwórczy synu byczej skóry!
Złych duchów egzorcysto [1]), poprawco natury!
Stróżu durnej młodości, proszku doskonały
Na upór, muchy w nosie, miłosne zapały,
Pod jakimkolwiek słyniesz na świecie imieniem,
Czy cię Konak plecionym nazywa rzemieniem,
Czy Lach — basem bolesnym, lub swym obyczajem
Dziki z Krymu pohaniec [2]) ochrzcił cię nahajem.
Tyś był wszystko przed czasy; choć gruby Sarmata [3])
Nie wysyłał po rozum do obcego świata
Swych dzieci, ale przodków chwalebnym nałogiem
Bez wielkich kosztów miewał kańczug pedagogiem.

A. Naruszewicz.

Uwaga. Ironja silna, połączona z goryczą, nosi miano sarkazmu, np. „*ciesz się*, królu żydowski!" (zamiast cierp), „*zabijajmy* w sobie wszelkie szlachetne porywy, bo świat cały niecnotą stoi!" (zam. pozwólmy się unosić szlachetnym porywom i t. d.); lub taka gorzka i bolesna modlitwa Araba, któremu żona i wszystkie dzieci zmarły od zarazy:

O! Bądźże mi ty pochwalony, Alla!
Szumem pożaru, co miasta zapala,
Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,
Zarazą, która dzieci nam wytraca
I bierze syny z łona rodzicielki,
O Allach! Akbar Allach, jesteś wielki.

J. Słowacki.

Do obrazowości, prócz postaci, przyczyniają się jeszcze epitety.

Epitetem *nazywamy określenie przymiotnikowe lub rzeczownikowe, wyrażające stałą cechę przedmiotu.*

Epitetami więc będą następujące przymiotniki: «*zielona* łąka», «*rączy* koń», «*śmiertelny* człowiek», «*lotny* ptak»,

---

[1]) ten, co ma moc wypędzania złych duchów—[2]) Tatar—[3]) Polak.

«*skromny* fijołek», «*niechybna* śmierć», «*złota* gwiazda», i t. p.; ale nie będą niemi następujące określenia: «*rozległa* łąka», «*bułany* koń», «*stary* człowiek», «*duży* ptak», «*zwiędły* fijołek», «*nagła* śmierć», «*wielka* gwiazda» i t. p.

Do epitetów zaliczymy też takie określenia rzeczownikowe: «król-*bohater*», «brzoza-*płaczka*», «rola-*karmicielka*», «ziemia-*matka*», «sroka-*gaduła*» i inne.

Używają się też epitety złożone, t. j. przymiotniki i rzeczowniki, powstałe z połączenia dwu wyrazów, spotykane często już w poezji greckiej, np.

«Atena [1]) *płomiennooka*», «Hera [1]) *białoramienna*», «*Szybkonogi* Achilles [2])», «*szatopowłoczna* Trojanka», «bydło *wysokorogie*», «Zeus [3]) *gromodzierżca*», «Posejdon [3]) *ziemiotrzęsca*».

Nadmierne jednak używanie i sztuczne stwarzanie takich epitetów czyni styl śmiesznym i przesadnym, np. takie epitety u Naruszewicza, poety XVIII w.: «*żartkolotne* obłoki», «*prędkowrotna* wiosna», «*wodokowy* styczeń», «*smutnowrogie* sowy», «*głosochwytne* echo», «*gołogone* myszy» i t. p.

Ćwiczenie 25. Wybrać postacie mowy ze „Stepów akiermańskich", przytoczonych na początku § 18.

Ćwiczenie 26. Następujące zwroty zastąpić porównaniami: „błysnęło ostrze miecza", „twarz jego zbladła", „miga czerwona chustka dziewczyny", „smutek mię przenika", „cieszy mię nadzieja", „stado sępów lata dokoła wieży", „na wiosnę ziemia pokrywa się liściem i kwieciem", „bieży koń", „świecą mu się oczy", „rozległ się szczęk broni". Porównania zaś skrócić w metafory.

Ćwiczenie 27. Ułożyć uosobienia, w których przypisywałyby przymioty lub czynności ludzkie następującym przedmiotom: brzoza, las, morze, skała, wieża, gwiazda, obłok, wicher, strumień, zima, nadzieja, rozpacz.

---

[1]) boginie greckie—[2]) bohater grecki—[3]) bogowie greccy.

Ćwiczenie 28. Wskazać alegorję w kilku znanych sobie bajkach (p. Wypisy polskie na kl. IV, str. 347—353).

Ćwiczenie 29. Napisać po 2 przykłady na każdy rodzaj metonimji i synekdochy.

Ćwiczenie 30. Następujące zdania zastąpić hyperbolami: „nie widzieliśmy się już bardzo dawno", „wylałem wiele łez", „godzina wydawała mi się bardzo długą", „dajcie żebrakowi co jeść", „pobiegł szybko", „ta baszta jest bardzo wysoka", „niedługo tu przyjdę", „wobec potęg przyrody człowiek czuje się małym", „pochodnia świeci jasno", „czuję rozpacz w sercu".

Ćwiczenie 31. Następujące zwykłe zwroty przerobić w ironiczne: „źleś sobie postąpił", „twój brat jest tchórzem", „nienawidzę cię", „smutno mi", „ten kupiec jest oszustem", „boleśnie dziecku tracić matkę", „to jest nędzna szkapa", „ta książka jest bardzo głupia", „pracuj usilnie", „w stosunkach z ludźmi trzeba być zawsze uczciwym".

Ćwiczenie 32. Dobrać epitety do następujących rzeczowników: niebo, rumak, człowiek, topola, las, słońce, księżyc, jabłko, śmierć, ptak, dziecko, skowronek, lilja, kruk, dąb.

§ 20.

IV. BUDOWA ZDAŃ.

Przykłady:

1) Kiedy cię przekleństwo ojca wyruguje z domu, w którym wyrzekłeś z kolebki pierwsze wyrazy do matki; kiedy z przyjaciółmi przyjdzie do pożegnania, bez nadziei, abyś ich kiedy powitał znowu; kiedy w progu raz ostatni mamkę płaczącą uściśniesz; z bram miasta znajomym się ukłonisz na wieki; z drogi, którą się udajesz, znikną ci stopniami wieże i dzwonnice, podziwy twego dzieciństwa: nie jest to wygnanie.

2) Jeśli, puściwszy się na morze, spotkasz wiatry przeciwne i, pędzony burzą po rozbiciu się okrętu, sam jeden z towarzyszów tylu ocalejesz na skale, by nieludnej wyspy jedynym zostawszy mieszkańcem, zdobywać trochę pokarmu na jej dziedzicach, lwie i gadzinie; jeżeli tygo-

dnie, miesiące, lata tam pędząc, doznasz niepogód i nędzy; wylejesz dużo krwi, kalecząc się po żwirze na brzegach, dużo też wspominając o straconej na zawsze ojczyźnie i rozbitych majątkach; o wierz mi, nie jest to jeszcze wygnanie.

3) Walcząc ze stronnictwem, któreś obrał sobie, jeśli przegrasz, a pojmany przez wrogów, w głuchym więzieniu zapoznasz się z ich zemstą; a po mnogich torturach na światło wypuszczony, stawisz się w orszaku twoich katów, przed radą Rzeczypospolitej [1]), która cię razem oskarży, osądzi i potępi; kiedy ci wtenczas oznajmią, że na zawsze trzeba rozbratać się z ziomkami i porzucić ziemię-matkę; kiedy po wysłuchaniu wyroku pójdziesz raz jeszcze żonę uściskać i dzieci pobłogosławić w komnatach, gdzie wiszą przodków obrazy, a potym pod wieczór chłodny, w płaszczu, rozdartym sztyletami w ostatniej potyczce, wyjdziesz, by nie wrócić więcej, choć czujesz, żeś nie przewinił; kiedy inkwizytor [2]) odprowadzi cię w milczeniu aż do granicy i tam puści, mówiąc: «idź naprzód, ale się nie oglądaj»; nie nazywaj tego jeszcze wygnaniem.

4) Nie do was, przyjaciele, z któremi dziecko biegałem w Apenińskie lasy, ponad brzegami Arno, teraz przemawiam; ani do was, którzyście umarli przede mną i w dziejach mojego kraju żyjecie; ani do tych, co po mnie zawód swój zaczną, ażeby mi dać naukę; do nikogo na tym szerokim świecie się nie odzywam: tylko do siebie, do siebie, do siebie, bo taki był mój los, a nie czyj więcej.

Z. Krasiński.

Powyższe zdania, choć bardzo długie, są jednak piękne i jasne: łatwo dają się zrozumieć, bez trudności wypowiedzieć i mile wpadają w ucho. Takie zdania złożone nazywamy okresami.

Okresy *są to zdania złożone, jasne i dźwięczne zarazem.*

Budowa ich, różniąca je od zwykłych zdań złożonych, zasadza się na następującym: okres rozpada się na dwie

---

[1]) mowa tu o włoskich republikach średniowiecznych—[2]) członek sądu, zwanego inkwizycją.

wyraźne, odpowiadające sobie i nawzajem dopełniające się połowy *(poprzednik* i *następnik),* z których jedna lub każda składa się z dwu lub więcej zdań współrzędnych *(członki).*

Gramatycznie łączy się poprzednik z następnikiem za pomocą rozlicznych zaimków i spójników, np. *kto—ten; co—to; jaki—taki; który—ten; jeśli, jeżeli, jeśliby, gdyby—to; kiedy, gdy—wtenczas, wtedy; choć, chociaż—jednak; ponieważ—więc; gdzie—tam; jak—tak; czym—tym; by, bo, ale* i t. p.

Okres może mieć 3, 4, 5, 6 i więcej członków.

Przyjrzyjmy się budowie pierwszego z powyższych okresów.

Kiedy cię przekleństwo ojca wyruguje z domu, w którym wyrzekłeś z kolebki pierwsze wyrazy do matki; |
[1 członek]

kiedy z przyjaciółmi przyjdzie do pożegnania, bez nadziei, żebyś ich kiedy powitał znowu; |
[2 członek]

kiedy w progu raz ostatni mamkę płaczącą uściśniesz; |
[3 członek]

z bram miasta znajomym się ukłonisz na wieki; |
[4 członek]

z drogi, którą się udajesz, znikną ci stopniami wieże i dzwonnice, podziwy twego dzieciństwa; ||
[5 członek, tu się kończy poprzednik]

nie jest to wygnanie.
[6 członek i zarazem następnik].

Jest to więc okres 6-członkowy.

Drugi okres składa się z 4-członków, trzeci jest 6-członkowy, ostatni wreszcie 5-członkowy.

Oto kilka jeszcze przykładów:

«Kto nie w pleśniejących aktach miejskich, ale w otwartej czyta księdze dziejów; | kto w archeologicznych nie rozkoszuje się ciekawościach, ale prawdziwą, wielką kocha sztukę; || ten o malarstwie i rzeźbiarstwie polskim w epoce

odrodzenia skromne sobie tylko nakaże milczenie, a w milczeniu tym zarazem wymowną i na to pytanie znajdzie odpowiedź, czy wspomniane kunszta mogą i teraz mieć jakieś powodzenie i jakąś przyszłość u nas».

(Okres 3-członkowy). *J. Klaczko.*

«Gdy noc rozepnie nad światem swój czarny baldachim i zasiądzie na tronie; | gdy zgasną światła; | zamilkną uczciwe głosy i ustanie ruch; | gdy drapieżne instynkty rozpoczną pogoń i walkę: || smutni i zrozpaczeni błyskawicznym szlakiem uchodzą w krainę napowietrzną, gdzie ratują się ślubami miłości».

(Okres 5-członkowy). *A. Świętochowski.*

«Gdy się z okrętem źle dzieje; | gdy dziur jego nie zatykamy; | gdy wody z niego nie wylewamy; | gdy się o zatrzymanie jego nie staramy; | gdy dla bezpieczności jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: || zatonie — i z nim my sami poginiemy».

(Okres 6-członkowy). *P. Skarga.*

«Czym więc w naturze płynność i rozemdlewanie; | czym tęczy koło wodospadów umizgi; | czym chmury, co chwila zmienne, płynące na to, aby przepaść i znieznacznieć, ale nie w nicości, jedno w niebie; | czym błysk łusk, zakalających się na piersiach węża; | czym przewrotność barw na tle opalowej białości; | czym szmery rozmarzonych strumieni i szum daleki morza; | czym gwary mnóstw wszelkich, nierozpoznalne a wsiąkające w duszę, jakby prosto szły z wieczności; | czym owe melodje śpiewu, które gasną, oddalając się coraz wyżej, coraz szerzej, jakby życie, z piersi ludzkich uwolnione już, w niebo wstępowało, | słowem, czym to wszystko, co już prawie zewnętrznego kształtu się pozbyło, lecz natomiast samą iściznę natury swojej prawie dotkliwie wyraziło: || tym się nam marzy, że jest poezja Słowackiego w literaturze naszej».

(Okres 10-członkowy). *Z. Krasiński.*

Uwaga. Jeżeli poprzednik i następnik i ich członki są krótkie, oddzielają się przecinkami, jeżeli są dłuższe, pomiędzy członkami kładziemy średniki, pomiędzy poprzednikiem a następnikiem—dwukropek.

Ćwiczenie 33. Rozdzielić na części składowe 2-gi, 3-ci i 4-ty okresy, podane na czele niniejszego §-u, oddzielając członki kreską pionową (|), poprzednik zaś od następnika dwiema takiemi kreskami (||).

Ćwiczenie 34. Rozwinąć w okresy następujące zdania: „każdy początek trudny", „nie odkładaj na jutro, co masz zrobić dzisiaj", „bez pracy nie będzie kołaczy", „na złodzieju czapka gore", „pokora niebiosa przebija", „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło", „nie wszystko złoto, co się świeci", „kto pyta, nie błądzi", „wśród najlepszych przyjaciół psy zająca zjadły".

§ 21.

PROZODJA.

RYTM I RYM.

Przykłady:

1) Sto lat mijało, jak Zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego [1]) brodził;
Już Prusak szyję uchylił w okowy
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował aż do granic Litwy.

A. Mickiewicz.

2) W niezawiązanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puśćcie do ojca mojego,
Który od dwuch dni jest morzony głodem.

J. Słowacki.

3) Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym.
Jegomość pieścił, Jejmość pasła,
Przywykł do mleka i masła.
Hoży, dogodny,
Wilczek był modny.

Ig. Krasicki.

[1]) Prusacy, Żmudzini, Litwini, Łotysze.

W pierwszym z tych urywków zmieńmy niektóre wyrazy i ich porządek w następujący sposób: «Mijało sto lat, jak Zakon Krzyżaków brodził we krwi północnego pogaństwa; już Prusacy uchylili szyję w okowy lub oddali ziemię, a uchodzili z duszą; Niemcy puścili się w pogoń za zbiegami, więzili, mordowali ich aż do granic Litwy». Przekonamy się, że u Mickiewicza brzmi ten urywek dźwięcznie, a tym samym jest o wiele piękniejszy, niż nasza przeróbka. Bo też Mickiewicz napisał to *wierszem* czyli *mową wiązaną*, a myśmy z tego zrobili *prozę* czyli *mowę niewiązaną*.

W drugim urywku dość przestawić wyrazy, aby z wiersza uczynić prozę: «Przychodzę w niezawiązanej koszuli, nie niosę chleba, nie mam przy sobie nic, lecz puśćcie mnie do mojego ojca, który morzony jest głodem od dwuch dni».

Zobaczmy teraz, czym różni się wiersz czyli mowa wiązana od mowy niewiązanej. A wyjaśni nam to nauka, zwana *prozodją* czyli *wersyfikacją*, wyszczególniająca prawidła budowy wiersza.

Przedewszystkim widzimy od pierwszego rzutu oka, że proza pisze się jednym ciągiem, mowa wiązana zaś rozpada się na cząstki, z których każdą zaczynamy pisać od nowego wiersza i od dużej litery *(wiersze)*.

Ale nie dość na tym. Wybierzmy z pierwszego przykładu szereg wyrazów: sto, lat, mijało, jak, zakon, krzyżowy, we, krwi, pogaństwa, północnego, brodził. Wymawiając dobitnie każdy z tych wyrazów, spostrzeżemy, że jedną zgłoskę w każdym z wyrazów o dwu i więcej sylabach [w języku polskim najczęściej przedostatnią] wymawiamy z większym naciskiem, np. mi*ja*ło, *za*kon, krzy*ż*owy, po*gań*stwa, północ*ne*go, *bro*dził. Wyrazy jednozgłoskowe wymawiamy bądź z naciskiem (imiona, czasowniki), jak: *sto, lat, krwi,* bądź — w związku z innemi, bez nacisku lub z mniejszym naciskiem (przyimki i spójniki),

np. *jak* zakon *we* krwi. Zgłoski, które wymawiamy z naciskiem, nazywają się *akcentowanemi,* pozostałe zaś — *nieakcentowanemi;* sam zaś nacisk nosi miano *akcentu.*

Akcent mają wszystkie wyrazy polskie z wyjątkiem niektórych jednozgłoskowych i dwuzgłoskowych wyrazów i przyrostków (tak zw. enklityki): no, to, że, by, li, mi, ci, cię, mię, się, mu, go, śmy, ście, byśmy, byście.

Zobaczmy teraz, jak rozmieszczone są akcenty w powyższym przykładzie. W pierwszym wierszu akcenty padają na następujące zgłoski:

1-sza, 2-ga, 4-ta, 7-ma, 10-ta
w drugim: 2-ga, 4-ta, 8-ma, 10-ta
w trzecim: 2-ga, 4-ta, 7-ma, 10-ta
w czwartym: 2-ga, 4-ta, 7-ma, 10-ta
w piątym: 1-sza, 4-ta, 7-ma, 10-ta
w szóstym: 1-sza, 4-ta, 8-ma, 10-ta.

Oznaczywszy zgłoskę akcentowaną za pomocą znaku ⊥, a nieakcentowaną znakiem –, otrzymamy taki wzór tego 6-wiersza:

⊥ ⊥ – ⊥ – – ⊥ – – ⊥ –
– ⊥ – ⊥ – – – ⊥ – ⊥ –
– ⊥ – ⊥ – – ⊥ – – ⊥ –
– ⊥ – ⊥ – – ⊥ – – ⊥ –
⊥ – – ⊥ – – ⊥ – – ⊥ –
⊥ – – ⊥ – – – ⊥ – ⊥ –

Widzimy więc, że we wszystkich tych wierszach akcent stale pada tylko na *4-tą* i *10-tą* zgłoskę, inne zaś akcenty rozmieszczone są niejednostajnie.

Tak samo i w drugim przykładzie: stale akcentują się tylko 4-ta i 10-ta zgłoska. Ten układ zgłosek akcentowanych jest najważniejszym warunkiem wiersza polskiego i nosi miano rytmu.

Rytmem *nazywamy jednostajne przeplatanie zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych.*

Najważniejszym warunkiem wiersza polskiego jest

rytm, który polega na tym, że niektóre zgłoski we wszystkich wierszach stale są akcentowane.

Ponieważ w powyższych przykładach akcentuje się stale 4-ta zgłoska, a piąta jest nieakcentowana, i na niej zawsze kończy się wyraz, każdy więc wiersz rozpada się na dwie części, z których pierwsza ma 5 zgłosek, a druga sześć. Po piątej więc zgłosce zatrzymujemy na chwilę głos i powstaje pauza, zwana *średniówką* czyli *cezurą*. W poniżej przytoczonych przykładach będziemy oznaczali średniówkę za pomocą dwu kresek pionowych (||).

Sto lat mijało, || jak zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa || północnego brodził;
Już Prusak szyję || uchylił w okowy
Lub ziemię oddał || , a z duszą uchodził,
Niemiec za zbiegiem || rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował || aż do granic Litwy.

Budowę więc tego wiersza możemy wyrazić w następującym wzorze: 5+6.

Rozliczny układ stałych akcentów w wierszach o jednakowej liczbie zgłosek daje różnorodność budowy rytmicznej wiersza. Wiersz 11-zgłoskowy np. może być jeszcze tak zbudowany:

Braciszka miłego || sen rozweselmy
Sennemu pod głowę || skrzydło podścielmy.
A. Mickiewicz.

Tu stałe akcenty padają na 5-tą i 10 tą zgłoskę, a wiersz rozpada się na dwie części: 6 i 5 zgłosek [wzór 6 + 5]. Albo taki układ:

Teraz widzisz, || że nam niebo nie sprzyja,
W czym się kochasz || , to cię daleko mija.
J. Kochanowski.

Stałe akcenty na 3-ej i 10-ej zgłosce, układ wiersza: 4+7 i t. d.

Tak więc wiersz 11-zgłoskowy może być zbudowany w najrozliczniejszy sposób.

Na różnorodność układów rytmicznych wpływa jeszcze i to, że i długość wiersza może być rozliczna: pospolicie używają się w języku polskim wiersze, składające się z 4 do 14 zgłosek. Krótsze: 2—3 zgłoskowe zdarzają się rzadko, i to najczęściej tylko *stychicznie,* t. j. w połączeniu z dłuższemi, np.

Wczora
Z wieczora
Podsłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką lub więcierzem,
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.

Ig. Krasicki.

Same 3-zgłoskowe wiersze mamy w następującym przykładzie:

Pytacie,
Mój bracie,
Co robię
W tej dobie?

W. Pol.

Wiersze 15—17 zgłoskowe trafiają się również bardzo rzadko. Wiersz 16-zgłoskowy:

Jakiś cichy głos niewieści, co nad głową moją szepce
Kołysanki pierwszej nutę, co spłynęła w me zacisze.

J. St. Wierzbicki.

Wiersz 17-zgłoskowy:

W pierwszych mych latach, o sławo, już w sercu głębinach [mi wrosła
W dumnym, wyniosłym milczeniu i miłość ku tobie wyniosła.

G. Carducci w przekł. *Miriama.*

Do najpospolitszych należą: 8-zgłoskowiec, 11-zgłoskowiec wzoru 5+6 *(Grażyna, Konrad Wallenrod* Mickiewicza i wiele innych utworów) i 13-zgłoskowiec wzoru 7+6 (tak zw. wiersz *bohaterski,* np. w *Panu Tadeuszu).*

A teraz przyjrzyjmy się końcówkom każdego wiersza w pierwszym przykładzie: *krzyżowy, brodził, okowy, uchodził, gonitwy, Litwy.*

Okazuje się, że wyrazy *krzyżowy* i *okowy* mają jednakową końcówkę—*owy, brodził* i *uchodził* kończą się jednakowo na—*odził,* a *gonitwy* i *Litwy* na—*itwy.* Taka zgodność końcówek nosi miano rymu.

Rym *jest to zgodność końcówek wyrazów.*

Drugim warunkiem wiersza polskiego jest **rym,** *który polega na tym, że na końcu wiersza umieszcza się wyrazy o jednakowych końcówkach.*

Rym bywa dwojaki:

1) *żeński,* kiedy rymują się wyrazy o dwu lub więcej zgłoskach, a wtedy polega on na jednakowym brzmieniu przedostatniej samogłoski i całej ostatniej zgłoski, np. r*ada*—wp*ada, głowa*—n*owa,* kor*ona*—ż*ona.*

2) *męski,* kiedy rymują się wyrazy jednozgłoskowe, a wtedy powinny brzmieć jednakowo końcówki wyrazów, począwszy od ostatniej samogłoski, np. d*al*—ż*al,* br*am*—t*am,* l*at*—sw*at.*

Unikać należy tak zw. *rymów częstochowskich* to jest rymów pozornych, jak np. w XVI wieku u Reja: świni*o*—mim*o;* wygr*ał*—migd*ał* i w pieśniach pobożnych ludowych: mówi*ł*—narodzi*ł,* mieśc*ie*—ubóstw*ie.*

Najnowsza poezja nasza unika również tak zw. *rymów gramatycznych,* to jest utworzonych z form deklinacji i konjugacji, bo takie rymy są zbyt łatwe i pospolite, np. *—ego, —emu, —owie, —ący, —ymi, —emi, —imy, —emy, —ała, —ały, —iła, —iły* i t. p. U dawnych poetów naszych, a nawet u Mickiewicza rymy takie spotykały się jednak często, np.

Nie mógł uźrzeć i jednego
Tak się wszyscy jęli złego:
Wszyscy Boga zapomnieli,
Dosyćby [1]) się sprzysiąc mieli.

J. Kochanowski.

Należy jednak zachować pewną miarę i nie szukać rymów zbyt *wyszukanych*, na które składają się wyrazy, rzadko używane wogóle, a rzadziej jeszcze zestawiane ze sobą w wierszach; chyba, że używamy takich rymów dla żartu, np.

Tak, bo rym się bez trudu w poezję ularwi [2]):
Poezja dziś z swych wyżyn zeszła w nędzę dolin,
A każda ciemna fala uda fale Narwi,
I dzisiaj sztuka rymów to nuta mandolin:
Jest tra-la-la na wszystko, formuły, algiebra,
W legjony dziś się rozrósł wierszopisów szereg,
I rymy leją gładko, niby wodę z cebra,
A łatwo tak, jakby to był walc lub oberek.

A. Lange.

Wreszcie trzecim warunkiem wiersza polskiego jest, jak to widzimy w pierwszym i drugim przykładzie, jednakowa ilość zgłosek w każdym wierszu.

Tak więc budowa wiersza w języku polskim polega: 1) na stałych akcentach, 2) na umieszczaniu na końcu wierszy rymów, 3) na jednakowej ilości zgłosek w każdym wierszu. Nie zawsze jednak wszystkie te trzy warunki są obecne, wystarcza dwa lub nawet jeden.

Często np. mamy wiersze bez rymów, tak zwane *białe wiersze*, jak w drugim z przykładów, przytoczonych na czele niniejszego §-u; częstokroć także łączymy z sobą wiersze różnej długości, jak w trzecim przykładzie, gdzie 1-y wiersz ma 10 zgłosek, 2 i—3, 3-i—9, 4-y—8, 5-y i 6-y po 5.

Wreszcie w najnowszej poezji naszej niekiedy zaciera się różnica między mową wiązaną a niewiązaną: mamy

[1]) jakby—[2]) larwa=maska.

wiersze, którym brak wszystkich trzech powyższych warunków, np.

Jestem!
I Ty jesteś tu ze mną!
Przerwij tę ciszę!
Niech Twoje słowo gromowe
Zagrzmi nad wielkim cmentarzem!
Radosne niéch głosi nadzieje!
Niech zapomniani wstaną,
a żywym niechaj życie nie będzie ponurym,
wieki kopanym dołem!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!

J. Kasprowicz.

A oto przykład prozy, który swym układem przypomina mowę wiązaną:

Przedwieczna ciszo — ukój me serce.
Niezgłębiona tajni życia — schłoń mą tęsknotę.
Odwieczna falo powrotu i wiecznego bytu, zlej się łaską [nadziei w mą duszę.

St. Przybyszewski.

Ćwiczenie 35. Wybrać z niniejszej książki oraz z „Wypisów polskich" na klasę IV, kilka przykładów na wiersze różnej długości i wskazać ich budowę.

§ 22.

STOPY.

Przykłady:

1) Zimy błysną znów okowy,
Zieleń, kwiecie błysną wszędzie,
Zabrzmi pean [1]) wiosny nowej,
Lecz nie dla mnie brzmieć już będzie.

Wł. Bukowiński (Selim).

---

[1]) pieśń radosna.

2) W śmiertelny idę bój,
W śmiertelny trud i znój,
W śmiertelny proch i pył,
W bój, który wiecznie był...

M. Konopnicka.

3) Wesoło żeglujmy, wesoło
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku!
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

E. Wasilewski.

4) Wszystko, co wtedy tak łatwo młodzieńcze dawały mi lata,
Wszystko oddałem z zapałem za łzawy uragan trosk świata.

G. Carducci w przekł. *Miriama.*

Przyjrzawszy się budowie powyższych wierszy, przekonamy się, że w nich stałe akcenty padają już nie na dwie—trzy zgłoski w wierszu, jak w przykładach poprzedniego §-u, lecz na znacznie większą ich ilość: w pierwszym np. 8-zgłoskowcu akcentują się: 1, 3, 5 i 7-a zgłoska, w drugim (6-zgłoskowiec)—wprost przeciwnie: 2, 4, i 6; w trzecim stałe akcenty padają na 2, 5 i 8-ą zgłoskę, w ostatnim wreszcie na — 1, 4, 7, 10, 13 i 16-ą.

Spostrzegamy zarazem, że, im więcej w wierszu stałych akcentów, tym milej wpada on w ucho, tym jest dźwięczniejszy, bardziej *rytmiczny*. W takich razach wiersz dzieli się już nie na 2—3 dłuższe części, jak poprzednio, lecz na kilka drobnych cząstek, po 2 lub 3 zgłoski.

Cząstki te nazywają się **stopy**.

Cztery są rodzaje stóp, najczęściej używanych w języku polskim:

1) *chorej* czyli *trochej*, jak w pierwszym przykładzie, składa się z dwu zgłosek, z których pierwsza jest akcentowana, druga zaś—nieakcentowana:

Zimy | pękną | znów o | kowy,
Zieleń, | kwiecie | błysną | wszędzie,
Zabrzmi | pean | wiosny | nowej,
Lecz nie | dla mnie | brzmieć już | będzie.

2) *jamb*, z dwu zgłosek, pierwsza nieakcentowana, druga akcentowana:

W śmiertel | ny i | dę bój,
W śmiertel | ny trud | i znój,
W śmiertel | ny proch | i pył,
W bój, któ | ry wiecz | nie był...

3) *amfibrach*, składający się z trzech zgłosek, z których pierwsza i trzecia są nieakcentowane, a druga — akcentowana:

Wesoło | żeglujmy, | wesoło
Po życia | burzliwym | potoku,
Jak orły | w gradowym | obłoku!

4) *daktyl*, stopa trzyzgłoskowa: pierwsza zgłoska akcentowana, druga i trzecia—nieakcentowane:

Wszystko, co | wtedy tak | łatwo mło | dzieńcze da | wały mi | lata,
Wszystko od | dałem z za | pałem za | łzawy u | ragan trosk | świata.

Wiersz więc niniejszy składa się z pięciu daktylów i jednego trocheja.

Budową zbliża się do powyższych tak zw. *hegzametr*. Jest to wiersz biały, składający się z 6-u stóp: pierwsze cztery mogą być dowolnie trochejami lub daktylami, przedostatnia najczęściej jest daktylem, ostatnia — zawsze trochejem, np.

Razu je | dnego | w nocy | wrzask nas | ze snu prze | budził,
Dzień o | gnisty za | świtał | w okna, trza | skały się | szyby,
Kłęby | dymu buch | nęły po | gmachu; wy | biegliśmy | w bramę.
Płomień | wiał po u | licach, | iskry sy | pały się | gradem.

A. Mickiewicz.

Ćwiczenie 36. Z książki niniejszej oraz z „Wypisów" wybrać po kilka przykładów na: trochej, jamb, amfibrach i daktyl.

§ 23.

STROFY czyli ZWROTKI.

Przykłady:

1) Wiesz co, panie Jakóbie?
Ja tych żartów nie lubię.
To już nasza natura,
Że, gdzie człowiek nie wskóra,
Zaraz krzyki, hałasy:
Winien Pan Bóg, złe czasy,
Albo ludzka w tym wina
Lub feralna godzina...
Ej! my, panie Jakóbie,
Sami winni swej zgubie!

L. Kondratowicz.

2) Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwalą,
Cha, cha, chi, chi, hejże, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki, jak basza;
Hulaj, dusza! hulaj! woła,
Śmieszy, tumani, przestrasza.

A. Mickiewicz.

Przyjrzyjmy się powyższym urywkom: w pierwszym wiersze idą jeden za drugim jednym ciągiem, w drugim zaś łączą się w grupy po cztery wiersze, przyczym z końcem takiej grupy kończy się i zdanie, a zatym i myśl, i z następną grupą przechodzimy już do innego przedmiotu. Grupy takie noszą miano strof lub zwrotek.

Strofy *czyli* **zwrotki** *są to grupy wierszy, zawierające w sobie myśl skończoną.*

Podział na grupy zachowuje się stale w całym utworze, co potęguje dźwięczność i rytmiczność mowy wiązanej.

Zwrotki bywają różnych rozmiarów: od dwuch do czternastu wierszy.

Oto ważniejsze i częściej używane zwrotki:

1) zwrotka dwuwierszowa, np.

Śladem bieda przyszła, śladem
Za zbytkami i nieładem.

Długo nad granicą stała —
Wolności się dotknąć bała.

Wolności, niebieskie dziecko,
Ułowiono cię zdradziecko.

Fr. Karpiński.

2) tercyna, t. j. taka zwrotka trzywierszowa, w której pierwszy wiersz rymuje się z trzecim, a drugi—z pierwszym następnej zwrotki, np.

W posępną nocy zaszedłem krainę,
Po śniegu, co się usuwał pode mną —
I przez powietrze zmrożone i sine,

Które zawisło nad przepaścią ciemną,
Rzucałem trwożne spojrzenia w pustkowie,
Bo czułem trwogę w mej piersi nikczemną.

Włos mi się jeżył, przymarzły na głowie;
Na duszę dziwna przerażeń zmartwiałość
Spadła i skrzydła rozpostarła sowie.

A. Asnyk.

3) strofa czterowierszowa, w której pierwszy wiersz rymuje się z trzecim, a drugi z czwartym (t. zw. rym przeplatany), jak w drugim przykładzie, przytoczonym na czele niniejszego §-u.

4) strofa czterowierszowa z rymem nieprzeplatanym: pierwszy wiersz rymuje się z drugim, trzeci z czwartym, np.

Bogu dusza ufa moja,
To mój zamek, to ma zbroja,
W nadzieję jego zasłony
Nie boję się z żadnej strony.

J. Kochanowski.

5) *strofa saficzna,* którą, według podania, wynalazła poetka grecka, Safona, składa się z trzech wierszy 11-zgłoskowych i jednego 5-zgłoskowego, np.

Duch mój, ptak Boży, co go Pan w czas ranny
I w czas wiosenny wypuścił pod niebem,
A z rąk mu daje przeczystych ros manny
I karmi chlebem.

M. Konopnicka.

6) ze strof sześciowierszowych najkunsztowniejsza jest *sekstyna,* składająca się z sześciu wierszy 11-zgłoskowych: pierwszy rymuje się z trzecim, drugi—z czwartym, piąty z szóstym, np.

A chociaż czasem deszcz lał, jakby z cebra,
I trzeba było zmoczonym do nitki
Umykać na dół z skalistego żebra,
By gdzieś w szczelinie czas przeczekać brzydki,
Tyś miał w zapasie zawsze myśl wesołą,
Co rozchmurzała zasępione czoło.

A. Asnyk.

7) *oktawa* czyli *stanca* należy do najczęściej używanych zwrotek 8-wierszowych: pierwszy wiersz rymuje się z trzecim i piątym, drugi z czwartym i szóstym, siódmy z ósmym, wszystkie 8 wierszy mają po 11-zgłosek, np.

Więc kiedym stanął na owym pokładzie,
Na pewnych nogach i szeroko w kroku,
Tom się pocieszył, że już na zawadzie
Nie będzie teraz nic, nawet łza w oku.
Okręt był wielki, szeroki w nasadzie,
A choć wiatr tęgi zadymał mu z boku,
Ledwo się w sobie kolebał bez mała
Na linie, co się napięła i drżała.

M. Konopnicka.

8) *tryjolet* jest jedną z najkunsztowniejszych zwrotek 8-wierszowych o dwu rymach, przyczym niektóre wiersze są zupełnie lub prawie jednobrzmiące, np.

Jednemu oddajesz wieniec
Z róż, lilii i tymianka;
Kocha cię drugi młodzieniec,
Ty jednemu oddasz wieniec;
Zostawże łzy i rumieniec
Dla nieszczęsnego kochanka,
Gdy szczęśliwy bierze wieniec
Z róż, lilii i tymianka.

T. Zan.

9) *sonet* jest jedną z najpiękniejszych, a zarazem najdłuższych zwrotek. Składa się z 14 wierszy o 4 rymach, a dzieli się na cztery mniejsze zwrotki: dwie 4-wierszowe i dwie 3-wierszowe, np.

Zima.

Na ziemię, jakby całun, śnieżna padła szata,
Złoty blask słońca czarne przesłoniły chmury;
Wszystkie kwiaty powiędły i gaj już ponury,
Bo w nim umilkła ptasząt gromada skrzydlata!

I w moim sercu także zeschły róże lata,
Smutek zaciemnił chmurą myśli mych lazury,
Gwiazda nadziei blednie—a ptak złotopióry,
Ptak o czarownym głosie—miłość mnie odlata!

Ale niedługo wiosna na ziemię powróci,
Słońce ją opromieni i ze snu ocuci —
Niebo znów przyoblecze swą szatę błękitną;

Słowik zacznie piosenkę — i róże rozkwitną
Pośród szmaragdowego młodych łąk kobierca!
— A mnie czyż nowa wiosna zawita do serca?

K. Gaszyński.

Bywają niekiedy, zwłaszcza w najnowszej poezji naszej, zwrotki jeszcze misterniejsze, np. następująca zwrotka 7-wierszowa:

Coś się zdawało dziewczynie,
Coś się zdawało!
Przy młynie
Godzinę całą
Patrzała, jak woda płynie,
Jak pod nią w wodnej kotlinie
Coś się pluskało.

A. Asnyk.

Albo taka zwrotka 6-wierszowa:

Na pól obszarach kłosy zbóż
wiszą
w sennej martwocie,
Ukołysane jasnych zórz
ciszą,
skąpane w złocie.

Ed. Leszczyński.

A oto sonet o podwójnych rymach: w środku i na końcu wiersza:

W kryształach greckich mórz Akropol [1]) śpi ze złota,
Bengalski barwny świt portyków [2]) biel zalewa,
Odżyła puszcza już, korali szumią drzewa,
Szafiru ciemnych płyt spieniona głąb się miota...

Zamierzchły złoty myt [3]) spowija snu pieszczota,
Przesłania piany kurz, ocean chorał [4]) śpiewa,
Ogromu chwały syt, zbłąkana biała mewa
Nad bezdnią krąży tuż i płacze, jak sierota...

Samotnej mewy żal ogromnie serce wzrusza;
Złotego zamku zrąb [5]) w orkanie wściekłym ginie,
Co kły srebrzyste fal o koral skał rozkrusza!...

---

[1]) zamek ateński — [2]) przedsionek świątyni greckiej z rzędem kolumn — [3]) podanie — [4]) pieśń — [5]) odłam.

Orkanu złotych trąb orkiestra grzmi w głębinie
I ryczy strasznie w dal, zbłąkana jęczy dusza,
Nim czarna schłonie głąb, nim białym trupem spłynie.

W. Wolski.

Przytoczymy jeszcze następujący utwór, składający się z 15 wierszy o trzech rymach:

Do pieśni.

Towarzyszką bądź życia ciemnego, o pieśni!
Ducha upajaj i pobudkę dzwoń:
Niechaj głos twój marzenia blade ucieleśni
Tu za życia, a kiedy życie się już prześni,
Ty ducha w jasną uchwyć dłoń,
W świat go zaprowadź, kędy tęcz djamenty,
Wiecznie paląc się, błyszczą—w świat, pozbawion pleśni,
Uroczy i święty!
Pieśni! śpiewakom duchem natchnij skroń;
Niechaj skrzydeł dostaną, jak ci piewcy leśni,
Co dzwonią Stwórcy hymny najtkliwsze—najwcześniej,
Nim słońce olśni błoń.

Zadrgaj ogniem w ich piersi i potężna wskrześnij,
Na świat leć z wichrem—i po niebie goń,
O pieśni!

J. Żuławski.

Ćwiczenie 37. Ostatnie przykłady rozebrać i wskazać ich budowę rytmiczną i stroficzną.

Ćwiczenie 38. Wybrać z niniejszej książki, oraz z „Wypisów" kilka rozlicznych zwrotek.

CZĘŚĆ II.

TEORJA LITERATURY.

WSTĘP.

§ 24.

PROZA A POEZJA.

Przykłady:

1) *Porwanie i śmierć Giertrudy Potockiej.*

Potomek możnego i potężnego rodu, Szczęsny Potocki ożenił się bez wiedzy rodziców z ubogą szlachcianką, Giertrudą Komorowską. Gdy ojciec jego, Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, dumny i gwałtowny magnat, dowiedział się o tym związku, zapałał strasznym gniewem i postanowił za wszelką cenę zerwać małżeństwo syna i pozbyć się Giertrudy.

Umyślił więc porwać ją i osadzić w klasztorze, by tam łatwiej wymóc na niej przyzwolenie na rozwód.

Kilka mamy świadectw o tym porwaniu, jedne z nich są przychylne Komorowskim, drugie—biorą w obronę Potockich; jedne usiłują zwiększyć winę wojewody, drugie dowodzą, że całe to porwanie jest oszczerstwem, zmyślonym przez Komorowskich dla oszkalowania wrogów.

Prawda, oczywiście, leży pośrodku, a sam wypadek przedstawia się w następujący sposób.

Pewnego mroźnego wieczoru na cichy dworek Komorowskich napadła zgraja służalców i kozaków wojewody.

Dla niepoznaki twarze uczernili sadzami, niektórzy poprzebierali się dziwacznie, udawali nawet żołnierzy rosyjskich, poszukujących konfederatów. Z przeraźliwym krzykiem wpadli do pokojów, rozpędzili służbę, dali kilkanaście strzałów, ranili niebezpiecznie przyjaciela Komorowskich, Łukasza Trzaskowskiego, który własnym ciałem zasłonił matkę Giertrudy od ciosów siepaczy. Sam Komorowski cudem tylko uniknął śmierci: kula świsnęła mu tuż nad głową. Wreszcie kaci porwali Giertrudę, w jednej prawie bieliźnie, rzucili ją na przygotowane już widocznie sanie, pełne pierzyn i poduszek, któremi ją nakryli, aby nie krzyczała i nie wzywała pomocy. Sanie puściły się drogą do Lwowa, gdzie Giertruda miała być osadzona w klasztorze.

Ale inaczej zrządziły losy: wyjechawszy z lasku, znajdującego się na półtorej mili przed Lwowem, oprawcy przekonali się z przerażeniem, że nieszczęśliwa ofiara z braku powietrza, czy też z przestrachu—umarła. Nie wiedząc, co począć z ciałem, wrzucili je do najbliższego przerębla, a sami pobiegli zawiadomić wojewodę o wypadku.

2) *Napad masek na dwór Miecznika.*

Stało młode pacholę, pod płotem zostało,
Na smutek, co się skarży, uważają mało,
A ten, co z nim rozmawiał [1]), na wrotach oparty,
Wyszczerzył w inną stronę wzrok cały otwarty,
Skąd w różnobarwnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

1.

Czy znasz weneckie zapusty,
I w noc, i we dnie,
Wesołe szalone, przednie?
Maska twarz kryje — a kto się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.
Żywo, radośnie,
Skrycie, miłośnie,

[1]) stary sługa.

Staruszek Doża, Arlekin młody,
Dziewczyna hoża szuka osłody,
Matrony, księża, oszusty
Swobody.
A kryte łodzie
Czernią na wodzie.
Wrzawa, śmiech pusty,
Czy znasz weneckie zapusty?

2.

My sobie jedziem kulikiem,
I w noc, i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie.
Maska nas kryje—a kto chce wiedzieć,
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczera ochota
Otwiera wrota:
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki uderzą w pary,
Wróżki, Djabli, nie oszusty
W puhary.
Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty.
Czy znasz ty polskie zapusty?

„Ale tu wejść nie można; teraz nie zapusty,
„Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty".
Tak stary sługa wstrzymał tych przechodniów śmiałość
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy [1]), a nogami pląsać,
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe w migające koła,
I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie;
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzał, a nie wiedział, jak się pomiarkować.

[1]) maski.

Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał Wróżek z Djabłami,
I chciwie łapał ruchy i mrużył oczami.
A maski, przed nim skacząc, mijały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawą,
Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi [1]),
Opuściły się ręce, zatrzymały nogi,
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:

„Ach! na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy się troski do duszy wkradną,
Hucząc w niej chmury czarnemi,
A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
I postać wzniosłą, szlachetną, ładną
Smutek nachyli ku ziemi:
O! niech na chwilę złość się już schowa;
Rany sztyletem nie cuci...
Niech choć przy zgonie zabrzmią te słowa:
Wróci spokojność — wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Albo gdy nieba cud nad chorobą,
Gołąb — od przekleństw odleci
I władzę życia zabierze z sobą,
A wyschłe lica nadmie żałobą,
Wprzód nim gromnica zaświeci:
Niech nikt, by uśpić zgonu boleści,
Tryumfu pieśni nie nuci...
Chyba te słowa w końcu umieści:
Wróci twój Anioł—wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, chętny w drugich obronie,
I sam się w przepaść zagrzebie;
Krótka stąd radość w zawiści łonie,
Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
Sąd ostateczny jest w niebie:

---

[1]) pow. być: gdy usta zadmuchały...; gallicyzm.

Może w kłopocie i silna głowa
Posępnie kiedy się rzuci...
Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa:
Wróci wesołość — wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi,
W mieszkanie przyjaźni zajdzie
I już w uściskach topić ma trwogi,
Lecz ciche, puste przebiegszy progi,
Twarzy kochanej nie znajdzie,
Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
Spuszczone czoło zasmuci...
Niech choć gościnność, kręcąc się, powie:
Wróci gospodarz — wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

„Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie duchy,
„To wasze pstre maszkarki [1]) wesołej otuchy.
„Alboć to nam pierwszyzna, wszak nieraz kuligi
„Po całych tu miesiącach skakały, jak frygi:
„Prosim, jegomość wróci, a choć nie jest w domu,
„Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.
Weszły, nizko kłaniają, w parach się prowadzą,
Obzierają się wkoło i kupią i radzą.

A. Malczeski.

Oba powyższe urywki mają za przedmiot to samo zdarzenie: porwanie przez służalców dumnego magnata jego synowej. Ale różnią się pod wielu względami.

O co chodzi w pierwszym urywku? Różne są świadectwa i różne opowieści, nieraz sprzeczne, o tym porwaniu. Ale jak ono w samej rzeczy się odbyło? Trzeba porównać te świadectwa, ocenić ich dokładność i prawdomówność i w ten sposób dotrzeć do prawdy.

---

[1]) maski.

Otóż w tego rodzaju utworach, jak pierwszy urywek, chodzi przedewszystkim o *odtworzenie prawdy*, chodzi o to, aby opowieść nasza była *jak najbliższa rzeczywistości*.

Nie zawsze udaje nam się wykryć prawdę, kiedy mamy np. o niej zbyt skąpe i niedokładne świadectwa, nie każdy umie się też zdobyć na prawdę, gdy jest mu ona z jakichbądź względów nieprzyjemna: Rzymianin np. nieraz nie zechce przedstawić klęsk wojska rzymskiego i t. p. Ale zasadą i celem jest prawda, jest rzeczywistość, bez względu na to, czy może się ona podobać autorowi i czytelnikowi.

Autor więc nie powinien nic tu dodawać od siebie, nic zmyślać, nic ujmować; nie powinien również mówić o swoich osobistych uczuciach i wrażeniach, wywołanych odtwarzanym zdarzeniem.

Zasadą więc jest tu *przedmiotowość (objektywizm)*, t. j. bezstronne, chłodne, spokojne odtworzenie prawdy, przyczym uczuciom własnym nakazuje się milczenie.

W tworzeniu tego rodzaju utworów bierze udział przeważnie *rozum*. Autor przygląda się bacznie jakiemuś zdarzeniu, rzeczy, osobie, stara się poznać je dokładnie, zrozumieć, wykryć prawdę i przedstawić ją w ten sposób, aby i rozum czytelnika pojął ją bez trudności. Powinien więc mówić i pisać jasno, zrozumiale, aby rozum czytelnika po przeczytaniu utworu wiedział o danej rzeczy tyle, ile wiedział autor podczas pisania; słowem, poucza czytelnika.

Tego rodzaju przedstawienie rzeczywistości nazywa się *prozą*.

Przejdźmy teraz do drugiego urywku. Autor jego, poeta Antoni Malczeski, znał niezawodnie całą prawdę porwania i śmierci Giertrudy. Ale nie przedstawił tego zdarzenia zgodnie z rzeczywistością; wcale mu o to nawet nie chodziło.

Jeżeli porównamy powyższe urywki, przekonamy się, że poeta wiele tu szczegółów dodał, wiele zmienił: w rzeczywistości np. niektórzy tylko z napastników mieli poczernione twarze i byli poprzebierani dziwacznie, u Malczeskiego zaś wszyscy zbirowie przyodziani są w maski i kostjumy maskaradowe, czego wcale nie było; w rzeczywistości podczas napadu byli w dworku rodzice Giertrudy, kilku przyjaciół, kilkunastu sług; u Malczeskiego dworek jest samotny, bo Miecznik, ojciec Marji, wyruszył na Tatarów, a całą załogę dworu stanowi stary sługa; tam służalcy Potockiego wzięli dworek szturmem i gwałtem, tutaj zaś wtargnęli podstępem, udając kulig; tam krzyczeli, strzelali, hałasowali, tutaj — śpiewają piosenki zapustne. Słowem, w urywku tym autor nie trzyma się ściśle rzeczywistości, lecz zmienia ją, przekształca, opuszcza i dodaje szczegóły, *tworzy* coś nowego, czego nigdy nie było; i to właśnie nosi miano *zmyślenia poetyckiego.* Bo też nie jest to proza, której chodzi o *prawdę* tylko, lecz *poezja,* której jedynym celem jest *piękno.*

I cele prozy a poezji są różne i różne środki tworzenia i oddziaływania. Prócz rozumu, który jest główną podstawą twórczości w prozie, w poezji biorą jeszcze udział inne władze duchowe człowieka: *uczucie* i *wyobraźnia.* Poezja nigdy nie jest i nie może być tak objektywna, jak proza, bo w takim razie przestałaby być poezją; przeciwnie, *subjektywizm (podmiotowość),* inaczej mówiąc, uczuciowość, jest jej cechą wybitną.

Jest nawet cały dział utworów poetyckich, które są najczystszym wyrazem *uczucia,* albo, mówiąc wogóle, świata duchowego poety, jego stanów psychicznych, marzeń, uczuć i wrażeń; ale i wogóle niema utworu poetyckiego, gdzieby autor chciał i umiał ukryć zupełnie swoją osobę i pozostać na gruncie czystego objektywizmu. To też, o ile proza działa na rozum czytelnika, tak poezja porusza *jego*

uczucie, wzbudza w jego sercu takie stany duchowe, jakie przechodził poeta podczas tworzenia.

A dalej, ponieważ poeta nie czerpie materjału do swoich utworów wyłącznie ze świata zewnętrznego, lecz rzeczywistość dopełnia swoją *wyobraźnią* (zmyślenie poetyckie), wyobraźnia więc stanowi nader ważny czynnik twórczości poetyckiej. To też obrazy poetyckie oddziaływają silnie na *wyobraźnię czytelnika*, i to z tym większą potęgą, im wyższy jest talent poety.

Tak więc np. w opowieści Malczeskiego chodzi o to, by obraz napadu masek silnie podziałał na wyobraźnię czytelnika, by czytelnik miał takie wrażenie, jakby to wszystko odbywało się przed jego oczami, a potym chodzi o to, by wzbudzić w sercu czytelnika to uczucie, które towarzyszyło poecie podczas tworzenia, to jest uczucie smutku i zwątpienia.

W opowieści Malczeskiego należy więc rozróżnić dwie rzeczy: 1) samo zdarzenie, które się opowiada, inaczej mówiąc, obraz (poprzebierane maski, ich piosenki, zdziwienie starego sługi i t. d.) i 2) to, co chciał poeta przez ten obraz powiedzieć, inaczej mówiąc, myśl, tu zawartą.

Uprzytomnijmy sobie szczegóły tego obrazu: widzimy zgraję masek wesołych, śmiejących się, rozbawionych, hulaszczych, żądnych uciech, zabaw, użycia, a jednocześnie wiemy, że tu za chwilę będzie popełnione straszne morderstwo, ucichną śpiewy, śmiechy, okrzyki wesołości, a rozlegnie się cichy jęk ofiary zbrodni. I dalej: maski śpiewają piosenki, pierwsza z nich nad miarę wesoła, prawdziwie zapustna, druga zaś — niezmiernie smutna, choć pozornie również ochocza, mówi o troskach, smutku, śmierci, żałobie, wprowadza do duszy zgryzotę i trwogę, chociaż niby pociesza. Gdy więc czytamy ten urywek, czy nie przychodzi nam do głowy myśl o znikomości i krótkotrwałości szczęścia ludzkiego i uciechy ludzkiej na ziemi? nie powstaje w nas myśl o tym, że szczęście i wesołość są tylko chwilowym szałem i zapomnieniem, a udziałem człowieka na ziemi jest — ból? Słowem, zasadą tego obrazu jest myśl czyli *ideja* o krótkotrwałości szczęścia ludzkiego na ziemi.

Myśl ta może być też przedmiotem utworu prozaicznego. Prozaik może np. powiedzieć: „Daremno ludzie cieszą się szczęściem, szczęście prędko mija, śmierć czeka nas, prędzej czy później, a zgryzot więcej w tym życiu, niż uciech" i t. d. Taki utwór przemawiałby do naszego rozumu, wyjaśniłby nam, wyłożył myśl, przekonał lub nie przekonał.

Inaczej poeta. On nie wykłada idei wprost, lecz tworzy obraz, mniej lub więcej zmyślony, a obraz ten jest wyrazem jakiejś myśli, inaczej mówiąc, poeta *wciela myśl w obraz*, *uzmysławia myśl*, w ten jednak sposób, że w *wyobraźni* czytelnika budzą się te same myśli, które zawarł w obrazie poeta. Nietrudno np. domyślić się, że ideją obrazu kuligu u Malczeskiego jest myśl o znikomości szczęścia ludzkiego.

Zadaniem więc poezji, jak i wogóle wszystkich sztuk pięknych (architektura, rzeźba, malarstwo, muzyka), jest *uzmysławianie idei*.

A ostatecznym celem poezji, jako sztuki pięknej, jest nie *prawda*, jak w prozie, ale *piękno*, które polega na najzupełniejszej zgodności obrazu i idei, a także harmonji między oddzielnemi częściami obrazu.

Oto są główne środki twórczości poetyckiej i jej oddziaływania.

Ale są jeszcze *środki pomocnicze*, drugorzędne, dotyczące *zewnętrznej formy* utworów, stylu i języka.

O ile proza powinna się posiłkować przedewszystkim stylem jasnym, o tyle w poezji pożądany jest styl piękny, zwłaszcza obrazowy. Ponieważ obrazowość stylu polega głównie na tym, aby pojęcie oderwane zastępować zmysłowym (np. *uderzenie* piorunu—*topór* piorunu; *uczucie* smutku—*biały gołąb* smutku), przyczynia się więc znakomicie do pobudzania wyobraźni przez poezję.

To samo można powiedzieć o dźwięczności wogóle, a zwłaszcza tej, która wypływa z budowy wiersza, oddziaływa ona bowiem silnie na zmysł słuchu, tak jak obrazowość na zmysł wzroku, zbliża poezję do muzyki, jak obrazowość—do malarstwa.

Nie są to jednak konieczne warunki poezji: można pisać poezję stylem jasnym i prostym, nieozdobnym i mową niewiązaną.

Rozbiorem różnych rodzajów utworów prozaicznych i poetyckich zajmuje się *teorja literatury*.

Teorją literatury *nazywamy naukę, wyłuszczającą zasady twórczości literackiej.*

Wykładają się więc tu zasady różnego rodzaju utworów literackich, dotyczące wyboru treści, układu i wykonania. Stylistyka zatym i teorja literatury dopełniają się nawzajem: pierwsza omawia zewnętrzną stronę utworów literatury, t. j. szatę językową, styl; teorja literatury zaś zajmuje się wewnętrzną stroną twórczości, treści, stosunku poszczególnych części do całości, ich ugrupowania, stosunku autora do przedstawianego przedmiotu, udziału oddzielnych władz duchowych autora w twórczości, to jest rozumu, wyobraźni, uczucia i t. p.

Ćwiczenie 39. Wyszczególnić wszystkie cechy wspólne i rozliczne w przytoczonych na początku niniejszego §-u urywkach.

PROZAIKA czyli TEORJA PROZY.

§ 25.

RODZAJE PROZY.

Przykłady:

1) *W lesie.*

Już dawno obiecywał ojciec dzieciom, że powiezie je do lasu, położonego o kilka wiorst od domu.

Pewnego pięknego, niezbyt upalnego poranka przed dwór zajechał wielki wóz drabiniasty, wymoszczony słomą. Konie parskały wesoło, a woźnica dziarsko palił z bicza.

Dzieci domyśliły się, że nadeszła chwila przyobiecanej wycieczki i zaczęły skakać i krzyczeć z radości.

Gospodyni wyniosła z kuchni wielki kosz i postawiła go ostrożnie na wozie.

Poczym wszyscy, rodzice, guwernantka i dzieci usadowili się, jak umieli, na słomianych siedzeniach, przykrytych derami. Nie obyło się bez krzyku i śmiechu.

Nareszcie wóz ruszył w drogę.

Jechano zrazu szeroką drogą od dworu, potym skręcono w polną ścieżynę.

Wóz mijał coraz to nowe pólka, zasiane to żytem, to pszenicą, to gryką, to wysadzane kartoflami. Wreszcie wjechano do lasu.

Dzieci zaczęły znów krzyczeć, bo gałęzie drzew biły je po twarzach, zrywały z głów kapelusze.

Zatrzymano się na pięknej polance leśnej.

Dzieci rozbiegły się po polance i sąsiednich zagajnikach, napełniając je wesołą wrzawą.

Staś znalazł grzyb, pobiegł więc do rodziców pochwalić się swą zdobyczą. Mania natrafiła na miejsce, gdzie obficie rosły poziomki, zawołała rodzeństwo i wszyscy chciwie zaczęli zajadać te smaczne jagody.

Potym dzieci zaczęły się bawić w różne gry, w gonitwy, wyścigi, czarnego luda i t. p.

Wtym rozległ się dzwonek. Dzieci pobiegły na jego dźwięk i ku wielkiej uciesze ujrzały rozłożony na trawie koło wozu duży biały obrus, a na nim wydobyte z owego tajemniczego kosza rozliczne przysmaki.

Prędko spożyto śniadanie z wielkim smakiem.

Po śniadaniu starsi wraz z dziećmi poszli w las wązką drożyną, przyglądając się coraz to nowym widokom: ptaki zrywały się przed niemi z furkotem skrzydeł, zając wybiegł na ścieżkę, skluczył i uciekł, zobaczywszy ludzi. Ujrzeli potym małe jeziorko, zarosłe trzciną i tatarakiem, a że dalej drogi nie było, lecz same bagna i niebezpieczne trzęsawiska, powrócili na polankę.

Wkrótce zmęczeni, ale weseli wsiedli na wóz i pojechali do domu.

Długo jeszcze potym dzieci wspominały z radością piękną wycieczkę do lasu.

2) *Nasz las.*

Nasz las jest ulubionym miejscem częstych naszych wycieczek.

Zajmuje on przestrzeń dziesięciu włók.

Z jednej strony graniczy z łąką dworską, z drugiej — z pólkami chłopskiemi, z trzeciej przylega do szosy, z czwartej wreszcie oblewa go mała rzeczułka.

Nasz las składa się z różnego rodzaju drzew, najwięcej w nim wszakże sośniny, dębiny i brzeziny.

Podszycie lasu bardzo obfite: leszczyna, maliny, jarzębina całemi kępami rozrosły się na urodzajnym gruncie.

Spodem rośnie mech, tworząc całe kobierce, miękkie i puszyste; we mchu czerwienią się poziomki, czernią czarne jagody. Polanki pokrywa gęsta trawa, o długich i szerokich źdźbłach.

Wszędzie widnieje mnóstwo grzybów: brunatnych boro-

wików, czerwonawych rydzy. Małe jeziorko, położone pośrodku lasu, zarosło trzciną i tatarakiem.

W lesie naszym nie brak i mieszkańców. Na polanki przychodzą się karmić zające, trzyma się tu także kilka stadek saren. Na gałęziach drzew gnieżdżą się i przemieszkują wilgi, kukułki, drozdy, cietrzewie, napełniając las swoją wesołą wrzawą. W jeziorze rechocą żaby, w bagnisku trafiają się węże i żmije. W powietrzu unoszą się całe roje drobnych muszek, żuków, różnobarwnych motyli; w lesie co kilkadziesiąt kroków napotkać można wysokie, jak kopce graniczne, mrowiska.

Na jednej z większych i piękniejszych polanek stoi chata, gdzie mieszka leśnik z żoną i czworgiem dziatwy. Leśnik pilnuje lasu i zwierzyny, a dzieci jego nieraz przybiegają do dworu to z dzbankiem malin lub poziomek, to z koszykiem grzybów.

Las nasz należy do najpiękniejszych miejscowości w całej okolicy, w której przemieszkujemy.

3) *Pożytek lasu.*

Dawniej olbrzymie bory pokrywały cały wschód i północ Europy. Teraz jest ich coraz mniej: w wielu miejscowościach z nieprzebytych niegdyś puszcz pozostały tylko drobne kępy. Jest to wielka szkoda dla kraju.

Lasy bowiem są z różnych względów niezmiernie pożyteczne.

Z lasu bierzemy drzewo na opał, które stanowi nieraz jedyne paliwo, zwłaszcza w miejscowościach dalekich od kolei żelaznych, gdzie sprowadzanie węgla jest bardzo kosztowne.

Las również dostarcza nam budulca, z którego cieśla robi podłogi, schody, drzwi, okna, a nieraz i całe domy, stolarz, bednarz, tokarz—rozliczne sprzęty i przedmioty.

Roślinność leśna jest źródłem rozlicznych korzyści. Stamtąd mamy: poziomki, jagody, borówki, maliny leśne, jeżyny, orzechy laskowe, rozliczne gatunki grzybów, mech i liście suche na ściółkę.

Las jest miejscem zamieszkania dla zwierzyny: dzików, saren, zajęcy, cietrzewi, głuszców i innych, które dostarczają nam smacznego pożywienia.

Lasy, jako miejsce ocienione, zatrzymują w sobie wilgoć, sycąc nią całe lato rzeki i strumienie; w ten więc

sposób przyczyniają się do użyźnienia kraju. Zauważono, że z wycięciem lasu poziom wody w rzekach opada, a kraj zaczyna cierpieć na suszę i nieurodzaje.

Lasy również zasłaniają nieraz pola i zasiewy od mroźnych wiatrów północy.

Lasy przyczyniają się do zdrowotności okolicy: nie napróżno chorych na piersi wysyłają lekarze do lasów sosnowych, aby tam oddychali czystym, żywicznym powietrzem.

Wreszcie lasy dostarczają nam wielu rozrywek i przyjemności. Rozkosznie wchodzi się pod ich cień w skwarny dzień lipcowy; miłe są również przechadzki leśne wśród mnóstwa coraz to nowych malowniczych widoków.

Niemałą również są przyjemnością wycieczki leśne na jagody, grzyby i orzechy. Wreszcie polowanie w lesie należy do rozrywek zdrowych i bardzo cenionych.

Z wielu więc względów lekkomyślnie i niebacznie czynią ci, co bez potrzeby i miary wycinają lasy i pozbawiają kraj pięknej ozdoby i wszystkich korzyści, jakie lasy przynoszą całej okolicy.

Powyższe trzy urywki są wzorami trzech rodzajów prozy. Zobaczmy, jakie szczegóły wchodzą w skład każdego z tych urywków.

Pierwszy z nich dzieli się na trzy części: *wstęp, rozwinięcie* i *zakończenie;* w każdej zaś z nich wylicza się szereg zdarzeń.

I. Wstęp: obietnica ojca.

II. Rozwinięcie: wycieczka do lasu:

1) zajeżdża wóz;
2) radość dzieci;
3) gospodyni wynosi kosz;
4) wszyscy wsiadają;
5) wóz rusza;
6) droga do lasu:
   A) szeroką drogą,
   B) polem,
   C) lasem;
7) przybycie na polankę;
8) odkrycia;
   A) grzyb,
   B) poziomki;
9) gry i zabawy;
10) śniadanie;
11) przechadzka po lesie;
   A) zrywające się ptaki,
   B) zając,
   C) jeziorko;
12) powrót na polankę;
13) powrót do domu;

III. Zakończenie: wspomnienia wycieczki.

Przedmiotem tego urywka jest pewne zdarzenie (wycieczka do lasu); we wstępie mówi się o tym, co poprzedziło to zdarzenie (obietnica ojca), w zakończeniu zaś o tym, co nastąpiło po nim (wspomnienia). W rozwinięciu wylicza się kolejno cały szereg wypadków, które bądź następowały jeden po drugim (wóz zajeżdża, dzieci krzyczą z radości, gospodyni ustawia kosz, wsiadają, wóz rusza i t. d.), bądź były współczesne (wóz jedzie leśną drożyną, dzieci krzyczą i t. p.). Ale wszystkie te wypadki mają związek pomiędzy sobą, wszystkie bowiem odnoszą się do wycieczki do lasu. Możnaby we wstępie wymienić inny wypadek: np. że dzieci nieraz prosiły ojca, by je zabrał do lasu, lub że dzieci były pilne i grzeczne, zasłużyły więc na nagrodę, ale nie możnaby powiedzieć, że w Warszawie na tydzień przed ową wycieczką na ulicy Chmielnej koń złamał nogę; lub w rozwinięciu możnaby wymienić, że w tymże czasie, kiedy tu dzieci tak się wesoło bawiły, w sąsiedniej wsi zdarzył się pożar i nieszczęśliwi pogorzelcy wraz z dziećmi pozostali bez dachu, bo pomiędzy temi zdarzeniami zachodzi pewien związek myślowy (przeciwieństwo radości i niedoli), ale nie możnaby powiedzieć, że jednocześnie w Australji było zaćmienie słońca.

Doskonałość budowy polega tu na porządnym i pełnym wyliczeniu wypadków, odnoszących się do pewnego zdarzenia: nie powinno żadnego brakować, ale też nie powinno być pomiędzy niemi ani jednego, któryby nie miał związku z danym faktem; przytym układ ich powinien być jasny i przejrzysty, aby umysł czytelnika nie potrzebował silić się na wykrycie pomiędzy niemi łączności zewnętrznej (chronologicznej) i wewnętrznej (logicznej).

Tego rodzaju proza nosi miano prozy opowiadającej czyli opowiadania.

Proza opowiadająca *jest to wyszczególnienie wypadków współczesnych lub następujących jeden po drugim, między któremi zachodzi pewien związek.*

Przejdźmy teraz do drugiego urywka. I on również dzieli się na trzy części.

I. Wstęp: las, jako miejsce naszych wycieczek.

II. Rozwinięcie: nasz las:

1) rozmiary;
2) położenie i granice;
3) roślinność:
   A) drzewa,
   B) krzewy,
   C) zioła i inne drobne rośliny:
      a) mech,
      b) jagody,
      c) trawa,
      d) grzyby,
      e) trzcina i tatarak;
4) mieszkańcy:
   A) czworonogi:
      a) zające,
      b) sarny;
   B) ptaki;
   C) płazy:
      a) żaby,
      b) węże i żmije;
   D) owady;
   E) leśnik i jego rodzina.

III. Zakończenie: nasz las, jako piękna miejscowość.

Porównajmy ten urywek z powyższym. Na pierwszy rzut oka widzimy ogromną różnicę. Tam wylicza się cały szereg zdarzeń, tutaj zaś nic się nie dzieje; tam pomiędzy wyjazdem a powrotem upływa kilka godzin czasu, tutaj zaś okoliczność czasu nie jest wcale brana pod uwagę, początku urywka od końca nie dzieli ani jedna chwila.

I tym właśnie tego rodzaju utwór, zwany opisem, różni się od opowiadania.

Na czymże więc polega opis?

Widzimy, że w opisie powyższym wyszczególniamy przedewszystkim wymiary lasu, potym jego położenie, roślinność, mieszkańców, słowem, pragniemy, aby czytelnik miał jasne i dokładne pojęcie o przedmiocie, który opisujemy, umiał odróżnić go od innych przedmiotów podobnych (innych lasów). A osiągamy ten cel przez

wymienienie w pewnym określonym porządku cech, wyróżniających ten przedmiot od innych (tak zw. cech znamiennych). Na tym właśnie polega proza opisowa czyli opis.

Ścisłość opisu polega na *pełności*, to jest wymaga się, aby żadna cecha znamienna opisywanego przedmiotu nie została opuszczona, i *systematyczności*, t. j. że cechy te wylicza się w pewnym określonym porządku, najpierw ogólne, potym szczegóły i t. d. Celem opisu jest dać czytelnikowi możliwie jasne i dokładne pojęcie o opisywanym przedmiocie, aby czytelnik umiał go odróżnić od innych przedmiotów podobnych.

Proza opisowa *jest to wyszczególnienie cech charakterystycznych jakiegoś przedmiotu lub osoby.*

Zasadą opisu jest, aby przedmiot opisywany pozostawał w stanie spoczynku (np. las, dom, miasto, zwierzę, które stoi lub leży). Jeżeli zaś pewien przedmiot lub osoba są w ruchu (np. przechadzka, przelot ptaka, bieg pociągu), będą one przedmiotem nie opisu, lecz opowiadania, gdyż oddzielne szczegóły tego utworu będą nie cechami pewnego przedmiotu, lecz zdarzeniami, następującemi w czasie jedno po drugim. Np. lot ptaka: ptak zrywa się, rozwija skrzydła, trzepoce niemi, wzlata, ulatuje, znika z oczu — to jest szereg zdarzeń, a nie cech charakterystycznych przedmiotu, a więc opowiadanie; ale jeżeli będziemy mówili o wielkości ptaka, jego upierzeniu, skrzydłach, nogach i t. d., będzie to opis. Nie można więc również *opisać* zjawiska przyrody, np. burzy, wschodu lub zachodu słońca, da się to tylko *opowiedzieć*.

Przejdźmy teraz do trzeciego urywka i przyjrzyjmy się, jakie się na niego składają szczegóły.

I. Wstęp: trzebienie lasów.

II. Rozwinięcie: lasy są bardzo pożyteczne:

1) drzewo na opał;
2) budulec;
3) bogata o pożyteczna roślinność leśna;
4) zwierzyna leśna;

5) lasy zatrzymują wilgoć;
6) zasłaniają pola od wiatrów północy;
7) przyczyniają się do zdrowotności okolicy;
8) dostarczają wielu przyjemności:
   A) chłód leśny podczas upałów letnich,
   B) przechadzki leśne,
   C) wyprawy na grzyby, jagody i orzechy,
   D) polowanie.

III. Zakończenie: lekkomyślnie czynią ci, co wyrąbują lasy bez potrzeby i miary.

Jest to wzór prozy rozumującej czyli rozumowania.

Na czym ona polega?

Chodzi tu nam nie o sam przedmiot: np. las, ale o jakąś myśl, związaną z danym przedmiotem, np. tu: las jest pożyteczny. Szczegóły zaś, zawarte w tym utworze, nie opisują jakiegoś przedmiotu, nie opowiadają jakiegoś zdarzenia, lecz wyjaśniają daną myśl, rozwijają ją wszechstronnie, inaczej mówiąc, dowodzą: że las jest w samej rzeczy pożyteczny. Tak więc czytelnik po przeczytaniu tego utworu uwierzy i przekona się, że las przynosi wiele korzyści.

Pełność polega tu na zebraniu dostatecznej ilości dowodów ku przekonaniu czytelnika, układ wymaga umiejętnego ugrupowania tych dowodów, np. od najsłabszego do najsilniejszego, lub od najogólniejszego do wchodzącego najgłębiej w jądro kwestji i t. p. Jasność, jędrność i siła stylu są tu bardzo pożądane.

Taki rodzaj prozy nosi miano *prozy rozumującej*, czyli *rozumowania.*

Proza rozumująca *jest to wszechstronne i gruntowne wyjaśnienie i dowodzenie jakiejś myśli.*

Tak więc mamy trzy rodzaje prozy: opowiadająca, opisowa i rozumująca. Każdy zaś z tych rodzajów dzieli się na kilka gatunków.

Nauka, która wskazuje, jaką powinna być treść i układ każdego z tych gatunków, nosi miano *teorji prozy* lub *prozaiki.*

Dawniej nauka ta miała nazwę *retoryki.*

Ćwiczenie 40. Napisać następujące trzy wypracowania:

A. **Opowiadanie:** *Pociąg w biegu.*

Rozkład:

I. Wstęp: idziemy na tor kolejowy.

II. Rozwinięcie: 1) czarna plamka na torze, 2) plamka rośnie, 3) słychać turkot, 4) gwizd, 5) pociąg zbliża się, 6) dróżnik trąbi, 7) pociąg przebiega, 8) oddala się, 9) szyny jeszcze drżą, 10) pociąg znika.

III. Zakończenie: wracamy do domu.

B. **Opis:** *Pociąg drogi żelaznej.*

Rozkład:

I. Wstęp: Pociąg na stacji, oglądamy go.

II. Rozwinięcie: 1) parowóz, 2) węglarka, 3) wagon na pakunki, 4) wagony osobowe: A) wygląd zewnętrzny, B) ławki, C) przejścia, 5) wagony towarowe: A) ich wygląd, B) ich rodzaje, C) ich zawartość, 6) obsługa pociągu: A) maszynista i jego pomocnik, B) palacz, C) konduktorzy i nadkonduktor, D) kontrolerzy, 7) pasażerowie: A) pierwszej klasy, B) drugiej, C) trzeciej.

III. Zakończenie: pociąg przedstawia pstry widok.

C. **Rozumowanie:** *Pożytek kolei żelaznych.*

Rozkład:

I. Wstęp: Od czasu wynalezienia kolei żelaznych wiele się zmieniło na ziemi.

II. Rozwinięcie: pożytek kolei żelaznych: 1) wygodniejsze i szybsze przenoszenie się z miejsca na miejsce, 2) zmniejsza się oddalenie, 3) rozwój przemysłu i handlu, 4) rozwój cywilizacji i oświaty.

III. Zakończenie: kolej żelazna jest jedną z największych zdobyczy XIX wieku.

Ćwiczenie 41. Napisać następujące wypracowania: A) Opowiadanie: Droga do szkoły; B) Opis: Nasza

szkoła; C) Rozumowanie: Jak należy zachowywać się w szkole.

Ćwiczenie 42. Napisać następujące wypracowania: A) Opowiadanie: Wycieczka niedzielna za miasto; B) Opis: Ulice Warszawy w poranek niedzielny; C) Rozumowanie: Wypoczynek niedzielny.

I. RODZAJE PROZY OPOWIADAJĄCEJ.

§ 26.

1) ROCZNIK.

Przykład:

963. Otto cesarzem tytułuje się.
965. Dobrouka do Meska przybywa.
966. Mesko, książę polski, chrzci się.
968. Młodszy Otto przez papieża Leona ze swoim ojcem koronowany.
969. Willihalmus arcybiskup umarł, Hatto nastąpił.
970. Hatto arcybiskup umarł, po którym Robert nastąpił.
981. Sławnik, ojciec św. Wojciecha, umarł.
987. Strzeżysława, matka św. Wojciecha, umarła.
990. Profesja [1]) św. Wojciecha z bratem Gaudentym.
997. Męczeństwo św. Wojciecha.
999. Wyświęcenie Gaudentego na biskupa.

Urywek powyższy jest wzorem tak zw. *rocznika*. Początek rocznika sięga wieków średnich. Wówczas mnisi lub księża w klasztorach lub przy katedrach zapisywali rok za rokiem najważniejsze wypadki na marginesach biblji, brewiarzy, psałterzy, a zwłaszcza kalendarzy (t. zw. *tablic paschalnych)*. Zapiski te, i z zasady, i dla braku miejsca, były bardzo krótkie, wprost lakoniczne; notowały tylko pewne zdarzenie, ale go nie opowiadały. Tak doniosły np. fakt, jak przyjęcie chrześcijaństwa przez Polan,

[1]) Profesja—wyprawa misyjna (tu: na Prusy).

zawiera się w dwu tylko zdaniach: «Dobrouka do Meska przybywa» i «Mesko, książę polski, chrzci się».

Jako spisywane przez osoby duchowne i dla użytku kościoła, roczniki zrazu miały charakter przeważnie kościelny, notowały przedewszystkim wypadki z dziejów kościoła: śmierć biskupa, arcybiskupa lub opata, nastąpienie nowego, wysłanie misji do pogan, założenie klasztoru, wzniesienie kościoła i t. p. Z rozwojem życia politycznego do roczników przenikają zapiski charakteru państwowego: śmierć księcia, wstąpienie na tron jego następcy, wyprawa wojenna, bitwy, klęski, zawarcie pokoju i t. p. Na 11 zapisek powyższego urywka rocznika, 7 dotyczy dziejów kościoła, 4 zaś tylko— zdarzeń politycznych lub kościelno-politycznych.

Roczniki odznaczają się zwykle wiarogodnością: rocznikarz zapisywał tylko takie zdarzenia współczesne, o których dobrze wiedział, a w krótkich zapiskach nie miał potrzeby ani możności nic zmyślać, ni też dodawać.

Roczniki *są to krótkie, kilkuwyrazowe zapiski o zdarzeniach z dziejów kościoła i państwa, spisywane z roku na rok (przez duchowieństwo w wiekach średnich).*

§ 27.

2) KRONIKA.

Przykład:

Postrzyżyny i chrzest Mieszka.

Gdy nadchodził rok siódmy, w którym, według zwyczaju Polaków dawnych pogańskich, królewicz [1]) miał być postrzygany, a imię miało mu być obmyślone i nadane, książę Ziemomysł zwołał panów i szlachtę polską do Gniezna na uroczyste postrzyżyny syna swego, chociaż ślepego; i gdy nadszedł dzień oznaczony, kiedy się radził, jakie imię najstosowniej nadać dziecku, zdaniem ojca i panów uchwalono nazwać go *Mieszkiem,* co w języku polskim znaczy *zamieszanie* [2]), albo zatrwożenie, dlatego, iż

[1]) Mieszko.—[2]) Mylne: Mieszko, Mesko, Miszko—zdrobniałe miano niedźwiedzia.

z powodu swojej ślepoty i rodziców i naród polski nabawił zamieszania, a na przypadek śmierci Ziemomysła większego jeszcze zamieszania podobnoby nabawił. Panowie bowiem i szlachta polska często mawiali i wielekroć rozprawiali, iż po śmierci ojca jego, Ziemomysła, ogarnie Polskę albo większe, albo przynajmniej podobne zamieszanie, jakie nastało po śmierci Popiela.

Postrzygszy syna, książę Ziemomysł i panowie zaczęli biesiadować. Ale chociaż wszyscy się weselili, książę, rozważając w duszy ślepotę syna postrzyżonego, głęboko sobie wzdychał, trapiąc się skrytym żalem na taką potomka niedolę.

Kiedy tak wielkim żalem się trapił, jakby cudem jakim nagle przychodzi wiadomość, donosząca, iż syn Mieszko w tej samej chwili nabył zupełnej jasności wzroku i oczu. A kiedy książę ojciec i wszyscy biesiadujący bardziej wątpili, niż wierzyli, matka chłopca, księżna, zerwała się z kanapy od stołu, chcąc się doświadczeniem przekonać o nowinie doniesionej. Wszedszy do komnaty, gdzie chłopca chowano, a widząc, że łuszczka na źrenicy oczu się rozeszła i że doprawdy jasno widział, przejęta radością, padła na ziemię; a gdy ją słudzy podnieśli i znowu przyszła do życia, porwawszy chłopca na ręce, wynosi go, żeby go pokazać małżonkowi i biesiadującym, wiedząc, że żadnąby miarą nie uwierzyli w cud wydarzony, gdyby chłopca nie widzieli na własne oczy.

Ojciec, pełen radości, pełni radości biesiadujący, ale ojciec nad miarę ucieszony zdjęciem skazy, jagody zrasza łzami, które mu wyciskała świadcząca o czułości jego radość niewypowiedziana. Dziecię, także zdziwione, pląsające, patrząc raz na twarze rodziców, raz na gości, których nigdy wprzódy nie widziało, kiedy je wszyscy na wyścigi całują, klaszcze w rączki.

Przedłużają się dnie uroczystości, a nadto sutsze jeszcze robią się nakłady na bankiety, i cała stolica brzmi wrzawą wielką, rykiem i okrzykami radosnemi. I to jeszcze zdawało się Ziemomysłowi niedostatecznym, wszystkim tedy panom i szlachcie zaproszonej daje podarki, okazując się wszystkim w on dzień i czas hojniejszym, niż zazwyczaj, ponieważ z łaski Bożej przestał być nieszczęśliwym i bezdzietnym.

Chłopczyk Mieczysław z woli rodziców odtąd staranniej był chowany, i ilość, i dobór równie nauczycieli, jak nakładu, ku przyzwoitemu jego wychowaniu zostały podwojone, gdyż urodzenie się jego w ślepocie, trwającej do roku siódmego, i cud Boski przejrzenia, przypisany niebu, tak w mniemaniu ojca, panów i szlachty polskiej, jak sąsiednich narodów, przepowiadały, iż będzie wielkim. Książę Ziemomysł radził się wróżków, wieszczów, opętanych i węży, coby znaczyła ślepota syna jego, a po upłynionym siedmioleciu cudowne jego przejrzenie. I wszyscy jednakową dali mu odpowiedź, że kraj polski, dotknięty ślepotą i ciemnotą wskutek złych obyczajów i gnuśności dawniejszych książąt, przez cnoty i niepospolity rozsądek syna jego zostanie oświecony, wywyższony. A chociaż ojciec i przepowiednicy mniemali, iż się to spełni sposobem cielesnym, wiadomo przecie, iż się spełniło w znaczeniu prawdziwszym, duchownym. Mieczysław bowiem, sam porzuciwszy zabobony bałwochwalcze, w które wierzył spadkiem dziedzicznym i których cześć trwała przez liczne pokolenia, imał się prawdziwego światła i wiary.

Wstąpiwszy na tron po śmierci Ziemomysła roku 964, uległ namowom mężów chrześcijańskich i zakonników, którzy go nawracali na wiarę chrześcijańską, i postanowił porzucić błędy bałwochwalstwa.

Posyła tedy swatów [1]) do książęcia czeskiego Bolesława, prosząc o rękę córki jego, Dąbrówki. Książę tedy czeski odpowiedział, iż nie pogardzi tak świetnym i znakomitym zięciem, jeżeli porzuci gusła pogańskie i zechce przyjąć ustawę świętej wiary powszechnej. Inaczej bowiem córka jego nie poślubi żadną miarą pogańskiego książęcia i bałwochwalcy. Gdy powrócili swatowie do Polski z taką odpowiedzią, a Mieczysław, książę polski, w senacie, licznie zebranym, radził, coby czynić wypadało, wielkorządcy jego byli różnego zdania i uchwalono odłożyć rzecz do następnego dnia. W nocy zaś następnej łaska Boża, zlitowawszy się nad utrapieniem długiego błędu Polaków, natchnęła we śnie Mieczysława, książęcia polskiego, i większą część jego radców, zalecając im nakazem surowym, żeby podanej sposobności nie zaniedbywali, gdyż wskutek

[1]) (Rok 965 po Chrystusie).

przyjęcia wiary od tej chwili po wszystkie wieki królestwo ich będzie doznawać pomyślności. Takowym objawieniem książę polski i panowie skłonieni, uchwalili jednomyślnie przyjąć czystą wiarę chrześcijańską.

Wtedy swatowie książęcia polskiego, Mieczysława, w towarzystwie wielu panów i szlachty czeskiej, przywiedli do stolicy gnieznieńskiej dziewicę Dąbrówkę, a z nią z wielkim przepychem posag i wyprawę drogą i niepospolitą, stosowną i godną teścia i zięcia. Tam książę Mieczysław i panowie jego polscy i wszystkie stany wyszły naprzeciw niej i witali ją na wjeździe z wielkim przepychem i wystawnością, jako też dla jej uczczenia znakomite panie i panny polskie, obarczone rozmaitemi klejnotami, złotem i innemi ozdobami, zgromadziły się w Gnieźnie za rozkazem książęcia.

Po upływie tedy kilku dni, książę Mieczysław, nauczywszy się dostatecznie zasad i obrządków prawej wiary od mężów bogobojnych i wiodących życie pustelnicze, wraz z panami, szlachtą i najznakomitszemi obywatelami miast polskich zrzeka się ciemnoty, dawnego błędu, chwytając się ustaw arcyzbawiennych prawej religji chrześcijańskiej, przyjmuje święty chrzest w Gnieźnie.

Potym, wskutek najsurowszego rozkazu i zgody jednomyślnej wszystkich panów i szlachty polskiej, kruszono bałwany i posągi bożków fałszywych i palono świątynie ich, czcicieli zaś ich karano utratą dóbr i ścięciem. Mieczysław, książę polski, zniósł nietylko wszystkie uroczystości i obrządki, które odprawiano na cześć i chwałę bożyszcza, lecz i wszystkich guślarzy, wróżków, wieszczków i węże z kraju wypędził i zabronił wszystkich igrzysk publicznych i prywatnych, na cześć bogów odbywanych.

A że prawie po wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach znaczniejszych polskich znajdowały się obrazy bożków, bogiń, bałwany i gaje, które nie tak prędko i skwapliwie wycinano i kruszono, jak nakazał był książę Mieczysław, przeto siódmy dzień marca [1]) został wyznaczony przez Mieczysława do skruszenia i zniweczenia ich po wszystkich ziemiach polskich. Gdy ten dzień nadszedł, wszystkie miasta, wszystkie wsie musiały tłuc posągi bogów

[1]) t. j. 966 r.

swoich, a potłukszy, topić w bagnach, jeziorach i stawach w przytomności obojej płci ludu i przyrzucać kamieniami wśród rzewnego żalu i płaczu czcicieli bożków i bogiń, szczególniej tych, którzy mieli dochód z ich czci, nie śmieli jednak sprzeciwić się z bojaźni urzędników książęcych.

J. Długosz.

«Dzieje Polskie» w przekł. G. Bornemana.

Urywek powyższy jest wzorem wyższego od rocznika rodzaju prozy opowiadającej, *kroniki.*

Widzimy przedewszystkim, że jest tu już właściwe, rozwinięte opowiadanie, gdy w roczniku było tylko suche wyliczenie zdarzeń. Opowiadanie w kronice bywa obszerne, bogate w szczegóły, nieraz bardzo drobiazgowe. Fakt przyjęcia chrztu przez Mieszka, który w roczniku zamykał się w dwu krótkich zdaniach, tutaj rozrasta się w długą opowieść.

Następujące są główne cechy kroniki:

a) podobnie jak w roczniku, panuje w niej jedynie *porządek chronologiczny,* t. j. opowiada się zdarzenia rok za rokiem, w takim porządku, w jakim się one odbyły. Jest to więc czysto zewnętrzna, przypadkowa łączność między faktami.

b) kroniki cechuje *naiwność,* właściwa ludziom wieków średnich. Kronikarz, o ile nie spisuje wypadków współczesnych, których sam był świadkiem, czerpie najczęściej wiadomości z opowiadań, przechodzących z ust do ust, od pokolenia do pokolenia, drogą t. zw. *tradycji ustnej;* oczywiście, w takiej wędrówce opowiadanie zmienia się, zmyślają się nowe szczegóły, fakt historyczny przekształca się w podanie, pełne wypadków nadzwyczajnych, cudownych, fantastycznych. Tak fakt przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka został otoczony takiemi cudownościami, jak ślepota księcia, jego przejrzenie i t. p. Tak w kronikach naszych pełno podań: o Kraku i Wandzie, o Popielu

i Piaście i t. p., w których tkwi tylko bardzo nieznaczna cząstka prawdy historycznej. Kronikarz nie umie odróżnić prawdy od podania i naiwnie podaje wszystko za rzeczywistość. Nieraz bywa i tak, że i sam kronikarz zmyśla nowe szczegóły i całe podanie, aby ubarwić, upiększyć swoją opowieść: biorąc np. suchą, krótką wiadomość od jednego ze swoich poprzedników, rozszerza ją w długie opowiadanie, ubarwione własnemi dodatkami (tak zw. *amplifikacje* kronikarzy).

c) kronika posiada *charakter teologiczny*, t. j. kronikarz w swoim utworze przeprowadza myśl, że każdy fakt historyczny jest bezpośrednim wynikiem woli Boga, który rządzi w dziejach, karze za winy, nagradza za cnoty. Na tej podstawie zestawiano z sobą dziwacznie zdarzenia, nie mające żadnego istotnego związku, np. rozsiekanie ciała św. Stanisława ma być przyczyną podziału Polski na dzielnice i t. p.

d) kronika miała cel nie ściśle naukowy, lecz umoralniający, budujący. Z każdego faktu historycznego wyciągano naukę moralną dla czytelnika, by go odwieść od grzechów, nakłonić do cnoty i pobożności.

Kronika *jest to naiwna opowieść o ważniejszych wypadkach z życia narodu, ułożonych w porządku chronologicznym, bez wykazania związku pomiędzy niemi.*

Ćwiczenie 43. Wymienić cudowności w opowieści kronikarskiej o chrzcie Mieszka.

Ćwiczenie 44. Wypracowanie na temat: „Kadłubek, jako kronikarz" (na podstawie dwu urywków jego „Kroniki polskiej", przytoczonych w „Wypisach").

§ 28.

3) HISTORJA czyli DZIEJE.

Przykład:

Mieszko I (960† 992). Przyjęcie chrześcijaństwa.

Syn Ziemomysła, Mieszko wstąpił na tron gnieźnieńsko-poznański w roku 960, a więc w chwili, kiedy sprawa podboju ludów słowiańskich nad Elbą i Odrą wystąpiła ponownie na pierwszy plan polityki narodowej Niemiec. W roku 963 miał też margrabia [1]) Gero pokonać Mieszka i nałożyć na niego trybut [2]) aż po rzekę Wartę. Wiadomość ta, podana przez późniejszego kronikarza, nienawistnego nam Dytmara [3]), nie zasługuje jednak na wiarę. Ważniejszym jest faktem, że książę polski nie poszedł za przykładem swoich zachodnich sąsiadów nad Elbą [4]) i szczęściu wojennemu przyszłości swego państwa nie powierzył. Znalazł Mieszko inny, skuteczniejszy od oręża środek, za pomocą którego nie tylko od przewagi niemieckiej się zabezpieczył, ale naród swój popchnął na drogę tego rozwoju i tej cywilizacji, którą dotychczas nad nim górowali Niemcy. Ożeniwszy się w roku 965 z chrześcijanką Dąbrówką, córką księcia czeskiego, Bolesława I, przyjął Mieszko za jej namową w roku 966 chrzest i założył pierwsze biskupstwo w Poznaniu, nawracając cały naród na chrześcijaństwo. Pierwszym biskupem poznańskim był Jordan, a biskupstwo to podlegało zrazu arcybiskupstwu mogunckiemu, potym arcybiskupstwu magdeburskiemu, założonemu w r. 968 przez cesarza Ottona I, jako najwyższej metropolji dla krajów słowiańskich, nawróconych na chrześcijaństwo.

Przyjęcie chrześcijaństwa miało nieobliczone dla młodej Polski następstwa. Wytrącało ono Niemcom pozór apostolstwa, pod jakim prowadzili z pogańskiemi Słowianami morderczą walkę, stawiało Polskę pod opiekę dwuch

---

[1]) margrabia był naczelnikiem pogranicznego księstwa niemieckiego, zw. marką—[2])=danina—[3]) biskup merzeburski, kronikarz niemiecki w. X—XI—[4])=książęta t. zw. szczepów połabskich.

wielkich potęg ówczesnego chrześcijańskiego świata: papieża i cesarza. Przyjmując tę naukę, uznawał Mieszko, podług ówczesnych pojęć, cesarza za głowę świecką całego chrześcijaństwa, ale państwa swego do rzeszy niemieckiej bynajmniej nie wcielał. Pozbawiony dotychczas, jako poganin, wszelkich praw w stosunkach międzynarodowych, zdobywał je teraz razem z młodym swym państwem; w intrygach i sporach książąt niemieckich brał czynny udział, z jednemi się przyjaźnił, z drugiemi walczył, a kiedy pod Cydyną z bratem Cydeburem w roku 972 margrabiego Odona stanowczo poraził, to nie tylko nie ściągnął na siebie całej nawały niemieckiej, lecz, owszem, gdy się spór przed cesarza Ottona wytoczył, wyszedł ze sporu zwycięsko. Nieraz, jako «przyjaciel cesarza», stawał Mieszko na cesarskim dworze, pewien zawsze względów panujących po sobie kolejno Ottonów [1]), bo cesarzom tym pochlebiało rozszerzenie swego wpływu na słowiańskie kraje.

Przybywający do Polski z apostolstwem kapłani trudne mieli zadanie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa byli niemi zakonnicy głośnego podówczas klasztoru saskiego w Nowej Korbei, Niemcy Benedyktyni. Nie znali zrazu miejscowego języka, a kiedy się już nauczyli do ludu własną jego mową odzywać, to i wówczas czuli ogromny przedział, jaki pomiędzy duchowieństwem a ludem tworzyła liturgja łacińska rzymskiego kościoła. Lud jej nie rozumiał, nie mógł też zespolić z nią i pogodzić swoich dotychczasowych pogańskich obyczajów, obrzędów, wesela i smutku, płaczu i pieśni. Wyznając nową wiarę z książęcego rozkazu urzędownie, nie znając jeszcze jej treści, w życiu codziennym do pogaństwa wracał. Pomału dopiero, bardzo pomału zmieniały się te stosunki, w miarę tego, jak chrześcijaństwo, zasłaniając Polskę od niemieckich najazdów, otwierało do niej przystęp apostolskiemu i cywilizacyjnemu wpływowi Zachodu. Kapłani zbliżali się coraz więcej do ludu; zakładając kościoły, zaprowadzali przy nich lepsze gospodarstwa, świecili swoim przykładem, a zamiast dawne pogańskie obrzędy wykorzeniać, nadawali im chrześcijański charakter i najsilniejszą z nich dla nowej religji w umysłach prostego ludu uczynili dźwignię. Organizacja [2]) kościoła, jej niezwykła sprężystość

[1]) Otton I, II i III — [2]) = urządzenie.

i karność stała się też pod wieloma względami przykładem dla organów [1]) świeckich.

Stykając się ustawicznie z Niemcami, jeżdżąc na dwór cesarski w Quedlinburgu, przypatrywał się Mieszko tamtejszym zwyczajom i prawom, urządził sobie w podobny sposób dwór, ustanawiał urzędników po kraju, organizował [2]) wojsko i uzbrajał je, o ile mógł, na sposób niemiecki. Był to jedyny sposób ratunku i przygotowania się do samodzielności, ale umysły, niezdolne sięgnąć dalej swym wzrokiem, nie mogły czy nie chciały mądrego postępowania Mieszka zrozumieć; zamiast go naśladować, oburzały się nań, jako na zdrajcę sprawy słowiańskiej, i czynnie przeciw niemu występowały. Czyniły to przedewszystkim nieszczęśliwe ludy połabskie, obstające przy swoim pogaństwie i broniące się rozpaczliwie, lecz nadaremnie krwawemu apostolstwu Niemiec. W walce tej, przeciągającej się w długie lata, musiał też książę polski stawać niejednokrotnie po stronie cesarza, aby tym samym świeże swe chrześcijaństwo jawnie stwierdzać i w granicach swojego państwa zupełną sobie zabezpieczyć swobodę. Wśród walki z Lutykami [3]) umarł Mieszko w roku 992.

M. Bobrzyński.
«Dzieje Polski w zarysie».

Urywek powyższy jest wzorem wyższego jeszcze rodzaju prozy opowiadającej: historji albo dziejów. Mówi się tu o tym samym zdarzeniu, co i w powyżej przytoczonym urywku kroniki, ale zupełnie inaczej.

1) Przedewszystkim, pierwszym zadaniem historyka jest wykryć i odtworzyć prawdę; powinien on przedewszystkim opowiedzieć ściśle i dokładnie, co i jak było. Różnych ku temu używa środków; z nich najcelniejszym jest *krytyka źródeł.* Historyk nie może przyjmować z dobrą wiarą wszelkich świadectw, lecz odróżnić w nich to, co jest i może być prawdą, od tego, co jest zmyśleniem i fałszem. Odrzuca się więc, jak powyżej Bobrzyński,

---

[1]) = urzędów — [2]) = urządzał — [3]) = jeden ze szczepów połabskich.

wszelkie podania o ślepocie Mieszka, jego cudownym przewidzeniu, wszelkie zmyślone opowieści kronikarza o postrzyżynach, o poradach, jakich zasięgał Ziemomysł u wróżbitów, o tym, jak chrześcijanie nakłaniali Mieszka do chrześcijaństwa, o naradach Mieszka z magnatami i t. d. A odrzuca się to z następujących względów: kronikarz, który to wszystko spisał, żył w kilka wieków po Mieszku, nie mógł więc znać dokładnie wszystkich tych drobnych szczegółów; są więc te szczegóły albo zmyślone przez kronikarza, albo doszły do niego, znacznie zmienione, drogą tradycji ustnej. Tak więc krytyka historyczna wymaga, aby historyk w wyborze źródeł trzymał się zasady: bardziej dowierzać temu kronikarzowi i wogóle źródłu (roczniki, pamiętniki, dzienniki, opisy podróży i t. p.), który mógł i chciał więcej i dokładniej wiedzieć i powiedzieć. Oddaje się więc pierwszeństwo autorowi współczesnemu przed tym, który żył i pisał w kilkadziesiąt, sto lub więcej lat po danym fakcie; bardziej się wierzy naocznemu świadkowi jakiegoś zdarzenia od tego, kto słyszał o nim od innych; autorowi, którego bezstronność zna się skądinąd, od zaślepionego miłością lub nienawiścią (jak powyżej kronikarzowi Dytmarowi). Więcej się daje wiary temu np. kronikarzowi, który pisał dla siebie i nie miał potrzeby niczym się krępować, niż temu, kto pisał dla dworu i niejedno musiał skryć, aby nie narazić się władcy i t. p. Na takiej więc ocenie źródeł polega *krytycyzm historyczny.*

Krytycyzm *historyczny polega na dokładnym i drobiazgowym sprawdzeniu źródeł celem wyłuszczenia z nich prawdy dziejowej.*

2) Ale nie dość na tym. Historyk winien nie tylko krytycznie sprawdzić i ocenić źródła, ale jeszcze zbadać, jakie były przyczyny i jakie skutki każdego zdarzenia. Kronikarz nie zna tej zasady, on szereguje fakty tylko w porządku chronologicznym, a jeżeli nawet ją zna, to

stosuje ją naiwnie i najniewłaściwiej (rozsiekanie św. Stanisława np. ma być przyczyną podziału Polski na dzielnice). Tak więc historyk nie tylko opowiada o przyjęciu chrześcijaństwa, ale wykłada, co skłoniło Mieszka do tego kroku (napór Niemców, wpływ Czech chrześcijańskich), i co z tego dla Polski wynikło (stosunek do cesarza, książąt niemieckich, wpływ duchowieństwa na rozwój kraju i t. p.). Tak więc w historji żaden fakt nie stoi odosobniony, lecz wszystkie wiążą się w łańcuch przyczyn i skutków, tak zw. *łańcuch pragmatyczny*, to jest każde zdarzenie jest wypływem poprzedzających i zarazem przyczyną następnych. To druga cecha historji, a zwie się *pragmatyzmem*.

Pragmatyzm *polega na wykazywaniu przyczyn i skutków każdego zdarzenia.*

3) Wreszcie, jeszcze jednym wymaganiem historji jest *przedmiotowość*. Polega ona na tym, że historyk, kreśląc wypadki z życia narodu, winien kierować się tylko prawdą i tylko prawdę mieć na celu. Może mu się coś nie podobać, coś być nawet bardzo bolesnym, ale pomimo to, powinien on przedstawić wszystko tak, jak było, nic nie kryjąc, nic nie dodając. Poważnym byłoby błędem przeciw wymaganiom historji, gdyby historyk grecki, aby nie drażnić pychy narodowej, swej własnej i czytelników, ominął wszystkie klęski Greków w walkach z Macedończykami lub Rzymianami, gdyby, kreśląc charakter Greków, ominął pewne słabe ich strony. Niewłaściwym byłoby również, gdyby historyk, mówiąc np. o chrzcie Mieszka, zaczął wyrażać swój zachwyt i podziw dla mądrego władcy lub ganić go i karcić, że walczył przeciw pobratymczym Lutykom. Błędem byłoby również, gdyby historyk wprowadzał swoje własne myśli i rozumowania, np. coby było, gdyby Mieszko przyjął chrzest nie z rąk Rzymu, lecz Carogrodu? Pod względem przedmiotowości

historja stoi najwyżej ze wszystkich rodzajów prozy opowiadającej.

Historja *jest to krytyczna i pragmatyczna opowieść o przeszłości narodu lub wielu narodów.*

Zakres historji może być bardzo różnorodny: może ona mówić o przeszłości wielu narodów (historja *powszechna),* o jednym narodzie (historja *narodowa),* lub o pewnej tylko stronie życia narodu (np. historja kościoła, mieszczaństwa, rzemiosł, sztuki, literatury i t. p.).

Utwór historyczny, poświęcony jednemu tylko szczegółowi z życia narodu (np. panowanie jednego władcy, historja sejmu czteroletniego, historja powstania 1830—1831 r.), nosi miano *monografji historycznej.* Wreszcie *szkicem historycznym* nazywamy monografję drobną pod względem treści i rozmiarów, pisaną stylem żywym i przystępnym.

Ćwiczenie 45. Napisać wypracowanie na następujący temat:

Kronikarz a historyk.

Rozkład:

I. Wstęp: podobieństwa między kronikarzem i historykiem.

II. Rozwinięcie: różnica między kronikarzem i historykiem:

1) w korzystaniu ze źródeł:
   A) naiwność kronikarza,
   B) krytycyzm historyka;
2) w szeregowaniu faktów:
   A) porządek chronologiczny u kronikarza,
   B) pragmatyzm u historyka;
3) w odtwarzaniu zdarzeń:
   A) zmyślenia kronikarza,
   B) ścisłość historyka;
4) w stosunku do faktów odtwarzanych:
   A) podmiotowość kronikarza,
   B) przedmiotowość historyka;

5) w przeznaczeniu i celu dzieła:
   A) cel moralizatorski u kronikarza,
   B) cel naukowy u historyka.

III. Zakończenie: historyk bliższy jest prawdy od kronikarza.

Ćwiczenie 46. Napisać wypracowanie na następujący temat:

Przyczyny i skutki chrztu Mieszka I.

Rozkład:

I. Wstęp: walka pogańskiej Polski z Niemcami.

II. Rozwinięcie: przyczyny i skutki przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka.

1) przyczyny:
   A) konieczność wytrącenia Niemcom z rąk pozoru walki z Polanami,
   B) wpływ chrześcijańskich Czech;
2) skutki:
   A) polityczne:
      a) stosunek do cesarza,
      b) stosunek do książąt niemieckich,
      c) stosunek do margrabiów,
      d) stosunek do innych Słowian;
   B) społeczne:
      a) zbliżenie się do Niemców,
      b) wprowadzenie urządzeń niemieckich w państwie i wojsku,
      c) niechęć ludu,
      d) duchowieństwo i jego stosunek do państwa i narodu;
   C) cywilizacyjne:
      a) duchowieństwo i jego praca cywilizacyjna,
      b) klasztory i ich zadanie,
      c) początek oświaty,
      d) początek piśmiennictwa.

III. Zakończenie: Mieszko przygotował grunt pod potężne państwo Bolesława Chrobrego.

Ćwiczenie 47. Wypracowanie na temat: *Polityka wewnętrzna i zewnętrzna Batorego* (na podstawie urywka z „Dziejów" Wł. Smoleńskiego).

Ćwiczenie 48. Wypracowanie na temat: *Dążenia monarchiczne Mieszka Starego* (na podstawie urywka z monografji St. Smolki).

Ćwiczenie 49. Napisać szczegółowy plan urywka: *Ostatni dzień bitwy pod Beresteczkiem* L. Kubali.

Ćwiczenie 50. Wypracowanie na temat: *Znaczenie łaźni Bolesława Chrobrego* (według szkicu K. Szajnochy).

§ 29.

4) PAMIĘTNIK.

Przykład:

Z «Pamiętników» Franciszka Karpińskiego.

Urodziłem się w roku 1741 dnia 4-go 8-bra [1]) w ziemi halickiej na Pokuciu, w pow. kołomyjskim, we wsi Hołoskowie, trzy mile od Stanisławowa, z rodziców Andrzeja i Rozalji Karpińskich. Zdarzenie osobliwsze w domu rodziców moich w tym dniu przytrafiło się: Kozłowski, sąsiad i przyjaciel ojca mego, przestrzegł go kilku godzinami [2]) przed moim urodzeniem, że w nocy sławny na Pokuciu rozbójnik, Oleksa Doboszczuk, dokazujący w tamtych stronach, razem z dwunastu swoich mołojców miał dla rabunku napaść na dom rodziców moich. Może w godzinę po urodzeniu moim przyszedł z swojemi Doboszczuk. Niańka, przystąpiwszy ze mną na ręku do Doboszczuka: «Oto (powiada) godzina, jak się to dziecię urodziło, miej pamięć na Boga i na to niemowlę, nie rób tu żadnej przykrości, kiedy cię, jak dobrego gościa, przyjmujemy». Zmiękczyło się serce rozbójnika i, mołojcom swoim skromnie odejść przykazawszy, do jedzenia i wódki, obficie dostarczonej, zasiadł, niańce potym dał trzy czerwone złote, a matki mojej prosząc, ażeby nowo narodzonemu dziecięciu na pamiątkę bytności jego w tym czasie

[1]) czyt. oktobra=października—[2]) pow. być: na kilka godzin.

w domu naszym Oleksy (jak się i Doboszczuk nazywał) imię na chrzcie nadano, bez szkody najmniejszej z swojemi odszedł.

Czego pamięć moja nie zasięga, a co mi matka powiadała, pięć lat może wieku mojego [1]), brat mój rokiem starszy, Kajetan, umarł; kiedy wszyscy śmierć tego dobrego chłopca (jak powiadano) opłakiwali, ja jeden wesół byłem, że sukienki, po nim pozostałe, a lepsze, mnie się dostawały. Tak od dzieciństwa miłość własna mocniejsza w ludziach nad wszystko! Ale to już dobrze pamiętam, jak w rok może potym matka nasza ojcu i wszystkim nam powiadała, że syn jej, nieboszczyk Kajetan, widocznie się jej po śmierci pokazał, i kiedy go wypytywała się, na jakiej drodze umarła jej siostra była, Kajetan odpowiedzieć miał: «Wielkiż to tam świat, mamusiu, i ciężko każdego obaczyć!» To dowcipne ratowanie się, ażeby i prawd tamtego świata nie objawiać, i matce pytającej się odpowiedzieć, dało cechę prawdy snowi zapewne, że w pokazanie się Kajetana powszechnie wierzono w okolicy. Ale wiek dzieciństwa wiekiem był wiary zabobonnej i przywidzeń. Taż pobożna matka moja dobrą jakąś duszę po północy widziała (bo duchy tylko przed północą pokazywały się), biało ubraną, z cierniem po przyściece [2]) dla kaleczenia umyślnie bosych nóg idącą, która potym przez szczelinę w oknie do izby weszła i za obicie skryła się. Kosztowało to widzenie ojca, dzieci wszystkie i czeladź, bośmy, wnet przebudzeni, pacierze, klęcząc, przez trzy godziny przy obiciu za tę duszę potrzebną [3]) ratunku odmawiać musieli. Ojciec nasz słyszał, jak św. Józef z obrazu swego, który był w izbie, wymówił to słowo: «Cnota»; widział w wigilję Bożego Narodzenia, także po północy, Najświętszą Pannę na niebie w żółtym robronie [4]), widział upiora, pokazywał nam wielu włóczących się, opętanych od djabła, opowiadał wiele historji o szczarowanych ludziach i urodzajach, o zapisujących się djabłom, o czarownicach i babach, na Łysą Górę na ożogu kominem wylatujących, również jak o lunatykach, którzy, kiedy przypadkiem na nich promień księżyca uderzył w nocy przez szczelinę, przez sen przez tę szczelinę po promieniu

---

[1]) powinno być=gdym miał około 5 lat—[2]) rynna—[3]) powinno być=potrzebującą—[4]) ubranie kobiece.

księżyca na dwór wychodzili; wierzył ślepo przepowiedniom, pod jakim planetą [1]) kto się urodził, równie przepowiedniom kalendarza, a cyganki, włóczące się i wróżące z rąk, z oczu, z fasolów, na stół rzuconych, albo z wosku, roztopionego i wylanego na wodę, najchętniej w dom przyjmował. Z tych wszystkich zabobonów im bardziej im w tych czasach wierzono i obawiano się, tym więcej my z nich dzisiaj śmiejemy się. Ojcowie nasi zaś, jak dawniej Grecy albo Rzymianie, wszystko prawie w urojonych cudach widzieli.

Matka i ojciec mój byli to razem ludzie najcnotliwsi i najsurowiej powinności dobrego chrześcijanina wypełniający. Kłamstwo w dzieciach najsrożej karane było, artykuły wiary najwcześniej nauczone, skromność, szanowanie się wzajemne i miłość między rodziną nakazywane; a mimo to ja starszą siostrę moją, że była po ospie ślepa trzy lata, rozgniewawszy się, czasem ślepą nazywałem, o co ukarany, w czasach, kiedy mi się naraziła, to słowo [2]): ślepa nie wymawiałem, alem tylko oczyma na nią mrugał. Mścić się i dla swego pożytku oszukać znowu i to z urodzeniem naszym rodzi się z nami. Z drugą siostrą moją, kiedyśmy po pacierzu codziennie na śniadanie mleko lub piwo jedli, żem więcej, bo prędzej jedząc, zjadał, na co się ona skarżyła, kazałem jej łyżką na połowę mleko przedzielić, ażeby sobie swoją połowę trzymała, a ja tymczasem jedzący, jej połowę, jak lejką [3]), przechodzącą na moją stronę, zjadałem. Krzyżyk bursztynowy z szyi jej śpiącej odwiązałem i kobiecie, z jagodami przechodzącej, za kwartę tychże zamieniłem. Ale nie długo udawało mi się oszukiwanie moje: kiedy zmłocek [4]) w stodole naszej nożyk swój prosty na progu położył, a jam go ukradkiem schował, postrzeżony potym od ojca mojego, żem nim coś strugał, i spytany, skądbym go wziął, do zwyczajnego wykrętu, żem go znalazł, udałem się; zwołani domowi wszyscy i spytani, czyjby był nożyk, kiedy się zmłocek do niego przyznał, dodając, że ja byłem przy tym w stodole, gdy on ten swój nożyk na progu położył, kazał najprzód ojciec mój, abym padł do nóg

---

[1]) planeta w dawnej polszczyźnie męskiego rodzaju — [2]) powinno być: tego słowa — [3]) lejkiem — [4]) ten, co młóci.

wieśniakowi i przeprosił go, żem go tą moją kradzieżą zmartwił; rozumiałem, że już się na tym moim upokorzeniu skończyło, ale kazano przynieść rózgę, i surowy ojciec temuż samemu zmłockowi kazał mi 10 rózeg wyliczyć, nad którym stał z laską, ażeby w biciu nie folgował [1]), wziął potym sam rózgę i za wstyd mój (jak powiadał) jeszcze mi 10 rózeg swoją ręką przyczynił, a po skończeniu rękę sobie, która karała, całować kazał.

W roku moim ósmym, już umiejąc [2]) czytać i trochę pisać, oddał mnie ojciec do blizkich szkół stanisławowskich, gdzie dobrze starszy ode mnie brat mój Antoni już od lat kilku uczył się, ażebym i ja pomału do szkoły przywykał; było to odwiezienie moje w porze zimowej, i kiedy ojciec, po obiedzie mnie zostawując, do domu odjeżdżał, ja, uprzedzony, bojąc się nad wszystko szkoły, za wrotami stancji, gdy nikogo za saniami nie było, przysiadłem cicho z tyłu i dopiero w pół drogi odkaszlnieniem wydałem się; tak zaraz nazad do Stanisławowa zawróciliśmy, i kilkanaście rózeg, danych mi przez ojca na zadatek dalszego rozumu, interes ten zakończyło.

Dalej opowiada Karpiński wspomnienia szkolne.

Po skończonym dwuletnim kursie filozofji przyjechałem na wakacje do brata i rodziców. Mieliśmy zawsze największe dla matki naszej, a najbardziej dla ojca groźnego uszanowanie, nie można było w przytomności jego siedzieć, stanąć do niego tyłem, a nawet o ścianę, stojąc przed nim, oprzeć się. Pamiętałem zawsze to wszystko i chętnie sobie przykrość zadawałem, bylebym ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja, z kimści rozmawiając, wszystkie wspomniane ostrożności zachowałem względem ojca, kiedy razem [3]), przystąpiwszy do mnie, ciężki mi on wyciął policzek i znowu po izbie, jak przed tym, przechodził się. Kryminałem byłoby spytać się: za co to? w milczeniu skromnym, z oczyma, w ziemię spuszczonemi, czekałem końca, wtym ojciec mój rzucił mi się na ramiona i mówić ze łzami począł: «Synu mój! ja symplak [4]), bo czytać tylko i ledwo co napisać mogę, a ty już filozof! doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego, ale kiedyś ty skromny i pokorny,

---

[1]) żałował—[2]) powinno być: gdym umiał—[3]) naraz—[4]) prostak.

kiedy mnie w starości mojej szanujesz (wtym ukląkł pośrodku izby i podniósszy ręce do góry), Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba! pobłogosław to dziecię moje, niech żyje długo, zdrowo i szczęśliwie». Padłem mu do nóg, rozrzewniony i wzruszony mową jego, zapomniawszy nawet o policzku, który odebrałem, a on klęczący do klęczącego mówił rozrzewniony: «Synu mój! szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatni, który ci w życiu dany, a gdyby kiedy do tego komu obcemu przyszło, żeby cię tak skrzywdzić miał, krew tylko nieprzyjaciela twego wzgardę takową zmazać może».

Fr. Karpiński.

Powyższy urywek jest wzorem *pamiętnika*. Autor jego, poeta drugiej połowy XVIII wieku, Franciszek Karpiński, spisuje tu własne swe życie, ważniejsze jego wypadki, te zwłaszcza, co mu najbardziej utkwiły w pamięci. Widzimy dalej, iż autor opowiada tu o tych tylko wypadkach, na które patrzał, w których sam brał udział; czasem tylko powtarza to, co mu opowiadano.

Pamiętnik więc na ogół odznacza się większą wiarogodnością, niż kronika. Dwie są tylko okoliczności, które historyk musi uwzględnić, korzystając z pamiętnika, jako źródła historycznego: przedewszystkim, pamiętnik czasem spisuje się w wieku podeszłym, u schyłku życia, kiedy pamięć zawodzi, zwłaszcza co do wypadków dzieciństwa i młodości, a potym są i tacy pamiętnikarze, którzy lubią zmyślać, upiększać, ubarwiać swoje wspomnienia. W takich więc razach trzeba być ostrożnym w korzystaniu z pamiętnika.

Jakie znaczenie mogą mieć pamiętniki dla historyka?

Przedewszystkim, pamiętniki są często spisywane przez ludzi, biorących udział w wypadkach historycznych (panujących, wodzów, mężów stanu, dyplomatów i t. p.), a wtedy są one źródłem historycznym pierwszorzędnej wartości. Ale i w tych razach nawet, gdy autor pamiętników jest zwykłym śmiertelnikiem, miewają one dużą wartość dla historyka, zawierają bowiem nieraz szczegóły, których daremno szukalibyśmy w kronikach, szczegóły życia rodzinnego,

domowego, towarzyskiego, wogóle obyczajowości. Historyk więc obyczajowości, historyk *kultury* znajdzie w nich materjał nadzwyczaj bogaty.

Tak np. powyższy urywek pamiętnika Karpińskiego daje nam poznać obyczaje szlachty polskiej średniej zamożności połowy XVIII wieku, jej zabobonność, stosunek rodziców do dzieci i t. p.

Pamiętnik *jest to opowieść o wypadkach z własnego życia autora, a także tych, których był on świadkiem lub współuczestnikiem.*

Ćwiczenie 51. Wypracowanie na temat:

Obyczajowość szlachty polskiej połowy XVIII wieku na podstawie „Pamiętników" Fr. Karpińskiego.

Rozkład:

I. Wstęp: rodzina Karpińskich jest typową rodziną szlachecką średniej zamożności XVIII wieku.

II. Rozwinięcie: obyczajowość szlachecka według „Pamiętników" Karpińskiego:

1) pobożność,
2) cnotliwość,
3) wstręt ku występkom,
4) miłość rodzinna,
5) surowość rodziców,
6) pokora dzieci,
7) zabobonność,
8) ciemnota i ciasnota umysłowa.

III. Zakończenie: podrastające wówczas młode pokolenie pod wielu względami niepodobne było do rodziców.

Ćwiczenie 52. Wypracowanie na temat:

Pamiętnik lalki.

Rozkład:

I. Wstęp: narodziny w fabryce.

II. Rozwinięcie: pamiętnik lalki:

1) lalka w sklepie,
2) bogata pani kupuje lalkę dla swej córeczki,
3) radość dziewczynki,

4) kapryśnej dziewczynce znudziła się prędko lalka,
5) lalka poniewiera się, traci jedną rękę i jedną nogę,
6) lalka na podwórzu,
7) bierze ją na własność córka stróża,
8) lalka u nowej pani,
9) lalka dostaje się na śmietnik.

III. Zakończenie: na kilku czystych kartkach starego kajeta lalka spisuje na śmietniku pamiętnik.

Ćwiczenie 53. Wypracowanie na temat: *Możnowładcy i szlachta polska w XVIII w.* (według urywka z „Pamiętników" K. Koźmiana).

Ćwiczenie 54. Wypracowanie na temat: *Hotel Lambert, jako rezydencja Czartoryskich* (według Felińskiego).

Ćwiczenie 55. Wypracowanie na temat: *Pierwsze wspomnienia mego dzieciństwa.*

§ 30.

5) DZIENNIK.

Przykład:

Urywek z «Dziennika» J. Słowackiego.

Dn. 21 lipca 1832. Paryż, sobota.

Dzień zwyczajny, wieczorem Skibicki był u mnie, prosił, abym napisał poemat drwiący o luminarzach [1]) naszych... Dobra rada!... zrobiłbym sobie tylko nieprzyjaciół.

Dn. 22 lipca, niedziela.

Zrana długo u mnie siedział Rymgajło [2]), potym Januszkiewicz [2]), wieczorem byłem u Podczaszyńskiego [3]), chciałem, aby nie drukował Ody [4]) i natomiast dawałem mu kilka strof [5]) o Paryżu, ale prędko cofnąłem się z niemi. Mickiewicz przyjeżdża i już jest w Châlons... mówił mi Podczaszyński, że Bohdan Zaleski przyjeżdża także...

---

[1]) = mniemanych wielkościach—[2]) przyjaciele poety—[3]) dziennikarz i wydawca—[4]) utwór Słowackiego—[5]) utwór Słowackiego.

Więc Parnas [1]) polski będzie w Paryżu, jeżeli nazbyt huczny, to ja z niego ucieknę.

Dn. 23 lipca 1832. Paryż, poniedziałek.

O godzinie 11 z rana wyjechałem do Wersalu... Droga dosyć nudna... zatrzymałem się jak raz, gdzie mieszka Zienkowicz [2]), i nie zastałem go w domu, wyszedł na moje spotkanie. Przebiegłem więc przez Wersal — zaszedłem do kawiarni i w pół godziny potym wróciłem do Zienkowicza, zobaczyłem go na ulicy: daleko zdrowszy, chodził prędszym krokiem, niż w Paryżu. Mieszkanie jego, zupełnie wiejskie, przed domem czyli raczej z tyłu jest ogródek, zarosły wprawdzie chwastami, ale miły dla mnie nieskończenie, bo właśnie, pisząc w tych dniach dziecinne pamiętniki, tak się rozmarzyłem w przeszłości, że ten ogródek zdawał mi się zupełnie do wileńskiego podobny. Winogrona, rozpięte na murze, morel, owocem okryty, kilka kwitnących róż, groszki pachnące... a wkoło mur szary, i w kącie usiedliśmy na prostej ławeczce. Tam dziewczynka, córka gospodyni, musi codzień szyć i pracować, bo koło ławeczki widać dwie zachowane na pniu róże, blade i już osypujące się z liści. Taka cisza wokoło... I potym jedliśmy z Zienkowiczem domowy obiad, jak zwykle u chłopców, było dobre wino, porter i rozmowa miła, bo niewymuszona, przyjacielska; usługiwała nam mała dziewczynka, do Hersylki [3]) podobna... Dano omlette soufflée, zupełnie opadły. Zienkowicz powstał na nią, zarumieniła się, i wtenczas ja omlet bardzo chwalić zacząłem, a potym poprosiłem ją o pachnący groszek, zatknięty w jej białej pelerynce. Wybiegła natychmiast i narwała mi mnóstwo groszków, ale w przyniesionym bukiecie poznałem groszek, o który prosiłem, bo wszystkie inne były ciemniejszego koloru, i przy pelerynce kwiatka widać nie było... Powiedziałem do niej: «ja nie o te kwiaty, ale o twój groszek różowy prosiłem», uśmiechnęła się, zarumieniła i powiedziała: il est là, oh! vous le connaissez bien [4])—pokazując na bukiet; była to zupełnie scena Sterna [5]). A potym Zienkowicz sporządził kaliszan

---

[1]) Góra w Grecji, siedlisko Muz, tutaj: zgromadzenie poetów—[2]) przyjaciel Słowackiego—[3]) Hersylja Becu, córka ojczyma poety—[4]) on tam jest! o! przecież pan go poznaje—[5]) powieściopisarz angielski.

litewski, taki, jakeśmy go w Wilnie pijali; był tam porter, wino, piwo, syrop, cukier, cynamon, cytryna, słowem, był doskonały... Dziewczynie dałem filiżankę tego mocno utajonego cukrem napoju; podobał się jej... O godzinie pół do ósmej wyszliśmy; dziewczynka wyszła za nami, zdawało mi się, że nieco smutna: odwróciłem się do niej i dwa razy uśmiechnąłem się, lekko schyliwszy głowę, potym poszliśmy do ogrodu królewskiego... Śliczny wieczór; słońce czerwone i napół zakryte chmurą zachodziło, tak, że można było patrzeć na jego krąg czerwony... Wróciłem do miasta z czystym i lepszym sercem... Idąc przez ulicę, patrzę—aż w bramie stoi starzec w surducie porządnym, z siwą głową, tak schyloną na piersi, że twarzy dojrzeć nie można było... i ciemność nadawała temu milczącemu starcowi jakąś wielkość nieszczęścia, niepodobną do opisania... Wrzuciłem mu do kapelusza pieniądz miedziany, bo mi jakaś myśl przyszła, że to może być udana rozpaczy i wstydzącej się nędzy postać... Lekko uchylił głowy i milczał... Odszedłem, zastanowiłem się... wstyd mi było myśli, krzywdzącej starca... wróciłem i włożyłem mu w rękę pieniądz srebrny. Milczał... odszedłem prędko, i łzy jakieś miłe stanęły mi w oczach, łzy mi stanęły, bo przekonany jestem, że każda jałmużna i dobry uczynek nieszczęście nam na ziemi w zapłatę przynosi... Szaleni ci, co się tu spodziewają nagrody i dają, aby im, kiedyś potrzebującym, oddanym było.

Dn. 24 lipca 1832. Paryż, wtorek.

Nic nowego. — U Januszkiewicza widziałem Klimaszewskiego, profesora niegdyś w wileńskim gimnazjum... Z Lomanem [1]) obiad, potym spacer; pochmurno.

J. Słowacki.

Przytoczony powyżej urywek jest wyjątkiem z *dziennika* Słowackiego z r. 1832.

Dziennik zbliżony jest do pamiętnika pod tym względem, że podobnie, jak i tamten, odtwarza wypadki z życia autora.

---

[1]) sekretarz jen. Paca.

Ale różni się od pamiętnika pod wieloma względami. Przedewszystkim, jak widzimy na pierwszy rzut oka, pamiętnik pisze się jednym ciągiem, a dziennik dzieli się na ustępy, z których każdy w nagłówku ma datę. Dalej, pamiętnik pisze się w wiele lat po odtwarzanych w nim wypadkach, np. Karpiński opowiada o swoim dzieciństwie, będąc już w wieku dojrzałym. W dzienniku zaś wypadki zapisują się tego samego jeszcze dnia lub nazajutrz, pod świeżym wrażeniem; tak więc codzień przybywa w dzienniku nowy ustęp, nowa stronica.

Doniosłość dziennika, jako źródła historycznego, jest mniej więcej taka sama, jak i pamiętnika. Wogóle jednak wiarogodność dziennika jest większa, bo przedewszystkim dziennik pisze się za świeżej pamięci, bezpośrednio po wypadkach, a potym w dzienniku zwykle autor jest szczery, gdyż pisze dla siebie, nie dla innych, nie do druku, odkrywa głąb swojej duszy. W dzienniku często autor spowiada się z takich tajnych myśli i uczuć, którychby głośno przed nikim nie powtórzył. Dlatego też dzienniki znakomitych ludzi: pisarzy, poetów i t. p., są nieocenionym materjałem dla ich charakterystyki.

Oczywiście, nie wszystkie dzienniki należą do literatury i historji, jeśli np. są pisane przez ludzi, dla nikogo nie ciekawych, i przepełnione drobiazgami życia.

Dziennik *są to każdodzienne zapiski zdarzeń dnia ubiegłego.*

Uwaga. Dzienniki szlacheckie z XVII—XVIII wieku, pisane bezładnie o wszelkich wypadkach: od śmierci króla do narodzenia się jałówki, noszą nazwę *silva rerum*. Potocznym zaś mianem dziennika z wieku XVII—XVIII jest *djarjusz*.

Ćwiczenie 56. Wypracowanie na temat:

Dziennik z dwuch ostatnich tygodni mego życia.

§ 31.

6) PODRÓŻOPISARSTWO.

Przykład:

Z „Listów z podróży" H. Sienkiewicza.

Pod wieczór dnia 23-go siedliśmy na okręt „Germanicus", który miał nas zawieźć do Ameryki. Jest to jeden z najpotężniejszych parowców linji „White Star" [1]), utrzymujący komunikację między Liverpoolem a New-Yorkiem[2]). Fale morza Irlandzkiego zaledwie cokolwiek kołysały olbrzymim statkiem, tymbardziej, że i pogoda była piękna. Po dwu lub trzygodzinnej jeździe ściemniło się. Brzeg irlandzki, wzdłuż którego płynęliśmy na południe, coraz bardziej okrywał się mgłą i rozpływał w ciemnej dali, nakoniec zmącił się zupełnie z morzem, niebem i nocą— i zniknął. Chwilami tylko połyskiwały czerwone i zielone światła latarni, które zdawały się palić w powietrzu; wreszcie i one pogrążyły się w ciemnościach, a naokoło bielały tylko zapienione szeregi grzbietów fal, idących jedna za drugą z nieskończoności.

Nazajutrz rano przybyliśmy do Queenstownu [3]), portu, leżącego na samym południowym cyplu Irlandji, skąd już prosto na zachód mieliśmy się puścić do New-Yorku. Queenstown jest to ogromny port, a zarazem, jak mnie zapewniali z dumą Anglicy, niezdobyta forteca, chociaż sądzę, iż niezdobyta jest głównie dlatego, że nikt jej nigdy nie zdobywał, a zatym i nie zdobył, na mocy czego nasz Ozorków również za niezdobytą warownię poczytywaćby można.

Ale jak pomiędzy naszemi miastami każde ma jakąś osobliwszą sławę, skutkiem której mieszkańcy ich mówią: „u nas, panie, w Płońsku", „u nas w Kozienicach", lub „u nas w Przytyku, to, panie, znajduje się to i owo" — a mówią z taką dumą, jakgdyby: „chez nous à Paris" [4]) — tak i Queenstown odznacza się tym, że stanowi wrota

---

[1]) czyt. Uajt Star — [2]) czyt. Liwerpulem a Niu-Jorkiem — [3]) czyt. Kinstaun — [4]) u nas w Paryżu.

oceanu. Tu kończy się morze Irlandzkie, a zaczyna się Atlantyk, i z tego powodu prawie wszystkie okręty, idące z Anglji do Ameryki i odwrotnie, mają tu swój kilkugodzinny przystanek. Nasz okręt również zarzucił opodal od brzegu kotwicę i potężnym gwizdaniem oznajmił miastu swoje przybycie. Mały parowiec przywiózł nam nowych pasażerów, a po największej części emigrantów, którzy cisnęli się na pokład z żonami, z dziećmi z pakunkami, z biedą i nadzieją, że swą biedę utopią w morzu — w czasie podróży. Rozpoczęło się wyładowywanie pakunków i towarów z małego statku na wielki, przyczym rzucano pakami tak, że zdawało się, że będą gwałtu krzyczały. Na małym parowcu znajdowało się także kilku przekupniów. Jakaś młoda dziewczyna z ładnemi niebieskiemi oczyma i koszykiem pomarańcz w ręku wykrzykiwała w niebogłosy pochwały swego towaru, odpowiadając jednocześnie na dowcipy, jakie jej razem z szylingami [1]) przesyłano z wysokości naszego statku, który przynajmniej o trzy piętra przenosił przybyłego pigmejczyka [2]). Był to widok bardzo ożywiony: majtkowie, wypakowujący kufry, krzyczeli i klęli, dziewczyna rzucała z dołu gradem swoje pomarańcze, nie pytając się, czy ich kto chce czy nie chce, młodzi zaś dżentelmeni [3]) rzucali jej pieniądze, za któremi latała po całym pokładzie, śmiejąc się i tańcząc. Czasem ciskano jej i skórki pomarańczowe, które chwytała z równie dobrym humorem i wesołością.

Wreszcie mały parowiec wysadził wszystkich swoich podróżnych i pakunki, poczym zabrał listy z naszego statku, wrzasnął w niebogłosy i odpłynął. Nie było podróżnego, któryby nie przesłał listu na ląd; kto bowiem puszcza się wiosenną porą na ocean, nigdy nie może powiedzieć, czy będzie jeszcze oglądał tych, których żegnał: każdy więc pragnie przesłać choćby jeszcze jedno małe: „addio", „pamiętaj, póki nie zapomnisz!" lub „pisuj do mnie na Berdyczów!" Wszystkie twarze były poważne i uroczyste, a kto nawet nie miał powagi i uroczystości w duszy, ten starał się ubrać w ich pozory. Ludzie lubią takie położenia, jakie w zwyczajnym życiu widuje się tylko w operach. Zresztą, puszczając się na ocean, każdy

---

[1]) moneta angielska=50 kop.—[2]) podaniowy grecki naród karłów—[3])=szlachcic angielski, potym wogóle pan, zwłaszcza elegancki.

głupiec wydaje się samemu sobie poetycznym i co najmniej Child-Haroldem [1]), a zatym: Bywaj mi zdrowy, kraju kochany.

Istotnie, świsnęły wiatry, zaszumiały bałwany, zaświergotało morskie ptactwo; „Germanicus" podniósł kotwicę i po chwili chwiał się już na ogromnych falach oceanu. Podróżni poczynają biegać po całym statku, zaglądać wszędzie, przypatrywać się każdej jego śrubie; potym upewniają się wzajemnie, że niemasz niebezpieczeństwa. Każdy mniej więcej w strachu, a wszędy słychać następujące rozmowy:

— Ależ to statek, daj go katu!

— Na tej linji nie było jeszcze żadnego wypadku.

— I pewno nie będzie: mamy przewyborną pogodę.

— Widziałeś pan sternika? stary wilk? co?

— Mówią, że i nasz kapitan bardzo doświadczony marynarz. On podobno woził królową.

Nieprawda, nikt nie mówił, że nasz kapitan jest doświadczony marynarz i że woził królową, ale zadający to pytanie jest w strachu, zadaje je więc dlatego, że ma nadzieję, iż mu kto na nie odpowie twierdząco. Zresztą pogoda istotnie trwa, statek kołysze się niewiele, wszyscy więc nabierają zaufania, niektórzy nawet objawiają głośno, że gotowi są zrozumieć wszystko, ale nie rozumieją obawy morza.

Statek swoją drogą się kołysze, tylko jest tak wielki, że tego nie czuć. Stojąc jednak ku tyłowi okrętu, można doskonale dostrzec, jak przód jego to zsuwa się po pochyłości wodnej na dół, to znowu podnosi się ociężale do góry. Za statkiem leci kilkanaście mew, które raz wraz rzucają się na wodę, gdy z kuchni okrętowej wyrzucą coś przez okno.

Około godziny pierwszej po południu w salonie jadalnym i po korytarzach, gdzie są kajuty, odzywa się barbarzyński głos gongu [2]), czyli tam-tama [2]), zwołujący podróżnych na lunch [3]). Siadamy do stołu. Tu znowu rozpoczyna się dla mnie bieda z angielszczyzną. Nie rozumiem jadłospisu i nie wiem, co sobie kazać dać jeść.

---

[1]) bohater jednego z utworów poety angielskiego, Byrona, czytaj Czajld-Haroldem — [2]) narzędzia muzyczne u dzikich plemion — [3]) czytaj lencz = śniadanie.

Przychodzi stewart [1]) czyli lokaj okrętowy. Jest to stara i wyschła, jak wosk, mumja, ubrana we frak i biały krawat. Mumja ta staje nade mną, zamyka oczy, otwiera usta, pokazuje żółte zęby i zaczyna coś mówić, a raczej skrzypieć mechanicznie, jak blaszana chorągiewka, którą porusza wiatr. Niewiele myśląc, pokazuję jej na karcie jakąś potrawę, której nazwa angielska podobała mi się więcej od innych z powodu swego brzmienia. Mumja odchodzi, następnie powraca i przynosi mi morele. Chciałem zupy, wszyscy jedzą zupę, ale cóż robić? Zabieram się do moreli.

Po morelach nieubłagany los zsyła mi ser, po serze pomidory, po pomidorach tartą bułkę. Zjadam to wszystko; na deser zaś dowiaduję się, że siedzący koło mnie podlotek umie po francusku i że mógł mi służyć za tłumacza w moich utrapieniach. Zamawiam więc sobie jego pomoc i łaskę na przyszłość, poczym lunch kończy się i wychodzimy na pokład.

Już wstając od stołu, uczułem, że wiatr musiał się zwiększyć. Idąc wzdłuż stołów ku drzwiom tego ogromnego salonu, oświeconego przynajmniej trzydziestu okrągłemi oknami, trzeba się było niekiedy chwytać krzeseł, które są przymocowane do podłogi, ale mogą się obracać. Na pokładzie zastaję już liczne grono podróżnych, którzy przypatrują się sobie wzajemnie i próbują rozmawiać, oczywiście, nie o czym innym, tylko o pogodzie, a rozmowa ta na statku bynajmniej nie jest tak czczą i błahą, jak na lądzie.

Ale tymczasem statek zaczyna się coraz lepiej kołysać. Po upływie pół godziny jedna z dam, która dotąd rozmawiała najweselej, nagle wstaje, spogląda obłąkanemi oczyma naokoło, mówi przygnębionym głosem: „O Boże! Boże!", poczym zbiega szybko po schodach na korytarz, prowadzący do kajut. Za nią wkrótce podąża druga i trzecia, po nich mężczyźni; pokład staje się coraz pustszy; nakoniec na pobojowisku zostaje tylko kilka osób trwalszej natury, między któremi liczę się ja, mój towarzysz, jakiś doktór z rudemi faworytami i młoda para amerykańska: mąż podobny do Otella [2]), żona do anioła.

H. Sienkiewicz.

---

[1]) czytaj stiuart [2]) bohater jednej z tragiedji Szekspira, murzyn.

Urywek powyższy jest wyjątkiem z tak zw. *opisu podróży*. Nazwa to niesłuszna, ponieważ niemasz tu, jak we właściwych opisach, spokoju, lecz autor wciąż przenosi się z miejsca na miejsce, zmieniają się co chwila krajobrazy, przesuwają się przed oczyma autora i czytelnika, idą jeden za drugim wypadki. Jest to więc nie opis, lecz opowiadanie.

Opis podróży, jeżeli ma zajmować, winien być pisany stylem żywym i obrazowym, aby odtwarzane przez autora wypadki i krajobrazy przemówiły do wyobraźni czytelnika. Taki opis nosi miano *literackiego*.

Opis podróży zaś, polegający na suchym wymienianiu szczegółów, dotyczących mieszkańców, świata zwierzęcego, roślinności, kształtu i rodzaju gruntu i t. p., nosi nazwę *naukowego* i wchodzi w dziedzinę gieografji, nie zaś literatury.

Opisy podróży, zwłaszcza literacki, podobnie jak pamiętniki i dzienniki, nie mają charakteru ściśle przedmiotowego, jak historja: autor nietylko opowiada wypadki podróży, ale co krok spisuje też swoje myśli, uczucia, wrażenia, jakich doznaje na widok nowych krajobrazów: podziwu, zachwytu, grozy, strachu i t. p.

Jak pamiętniki i dzienniki, krytycznie sprawdzone, dają obfity materjał historykowi, tak opisy podróży, zwłaszcza naukowe, spożytkowuje dla swoich celów krajoznawstwo i ludoznawstwo (gieografja i etnografja), a także historja naturalna.

Opis podróży może być spisywany bądź w formie pamiętnika, bądź dziennika, bądź wreszcie listów.

Opis podróży do miejsc świętych, np. do Jerozolimy, Rzymu, Częstochowy, nosi miano *pielgrzymki*.

Opis podróży *jest to odtworzenie wypadków, doznanych przez autora przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce, a także jego myśli, uczuć, wrażeń.*

Ćwiczenie 57. Wykazać zalety stylu powyższego urywka z opisu podróży Sienkiewicza.

Ćwiczenie 58. Wypracowanie na temat:
Wyjazd na wieś na wakacje.

Rozkład:

I. Wstęp: ostatnie dnie w Warszawie.

II. Rozwinięcie: wyjazd na wieś:

1) mglisty, chłodny poranek,
2) zbieramy się w drogę.
3) w dorożce,
4) na dworcu kolejowym,
5) w wagonie,
6) ruszamy,
7) towarzysze podróży,
8) mijamy stacje,
9) śniadanie w wagonie,
10) na stacji,
11) na bryczce,
12) myśli i uczucia,
13) przyjazd i powitanie.

III. Zakończenie: wcześnie idziemy spać po całodziennej podróży.

Ćwiczenie 59. Wypracowanie na temat:
Na przechadzce.

Ćwiczenie 60. Wypracowanie na temat:
Wspomnienia przeszłości w Grodnie (według Tarnowskiego).

§ 32.

7) BIOGRAFJA czyli ŻYCIORYS.

Przykład:

Żywot Kazimierza Brodzińskiego.

I. Urodzenie i młodość Kazimierza (w skróceniu).

Wieś Królówka, niegdyś należąca do starostwa Lipnickiego, dziś do Bocheńskiego obwodu, w powabnej rzucona okolicy. Ożywia ją szeroki staw, rozległe murawy, rzędami lip wysadzone, za niemi pasmo wzgórzy z rozsianemi chatami, gęste sady i chmielniki, które zdala wydają się oku, jak winnice. Dolinę wyścieła łąka ze wzbie-

rającą często rzeczułką, przez którą wązkie kładki prowadzą do kościołka na wzgórku, niezmiernie malowniczego, bo najpiękniejsze drzewa ocieniają go. Bliżej stawu poważny staroświecki wznosił się dworzec z narożnikami, jakby przypominał obronny zamek,—z włoskim ogrodem o długich grabowych czy bukowych szpalerach, bukszpanowym wirydarzu [1]), jakby naprzekór nieregularnym, ale poetycznym widokom sielskiej okolicy.

W dworcu tym przyszedł na świat r. 1791 Kazimierz Brodziński.

Dziecina słaba, wątłej budowy ciała, odjęła rodzicom nadzieję, że się wychowa—tym więcej, gdy miejscowy lekarz przepowiadał zaledwie tydzień życia. Ale cóż znaczą przepowiednie, kiedy losy nasze Bóg trzyma. Chłopię hodowało się szczęśliwie, skacząc na grobie tego samego lekarza, który po wróżbie, uczynionej dziecięciu, sam nie przeżył tygodnia.

Ojciec Kazimierza trzymał [2]) starostwo Lipnickie od hr. Fryderyka Moszyńskiego; Królówka była wioską, należącą do starostwa. Był to człowiek starej daty, pobożny, uczciwy, miłosierny dla chłopów, lecz nadzwyczaj miękkiego charakteru, dający łatwo się opanować; z tego też powodu mało dbał o dobro i wychowanie dzieci, których było pięcioro. Po śmierci pierwszej żony, a matki Kazimierza przeniósł się do Lipnicy, sławnej urodzeniem błogosławionego Szymona Bernardyna [3]). Tak więc Kazimierz, osierocony wcześnie, bo zaledwie pięć lat liczył, nie zaznał nawet pieszczot rodzonej matki; w późniejszym wieku zostało mu tylko w pamięci wyobrażenie o tej świętej istocie, tęsknota do matczynej pieszczoty, a tym samym wyższe jakieś uszanowanie dla każdej kobiety, co była matką.

Po śmierci pierwszej żony ojciec, przeniósszy się z Królówki do murowanej Lipnicy, aczkolwiek w podeszłym wieku, postanowił szukać powtórnej małżonki. Człowiek majętny i uchodzący za gospodarza, znalazł ją łatwo. Była to panienka młoda, ładna, ale uboga.

Skromna i pokorna z początku, prędko wzięła górę nad słabym starcem i stała się pysznym aniołem, zamieniając cały dom, niegdyś tak cichy, w piekło...

---

[1]) altanie—[2]) dzierżawił - [3]) w XV wieku.

Pod okiem takiej kobiety rozwijały się pierwsze chwile życia małego Kazia oraz trzech jego braci i najstarszej siostry, nad którą ojciec tyle miał przecież litości, że ją wysłał do krewnych.

Na szczęście, jakaż to powabna okolica tej murowanej Lipnicy, jaka w niej uprzejma mistrzyni!

Dworek mieszkalny leżał w dolinie, otoczonej niewielką rzeczką, która, z góry spadając, za każdym deszczem wzbierała, a po kamienistym łożu u podnóża gór i skał płynąc, szum wielki wydawała... Obok rozciągały się pasma gór coraz wyższych, a w pogodny ranek wzniesione ku niebu Karpaty zdawały się być granicą ziemi. Dziecię, w domu prześladowane, bite, wypychane do izby czeladnej, mogłoż nie przylgnąć do tych cudów, malowanych ręką Stwórcy, kiedy one przytulały je w upały cieniem gęstego krzaku, bawiły grą swych barw, karmiły poziomką lub jeżyną, czasami złotym owocem jabłoni, a zawsze swobodą, tym najdroższym skarbem, cenionym zarówno przez małe chłopię, jak starca! Kazimierz od dzieciństwa znał całą wartość sielskiej wolności, używał też jej, używał swojego świata, jak nigdy potym. Zabrawszy znajomość z wiejskiemi chłopcami, żył z niemi brat za brat, już to hasając na małych koniach, prowadzonych na paszę w dalekie dąbrowy, już pluszcząc się w czasie gorąca w piaszczystej krynicy, już kiedy głód dojmował (w domu nikt nie myślał, czy jadły sieroty), robiąc wyprawy na owocowe sady, gdzie dościgłe[1]) wiśnie lub gruszki, nakarmiły i napoiły go razem. Twardy ten żywot, na wolnym powietrzu, prawdziwie koczowniczy, zahartował wątłe ciało; kto wie, czy przy zwykłych pieszczotach, wygódkach, chuchaniu, w jakim wychowują się panięta, byłby wytrzymał dziecinne choroby i zniósł tyle trudów, jakie w dalszym ciągu lat swoich przechodził.

O kilka staj od wioski pokazywało się miasteczko, murowana Lipnica z trzema starożytnemi kościołami; droga wiodła do niej, wysadzana wierzbami, i bliższa ścieżka przez łąkę i cmentarz.

W życiu Kazimierza miasteczko to gra niepoślednią rolę. Obojętny ojciec i surowa macocha przypomnieli so-

[1]) dojrzałe.

bie nareszcie, że dzieci powinny się uczyć, że sama natura nie jest dostateczną mistrzynią; ale z drugiej strony, nie kłopocąc się ani o wybór dobrej szkoły i dobrych nauczycieli, użyli, co było pod ręką. Owóż Lipnica miała swoją szkołę elementarną, do niej więc posyłano Kazimierza razem z bratem. Od tej chwili zaczyna się dla niego bolesne starcie ze światem i ludźmi; ucieczką w pola i dąbrowy, pożyciem z dziećmi wieśniaków chroniło się od okrucieństw macochy, teraz i tej swobody pozazdroszczono sierocie. Gdyby przykre uczęszczanie do szkółki przez ulewy, zaspy śniegowe, z kawałkiem chleba i masła na cały dzień, wynagradzała mu przynajmniej dobrze udzielana nauka, do której miał pociąg, gdyby ją podawała łagodność nauczyciela, byłoby wszystko mu znośnym; ale darmo! trafił biedak, jak mówi przysłowie, z deszczu pod rynnę. Posłuchajmy, jak sam kreśli obraz strasznego pedagoga: „Miał włosy pudrowane, wystrzyżone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy śpiczastym czole szczególną figurę czyniło i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi, jakich widziałem. Długa, wyszywana kamizelka i surdut po kostki, z klapami przy boku, a od ogromnego warkocza cały w tyle zbielony, przy pedanckim i powolnym chodzie, jednał mu u nas dziwne uszanowanie. Ogromne oczy i wargi, niezmiernie wypukłe, panowały przeważnie nad nosem szerokim. Żona jego mogła być śmierci wyobrażeniem; nosiła zawsze białą suknię ze stanem jaknajdłuższym, który jej cienką figurę dziwnie wydatną czynił. Okropny był widok, gdy często w dzień pogodny, na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie rózgi w cebrzyk, napełniony wodą, składała..."

W tym piekielnym przybytku nauk spędził Brodziński trzy czy cztery lata i nic się nie nauczył, prócz cokolwiek czytać i pisać po polsku i po niemiecku: bo też o naukę najmniej szło szanownemu pedagogowi; rózgi tylko i wszędzie rózgi! za krucyfiksem, który wisiał w izbie szkolnej, pozatykane rózgi, w ręku rózga, na każdym miejscu rózga, miasto nauki ciągłe chłosty, klęczenia z wyciągniętemi i spuszczonemi rękoma; płacz, jęki, rozlegające się na całe miasteczko, albo też śmiechy puste i swawolne, kiedy nauczyciel, pełniący razem urząd pisarza magistratu, powołany do jakiejś czynności, zosta-

wiał dzieci na wolę Bożą... Szczęściem było dla Kazimierza, że mógł z sobą robić, co mu się podobało: wyszedszy ze szkoły, nie miał potrzeby wracać do domu, gdzie nikt o niego nie pytał ani się troszczył, i biegł też bujać z wiejskiemi chłopaki...

Pod jesień, w czasie kopania kartofli, zbierali się pastuchowie pod lasem; puściwszy bydło na wygon, rozkładali ognie na całą noc, a poobsiadawszy wkoło, jakby koczujące Araby, piekli w gorącym popiele kartofle, dla uprzyjemnienia bankietu i skrócenia długiej nocy opowiadając sobie bajki o królewnach i królewiczach, zaczarowanych zamkach, dowcipnych figlach djabła i dowcipniejszym chłopie, który djabła oszukał. Umysł Kazimierza, tak poetycznie usposobiony, musiał pełnemi piersiami wciągać w siebie te pierwiastki poezji gminnej, te pierwiastki wszelkiej poezji, które go potym, gdy wszedł w świat sztucznej poezji i literatury, pędziły zawsze odmienną drogą ku odkryciu tych źródeł, z których czerstwość i moc bierze narodowy żywioł...

Czasu zimy drobna garstka sierot, wygnanych z rodzicielskiego domu, zwykle tuliła się w chacie karbowego, grzejąc zziębłe członki przy kominkowym ogniu, a serce przy powieściach starca. Karbowy był wysłużonym żołnierzem i rad rozprawiał o pięknych krajach włoskich i francuskich, gdzie chleb biały jadał i wino pijał; żona zaś jego, niegdyś dworska, sługująca u wielkich panów, rozwijała przed niemi życie pałaców, opisując festyny, zabawy, stroje, bogactwa...

Małemu marzycielowi tego też było potrzeba, aby ów tajemniczy świat za górami wydał mu się rajem, po którym [1]) zaczął tęsknić i przemyśliwał, jakby do niego polecieć. Nieraz, wlazszy na wysoki dąb, przeglądał widnokrąg, jak daleko okiem zasięgnąć; w mgle szarzejącej już widział prawie te zamki i pałace, które miały przyjąć i ugościć błędnego paladyna [2]).

Z nadchodzącą wiosną Kazimierz ułożył plan do wycieczki; brat młodszy miał mu towarzyszyć, a stary karbowy być przewodnikiem i mentorem [3]).

Mentor, człek doświadczony, z góry zrobił uwagę, że bez grosza puszczać się nie można. Trzeba więc pieniędzy,

---

[1]) powinno być: do którego—[2]) rycerza—[3])=przewodnik, opiekun.

ale skąd ich wziąć? Mentor dał radę, aby się dobrali do ojcowskiego sepeta [1]), gdzie miedziaki składał, i tam opatrzyli się na drogę. Chłopcy nabrali trzygroszniaków, co się zmieściło — mentor je zabrał, poszedł na jarmark, gdzie hulał i pił przez dwie niedziele. Cała sprawa wydała się i poszła przed sąd ojcowski, który karbowemu natarł uszu, a dzieci skarcił...

Wiemy z pamiętników Fr. Karpińskiego, że w dzieciństwie zapalił się był do życia pustelniczego, chciał osiąść gdzie w niedostępnym borze, zbierać korzonki i żołądź lub ponieść męczeństwo za wiarę.

Te samo uczucie owładnęło Brodzińskiego.

Acz wychowanie jego było zaniedbane, jednak atmosfera religijna owiała go. Od najpierwszych lat zwyczajną zabawą dzieci było odprawiać mszę, celebry, mówić kazania, stroić jasełka, śpiewać kolędy i hymny kościelne, tę jedyną znaną im poezję, która, mając tyle wzniosłości, musiała porywać.

L. Siemieński.

Urywek powyższy jest pierwszym rozdziałem *życiorysu* poety pierwszej połowy w. XIX, Kazimierza Brodzińskiego; życiorys ten napisał Lucjan Siemieński.

Opowiada się tu o ważniejszych zdarzeniach z życia Brodzińskiego. Jest więc utwór ten nieco podobny do pamiętnika; ale różni się od niego pod wielu względami.

Przedewszystkim pamiętnik pisze się o sobie, życiorys zaś o kimś innym; tam np. Karpiński opowiadał o własnym swym życiu, tu zaś Siemieński mówi o Brodzińskim.

A potym życiorys różni się od pamiętnika tym mniej więcej, czym historja od kroniki.

Ta różnica uwydatnia się przedewszystkim w wyborze zdarzeń, o których się opowiada: pamiętnikarz nie przebiera częstokroć w wypadkach, które wprowadza do swego dzieła, obok rzeczy prawdziwie ważnych i ciekawych zamieszcza drobne, nic nie znaczące szczegóły życia po-

[1]) mieszek, worek.

wszedniego, bo dla jakichś powodów utkwiły mu one w pamięci; autor życiorysu winien wyszczególniać takie tylko wypadki, które miały rzeczywisty wpływ na losy osoby, czyją biografję się pisze, lub zawierają rys znamienny jej charakteru, usposobienia, umysłowości i t. p. Tak Siemieński w życiorysie Brodzińskiego wymienia te tylko wypadki z jego dzieciństwa, które wpłynęły na rozwój charakteru i umysłowości przyszłego poety.

Dalej, autor życiorysu, opierając się np. na jakimś pamiętniku, winien pilnie rozważyć, czy należy ufać pamięci, dobrej woli i prawdomówności jego autora, słowem, obowiązany jest, jak i historyk, do *krytycznego sprawdzania źródeł.*

Wreszcie w życiorysie niezbędny jest i drugi zasadniczy warunek historji — pragmatyzm, gdy w pamiętniku wystarcza chronologiczna kolejność zdarzeń. Widzimy np. w powyższym urywku, że Siemieński nie trzyma się ściśle chronologicznego porządku wypadków, mówi o charakterze, usposobieniu, darze poetyckim Brodzińskiego, które miały się rozwinąć dopiero później, w wieku dojrzałym, i szuka ich *przyczyny* i źródła w tych warunkach niezwykłych, które otaczały dzieciństwo Kazimierza.

Biografja *czyli życiorys jest opowiadaniem o zdarzeniach z życia jakiegoś znakomitego człowieka.*

Życiorys jakiegoś świętego, ojca kościoła lub dostojnika kościelnego nosi miano *żywota* i różni się od zwykłej biografji mniejszym udziałem krytycyzmu.

U w a g a. Krótki, suchy życiorys, pisany bezpośrednio po zgonie tej osoby, do której się odnosi, nazywa się *nekrologiem.*

Wreszcie *autobiografją* nazywamy życiorys jakiejś zasłużonej i znakomitej osoby, napisany przez nią samą.

Od pamiętnika różni się autobiografja tym, że notuje tylko fakty z życia danej osoby, pomijając te, które z życiem jej nie mają związku, a które w pamiętniku mogą znaleźć miejsce.

Ćwiczenie 61. Wypracowanie na temat: *Moja autobiografja.*

Rozkład:

I. Wstęp: miejsce i data urodzenia.

II. Rozwinięcie: moja autobiografja:

1) moi rodzice i rodzeństwo;
2) najbliższe otoczenie;
3) pierwsze wrażenia;
4) pierwsze lata życia;
5) pierwsze nauki;
6) dalsze lata nauki i zabawy;
7) wstąpienie do szkół;
8) pierwsze wrażenia szkolne;
9) nauka szkolna;
10) towarzysze szkolni (towarzyszki);
11) postępy w naukach.

III. Zakończenie: chwila obecna.

Ćwiczenie 62. Wypracowanie na temat:

Pod jakiemi wpływami rozwijała się młodociana dusza Brodzińskiego?

Rozkład:

I. Wstęp: wrażenia dzieciństwa wyciskają niestarte piętno na charakterze.

II. Rozwinięcie: wpływy dzieciństwa Brodzińskiego:

1) dom i rodzina;
2) szkoła i nauczyciel;
3) obcowanie z ludem;
4) obcowanie z naturą.

III. Zakończenie: warunki, wśród których upłynęło dzieciństwo Brodzińskiego, rozwinęły w nim miłość natury i ludu, prawdy i szczerości.

Ćwiczenie 63. Wypracowanie na temat:

Kronika i żywot, podobieństwa i i różnice.

Rozkład:

I. Wstęp: kronika i żywot powstały w wiekach średnich.

II. Rozwinięcie: podobieństwa między kroniką a żywotem:

1) co do osoby autora: najczęściej duchowny;
2) co do wyboru materjału: i kronika, i żywot czerpią go bezkrytycznie z tradycji ustnej;
3) co do sposobu przedstawienia zdarzeń: naiwność;
4) co do porządku: porządek chronologiczny;
5) co do ścisłości· zmyślenia;
6) co do celu: cel dydaktyczny i pobożny.

III. Zakończenie: różnica między kroniką a żywotem:

1) co do treści;
2) co do przeznaczenia: w kronice cel świecki jest, choć stoi na drugim planie, w żywocie niema go wcale.

Ćwiczenie 64. Wypracowanie na temat: *Pierwiastek cudowności z urywka z „Żywota św. Franciszka z Assyżu"*.

Ćwiczenie 65. Wypracowanie na temat: *Antobjografja ziarenka lnu.*

II. RODZAJE PROZY OPISOWEJ.

§ 33.

1) OPIS WŁAŚCIWY czyli ŚCISŁY.

Przykład:

Warszawa w roku 1596.

Stoi Warszawa w pięknym położeniu, na ciągnącym się wzgórku; rzeka Wisła płynie u spodu, myje mury miasta, mętną, gliniastą wodą oblane; za Wisłą wesołe odkrywają się pola i smugi.

Miasto Warszawa jest szczupłe i wkoło otoczone murami. Z tej przyczyny małośmy w nim wygody znaleźli, tak dalece, że po trzech, czterech i pięciu w jednej izbie musieliśmy się mieścić, wszyscy po domach mieszczan;

gospód bowiem gościnnych napróżnobyś szukał, a raczej wszystkie domy są gospodami: mieszczanie bowiem za rozkazem królewskim dawać muszą przedniejszym senatorom tyle izb, ile potrzeba, nieraz i domy całe, zostawiając sobie jedną lub dwie stancyjki.

Pałac królewski wznosi się od bramy krakowskiej, z drugiej strony góruje nad Wisłą, widok z niego jest piękny; wewnątrz zamek wspaniały i wygodny.

Jest w mieście pięć bram, niezbyt odległych od siebie; w niewielkiej od miasta odległości widać mnóstwo pięknych ogrodów z wybornemi owocami, jako to: jabłka, gruszki, śliwki i inne.

W mieście jest kościół parafjalny, zwany św. Marja, drugi św. Jerzego, przy którym są kanonicy regularni św. Augustyna, nadto kościół św. Ducha, za bramą zaś piękny konwent ojców Bernardynów. Przedniejsze kościoły w Starym Mieście są kościół św. Jana, drugi pod imieniem św. Marcina z konwentem ks. Augustjanów.

Jest tam i plac dość wielki, lecz, pominąwszy kuchnie na dworze, zawalony sklepami rzemieślników. Wokoło placu tego są piękne domy, jednakowej prawie wysokości, wszystkie z cegły.

Temiż cegłami, podobnież jak w Krakowie, brukowane ulice, między niemi cokolwiek kamieni czerwonego granitu, wszystko to źle z sobą spojone; jakoż niegodziwie chodzić po nich, a błoto większe tu jeszcze, niźli w Krakowie.

Na końcu miasta, spuszczając się ku Wiśle, odkrywa się piękny, długi most z potężnych balów.

Za starą Warszawą stoją wokoło obszerne przedmieścia, dość piękne, lecz niezmiernie błotniste, między niemi Nowe Miasto, większe, niż obwód starej Warszawy; lecz w tej ostatniej wszystkie domy są murowane, otaczają je dwa mury naokoło, mniejszy i większy, z niewielkiemi basztami, a Nowe Miasto jest prawie całe drewniane.

K. Wł. Wójcicki.

Jaka jest treść powyższego utworu?

Autor wymienia tu kolejno wszystkie osobliwości Warszawy: położenie, granice, zamek, bramy, kościoły, ulice, przedmieścia i t. p., i stara się nic godnego uwagi i waż-

nego nie opuścić. Jest więc opis ten dokładny, to jest autor poznał szczegółowo wszystkie części składowe i cechy opisywanego przedmiotu i pragnie, aby i czytelnik poznał wszechstronnie ów przedmiot. Ku temu służy styl jasny, nie dopuszczający żadnych dwuznaczników ani wątpliwości, pozbawiony ozdób stylu pięknego. Chodzi o to, aby czytelnik nabrał dokładnego *pojęcia* o przedmiocie, o piękno nie dba się zupełnie.

Ku temuż celowi zdąża i to, że zasadnicze cechy wylicza się w pewnym porządku, najpierw np. mówi się o cechach ogólnych przedmiotu (położenie i granice miasta), potym zaś w szczegółach (zamek, kościoły, rynki, ulice, most i t. d.). Czytelnik nie nabrałby prawdopodobnie dokładnego pojęcia o Warszawie owoczesnej, gdyby autor najpierw mówił o zamku, potym o położeniu miasta, potym o kościele św. Jana, potym o bramie krakowskiej, później o innych kościołach i t. p.

Dalej opis powyższy jest ściśle *przedmiotowy:* autor ani razu nie mówi o sobie samym, jakich doznawał wrażeń w Warszawie, jakie uczucia, jakie myśli budziły się w jego duszy na widok kościołów, zamku byłych książąt mazowieckich i t. p.

Takiemi są wszystkie opisy przyrodnicze (opisy zwierząt lub roślin), albo gieograficzne, i dlatego też takie opisy noszą miano *naukowych.*

Wreszcie jeszcze jedną cechą zasadniczą tego rodzaju opisu jest to, że przedmiot opisywany jest w *stanie spoczynku.* Mówiliśmy już powyżej, że nie można opisywać przedmiotu poruszającego się, np. biegnącego konia, lecącej kuli, idącej osoby i t. p., bo w takich razach oddzielne szczegóły opisu byłyby następującemi jedna po drugiej *czynnościami,* co jest zasadą opowiadania; zasadą zaś opisu właściwego czyli ścisłego jest *stan* jakiegoś przedmiotu, a nie czynność.

Opis ścisły *czyli* **właściwy** *jest to dokładne wyszczególnienie cech zasadniczych jakiejś osoby lub przedmiotu (znajdującego się w stanie spoczynku).*

Ćwiczenie 66. *Opis dzisiejszej Warszawy.*

Rozkład:

I. Wstęp: stanowisko Warszawy pośród miast Królestwa Polskiego.

II. Rozwinięcie: opis Warszawy:

1) położenie i granice;
2) przedmieście Praga;
3) ogólny widok miasta ze strony Pragi;
4) mosty;
5) dzielnice;
6) ulice i place;
7) kościoły;
8) gmachy publiczne;
9) domy prywatne;
10) ogrody;
11) mieszkańcy;
12) ruch uliczny.

III. Zakończenie: Warszawa, jako ognisko administracji, handlu i ruchu umysłowego.

Ćwiczenie 67. Wypracowanie na temat:
Nasza szkoła.

Ćwiczenie 68. Wypracowanie na temat:
Mój podręcznik.

§ 34.

2) OPIS ARTYSTYCZNY.

Przykład:

Willa pod Gienuą.

Wpuszczeni do ogrodu przez starożytną, żelazną bramę, książę Gintułt i major szli przez czas pewien w górę wązkim korytarzem, utworzonym przez dwa wysokie mury. Fale bluszczu przesadziły szczyty murów i, płynąc, ka-

piąc, wisząc soplami długiemi aż do ziemi, uczyniły z tej drogi majestatyczny, a zarazem cudnie przychylny krużganek.

U krańca jego były drzwi domu. Jońskie i korynckie kolumny bielały na słońcu, barwiąc dalekie tło ciemnych gajów niewymowną plamą. Służący prosił przybyszów, żeby zechcieli zaczekać na przebudzenie starego margrabiego — w salonach dolnych czy w ogrodzie.

Wybrali ogród i poszli w górę po ścieżce, wysypanej żwirem drobnych kamyków, które morze z dalekich stron przyniosło, a pracowity człowiek po tej drodze rozsypał. Małe jaszczurki przebiegały słoneczne plamy, zatrzymując się chwilami i patrząc zielonemi oczyma na nieznanych ludzi. Ludzie Północy szli krok za krokiem, wielbiąc oczyma cudne drzewa, a raczej niewysłowioną ich piękność.

W jednym miejscu mur był niższy, i można było, wspinając się na palce, zajrzeć na drugą jego stronę. Rósł tam na południowym stoku, ze wszech stron okolony ścianami wirydarz owocowy.

Wiosna go już dotknęła.

Jak senna rozkosz, ukazały się przed oczyma pod przeciwleglym murem wysmukłe rózgi brzoskwini, oblepione jasno-różowym kwieciem, które same liście wyprzedza. Książę zmrużył oczy od przelatującego ciało dreszczu. Marzył. Zdało mu się wskutek osobliwego złudzenia, że widzi jasną, niewinną, zawstydzoną dziewczynkę lat piętnastu. Byłażby to jego siostra, czy inna, obca? Widział ją kiedy, czy nie? Taka właśnie, jak te gałęzie: wszystka różowa, skromna i siostrzanej duszy... Ma ją w oczach, a od tego widoku bezcennemi kroplami szczęście spływa w zaskorupiałe rany serca.

— Bądź pozdrowione, drzewko...

Całą przestrzeń zwartym gąszczem zarosły rozłożyste pomarańcze i cytryny. Każda gałązka była obarczona płomiennemi kulami dojrzewającego owocu. Jasno-srebrzyste cytryny liczne były, jak liście. Już figa puściła ze swego szczytu nowotne, wątłe, prawie białe listowie, a słodki kasztan pąki, które ozdobiły końce jego nagich a powikłanych gałęzi.

Weszli do parku. Stanął przed niemi eukaliptus z pniem prostym i wyniosłym, jak maszt; ukazał się jego cielisty odziemek, który zrzuca korę na podobieństwo człowieka

pod zwrotnikiem, zrzucającego ciepłą odzież. Sięgnął od stóp do połowy, zda się, wysokości góry. Tam, w wyżynie rozpostarł swe nieogarnione konary i gałęzie, pręty i liście, zwisające, jak u topoli, ciemne i twarde, niby pergamin. Wychylił się z gąszczów bukszpanu laur kamforowy z małym i wątłym liściem, i magnolja, olbrzymia, jak lipa wielowiekowa. Co krok zastępowało drogę i zasłaniało pół nieba inne zjawisko. Więc w jednym miejscu chwiał ciemnemi sukniami i żółtemi kwiaty, liśćmi jakby wyciskanemi ze skóry, bukszpan, dziwny obraz świerka i mirtu... W innym, między garbami góry, dumały brazylijskie i afrykańskie palmy. Ich pnie chropawe i włochate, najeżone tarczami i kleszczynami [1]), książę przywitał westchnieniem. Łuszczaste kadłuby wydźwignęły się w przestwór i miotały tam kity piór. Wśród ich gałęzi leżały już na złotych prętach żółte okrągłe, tęgie gruzły niedojrzałych daktylów. Wkroczyli w głęboki cień. Podniósszy oczy, ujrzeli niezmierne widły, odnogi i pędy libańskiego cedru, o korze brunatnej, ze srebrzystą tam i sam poświatą [2]) mchu, ze złotemi bulwami żywicznego obaru [3]). Obwieszony niezmierną liczbą szyszek obszar korony cedru tworzył sam z siebie puszczę. Stojąc na wysokości tej góry, patrzał już może w liguryjskie wybrzeża tysiąc lat, a może dwa tysiące, bo długości jego wieku nikt nie wie i nie zbada.

Z zadumy i znużenia wyrwał ich szelest listków cienkich, jak jedwab, wątłych, gładkich i subtelnie kreślonych niby wodnemi znakami, a ruchliwych i czułych na każde tchnienie bardziej, niż puch. Szept kończystych listków, gdy się jedne do drugich z trwogą tuliły ostremi w brzegu powierzchniami modrawej barwy, wzbudzał szczególną litość. Białe, równe, okrągłe pędy, poprzedzielane obrączkami kolan, rosły tu w kępach, odosobnione od reszty roślin, jak cudzoziemcy, wyrzuceni na niegościnny ląd. Był to biały bambus. A dalej, o kilka kroków czerniały, lśniąc i świecąc, dzwoniły tą samą zaiste mową kępy czarnego.

Wskutek ciągłej wędrówki pod górę podczas upału

---

[1]) kleszczyny=dosłownie narzędzie w kształcie kleszczy, tu—wyrostki na powierzchni pnia—[2]) poświata — jasne, świecące miejsce na ciemnym tle— [3]) obar—wysiąk żywiczny na pniu drzew.

przybysze byli bardzo znużeni. Siedli na kamiennej ławce. Książę Gintułt wydobył teczkę i jął przeglądać listy polecające i papiery.

Wtym podniósł oczy, i papiery upadły mu z rąk na kolana. Naprzeciwko ławki, po drugiej stronie placyku, zasypanego szarym żwirem, stały cyprysy w grupie, tworzącej jakgdyby czarną i ciemną kaplicę. Szczyty ich strzeliste, zionące w niebo ostremi języki, schodziły się w górze. W głębi, pomiędzy ich pniami, w mrocznej nawie, skąd ranna rosa jeszcze nie odeszła, stało rozłożyste drzewko rododendronu, na wysokość nie przechodzące wzrostu człowieka. Cała jego korona była w olbrzymich kwiatach, a wątłe listki ginęły między niemi. Barwa kwiatów była karminowa, a w głębi kielichów ciemniejąca aż do najtęższego karmazynu. Wytryskała z cyprysowej ciemnicy, jakgdyby symboliczny znak—zwiastun prawdy, pierwszy raz spadającej między rzesze ludzkie. Ten krzak ognisty, zionący najpotężniejszym ogniem przyrody, stał w swym ciemnym odosobnieniu, jakoby arcykapłan, wznosząc ku niebu tajemniczy, najwznioślejszy głos życia.

Stefan Żeromski.

Powyższy urywek jest także opisem. Ale inaczej zupełnie jest pojęty i wykonany.

Czymże więc różnią się te opisy?

Przedewszystkim styl Wójcickiego jest tylko jasny, a styl Żeromskiego piękny, obrazowy, śmiałemi przenośniami i porównaniami żywo oddziaływa na naszą wyobraźnię. Ale nie jest to różnica zasadnicza.

Jedną z najważniejszych różnic jest to, czym opis willi gienueńskiej zbliża się do opowiadania, a nawet poniekąd utożsamia się z nim. Widzieliśmy powyżej, że opis ścisły polega na przedstawieniu przedmiotów, znajdujących się w stanie spokoju. Tutaj zaś willa opisuje się w ten sposób, że goście chodzą po ogrodzie i parku i napotykają coraz to nowe przedmioty i widoki. Nie jest to więc, właściwie mówiąc, opis, przechodzący od jednego szczegółu jakiejś rzeczy do drugiego, lecz opowiadanie, przed-

stawiające zdarzenia, następujące jedno po drugim w czasie (goście u bramy, goście w ogrodzie, goście u wirydarza, goście w parku, goście na ławce i t. p.). Słowem, wchodzi tu, jak w opowiadaniu, *czynnik czasu*, jest ruch, są czynności, a nie stany, jak w opisie właściwym. I to jest główna zasada t. zw. *opisu artystycznego.*

Dalej w opisie tym ani na chwilę nie tracimy z oczu bohaterów; ich wspomnienia, myśli i uczucia łączą się tu najściślej z opisywaną miejscowością; niema tu ani jednego widoku, obok którego bohaterowie przeszliby obojętnie. I jeżeli poznajemy zarysy przedmiotów, to tylko przez pośrednictwo duszy księcia i majora, to rozpływające się w błogości i zachwycie, to dręczone bolesnemi wspomnieniami. I nie chodzi w tym opisie o dokładność, nie wymienia się wszystkich cech charakterystycznych przedmiotu (uliczek, klombów, trawników w ogrodzie), wybiera się z nich tylko niektóre, ale za to uwydatnia się je w ten sposób, aby w wyobraźni czytelnika wywołać taki obraz, jaki pragnął wywołać autor. W opisie willi np. autor uwydatnia bogactwo i przepych natury południowej.

Opisy artystyczne zdarzają się i w prozie, ale najwłaściwszym ich polem jest poezja; poezja bowiem nie znosi opisów ścisłych, którym brak ruchu, czynu i podmiotowości. I jeżeli zdarzają się niekiedy w pewnych utworach poezji takie opisy (np. drobiazgowy opis umeblowania pokoju, ubioru jakiejś osoby, jakiegoś budynku lub miejscowości), należy uważać to za poważny błąd artystyczny.

Opis artystyczny *jest to ujęte w formę opowiadania odtworzenie wrażeń, jakich doznaje się na widok opisywanego przedmiotu.*

Ćwiczenie 69. Wybrać postacie mowy i zwroty z opisu willi.

Ćwiczenie 70. Wypracowanie na temat:

Z okna wagonu.

Rozkład:

I. Wstęp: pociąg rusza, wyglądam oknem.

II. Rozwinięcie: przesuwające się widoki:

1) budynki stacji;
2) ostatnie domy miasta;
3) przedmieście;
4) ogrody;
5) pola i łąki;
6) rolnicy, pracujący w polu;
7) moczary i stawy;
8) las;
9) pastwisko leśne, stado krów i pastuchy;
10) zmrok zapada;
11) zachód słońca.
12) ciemność;
13) iskry z parowozu.

III. Zakończenie: kładę się i zasypiam.

Ćwiczenie 71. Wybrać postacie mowy i zwroty, a także prowincjonalizmy z urywka: „Początki jesieni" Wł. Reymonta.

Ćwiczenie 72. Wypracowanie na temat:

Na cmentarzu.

§ 35.

3) CHARAKTERYSTYKA.

Przykład:

Jan Karol Chodkiewicz.

Panowanie Zygmunta III jest jednym z tych w narodzie naszym, które bądź długością swoją, bądź znakomitością pomyślnych i niefortunnych wypadków stały się sławnemi w dziejach ojczystych. Jeśli Opatrzność rozliczne i częstokroć przykre dla kraju wtedy zdarzała trafy [1]), za tejże łaskawym zrządzeniem widziała w sobie Polska, nie wyrodzona jeszcze ze starożytnej cnoty, zdolnych do

[1]) wypadki.

dźwignienia siebie mężów radą, hojnością i orężem. Ubiegały się do jej ratunku wysokie domy, między któremi nie ustępował żadnemu Chodkiewiczowski.

Z tego domu urodzony Jan Karol Chodkiewicz, sam idąc przez stopnie do najwyższych w narodzie dostojeństw, naostatek wojewodą wileńskim został. Dzieła wojenne, odniesione z nieprzyjaciół zwycięstwa, ciągły niejakiś i ustawiczny pomyślnych losów akt w życiu jego związały. Atoli rządziła nim gruntowna cnota, która mu we wszystkich sprawach towarzysząc, pamięci jego wiekom podawać nie przestanie

A naprzód zalecają go pobożność, wiara żywa, gorliwość o nią, cześć Boga, czystym zawsze i żarliwym sercem oddawana, usilne przed walkami modły, po nich uprzejme dziękczynienia, stateczne we wszystkie dni sobotnie spowiedzi i do stołu Pańskiego przystępowania.

Nie ściskał dłoni, dla rozszerzenia chwały Bożej i pożytku bliźnich poczyniwszy w Kretyndze [1]), w Bychowie [2]) i Krożach [3]) dostateczne dla różnych zakonników fundusze.

A kochając Boga, musiał kochać i ojczyznę, ile gdy jedno bez drugiego być nie może. Świadkiem są tego sprawy jego i koszta, łożone na obronę kraju. Miasto bychowskie szańcami i murem, według reguł żołnierskiej budowli, należycie opatrzył; zamek Lachowicki [4]) mocnemi twierdzami obwarował; po wielu dobrach swoich pobudował arsenały, różnym one rynsztunkiem i działami napełniwszy. Cnotę hojności, którą płonne umysły rozrzutem, nie darami mierzą, do potrzeb tylko i nagród rozszerzając, ubogich prawdziwych wspierał, ranionych albo zasłużonych żołnierzy pieniędzmi, odzieniem, bronią, udziałem stołu, dawaniem koni obdarzał.

Z łaskawości wielką sobie u obcych i swoich sławę zjednał, nie pastwiąc się nad więźniami, ale ich z honorem, z darami i paszportami do swoich krajów odsyłając. Po zwycięstwie kircholmskim [5]) pobitych nieprzyjaciół zwłoki w najokazalszym sposobie, według obrządku ich religji pogrześć rozkazał lub dopuścił.

Wszystkie wyprawy jego do Inflant, dzielności, szczę-

---

[1]) miasto na Żmudzi — [2]) miasto w gub. mohilewskiej — [3]) miasto na Żmudzi—[4]) Lachowiec, miasto w gub. mińskiej—[5]) nad Szwedami w roku 1605.

ścia i pracy będą wiekuistym dowodem. Nie było trudności w przeprawach, którejby nie przełamał; nie było miejsca tak obronnego, gdzieby zwycięskich orłów i pogoni nie utkwił; nie było nieprzyjaciela, któregoby się uląkł i nie zgromił. Zamek wołmierski, bez klęski swoich, otwartym szturmem zdobył; Parnawę odzyskał i obronił; Rygę, Djament, Derpt, Białykamień [1]) od szwedzkich zamachów mężnie zasłonił, a przenosząc męstwo z lądu na morze, tychże Szwedów okręty, niezwykły do wodnych przygód Litwin, popalił. Kircholmskie jego zwycięstwo w dziejach nawet obcych słynie, gdzie z trzema tysiącami jazdy do czternastu tysięcy Szwedów, Niemców, Francuzów i Belgów z pola pozmiatał. Przydam tu, co mi sama prawda mówić każe, że przez tyle lat płosząc Szwedy, żadnej bitwy nie przegrawszy, całej tej wojny zupełnym pogromcą został.

Wciągnęły go potym losy do kłótni moskiewskich [2]). W najtrudniejszych ojczyzny czasach wojskiem rządził, przecież, choć w głodzie, nieprzyjaźniach, zazdrości, buntach żołnierskich, z ogromnemi wrogów pułkami krwawe zwodząc boje, sławę Rzeczypospolitej i drobne jej siły, które miał pod sobą, w całości zachował.

Próżno mu zawiść niepomyślność pierwszej wyprawy [3]) zarzucała, jakby wódz ten, na cel swywoli i nieposłuszeństwu cudzemu wystawiony, idąc za pasy z domowym szaleństwem a obcą potęgą, niewiele dokazał, gdy obywatelów ocalił. Na drugiej, z Władysławem ekspedycji [4]), odzyskawszy obszerne włości i prowincje, chwalebne wojsko do domu odprowadził.

Nakoniec, po tylu pracach i trudach podjętych, taki mu kres życia nieba zrządziły, ażeby je razem z wojną, ze wszystkich, jakie je prowadził, największą dokończył [5]).

Był Chodkiewicz z przyrodzenia i zwyczaju na wszystkie wojenne fatygi i niewczasy nad spodziw otwardniały. Czułość [6]), głód, upały, zimna, miękkich pieskliwców [7]) postrach wyrodny, bardziej go jeszcze w statku [8]) krzepiły. Nie zaspał nigdy na pomyślne okazje; nie żałował kosztów na przemyślne szpiegi [9]); a w rychłym i porząd-

---

[1]) miasta w Inflantach — [2]) czasy Samozwańców — [3]) w r. 1611—1612 — [4]) = wyprawie — [5]) wyprawa chocimska r. 1621 — [6]) czuwanie nocne — [7]) pieszczochów, wygodnisiów — [8]) wytrzymałość — [9]) wywiady wojenne.

nym szykowaniu tak był dzielny, że się z największemi w starożytności wodzami równał. Umiał gieometrję i architekturę żołnierską, w językach różnych był biegły. Piękne konie, siedzenia [1]), rynsztunek wojenny wielce kochał i w nie się aż do okazałości sposobił. Słowem, z twarzy, głosu, giestu, chodu, odzienia do wojny od natury uformowany.

Mówił krótko, zwięźle i żarliwie, w obozie, jak żołnierz, w radzie, jak senator. Z powagą słodycz, grzeczność i wesołość w prywatnych posiedzeniach łączył; chyba, że w nim przy końcu melancholja górę wzięła, której z różnych chorób, pracy i troskliwości naciągnął [2]), dla rozpusty żołnierskiej, a zazdrości równych.

Wyprawa chocimska, nie taka, jak żądał, umysł jego obszerny, a w szczupłym nader obrębie zacieśniony, do większego jeszcze smutku przywiodła. Często się wydawał z niepomiarkowaną cholerą [3]), nie umiejąc powściągać pierwszych gniewu zapędów, mianowicie na wojnie tureckiej, dla której przyczyny wielu go żołnierzów nie lubiło. Przyznać jednak należy, że, gdyby w rozhukanym rozpustą wojsku karności nie utrzymał, stracilibyśmy dawno już skołataną tylu przeciwnościami ojczyznę.

Żył lat sześćdziesiąt, przebywszy zawsze prawie w polu i na koniu około czterdziestu. Ciało zmarłego z Chocimia do Kamieńca, potym do Ostrogu przeniesiono, w grobie, od żony zbudowanym, złożone spoczywa.

A. Naruszewicz.

Urywek powyższy jest wzorem *charakterystyki*. Napozór charakterystyka zbliża się do opisu ścisłego, gdyż także wylicza dokładnie i przedmiotowo cechy przedmiotu lub osoby, jak np. powyżej przymioty i właściwości charakteru Chodkiewicza.

Ale zachodzą pomiędzy opisem a charakterystyką pewne różnice.

Przedewszystkim, opis wymienia wszystkie cechy przedmiotu możliwie najdokładniej, charakterystyka zaś wska-

---

[1]) = siodła — [2]) nabył, nabawił się — [3]) uniesienie gniewne.

zuje przeważnie na te, które wyróżniają dany przedmiot od podobnych mu. W charakterystyce Chodkiewicza autor kładzie szczególny nacisk na te przymioty, które różniły zwycięzcę z pod Kircholmu od innych współczesnych mu wodzów i magnatów (ofiarność dla kraju, brak egoizmu, hart ciała i duszy, oddanie całego życia na usługi publiczne i t. p.). Tak np. opis Warszawy powinien wymienić wszystkie cechy miasta po kolei, ale charakterystyka Warszawy zwróciłaby uwagę na tę tylko z nich, które wyróżniają Warszawę od innych miast (ruch uliczny, widok miasta w różnych porach dnia, mieszkańcy i ich usposobienie, miejsca zabaw, życie towarzyskie i t. p.).

Opis wymienia przeważnie zewnętrzne, fizyczne cechy rzeczy lub człowieka, np. opis jakiegoś człowieka wyszczególniłby jego wzrost, postawę, rysy twarzy, ubiór i t. p.; charakterystyka prawie zawsze wewnętrzne, moralne przymioty. W charakterystyce Chodkiewicza np. autor wyszczególnia jego pobożność, miłość kraju, wytrwałość, rozum, łagodność, hart duszy i t. p. W ten sposób można charakteryzować bądź postacie historyczne, bądź też zmyślone przez poetów, np. bohaterów «Wiesława» Brodzińskiego, «Marji» Malczewskiego, «Pana Tadeusza» Mickiewicza i inne.

Mniej jeszcze podobne są do opisów charakterystyki ogólne, które odnoszą się nie do jednego przedmiotu lub osoby, lecz całej grupy przedmiotów lub osób podobnych, należących do pewnego gatunku. Taka charakterystyka wyszczególnia tylko cechy wspólne całemu gatunkowi, a więc najbardziej typowe, a pomija te wszystkie, które stanowią właściwość jednej tylko osoby lub rzeczy. Może więc być charakterystyka skąpca, pyszałka, pochlebcy, Francuza, Niemca, Polaka, szlachcica XVII wieku, chłopa z Polesia, dworu polskiego, miasta niemieckiego, przyrody brazylijskiej, ziemi krakowskiej i t. p. Są to bowiem pojęcia ogólne, dające się tylko charakteryzować, gdy tymczasem każdy oddzielny przedmiot, wchodzący w ich

skład, da się tylko opisać, np. pewien dwór polski, pewne miasto niemieckie, pewna miejscowość w krakowskim i t. p.

Charakterystyka *jest to wyszczególnienie najznamienniejszych cech jakiegoś przedmiotu czy osoby, lub całego szeregu przedmiotów czy osób, należących do jednego gatunku.*

Uwaga. Utwór, w którym charakteryzujemy dwa przedmioty lub dwie osoby, podobne lub wręcz przeciwne, nazywa się *charakterystyką porównawczą* czyli *paralelą.*

Ćwiczenie 73. Wypracowanie na temat:

Charakterystyka wsi polskiej.

Rozkład:

I. Wstęp: wieś o wiele mniej ulega zmianom, wypływającym z rozwoju cywilizacji, niż miasto.

II. Rozwinięcie: charakterystyka wsi:

1) dwór i ogród;
2) zabudowania folwarczne;
3) chaty chłopskie;
4) pola i łąki;
5) lasy;
6) sadzawki i stawy;
7) mieszkańcy wsi:
   A) dworu,
   B) chat;
8) ruch i praca na wsi w różne pory roku.

III. Zakończenie: wieś, jako kolebka naszej obyczajowości.

Ćwiczenie 74. Wypracowanie na temat:

Skąpy a rozrzutny.

Rozkład:

I. Wstęp: skąpstwo a rozrzutność, jako dwie przeciwne sobie wady, równie szkodliwe.

II. Rozwinięcie: w czym skąpiec a rozrzutnik stanowią zupełne przeciwieństwo:

1) skąpiec gromadzi majątek bez celu, rozrzutnik marnuje go bez celu;
2) skąpiec nie korzysta wcale ze swego mienia, rozrzutnik zużywa je bezużytecznie;
3) skąpiec robi sobie nieprzyjaciół, rozrzutnik zyskuje przyjaciół, gorszych od wroga;
4) skąpca dręczy pragnienie dojścia coraz dalej, rozrzutnika dręczy żal, że już tak daleko zaszedł;
5) skąpiec kocha pieniądze dla samych pieniędzy, rozrzutnlk nie umie cenić wartości pieniędzy;
6) skąpiec używa mniej daleko, niż na to pozwalają środki, rozrzutnik używa bez miary;
7) skąpiec krzywdzi często niewinnych i bezbronnych, rozrzutnik osypuje złotem ludzi, którzy na to niczym nie zasłużyli.

III. Zakończenie: skąpiec i rozrzutnik obaj są zarówno godni potępienia.

Ćwiczenie 75. Wypracowanie na temat:
Najukochańszy mój bohater narodowy.

Ćwiczenie 76. Wypracowanie na temat:
Dobry a zły kolega (*koleżanka*).

III. RODZAJE PROZY ROZUMUJĄCEJ.

§ 36.

1) ROZPRAWA.

Przykład:

O czytaniu.

I. Nic więcej nie uczy, nie oświeca, jak czytanie; gust do niego, dobrze prowadzony, czasem edukacji miejsce zastąpić może; dobra książka żywiołem jest duszy, ozdabia serce i umysł, zatrudniając nas przyjemnie. Jak wy-

doskonalenie sztuki żeglarskiej ułatwiło handel i połączyło niejako wszystkie części ziemi, bogacąc jedną skarbami drugiej, tak wynalezienie druku ułatwiło handel rozumu, spoiło wieki, udzielając współczesnym i potomnym myśli, zdań i umiejętności pisarzy i mędrców dawnych i teraźniejszych czasów.

II. Ty, luba Ameljo [1])! umiej cenić ten drogi wynalazek, korzystaj z tego najpewniejszego sposobu ozdobienia umysłu, ale nie nadużyj go nigdy.

III. Wiek twój młodociany jest właśnie wiekiem, w którym najwięcej czytać i trzeba, i można. Nigdy więcej zdatności, pojęcia, ochoty i czasu mieć nie będziesz. Każda młoda panienka, starownie [2]) wychowana, w piętnastym roku dostatecznie we wszystkich naukach kobiecych wyćwiczona być powinna i do jednych tylko talentów [3]) mieć jeszcze metrów. Do osiemnastu lat, nie bywając na licznych zgromadzeniach, wszystkie chwile, wolne od ręcznych robót, domowych zatrudnień i ćwiczenia się w talentach, czytaniu poświęcić może. Dusza jej zupełnie czysta, serce wolne i niewinne, umysł niczym nie zaprzątniony i nie skołatany, najzdolniejszą ją czynią do korzystania z dzieł wyborowych.

Korzystaj więc z tej pory, Ameljo! czytaniem dokończ sama swojej edukacji.

Bądź baczną i ostrożną w wyborze czytania. Kobieta, chcąca dopełnić powołania swego, nie ma zbyt wiele czasu do poświęcenia go księgom, umysł jej słabszy, serce czulsze od męskiego zdolniejszą ją czynią do przyjęcia fałszywych zdań, do uwierzenia zbyt wygórowanym uczuciom, powinna więc jedynie czytać takie książki, któreby podniosły jej duszę, ukształciły serce i rozumowi nowego i prawdziwego przydały światła. Nie wypada jej także nigdy czytać bardzo wiele. Zbytek w tej mierze jest naganny i szkodę zamiast korzyści przynosi. Wrzuć zanadto najlepszego nasienia w najżyzniejszą ziemię, a nędzną i nietrwałą wypuści trawkę; używaj zanadto najzdrowszych pokarmów, osłabią ciało i trucizną mu się staną. Lepiej daleko mało znać dzieł a gruntownie, niż wiele a nawiasem. Woli każdy pszczółkę od motyla. Pszczółka

---

[1]) osoba zmyślona, do której zwraca się autorka—[2]) starannie—[3]) śpiew, gra, malarstwo, taniec i t. p.

długo spoczywa na jednej róży, motyl przelata z kwiatka na kwiatek; motyla zabiegi jak były bez celu, tak są bez użytku, pszczółka z miodem do ula powraca. Czytaj więc mało, Ameljo! i same dobrane książki. Zastanów się z uwagą nad każdym dziełem, wypisz z niego niektóre wyjątki, wyciągnij treść, a odkrywszy prawdziwy cel autora, przejąwszy się jego duchem, przeniósszy się myślą do wieku i narodu, w którym pisał, daj zdanie swoje o jego pracy. Miło czytać z kim starszym i ze zdaniem jego swoje porównywać, miło także, w lat kilka odczytawszy to samo dzieło, przyczyny sądu teraźniejszego z dawnemi mniemaniami rozbierać i postęp rozumu, światła, inny sposób widzenia rzeczy w późniejszym wieku przyjemnie zastanawia.

Piękność duszy najrzetelniejszą, najdroższą jest pięknością; ćwiczenie się w religji i cnocie najpierwszą i najpotrzebniejszą nauką: książki, pomagające do ziszczenia tego ważnego celu, najpierwej ci zalecam. Codzień przynajmniej pół godziny poświęć pism religijnych czytaniu. Wybieraj te, w których jaśnieje czysta i prawdziwa moralność świętej ewangielji, przyozdobią one duszę twoją, ułatwią ci drogę cnoty, ulgę przyniosą w cierpieniu.

Po tych dziełach najwięcej łóż pracy na gruntowne poznanie literatury ojczystej; zgłębiaj historję narodową, zwyczaje, charakter współziomków. Jakież księgi więcej Polkę zajmować mogą nad te, które ją uczą, czym były jej pradziady, czym była i być jeszcze może ta droga ziemia, na której i ona wzrosła, w której kiedyś spoczywać będzie? Powszechne słychać narzekania, iż mało jest dzieł polskich; może mniej jeszcze młodych kobiet zna je wszystkie. Zajęte płodami obcej literatury, znają dokładnie miernych nawet francuskich, niemieckich pisarzy, a są takie, które wyboru swoich nie czytały!

Czytaj pilnie księgi historyczne, piękniejsze poematy, sławniejsze sztuki teatralne, niektóre opisy podróży i te dzieła moralne, które przy zabawie rzetelny niosą pożytek.

Ale pókiś jeszcze tak młoda i bez doświadczenia, chroń się tych autorów, którzy, zdaje się, iż jedynie rozrywkę czytelników za cel pracy swojej przyjęli. Wiem, iż niektórzy godni są uwielbienia, że wielu z nich pod skrom-

nym tytułem powieści, romansów wysokie prawdy, trafny obraz społeczeństwa udzielać umieli. Lecz zostaw ich poznanie na późniejsze lata, na ten wiek, kiedy człowiek, zbogacony doświadczeniem, wzmocniony rozsądkiem, własnym oczom, własnemu tylko wierzy przekonaniu i łatwo rozróżnić może bajki od prawdy, zmyślone urojenia od zdań sprawiedliwych. Romanse, nieszczęściem! wielu młodych kobiet ulubionym są czytaniem, a nic bardziej ich serca, rozumu, a nawet i szczęścia nie psuje. Zataić tego nie można, iż podobne książki każdego bawią, a opisując ludzi doskonałych, mężczyzn wiernych, czułych, na miłości zasadzając całe szczęście, niestety, koniecznie młodej osobie podobać się muszą. Ale jakże nieszczęśliwa jest ta, co w nie wierzy, która sobie wystawia świat i ludzi takiemi, jak one ich malują! Niema romansu zupełnie naturalnego i prawdziwego. Nikt nie zna nikogo równego w doskonałości ich bohaterom i bohaterkom. Kiedy później, poszedszy za mąż i nabywszy więcej rozsądku i doświadczenia, czytać będziesz podobne książki, przekonasz się sama, Ameljo, że w najnaturalniejszym romansie to jeszcze rzeczy przesadzone i przytaczane jedynie dla powiększenia ciekawości czytelnika lub przedłużenia książki. Wtedy położysz je w rzędzie prawd, jakiemi są wszystkie powieści o wróżkach i gienjuszach, któremi bawią łatwowierny wiek dziecinny i mieszkańców wschodu.

Ach, ileż to kobiet wierzy ślepo w romanse? w jakże wielu rozwinęły wygórowaną czułość, obudziły chęć wzniecenia takich uczuć, doznania podobnychże wypadków? Ileż znam niewiast, które, omamione temi baśniami, nie są kontente ani z ludzi, ani z przeznaczenia swego, wzdychają do urojonego szczęścia, przejmują się fałszywemi zdaniami, nabywają wygórowanych sentymentów [1]), a stając się obywatelkami zmyślonego świata, są dla naszego stracone.

Oprócz nigdy i niczym niepowetowanej szkody, jaką kobietom romanse co do szczęścia i moralności czynią, najrozsądniejszym do oświaty są zawadą. Gdyby ich nie było, kobiety więcejby istotnie potrzebnych ksiąg i pisały i czytały. Jedną z największych korzyści, jakieby przy-

[1]) = uczuć.

niosło u nas zarzucenie wszelkiej obcej mowy, byłoby i to, żeby nie mogły niewiasty tyle czytać romansów.

Nigdym wiele takowych książek nie czytała i lubom w nie nie wierzyła, zbytnia moja czułość wiele uczuć wygórowanych, jako naturalne, sobie wystawiła; te kilkanaście, którem przebiegła, wiele się zapewne do mego nieszczęścia, do nadwerężenia zdrowia przyczyniły. Do śmierci powtarzać będę, że romanse niewiele dobrego sprawić mogą, a dla umysłów ograniczonych i serc zbyt czułych niezawodną są zgubą i trucizną.

Ażeby się przeświadczyć jeszcze silniej, córko moja, o niebezpieczeństwie, wynikającym z ich czytania, przytoczę tu zdanie jednego z najznakomitszych pisarzy naszych. W krótkich słowach więcej on prawd przekonywających umieścił, niż ja w poprzednich moich uwagach: «Romanse — mówił on — zamykając w sobie po większej części fałsze i idealne opisanie spraw ludzkich, powabnym zmyśleniem uwodzą i bałamucą umysł, drażnią czułość, zapalają imaginację [1]) młodych osób; niczego pożytecznego nie uczą, bawią na chwilę, a na zawsze psują zdrowy rozsądek i, trując niewinne uciechy wiosennego wieku, zostawiają czczość w głowie, a obraz zmyślonych nieszczęść w sercu».[1])

IV. Tą ostatnią macierzyńską przestrogą zakończę ten rozdział i zaklinam cię, córko moja, abyś jej wiernie słuchała. Nie czytaj nigdy książek, religji, obyczajności, cnocie, skromności przeciwnych. Pannom zabraniają ich rodzice i przełożeni, ale najmłodsze mężatki pozwalają sobie powszechnie czytać podobne dzieła. Nie naśladuj ich, Ameljo! nigdy sobie zanadto nie ufaj. Cóż stąd, że mieć będziesz męża, lat kilka więcej, cokolwiek rozsądku i doświadczenia? przewrotne zdania, z łudzącym wystawione wdziękiem, podkopać mogą najgruntowniejsze wiary, wstydu i cnoty zasady! i tysiączne mamy przykłady, że wiele niewiast w skutku podobnego czytania utraciły szczęście tego, a może i tamtego życia.

Kl. z Tańskich Hoffmanowa.

---

[1]) = wyobraźnię.

Jaka jest treść powyższego utworu? Chodzi tu o wyjaśnienie wszechstronne myśli, że: czytanie dzieł doborowych jest niezmiernie pożyteczne, czytanie zaś bez wyboru—wprost szkodliwe.

Celem autorki było tak tę myśl wypowiedzieć, aby *czytelnik, a raczej czytelniczka, tak samo jak i ona, była przekonana o słuszności tej zasady.*

A jakież środki prowadzą ku temu celowi?

Przyjrzyjmy się przedewszystkim rozkładowi powyższego utworu:

I. Wstęp: czytanie oświeca i kształci umysł:

1) ogólny pożytek czytania;
2) porównanie wynalazku druku z wynalazkiem sztuki żeglarskiej.

II. Założenie: należy korzystać z czytania, ale go nigdy nie nadużywać.

III. Rozwinięcie:

1) należy korzystać z czytania w wieku dziewczęcym, gdyż:
   A) ma się wtedy najwięcej czasu;
   B) serce i umysł wolne od trosk życia;
2) nie należy nadużywać czytania i czynić wybór, gdyż:
   A) kobieta nie ma czasu na czytanie wszystkiego;
   B) umysł jej i serce zdolne są do przyjmowania fałszu za prawdę;
   C) czytać zbyt wiele jest szkodliwe;
      a) porównanie z nasieniem i pokarmami,
      b) lepiej czytać mało a dobrze,
      c) porównanie z pszczołą i motylem,
      d) trzeba czytać powoli i z zastanowieniem;
3) jakie książki czytać należy?
   A) religijne;
   B) świeckie:
      a) literatura i historja ojczysta,

b) poematy, dramaty, opisy podróży i dzieła moralne wybrane;

4) jakich książek nie należy czytać?

A) nie należy czytać romansów, gdyż:

a) podniecają wyobraźnię,

b) czynią kobiety nieszczęśliwemi,

c) paczą poglądy na świat,

d) przykłady kobiet, unieszczęśliwionych przez romanse,

e) romanse zabierają czas, któryby należało poświęcić innym książkom,

f) przykład własny,

g) świadectwo poważnego autora.

IV. Zakończenie: książek niemoralnych wcale czytać nie należy.

Widzimy więc, że po ogólnym wstępie i założeniu, gdzie autorka wypowiada myśl, którą chce stwierdzić w dalszym wykładzie, *rozumuje,* t. j. *przytacza ona szereg dowodów, przekonywających nas o słuszności tej myśli.*

Na czym polegają te dowody?

Przyjrzyjmy się kilku z nich.

Myśl, że w wieku dziewczęcym należy wiele czytać, autorka stwierdza w następujący sposób:

I. Człowiek, który ma wiele czasu, powinien poświęcić go czytaniu dzieł pożytecznych.

W wieku dziewczęcym ma się wiele czasu,

a więc: w wieku dziewczęcym należy poświęcić się czytaniu dzieł pożytecznych.

II. Serce i umysł wolne od trosk życia łatwo przyjmują wiedzę.

W wieku dziewczęcym serce i umysł wolne są od trosk życia,

a więc: w wieku dziewczęcym łatwo przyjmuje się wiedzę.

Widzimy więc, że w każdym z tych przykładów mamy dane dwie myśli, a z nich wysnuwamy trzecią, nową, nieznaną. Dwie pierwsze zowią się *przesłankami*, ostatnia

zaś — *wnioskiem*. Taki sposób myślenia czyli *rozumowania* nazywa się *syllogizmem*.

Syllogizm jest to sposób rozumowania, polegający na tym, że z dwu znanych i stwierdzonych myśli wysnuwamy trzecią, nieznaną dotychczas, nową.

Oto kilka prostych przykładów syllogizmów:

Każdy człowiek jest omylny
Uczony jest człowiekiem } (przesłanki)

Uczony jest omylny (wniosek)

Ryby mają krew zimną
Wieloryb ma krew ciepłą } (przesłanki)

Wieloryb nie jest rybą (wniosek)

Planety krążą koło słońca i nie świecą
Ziemia krąży koło słońca i nie świeci } (przesłanki)

Ziemia jest planetą (wniosek)

Każda nauka jest pożyteczna
Stylistyka jest nauką } (przesłanki)

Stylistyka jest pożyteczna i t. p. (wniosek)

Zwykle w rozumowaniu nie przytaczamy pełnych syllogizmów, lecz skracamy je, wypuszczając jedną z przesłanek lub wniosek, których czytelnik domyśli się z łatwością.

Powyższe np. syllogizmy można skrócić w ten sposób: 1) każdy człowiek jest omylny, a przecież uczony jest także człowiekiem (opuszczony wniosek); 2) wieloryb nie jest rybą, bo ma krew ciepłą (opuszczona jedna z przesłanek); 3) ziemia jest planetą, bo krąży koło słońca i nie świeci (opuszczona przesłanka); 4) stylistyka jest nauką, a wszystkie nauki są pożyteczne (opuszczony wniosek).

Takich też skróconych syllogizmów używamy najczęściej w rozumowaniu, jak to widzimy w powyższym utworze Hoffmanowej.

Drugim środkiem rozumowania jest *klasyfikacja* czyli *podział*. Polega ten podział na tym, że pewne pojęcie dla lepszego zbadania jego zawartości dzielimy na drobniejsze pojęcia, np. powyżej pojęcie *książka* dzieli się na: *szkodliwe* i *pożyteczne;* te ostatnie na *religijne* i *świeckie*, świeckie na *naukowe* i *beletrystykę* i t. p.

Podobne klasyfikacje spotykają się bardzo często w naukach, np. gramatyka klasyfikuje wyrazy na *odmienne* i *nieodmienne*, odmienne na *imiona* i *słowa*; imiona na: *rzeczowniki*, *przymiotniki*, *liczebniki* i *zaimki*, każdy zaś z tych ostatnich działów na drobniejsze jeszcze podziałki i t. d.

Widzimy wreszcie, że autorka dla przekonania nas o słuszności swej myśli używa innych jeszcze środków, jako to: 1) *przykłady* (z życia, z historji i t. p.), 2) *świadectwa* (powoływanie się na jakiegoś autora znakomitego i powszechnie cenionego, jakąś wybitną postać dziejową i t. p.), 3) *porównania*, które wszakże nie służą obrazowości stylu, lecz używają się ku temu jaśniejszemu przedstawieniu myśli (powyżej np. do ziarna i roli, do pszczoły i motyla i inne).

Dwa są rodzaje rozumowań:

1) albo zbiera się oddzielne wypadki, przykłady, świadectwa, dowody i t. p. i z nich dopiero wyprowadza się jakąś myśl ogólną, np. obserwuje się życie roślin, robi się z niemi doświadczenia, badania i dochodzi się wreszcie do wniosku, że rośliny potrzebują do życia pewnych warunków (powietrza, światła, wody, pewnego rodzaju gruntu i t. p.). Jest to rozumowanie *indukcyjne*.

2) albo też stawia się na czele jakąś myśl stwierdzoną i niewątpliwą i z niej wyprowadza się za pomocą syllogizmów cały szereg wniosków; tak np. cała gieometrja wyprowadza się z myśli zasadniczej, że linja prosta jest najkrótszą odległością między dwoma punktami. Jest to rozumowanie *dedukcyjne*.

W taki więc sposób powstaje rozprawa.

Rozprawa *jest to stwierdzenie słuszności lub niesłuszności jakiejś myśli lub szeregu myśli za pomocą rozumowania.*

Ćwiczenie 77. Napisać 5 syllogizmów, a następnie skrócić je.

Ćwiczenie 78. Wybrać kilka syllogizmów z rozprawy Kl. Hoffmanowej „O czytaniu".

Ćwiczenie 79. Napisać rozprawę na temat:

Dlaczego mieszczuch tęskni do wsi?

Rozkład:

I. Wstęp: latem mieszkańcy miast, jak tylko mogą, uciekają na wieś.

II. Założenie: mieszczuch tęskni do wsi.

III. Rozwinięcie: na wsi mieszczanin czuje się lepiej, bo:

1) ma mniej zajęcia;
2) ma więcej swobody;
3) ma odpoczynek;
4) ma więcej spokoju;
5) na wsi jest zdrowsze powietrze;
6) latem życie miejskie zamiera;
7) na łonie natury zawsze człowiek czuje się szczęśliwszym;
8) przykłady:
   A) Cyncynnat,
   B) Sobieski w Wilanowie,
   C) Kochanowski w Czarnolesie;
9) świadectwa:
   A) poezja nasza XVI—XVIII w., wychwalająca życie wiejskie.

IV. Zakończenie: szczęśliwi ci, co choć na kilka tygodni wyrwą się corocznie z miasta.

Ćwiczenie 80. Wypracowanie na temat: *Dlaczego winniśmy szacunek rodzicom.* (Na podstawie rozprawki: „Syn Krasickiego").

Ćwiczenie 81. Wypracowanie na temat: *Nowy Rok, myśli i wrażenia.*

§ 37.

2) KRYTYKA.

Przykład:

„*Wiesław*" *Brodzińskiego* (w skróceniu).

I. Najlepszym, najbardziej wykończonym utworem Brodzińskiego jest sielanka [1]) krakowska „Wiesław", wydrukowana po raz pierwszy r. 1820 w „Pamiętniku Warszawskim", a potym wielokrotnie osobno i w zbiorach poezji odbijana.

II. Z wielkim rozmysłem artystycznym namalowane tło do tego obrazka wiejskiego, tło, przywodzące na pamięć wypadki r. 1794, nadaje mu pewną doniosłość społeczną, wskazując chwilę, gdy lud brał czynny udział w obronie ogólnej niepodległości. Zwyczaje i obyczaje ludu krakowskiego, jego usposobienie i śpiewy odtworzono wedle natury wiernie. Charaktery, kreślone pędzlem o lekkim dotknięciu, zachowują wszędzie swoją odrębność, nie tracąc równocześnie cech wspólnych, których wśród ludu jest więcej, aniżeli wśród warstw, wyżej duchowo rozwiniętych. Dziarski Wiesław, umiejący po pracy pohulać wesoło, zajechać drogę choćby wojewodzie, z karczmy rozpędzić austryjackich żołdaków, swoją czerstwą, zdrową naturą zyskuje naszą miłość, a uczuciem szczerym, prostemi słowy objawiającym się, budzi zajęcie. Halina, wstydliwa i płoniąca się, swoją uroczą zadumą, która jej duszę opanowała po zabłąkaniu się z wioski rodzinnej, pociąga ku sobie, a pracowitością i posłuszeństwem dla przybranej matki zaświadcza o swojej moralnej wartości. Jan, co nie z jednego pieca chleb jadał, co był na wozie i pod wozem, co mnóstwo małżeństw skojarzył, co umie cenić swą osobę i pochlebić swej dumie, nie uchybiając innym, co swą naturalną wymową i zdrowemi radami godzi zwaśnionych, zażegnywając rozterkę między upartym przy swoim zamiarze Stanisławem a rozkochanym Wiesławem, jakaż to postać prawdziwa! Gadatliwość Bronisławy i Jadwigi w porównaniu z małowównością Stanisława i Wie-

[1]) = obrazek z życia wiejskiego.

sława jakże doskonale charakteryzuje zwykły pod tym względem stosunek obu połów ludności wiejskiej, a może i nie wiejskiej wyłącznie! Nawet ta mała Bronika, co się trzyma fartuszka matki i łzami lub uśmiechem tylko istnienie swe i uczucia zaznacza, jakże wybornie dostraja się do tego obrazka, owianego atmosferą miłości ludzi, ładu, porządku i cichego szczęścia! Styl prosty i szlachetny idealizuje [1]) rozmowy wieśniaków co do sztuki słowa, lecz co do zakresu ich myśli i uczuć nigdzie go nie przekracza.

III. Zapewne, „Wiesław" nie jest obrazem życia ludu wszechstronnym, możnaby mu, owszem, jednostronność zarzucić, gdyż widzimy w nim lud, ozłocony promieniami słońca zacności, bez innych trosk, prócz uczuciowych; ale, jako sielanka, jest on niewątpliwie najcelniejszym utworem naszej literatury, dając po raz pierwszy u nas charaktery, artystycznie nakreślone; a drobne usterki, takie np., jak uchybienie przeciw prawdopodobieństwu na samym początku, kiedy Bronisława opowiada o zniknięciu starszej córki wychowańcowi swemu, który przecież oddawna wiedzieć o tym musiał, maleją wobec przeważnych stron dodatnich.

P. Chmielowski.

O co chodzi autorowi w powyższym utworze?

Obrał on sobie za przedmiot badań znany powszechnie utwór Brodzińskiego p. t. *Wiesław* i zastanawia się nad rozlicznemi jego cechami; drogą rozumowania dochodzi on do wniosku, że są tu strony dodatnie, ale są i wady. Do zalet *Wiesława* zalicza autor: tło dziejowe i obyczajowe, charaktery osób działających (Wiesław, Halina, Jan, Bronika i inni); do usterek — jednostronność w odtworzeniu życia wiejskiego, niezręczny początek (opowiadanie Bronisławy). A jednocześnie autor uczy nas głębiej pojmować poetę, wyjaśnia nam to, co nie każdy zrozumie, nie każdy uchwyci: prawdziwe piękno *Wiesława*. Jeżeli tego rodzaju utwór, jak powyższy, ma za przedmiot dzieło

[1]) = wypięknia, wyszlachetnia.

żyjącego autora, może go też pouczyć, czego ma nadal unikać.

Tego rodzaju utwór nosi miano oceny krytycznej lub krytyki.

Najgłówniejszą cechą krytyki jest bezstronność. Krytyk nie powinien zważać na to, czy mu krytykowany utwór osobiście dogadza lub nie, lecz ma wykazywać, co w tym utworze jest prawdziwe, dobre i piękne, co zaś kłamliwe, złe i brzydkie. Źleby więc uczynił krytyk, któryby potępił jakiś utwór za to jedynie, że zawiera niesympatyczne dla niego poglądy: np. krytyk Polak o dziele Niemca, nieprzychylnym dla Polaków, nie może wyrazić się ogólnikowo, że nic nie warte, lecz powinien wniknąć w treść krytykowanego utworu i ze ścisłością i chłodem wyróżnić w nim prawdę, choć może przykrą dla siebie, od kłamstwa.

Takie są krytyki *literackie* (o dziełach literatury), *naukowe* (o dziełach nauki) i *artystyczne* (o dziełach sztuki). Ale przedmiotem krytyki mogą być też i rozliczne inne rzeczy i osoby: np. jakaś postać historyczna i jej postępowanie, jakaś miejscowość, warunki życia, jakieś stosunki i t. p.

Krytyka *jest to bezstronne wykazanie zalet i wad jakiejś osoby lub rzeczy.*

Uwaga. Krótka ocena krytyczna literacka lub naukowa nazywa się *recenzją* lub *sprawozdaniem.*

Krytyka podmiotowa, polegająca nie na szczegółowym wykazaniu stron dodatnich lub ujemnych jakiegoś utworu, lecz na odtworzeniu wrażenia, jakie ten utwór sprawia na krytyka, nosi miano *impresji.*

Rozprawa i krytyka są najprostszemi kształtami prozy rozumowej, inaczej mówiąc, wszelkiej nauki i wiedzy (prócz historycznej). Z połączenia szeregu rozpraw i krytyk tworzą się wyższe rodzaje tego działu prozy. Rodzaje te są następujące:

1) *monografja naukowa* wykłada jakiś przedmiot, stanowiący część lub gałąź pewnej umiejętności. Np. rzecz o układzie szczęk u ssących będzie monografją z zakresu zoologji, rzecz o rozszerzaniu się ciał pod wpływem ciepła monografją z zakresu fizyki i t. p.

2) *całokształt* lub *systemat naukowy* wykłada całość wiedzy naszej w zakresie jakiejś umiejętności w pewnym, ściśle określonym porządku, np. całokształt wiedzy naszej o układzie ciał niebieskich (astronomja i kosmografja), całokształt poglądów na Boga, świat i człowieka (filozofja), całokształt naszej wiedzy o objawach życia (bjologja).

3) *podręcznik* jest, podobnie jak i systemat, wykładem pewnej, całej umiejętności, lecz w formie przystępnej i łatwo zrozumiałej dla początkujących, np. szkolne podręczniki gramatyki, arytmetyki, gieometrji, fizyki, chemji i t. p.

4) *publicystyka*, na którą składają się artykuły czyli rozprawy, pisane żywo i przystępnie, a dotyczące różnych spraw życia bieżącego, począwszy od najbłahszych (artykuły o złamanych mostkach, złym oświetleniu ulic i t. p.) do najdonioślejszych (np. o wychodźtwie włościan do Ameryki, o przemyśle krajowym, o sprawach politycznych). Artykuły publicystyczne mogą ukazywać się pod postacią książek lub książeczek (broszur), częściej jednak drukują się w czasopismach (dzienniki, tygodniki i miesięczniki),

Ćwiczenie 82. Wypracowanie na temat: *Życie miejskie.*

Rozkład:

I Wstęp: jedni wzdychają do życia miejskiego, inni uciekają z miasta.

II. Rozwinięcie: dodatnie i ujemne strony miasta:

1) dodatnie strony:

A) wygody,

B) większe bezpieczeństwo od pożaru, choroby i t. p.

C) przyjemności,
D) życie towarzyskie,
E) życie umysłowe;

2) ujemne strony.
A) gorączkowe życie miejskie,
B) niezdrowa atmosfera,
C) brak natury i jej czarów,
D) życie towarzyskie zabiera dużo czasu niepotrzepnie,
E) upadek moralny miast: plotki, obmowy, oszczerstwa i t. p.

III. Zakończenie: życie miejskie, jak wszystko na ziemi, ma swoje zalety, ale i liczne wady.

Ćwiczenie 83. Wypracowanie na temat: *Wiek dziecięcy, jego strony dodatnie i ujemne.*

§ 38.

3) WYMOWA.

Przykłady:

1) *Mowa Karola Chodkiewicza do wojska przed bitwą w roku 1621.*

I. Kiedy los i potrzeba Rzeczypospolitej wymagały tego, żołnierze, abym ja, złamany trudami i wiekiem, raz jeszcze podnosił oręż mój i szedł na wojnę, uczyniłem to jedynie, bym ojczyźnie mojej usłużył. Cóżby mię bowiem innege przywieść mogło, bym te siwe włosy twardym hełmem okrywał? Wszystkie zaszczyty, wszystkie dostojeństwa, po które ludzie sięgają, już się na mnie skrupiły; nie pozostało żądać chyba tego, bym to krótkie już życie w obronie kraju położył; położę je więc, a potykając się wpośród was, nie bez chluby polegnę.

II. Walczyć nam, bracia, potrzeba; całość Rzeczypospolitej, pomsta tylu zabitych Polaków szabli naszych wzywają.

III. Patrzcie, kędy stoimy! ta ziemia czerwieni się jeszcze krwią Zółkiewskiego [1]); jak oko zasięga, bielą się

[1]) poległ pod Cecorą w r. 1620.

niepogrzebione kości ziomków naszych. Nie płaczu, nie narzekań wymagają oni po was; nie, wołają oni, byście ich pomścili. Ilekroć ręce wasze zbroczycie krwią niewiernych, ilu ich trupem polegnie na ziemi, tyle to będzie błagalnych ofiar, któremi uczcicie ich cienie.

Przebóg! długoż jeszcze ciężkie obelgi znosić będziemy! Oto i teraz okrutny Nuradin [1]) w tyle nas zapuścił zagony swoje po Podolu i Rusi; pali, pustoszy, wyrzyna, powiązanych krewnych i przyjaciół naszych w brzydką pędzi niewolę.

Przyszedł dzień stanowczy; nie idzie tu, by wiedzieć, czy Wołoszczyzna [2]) będzie nasza lub ich? lecz czyli Polska cała zostanie swobodna i niepodległa, czy mamy dopuścić, by tureckie buńczuki utkwiły nad Wisłą? by srogi barbarzyniec, obaliwszy świątynie i prawa, deptał po karkach naszych? by, niestety! Polakom po turecku mówić kazano? Po to okrutny Osman [3]) wyruszył z siedlisk swoich Azji i Europy ludy.

Lecz niech was nie trwoży to mnóstwo, ta okazałość; są to tłumy, nie ludzie, czcze cienie i liczba; umysłem, zwyczajami, ubiorem zniewieścieli, wycieńczeni rozkoszą, potrafiąż wstrzymać męstwo tych dawnych Sarmatów, tych Polaków, co żelazne słupy zabili w Elbie i Dnieprze? Te słonie, te trzody wielbłądów, obciążonych jukami, za pierwszym uderzeniem trąby, za pierwszym blaskiem szabli naszej rozproszą się lub padną!

Za danym więc znakiem wy, Polacy i Litwini, rzućcie się odważnie; niemasz do schronienia się miejsca! Tu bystry Dniestr i nieprzebyte skały, na przodzie Turcy, wokoło rozstawieni Tatarzy; lecz mężnym szerokie pole sława otwiera. Jeżeliby nawet kto był nieśmiały, niech konieczność stanie mu za cnotę.

IV. Ty zaś, potężna Sprawiedliwości, przez którą panują królowie, a wojownicy otrzymują zwycięstwa, powstań na zawziętych imienia Twojego bluźnierców, przyśpiesz krzywd naszych pomstę, wywróć palcem Twoim tłumne pohańców szeregi i pokaż, że jesteś Bogiem i obrońcą naszym!

---

[1]) chan tatarski—[2]) dzisiejsza Rumunja—[3]) sułtan turecki.

2) *Nauka na Zielone Świątki ks. J. P. Woronicza.*

I. Obietnica, którą Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus po tyle razy uczniom swoim czynił o przyjściu Ducha Św., dopełniona została wnet po wniebowstąpieniu to jest w ośmdziesiąt dni po zmartwychwstaniu: i ten to jest właśnie dzień, którego roczną pamiątkę obchodzimy dziś, pobożni parafjanie! Opisały nam dzieje apostolskie wszystkie okoliczności tego pożądanego światu zesłania. Byli wszyscy uczniowie razem zgromadzeni na modlitwę; i stał się z prędka z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich zosobna, i napełnieni byli wszyscy Ducha Św., poczęli mówić rozmaitemi językami (Dzieje Apostolskie rozdz. II).

II. Cóż rozumiecie, chrzecijanie? iżali to cudo tak wielkiej mocy i zmiłowania Bożego było tylko dziełem, do jednego czasu i miejsca przywiązanym? Iżali tylko dla samych apostołów i uczniów, wtedy zgromadzonych, ten gość i pocieszyciel niebieski przychodził? Otóż żyje ten Bóg, równy Ojcu i Synowi, którego w trzeciej osobie Trójcy Przenajświętszej w składzie wiary naszej wyznajemy: Wierzę w Ducha Świętego. Przyszedł on nie raz tylko, ale aby mieszkał między nami po wszystkie wieki; aby dokonywał dzieła zbawienia naszego, przypominając i skutkując wszystkie te prawdy, na których zbawienie stoi; żeby cieszył sieroctwo i wygnanie nasze, zgoła, aby nas wszystkich takiemi uczynił, w jakich się zamienili po przyjściu jego pierwsi wierni Kościoła Chrystusowego.

III. Oto ci sami, którzy niedawno byli głupi i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy, za pierwszym oświeceniem jego wszystkie tajemnice mądrości Bożej pojęli. Owi lękliwi i bojaźliwi, którzy się przy śmierci nauczyciela swego, jak płoche gołębie rozpierzchnęli, męstwem Ducha Św. natchnieni, roznieśli wiarę Chrystusa wśród stosów mieczów i tysiąca śmierci. Owi słabi i niedołężni, którzy i jednej godziny przetrwać z Chrystusem nie mogli na modlitwie, nieśli z ochotą zdrowie i majątek i krwią się swoją dokupowali, aby co cierpieć dla Chrystusa mogli.

Któż ich w okamgnieniu tak poodradzał i przeistoczył? ten zaiste pocieszyciel, Duch Św., z którego jeśli się i my nie odrodzimy, niema dla nas zbawienia, bo tak Bóg powiedział: Jeśli kto z was nie będzie odrodzony z Ducha Św., nie wejdzie do królestwa niebieskiego. Uprzedził nas Bóg niezrównanym dobrodziejstwem, powołując nas ani zasłużonych, ani mogących zasłużyć do wiary świętej. Nosimy tę pierwszą cechę przeznaczenia naszego do dziedzictwa wiecznego, której nabyliśmy przy chrzcie świętym; ale czy nosimy i drugie istotne znamię, jakim jest odrodzenie się z Ducha Św.? Bo tych koniecznie dwuch rzeczy potrzeba, kto chce wnijść do żywota wiecznego. Widzimyż na sobie te skutki Ducha Św., któremi on swoje przemieszkiwanie w duszy człowieka wyświeca? Ah! jeżeliż nie znajdziemy na sobie i śladu tych darów, które on niegdyś na pierwszych wiernych tak obficie wylał, lękajmy się i zadrżyjmy, aby to nie było dobitką nieszczęścia naszego, iżeśmy go nigdy do serc naszych nie przyjęli. Nie potrzebuje on więcej ani szumu wichrów, ani ognistych języków, aby przyjście swoje ogłaszał: tysiączne on ma sposoby, któremi do serc naszych kołacze. Biadaż nam, jeżeli się nie postrzeżemy na tych jego nawiedzinach. Nie będzież godna rzecz zastanowić się nad tym nawiedzeniem Ducha Św. i porachować się z sobą, wieleśmy już go razy do serc naszych nie przyjęli?

IV. Któż wie, jeśli to już nie ostatnie nawiedzenie Twoje, Duchu Przenajświętszy, które czynisz do ludu tego w nauce dzisiejszej! Obudźże Ty tam ich dusze i serca, aby głosu Twego posłuchali.

Oprócz trzech zasadniczych działów prozy: opowiadającej, opisowej i rozumującej, jest jeszcze dział wymowy. Utwory, należące do tego działu, chociaż zbliżają się treścią i układem do innych (najbardziej zaś do rozpraw), posiadają jednak tyle cech odrębnych, że należy rozpatrywać je osobno.

Dwa powyższe utwory są właśnie wzorami wymowy czyli mowami. Podział ich jest taki sam, jak i rozpraw: oba dzielą się na wstęp, założenie, rozwinięcie i zakończenie.

Pod wielu jednak względami mowa różni się od rozprawy.

Najważniejsza różnica polega na tym, że rozprawa ma za cel tylko *przekonanie* czytelnika o słuszności lub niesłuszności jakiejś myśli, w mowie zaś chodzi nie tylko o przekonanie słuchacza o czymś, ale i *zniewolenie* go do jakiegoś czynu. Tak np. Chodkiewiczowi idzie nie tylko o to, by *przekonać* żołnierzy, że należy mężnie potykać się z wrogiem, ale też *nakłonić* ich do mężnej walki. Podobnież i ks. Woronicz chce mową swą *zniewolić* słuchaczy, aby odrodzili się w Duchu Świętym. I tym właśnie wymowa różni się od *wykładów* (szkolnych lub uniwersyteckich), *odczytów*, *pogadanek*, które mają za cel tylko nauczanie, są więc właściwie mówionemi rozprawami, monografjami, krytykami i t. d. Za tą główną różnicą idą inne.

Tak więc rozprawa posługuje się stylem jasnym i ścisłym, przemawia bowiem tylko do rozumu. Mowa zaś dla osiągnięcia swego ostatecznego celu—zniewolenie słuchacza ku czemuś—używa środków różnorodnych: działa nie tylko na rozum jasnością stylu, ale i na uczucie i wyobraźnię jego pięknością. Tak więc szczególnie często spotykamy tu okresy, które obok jasności nadają mowie tok dźwięczny, przyjemny dla słuchu; postacie mowy, a zwłaszcza zwroty, umiejętnie użyte, dobrze często też przysługują się mówcy. Ku temu samemu celowi, co piękność stylu, służy giestykulacja, gra twarzy i modulacja głosu.

Pod tym więc względem wymowa zbliża się do poezji i, rzec można, stoi na pograniczu między prozą a poezją, zwłaszcza, jeżeli mówca jest utalentowany.

To zaś, że mówca zwraca się z mową do osób obecnych, nie jest zasadniczą różnicą, bo z jednej strony są rozprawy wypowiadane (wykłady), z drugiej zaś—bywają mowy, przeznaczone tylko do druku, nigdy nie wypowiedziane.

Wymowa *jest to dział utworów prozaicznych, w których autor nie tylko przekonywa czytelnika lub słuchacza, ale i zniewala go do jakiegoś czynu, działając na jego serce.*

Wymowa dzieli się na *świecką* i *religijną.*

Przykładem wymowy świeckiej jest mowa Chodkiewicza, której przedmiotem jest sprawa polityczna, a więc świecka; mowa ks. Woronicza jest wzorem wymowy religijnej, za treść bowiem ma moralność chrześcijańską, a więc rzecz, która wchodzi w zakres religji.

Ważniejsze gatunki wymowy świeckiej noszą miana:

1) *wymowa radna* czyli *parlamentarna*, używana w sejmach, w parlamentach, radach senatu, zgromadzeniach ludu i t. p.; przedmiotem jej są sprawy polityki i stosunków społecznych;

2) *wymowa sądowa*, którą posługuje się w sądach oskarżyciel (prokurator), udawadniając winę podsądnego, i obrońca (adwokat), dowodząc niewinności oskarżonego lub mniejszej, niż przypuszcza prokurator, jego winy;

3) *mowy przygodne*, wywoływane rozlicznemi okolicznościami życia społecznego (otwarcie jakiegoś zakładu publicznego, np. szkoły, odsłonięcie pomnika, początek roku szkolnego, rocznica jakiegoś doniosłego zdarzenia) lub prywatnego (wesele, chrzciny, pogrzeb, uroczystość rodzinna i t. p.). Wyróżniają się tu krótkie przemowy podczas jakiegoś obchodu lub uczty: *powinszowania* i *toasty.*

Mowy religijne noszą pospolicie miano *kazań* lub *nauk parafjalnych* i wyjaśniają najczęściej na podstawie rozbioru jakiegoś urywka z Pisma Św., pewną prawdę moralności chrześcijańskiej, treść i znaczenie jakiegoś dogmatu lub obrządku i t. p.

Kazanie nazywamy *przygodnym*, gdy bywa wypowiadane, podobnie jak i mowa przygodna, w różnych oko-

licznościach, np. przy założeniu kamienia węgielnego pod nowy kościół, podczas ślubu, chrzcin, jakiejś uroczystości, na pogrzebie (kazanie *pogrzebowe*) i t. p. Różni się od mowy przygodnej tym, że na daną sprawę zapatruje się ze stanowiska wiary i kościoła.

Nazywamy też kazanie *homilją* albo *postyllą*, gdy roztrząsa spokojnie i szczegółowo jakiś ustęp z Pisma Św. lub zasadę wiary.

Uwaga. W wieku XVII i XVIII były rozpowszechnione u nas t. zw. *panegiryki* czyli *mowy pochlebne*, które odznaczały się napuszonością stylu, t. j. zbytnim przeładowaniem go ozdobami i chwaleniem osób, niczym nawet niezasłużonych, np. niemowląt rodów magnackich. Mogły być wygłaszane tak przez osoby świeckie, jak i duchowne.

§ 39.

4) LIST.

Przykład:

List A. Mickiewicza do J. U. Niemcewicza.

Paryż, rue Saint Nicolas, 73,
w styczniu 1834 r.

Czcigodny Panie!

Wybaczcie, że dotąd Wam i za dar Wasz i za rękopism Pamiętnika Waszego nie podziękowałem. Część tego pamiętnika wejdzie w poema [1]) moje, jużbym go teraz użył, ale zajęty byłem innemi pracami, po których skończeniu do poematu Dziadów wrócę. Mam zamiar ogłosić tu tłómaczenie Giaura lorda Byrona. Jeżeli mnie pozwolicie, to tłómaczenie w dowód szacunku i przez wdzięczność za przyjaźń, którą mnie zaszczycacie, Wam przypiszę. Bardzo żałowałem, że mi niepodobna było Was w Anglji odwiedzić; piszę teraz właśnie poema wiejskie [2]),

[1]) archaizm:=poemat—[2]) «Pan Tadeusz».

w którym staram się zachować pamiątkę dawnych naszych zwyczajów i skreślić jakkolwiek obraz naszego życia wiejskiego, łowów, zabaw, bitew, zajazdów etc. Scena dzieje się na Litwie roku 1812, kiedy jeszcze żyły dawne podania i widać jeszcze było ostatki dawnego wiejskiego życia. Pracę tę już do połowy doprowadziłem, ale obszerna jest i niemało jeszcze roboty zostaje. Ileżby mógłbym skorzystać z Waszych rad i rozmów!

W emigracji pełno ruchu i dosyć niezgody. Nikt temu zaradzić nie zdoła, chyba sam Bóg nieprzewidzianym cudem. Tymczasem kiedy niekiedy odzywać się do rodaków, robić, co można, a zresztą, nie mieszając się w dzienne zdarzenia, w obrady i sejmiki, czekać przyszłości, oto, zdaje się, powinienby być plan ludzi uczciwych.

Ponawiając Wam zapewnienia głębokiego uszanowania, jestem Wasz życzliwy sługa.

A. Mickiewicz.

Chodźko teraz gdzieś na prowincji, nie mogłem od niego *Gazety Narodowej* dotąd odebrać.

Utwór powyższy jest wzorem listu.

List *jest to przemowa piśmienna do osoby nieobecnej.*

W liście powyższym Mickiewicz zwraca się do Niemcewicza i mówi do niego o różnych sprawach osobistych i ogólnych: dziękuje za dar, opowiada o swoich pracach literackich, o przekładzie Giaura Byrona, o «Panu Tadeuszu», którego właśnie wówczas pisał, o niezgodzie wśród emigracji polskiej w Paryżu i t. d.

List jest najbardziej swobodną formą prozy: może mówić o najrozliczniejszych rzeczach, łączyć w sobie opis, opowiadanie i rozprawę. Budowa listu jest również dowolna; nie należy tylko — dla jasności stylu — mówić w nim o zbyt wielu przedmiotach i przeskakiwać zbyt często z przedmiotu na przedmiot.

List powinien się składać z następujących części: adres (na kopercie), nagłówek (np. czcigodna pani, szanowna pani, drogi bracie i t. p.), tekst listu, zakończenie, w którym

autor zapewnia adresata o swoim szacunku, przyjaźni, miłości, poleca go Bogu i t. p. (np. «łączę wyrazy prawdziwego szacunku» lub «korzystam ze sposobności, aby przesłać Szanownemu Panu wyrazy najgłębszej czci i poważania, z jakim pozostaję» lub «ściskam Cię» i t. p.), podpis, wreszcie data, która może być na czele listu lub u dołu. Jeżeli po napisaniu listu przypomni się jeszcze coś autorowi, zamieszcza się to w przypisku (post-scriptum).

Dla historji i literatury listy, podobnie jak pamiętniki i dzienniki, mają może o tyle tylko znaczenie, o ile autor ich bierze udział w ważnych wypadkach historycznych lub sam jest wybitną postacią dziejową (np. król, wódz, mąż stanu, poeta i t. p.). Listy ludzi przeciętnych, przepełnione sprawami osobistemi i drobiazgami codziennego życia, są ciekawe tylko dla adresata i najbliższego otoczenia.

Ćwiczenie 84. Wypracowanie na temat:

List do nauczyciela (nauczycielki), któremu odsyła się przeczytaną książkę.

Ćwiczenie 85. Wypracowanie na temat:

List do kolegi (koleżanki), który nie był dnia tego w szkole.

POETYKA czyli TEORJA POEZJI.

§ 40.

RODZAJE POEZJI.

Przykłady:

1) Tu las był rzadszy; słychać z głębi ryk, trzask łomu,
Aż z gęstwy, jak z chmur, wypadł niedźwiedź nakształt [gromu;
Wkoło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi
Tylne i spojrzał wkoło, rykiem strasząc wrogi
I przedniemi łapami to drzewa korzenie,
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie
Rwał, waląc w psów i w ludzi, aż wyłamał drzewo,
Kręcąc nim, jak maczugą: naprawo, nalewo,
Runął wprost na ostatnich strażników obławy,
Hrabię i Tadeusza; oni bez obawy
Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,
Jako dwa konduktory [1]) w łono ciemnej chmury;
Aż oba jednym razem pociągnęli kurki,
(Niedoświadczeni!) razem zagrzmiały dwururki;
Chybili. Niedźwiedź skoczył, oni tuż utkwiony
Oszczep jeden schwycili czterema ramiony,
Wydzierali go sobie; spojrzą, aż tu z pyska
Wielkiego, czerwonego dwa rzędy kłów błyska,

[1]) piorunochrony.

I łapa z pazurami już się na łby spuszcza;
Pobledli, w tył skoczyli i, gdzie rzednie puszcza,
Zmykali; zwierz za niemi wspiął się, już pazury
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry
I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy,
Zdarłby mu czaszkę z mózgów, jak kapelusz z głowy,
Gdy Assesor z Rejentem wyskoczyli z boków,
A Gierwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,
Z nim Robak, choć bez strzelby—i trzej w jednej chwili
Jakgdyby na komendę razem wystrzelili.
Niedźwiedź wyskoczył w górę, jak kot przed chartami,
I głową na dół runął i czterma łapami,
Przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemię
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.

A. Mickiewicz.

2) Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata.
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi
W ciemną, mroczną dal...
Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,
Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,
Gdzie kwiat mdleje od żałości,
Tylko mi cię żal!

Poszłabym ja w świat dalek,
Jako idą bystre rzeki,
Jako idą bystre wody
Do Dunaju, do swobody,
Do szumiących fal...
Tylko mi cię żal,
Ty chato,
Pod tą lipą rosochatą,
Pod tym sadem, pełnym rosy,
Pod błyskami jasnej kosy,
Tylko mi cię żal!

Poszłabym ja w Ukrainę
Za to morze, za to sine,
Poszłabym ja na stracenie
W bezmiesięcznej nocy cienie,
W niepowrotną dal...
Tylko mi cię żal,
Sokole,
Co nad nasze latasz pole,
Ponad pole, ponad niwę,
Latasz, gubisz piórka siwe,
Tylko mi cię żal!

M. Konopnicka.

3) Dyndalska. No, panie bracie, jakże stoją interesa?
Major. Różnie, różnie.
Dyndalska. Zosia pomieszana, waćpan zamyślony; dobry znak.
Major. Znak niezły, to prawda.
Dyndalska. Jakże ci się podobała?
Major. Żadna dziewczyna, niema co mówić.
Dyndalska. A widzisz.
Major. Miła.
Dyndalska. A widzisz.
Major. Dobra.
Dyndalska. A widzisz.
Major. Rozsądna.
Dyndalska. Nie mówiłam?
Major. Bardzo rozsądna.
Dyndalska. To wszyscy wiedzą.
Major. Gwałtem chce iść za mnie.
Dyndalska. Gwałtem.
Major. To nieźle.
Dyndalska. Bardzo dobrze.
Major. Ale z drugiej strony...
Dyndalska. Niema drugiej strony... Podobała ci się?
Major. Podobać się—podobała.
Dyndalska. Więc się żeń.
Major. Żeń się, łatwo mówić.
Dyndalska. Cóż ci przeszkadza?
Major. Co przeszkadza?
Dyndalska. Naprzykład?

Major. Zgadnij waćpani.
Dyndalska. Nie chcę zgadywać.
Major. Lat pięćdziesiąt sześć.
Dyndalska. Fraszki!
Major. Złe stąd skutki.
Dyndalska. Fraszki!
Major. A djabła tam fraszki!
Dyndalska. Kobiety prędko się starzeją.
Major. No, to prawda.
Dyndalska. Zosia ma lat ośmnaście?
Major. Ośmnaście.
Dyndalska. Za dziesięć lat będzie miała dwadzieścia ośm.
Major. To prawda.
Dyndalska. Za piętnaście trzydzieści trzy.
Major. Prawda.
Dyndalska. I już po młodości.
Major. I to prawda.
Dyndalska. Cóż za wielka różnica między wami?
Major. A jużci!
Dyndalska. Żadnej.
Major. Jest, jest, niema co mówić.

Al. Fredro.

Trzy powyższe urywki są wzorami trzech rodzajów poezji. Zobaczmy, co jest zasadą każdego z nich.

Jaka jest treść pierwszego urywka?

Oto szczegóły, tu zawarte: 1) niedźwiedź zjawia się, 2) rzuca się na myśliwców, 3) Hrabia i Tadeusz strzelają i chybiają, 4) wydzierają sobie jeden oszczep, 5) niedźwiedź rzuca się na nich, 6) oni uciekają, 7) trzy strzały, 8) niedźwiedź pada. Jest to, jak widzimy, szereg wypadków, odnoszących się do pewnego zdarzenia, inaczej mówiąc, jest to *opowiadanie.*

Nie jest to jednak opowiadanie prozaiczne, odtwarzające wiernie i ściśle jakiś wypadek, który rzeczywiście się zdarzył. Przedewszystkim bowiem opowiadanie o łowach daje obraz zdarzeń nie rzeczywistych, lecz zmyślonych. A potym u Mickiewicza obraz łowów oddany jest

w sposób *piękny*, stylem żywym i obrazowym, co w prozie opowiadającej może się zdarzać, lecz nie jest konieczne. Poezja może odtwarzać czasem i prawdziwe wypadki, ale koniecznie stylem pięknym.

Tak więc zasadą tego rodzaju utworów jest opowiadanie, które musi być koniecznie żywe, musi być w nim dużo wypadków, czynów, ruchu, co wszystko, razem wzięte, nosi miano *akcji*.

Dlatego też opisy ścisłe są tu zupełnie niewłaściwe, bo ich przedmiotem są rzeczy nieruchome, natomiast opisy artystyczne używają się bardzo często.

Widzimy dalej, że do powyższego urywka poeta czerpał materjał ze świata otaczającego, zewnętrznego, urywek ten jest przedmiotowy, bo o sobie samym, o swoich myślach, uczuciach i marzeniach nic tu poeta nie mówi.

Rzecz prosta, że takiej bezwzględnej przedmiotowości, jak w prozie, nie może być w poezji: każdy bowiem utwór poetycki, jako płód wyobraźni poety, musi być do pewnego stopnia, mniej lub więcej, przeniknięty podmiotowością; w przeciwnym bowiem razie nie byłaby to poezja, lecz sucha proza. Tylko że tu pierwiastek podmiotowy stoi na drugim planie, a na plan pierwszy wysuwa się opowiadanie.

Tego rodzaju utwór nosi miano utworu epickiego czyli eposu.

Poezja epicka *czyli* **epos** *jest to żywe i piękne opowiadanie o wypadkach świata zewnętrznego, prawdziwych lub zmyślonych, bez przymieszki podmiotowości.*

Przyjrzyjmy się teraz drugiemu urywkowi.

Wypadków niema tu żadnych. Treścią jego jest wylew tęsknej miłości do ziemi rodzinnej, do chaty pod lipą rosochatą, do sokoła, co lata ponad polami, słowem, świat wewnętrzny poetki, zwłaszcza jej uczucia. Jest to więc utwór ściśle *podmiotowy*, inaczej mówiąc, *liryczny*.

Poezja liryczna *czyli* **liryka** *jest to piękne odtworzenie świata wewnętrznego poety, jego uczuć, myśli i marzeń.*

Te dwa działy wyczerpują całą treść poezji, każdy utwór poetycki musi być albo przedmiotowy czyli epicki, albo podmiotowy czyli liryczny. Zauważyć jednak należy, że tylko niektóre dzieła poetyckie są ściśle przedmiotowe lub ściśle podmiotowe. W znacznej większości utworów oba pierwiastki (przedmiot i podmiot) są połączone, i tylko ze względu na to, który z tych pierwiastków przeważa, zaliczamy dany utwór do działu eposu lub liryki. Przypomnijmy sobie np. sonet Mickiewicza p. t. *Stepy akiermańskie:* zobaczymy tam obok pięknego odtworzenia natury stepowej (przedmiot) wyraz tęsknoty poety do stron rodzinnych i wspomnienia młodości, zwłaszcza w końcowym okrzyku: „Jedźmy! nikt nie woła" (podmiot). Że jednak utworowi temu brak akcji, właściwej poezji epickiej, zaliczamy *Stepy akiermańskie* do działu liryki.

Trzeci wreszcie urywek pod względem treści nie daje nam nic nowego. Jest to, podobnie jak i w eposie, żywe odtworzenie rzeczywistości: rozmowa starego Majora z siostrą, panią Dyndalską, która koniecznie chce go zeswatać ze swoją młodziutką siostrzenicą, Zosią. Pierwiastek podmiotowy nie gra tu żadnej roli.

Ale pod względem formy urywek ten różni się od eposu. Nie jest to bowiem, jak w eposie, opowiadanie, gdzie autor mówi *od siebie* o swoich bohaterach, jak o osobach trzecich. Przeciwnie, *od siebie autor nic tu nie mówi,* lecz wyprowadza szereg osób i każe im przemawiać każdej w swoim imieniu. W taki sposób powstaje *djalog,* t. j. rozmowa, która jest zasadą tego rodzaju utworów, zwanych dramatycznemi.

Poezja dramatyczna *jest to piękne odtworzenie zdarzeń rzeczywistych lub zmyślonych w formie djalogu.*

Dramatycznemi nazywamy utwory, które całe, od początku do końca (z wyjątkiem tak zw. *scenarjusza*, t. j. nawiasowe objaśnienia autora o tym, kto wychodzi i wchodzi, co

czyni, jakie robi giesty i t. p.) są pisane djalogiem; poeta epicki dla ożywienia swoich utworów także posiłkuje się djalogiem, lecz tam jest on tylko częścią składową opowiadania.

Pod względem treści utwory dramatyczne są to najczęściej utwory przedmiotowe (epickie), czasem podmiotowe (liryczne).

Dodać jeszcze należy, że bywają i utwory prozaiczne w formie djalogu, rozprawy, krytyki, podręczniki (np. katechizm), te wszakże dzieła ze względu na treść nie mają nic wspólnego ani z dramatem, ani wogóle z poezją.

Ćwiczenie 86. Wyróżnić szczegółowo pierwiastek przedmiotowy (epicki) i podmiotowy (liryczny) w wierszu Mickiewicza p. t. *Stepy akiermańskie.*

Zaznajomimy się teraz z rozlicznemi rodzajami poezji epickiej, lirycznej i dramatycznej, pamiętając o tym, że podział ten jest—w znacznej większości wypadków—tylko względny.

I. RODZAJE POEZJI EPICKIEJ.

§ 41.

BAŚŃ I KLECHDA.

Przykłady:

1) *Morskie Oko.*

W tych miejscach, gdzie takie góry a skały, były dawniej żyzne łany, lasy i łąki. Na samej od Polski granicy mieszkał pan polski możny, a zwał się Morski. A tuż od węgierskich kopców panował młody i urodny książę, i byli z sobą sąsiedzi o miedzę tylko. Pan Morski miał cudnej urody córkę, książę ją ujrzał i zaraz się w niej srodze rozmiłował. Prosił ojca o jej rękę, ale ten poprzysiągł, że wyda ją, ale tylko za swojaka, nie cudzego rodu.

Stary Morski był to wojak, poszedł z królem na wyprawę daleko – a córkę zamknął w klasztorze i powiedział, że ją przeklnie, jeśli pójdzie za Węgrzyna, bo ją woli oddać djabłu, jak [1]) obcego rodu.

Za długo bawił na wyprawie: młoda dziewka nudziła się srodze, a tymczasem urodny książę dalej do niej w zalecanki. Posyłał jej to cudne korale, to wstążki, to klejnoty. Nasyłał stare wróżki, co jej z węgierska wróżyły, że będzie wielką panią, że będzie miała srebrne pałace i złociste komnaty. Oczarowały roztęsknioną dziewczynę, i ta przyrzekła uciec z klasztoru. Wieczorem młody książę podszedł pod mury, przebrany za mnicha, żegnał się i o jałmużnę prosił. Zakonnice wpuściły go za kratę. Czarownice rzuciły zioła i zamówiły, a wszystkie psy posnęły. Książę uciekł z dziewczyną: kazał jej wystawić pałac cały koralowy—od złota i kamieni drogich lśniący.

Teraz księżna rada, cały dzień po łąkach kwiecistych tańcowała albo dzieci swe pieściła, a wieczorem wróżki ją kołysały i śpiewały, żeby miłe a piękne sny miewała. Wszystko tam szło, jak wianki wił, ani gradu, ani powodzi, ani zarazy na bydło. Siedmioro dziatek mieli, wszystkie ślicznie się chowały. Stary Morski jak nie wracał, tak nie wracał: ludzie gadali, że od Tatarów zabity, już nie żyje. Córka wdziała czarną żałobę, zabrała dobytek po ojcu i śmiała się z przekleństwa. Aż tu powraca niedługo potym pan Morski, pyta o córkę—pokazują mu koralowy pałac. Córka, dowiedziawszy się o ojcu, przybrana w klejnoty, poszła go pozdrowić. Stary przeżegnał się, plunął, tupnął nogą, aż się pałac koralowy w proch rozsypał, i tak zawołał:

«Bogdajby twój cudzoziemiec i całe jego mienie w kamień się obróciło!» A gdy księżna wywiodła dziatki swoje i z płaczem padła mu do nóg, jeszcze więcej rozgniewany wykrzyknął: «Rozpłyń się we łzach twoich, a przeklęte dzieci twoje niech się w nich potopią, bo aniś ty córka, ani oni Morskiego wnuki».

I przekleństwo ojca spełniło się zaraz: pola, łąki, lasy, pałace, trzody i wszystko w jeden się zamieniło kamień. Przestraszony książę przebrał się za mnicha i uciekać począł.

---

[1]) prowincjonalizm, pow. być: niż.

Ale i on zamienił się w skałę, co dotąd Mnichem się zowie. Księżna płakała, przywołała wróżki, ale te nic nie mogły przeciw ojcowemu przekleństwu. Każda tylko porwała dziecię i uciekała. A tu kamienie rosnąć z pod ziemi poczęły tak nagle, że dalej biec nie mogły. Każda zmęczona usiadła i widziała śmierć przed sobą. Dzieci płakały, nawoływały matki, matka przybiegła, płakała, a płakała, że z łez jej stawy się robiły, i siedm się takich stawów zrobiło, a w każdym stawie jedno dziecię leży. Księżna oczy wypłakała. Jedno oko z wyższej stoczyło się skały i od panieńskiego jej nazwiska Morskim Okiem nazwano. Klejnoty wszystkie utopiła księżna w tym stawie, które później wyłowiono.

Kiedy już nic nie było, tylko stawy a puste skały, sama księżna się w jednym stawie roztopiła, a że czarno była ubrana, woda się od tego zabarwiła i dotąd jest czarna.

Mówią ludzie, że tam nieraz jeszcze słychać płacz i narzekanie, bo jej dusza jęczy, o ratunek prosi. Ale jak kto usłyszy to i zlituje się, to go zaraz śnieg ze skał zasypie.

2) *Trupia Główka.*

Była sobie macocha, która niezmiernie kochała swoją córkę, a córkę męża nienawidziła. Mąż ulegał jej we wszystkim, do tego stopnia, że raz według rozkazu żony wyprowadził pasierbicę do lasu, aby ją zabić; ale serce ojcowskie nie pozwoliło mu tego wykonać.

Nie śmiejąc przecie z córką wrócić do domu, kazał jej iść po jagody dalej w las, a sam, udając, że drzewo rąbie, przywiązał drewno do sosny, żeby się tłukło, i odszedł.

Pasierbica długo zbierała jagody, myśląc, że ojciec rąbie, bo echo ciągle niosło głos stukania, jakby siekiery, zmordowana i napełniwszy już dobrze garnuszek, wracała do miejsca, gdzie ojca zostawiła.

Zobaczywszy przywiązane drewno, domyśliła się wszystkiego: siadła przy drodze i zaczęła gorzko płakać.

Naraz zjawia się na kurzych nóżkach Trupia Główka i pyta: czego płaczesz?

— Oto macocha wypędziła mnie z domu, i ja teraz nie wiem, gdzie się podziać.

— Chodź ze mną, służbę będziesz miała łatwą: napasiesz tylko kotka i pieska, uprzątniesz i po całej robocie.

Pasierbica zgodziła się.

Weszli do ładnej chatki w lesie, Trupia Główka zniknęła, pasierbica nagotowała jeść, dała kotkowi, pieskowi, uprzątnęła i tak ciągle.

Nadszedł rok, Trupia Główka pokazała się i rzekła:

— Rada jestem z ciebie, dziewczyno, czy chcesz dalej służyć?

— Dobrze mi tu, ale tęskno do domu.

— No, kiedy tak, nie zatrzymuję cię; chodź i wybierz sobie, co sama zechcesz.

Wprowadziła ją do pokoju, gdzie były kufry z bielizną, sukniami, pieniędzmi, mówiąc:

— Który się kufer zatrzęsie, to twój.

Wnet zatrzęsły się dwa kufry, pełne drogości i bielizny.

— To twoje; chodźmy do wozowni; która się kareta zagibocze, weźmiesz ją sobie.

Zatrzęsła się śliczna kareta.

— To twoja, rzekła znowu Trupia Główka.

— Chodźmy do stajni: które konie zarżą i który furman się do ciebie zaśmieje, będzie ci służył.

Zarżały cztery ładne konie i zaśmiał dorodny furman.

Pasierbica podziękowała Trupiej Główce i tak uradowana wyjechała; towarzyszyli jej kotek i piesek, które przez drogę wołały:

Z przodu szczęk, z tyłu brzęk,
A we środku śrybła pęk.

W domu bardzo ją źle macocha przyjęła i postanowiła także i swoją córkę na wielką panią wykierować.

Ojciec poprowadził i tę do lasu, zostawił, jak wprzódy, a macocha kontenta była, że córka dużo drogich rzeczy przywiezie.

Wypieszczona jednak dziewczyna nie chciała nic robić, kotek i piesek był głodny, tak, że Trupia Główka sama musiała ich karmić.

Po roku poprowadziła ją, jak pasierbicę, do pokoju, gdzie były kufry, ale stare i zmurszałe.

Próżno dziewczyna śmiała się do koni, kufrów, karet; próżno cieszyła się nadzieją; wyjechała starym koczem

z parobkiem niezdarą i parszywemi końmi; jej też towarzyszył kot i pies, którzy wołali:

Z tyłu wisk, z przodu pisk,
A we środku wężów ścisk.

Skoro macocha zobaczyła jadącą córkę, wybiegła do niej i zaczęła klaskać w ręce.

Poznoszono kufry, ale zaledwie otworzyli, gdy chmary żmij rzuciły się na matkę i córkę, pokaleczyły i pokąsały tak, że obiedwie z bólu pomarły, a pasierbica miała przy sobie ojca, przeniosła się gdzieindziej i żyła, jak królowa.

Dwa powyższe opowiadania są wzorem najprostszej formy utworów epickich—*baśni* (lub *klechdy).*

Jaka jest jej treść i zasada?

Przedewszystkim zauważyć należy, że baśń jest wytworem wyobraźni ludu, wśród ludu powstała i wśród niego się przechowuje, sięgając nieraz swym pochodzeniem bardzo odległych czasów starożytności pogańskiej. Uczeni, zajmujący się poezją ludową, spisują baśni i klechdy i drukują je. Wiele z nich jednak jest jeszcze nie zapisanych i nie drukowanych.

Najważniejszą cechą baśni jest *cudowność.* Lud nie potrafi wyjaśnić sobie w sposób naukowy wielu zjawisk, tłumaczy je więc działaniem sił nadprzyrodzonych. Przyjrzyjmy się np. pierwszej z podanych powyżej baśni. Treścią jej jest powstanie Tatr i jezior Tatrzańskich; ale powstanie to zostało tu wyjaśnione niezgodnie z rzeczywistością, w sposób fantastyczny: ojciec przeklął córkę, i całe jej dziedzictwo zmieniło się w kamień, mąż jej—w górę, ona sama i dzieci — w jeziora i t. d. Tak więc w baśni przejawiają się poglądy ludu na świat i zachodzące w nim zjawiska: bogata wyobraźnia ludu zastępuje tu niewyrobiony jeszcze rozum, i po swojemu, w piękny sposób wykłada tajemnice przyrody.

Ta cudowność baśni, będąca największą jej ozdobą, przejawia się w rozliczny sposób. Bądź wyprowadzają się

ludzie, obdarzeni potęgą nadprzyrodzoną, jak: czarodzieje, czarownice, wróżki, tajemniczy staruszkowie, którzy obdarzają swoich wybrańców przedmiotami o cudownych własnościach i t. p.; dalej w baśniach występują istoty nadprzyrodzone, fantastyczne, jak np. w drugiej baśni Trupia Główka lub gdzieindziej Jędza Baba, djabły (Boruta, Rokita i bezimienne biesy), upiory, strachy, widma i t. p.; niektóre z tych postaci są pięknemi uosobieniami, np. Nędza i Bieda (pod postacią chudych niewiast) lub Powietrze (przedstawiane, jako widmo, powiewające czarną chustą) i t. d. Mówi się też w baśniach o ludziach, zmienionych mocą czarodziejską w zwierzęta: żaby, wrony, ryby, wilki (tak zw. wilkołaki) i o czarodziejskich przedmiotach: lasce czarnoksięskiej, kwiecie paproci, kiju-samobiju, stole-samokarmie i t. d.

W niektórych baśniach lud kreśli swój własny byt: swoje uciechy i troski, nędzę i radości, nadzieje i klęski. Zwłaszcza obfity jest dział baśni, malujących byt rodzinny, np. baśń *O Trupiej Główce* przedstawia stosunek żony do męża i macochy do pasierbicy, gdzieindziej opowiada się o starszych «mądrych» braciach i najmłodszym «głupim» Maciusiu, który wkońcu okazuje się mądrzejszym od innych.

Taż baśń *O Trupiej Główce* jest, jak i wiele innych, obrazem pojęć moralnych ludu: dobra i pracowita pasierbica zostaje tu sowicie wynagrodzona, a zła, leniwa i rozpieszczona córka—surowo ukarana przez Trupią Główkę. Chociaż baśnie początkiem swym sięgają niekiedy czasów przedchrześcijańskich, panuje tu moralność prawdziwie chrześcijańska: zawsze za cnotą idzie tu nagroda, za grzechem—kara, w doczesnym życiu i przyszłym.

Baśń *jest to fantastyczna opowieść ludowa, w której wypadki dzieją się za sprawą sił nadprzyrodzonych.*

W baśni nie oznacza się ani czasu, ani miejsca, a jeżeli się oznacza, to w sposób bardzo nieokreślony, np. „za górami, za lasami", „za siódmą górą, za siódmą rzeką", „w jednym królestwie, pewnego razu" i t. p. Jeżeli zaś w baśni wyraźnie wskazano czas, miejsce lub pewną postać historyczną, to wtedy nosi ona miano *podania*. Takiemi są podania naszych kronikarzy o Kraku i Wandzie, Popielu i Piaście i inne.

Klechda w zasadzie niczym nie różni się od baśni; nazwa ta wskazuje jedynie na starożytniejsze pochodzenie utworu.

Baśnie i podania narodów pogańskich, gdzie mowa o bogach i półbogach-bohaterach, nazywają się *mytami*.

Baśnie ludowe służą częstokroć poetom za materjał do utworów, które moglibyśmy nazwać *baśniami literackiemi*.

Ćwiczenie 87. Wypracowanie na temat:

Baśń, jako obraz pojęć i wyobrażeń ludu.

Rozkład:

I. Wstęp: początek baśni.

II. Rozwinięcie: baśń, jako obraz pojęć i wyobrażeń ludu:

1) pojęcia o przyrodzie i jej zjawiskach;
2) cudowność w baśniach;
3) baśń, jako obraz obyczajowości ludu;
4) pojęcia społeczne;
5) pojęcia moralne.

III. Zakończenie: baśń, jako najpierwotniejsza forma eposu.

Ćwiczenie 88. Wypracowanie na temat:

Pierwiastek fantastyczny w baśniach.

Ćwiczenie 89. Wybrać osobliwości gwarowe w podaniu: „O zamku ojcowskim" (p. „Wypisy" na klasę IV, str. 286).

§ 42.

LEGIENDA.

Przykłady:

1) *O pochodzeniu bociana* (w gwarze mazurskiej).

Chłopy siekły na działach kele lasu. Aż tu idzie dziad i pedział: «A dajze, Boze, scenście!» — A oni na to nic, tylko sie jescek [1]) śmiali. Ten dziad był sam Pan Krystus, chtóry ino spoźrał, a z chłopów just [2]) stały się boćki, a ich kosy dziobami, rence skrzydłami, tylko nogi długie, kiejby ludzkie gicole [3]).

2) *O sewcykowy dusycce* (w gwarze podhalańskiej).

Roz beł taki bziedny sewcyk, pijak to ta ón nie beł, choć ta nie bez tygo, zeby ta roz za jakiś cas wódki nie wypsiuł; no i wzion i umer.

Tak jak jus ta sewcykowa dusycka wysła z tego smiternego [4]) ciała, tak niewiele myślęcy, idzie do nieba. A ze to ćtuk drogi, tak ci se ta sewcykowa dusycka sła i sła, jaze [5]) jom nózki ozbolały, a siadać nie było na chmurach kady [6]), bo beła pogoda.

Tak jus tak idzie i idzie, nózki jus ji popuchły, bo to sewcyk, jako zwycajnie, mioł kiepskie buty.

Tak patrzy, a tu takie piekne wrota, całe ze złota i śrybła: a to były niebieskie wrota.

Tak sewcykowa dusa zacena do tych wrót kołatać.

— Kogo tam Pan Bóg prowadzom? — pyto się św. Pieter, co to zawdy przy tych wrotach stoi i dusycki do nieba pusco.

Tak sewcykowa dusycka, ze to sewcyk beł nabozny, tak pedo:

— Niech bedzie pokwalony!

— Na wieki!—rzece św. Pieter.

— A któż ta?

— Jo, bziedny sewcyk.

— A to ty, coś dzisiok [7]) pomer?

---

[1]) = jeszcze — [2]) = już — [3]) = nogi — [4]) = śmiertelnego — [5]) = aż — [6]) = gdzie [7]) = dziś.

— A juści—pado mówi sewcyk.

— A moześ ty złodziej? krodeś skóry? godoj!

— Nie krodem, jak światłość wiekuistom oglóndać zycę, ino to, co z pod noza padło.

— A podrugie — mówi św. Pieter — nie pusce cie, bo Pon Bóg z Panem Jezusem i Przenajświętsom Panienkom, wszystkiemy świętemy poszli na spacyr. Jak Pon Bóg przyńdom ze spacyru, to cie pusce.

— Kiej me straśnie nogi bolom, a niema kaj [1]) spocywać.

Tak święty Pieter zlitował się nad tom sewcykowom dusyckom, bo obocył, ze mo kiepskie buty, tak powiado mówi:

— Jus cie pusce, bo mi cie zol, ale pocóześ takie kiepskie buty wzion na drogę?... przecieześ sewc!

— A bo to święty Pieter nie wiedzom, ze sewc zawdy w kiepskich butach, abo i bez butów chodzi?

— To tam u wos kiepskie je urzondzynie!—pado mówi święty Pieter.

Otwar wrota i pado do sewcykowy dusycki:

— No, właź, siądz se tu za drzwiamy i siedź cicho. Mos tam niebieskie smaty, to sie przyoblec: przecie takiego oberwańca tu trzymoł nie bede!

A tam za temi drzwiamy były takie oblecenia niebieskie, takie biołe, co jesce bielse, niz łabędziowe pierze. Tak tu sewcykowa dusa przyoblekła się, i tak ji było dobrze, co jesce lepsi, jak kiej sie na świat narodziła.

Tak patrzy po tym niebie, a tom takie cudności, a wsyćko sie tak miniło, jak ta tęca, tak cosik pochnioło, ze lepsi, jak na polu na wiosne. Tak sewcykowa dusa se tak myśli: «Bedzie mi tu dobrze, zeby me ino ostawili!»

No i patrzy na obykoło [2]), a tam takie stojom stołki różne, i beła strasna moc tych stołków. Ale najlepsi spodoboł sie ty sewcykowy dusycce jeden stołek taki wielgi, cały wyrobiony ze złota, śrybła i nabijany takemy świecuncemy kamieniamy, kiej śkło, a przy tem wielgiem stołku stoł taki mały stołecek.

Okropnie ty dusycce sie zachciało na tym stołku siadać, ale sie świętego Pietra bała. Ale za jakiś cas jus

---

[1]) = gdzie — [2]) = naokoło.

i strachu przepómniała, na ten stołek patrzący, no i siadła na tem stołku.

A tu patrzy, że z tygo stołka wsyćko na ziemi widać (bo to beł stołek Pana Boga).

Widzi het całum ziemie [1]), jak ludzie orzom, pasom bydło, jak ptoki latajom, jak sie baby kłócom, Żydy hanglujom, het wsyćko. A była tom rzycka, a w ty rzycce prała baba chusty, ale nie swoje, ino ludzkie.

Tak sewcykowa dusa patrzy na te babe, bo beła znajoma, a ta baba bierze dwie kosiule i niesie do krzoków i schowała—ukradła.

Tak się ta sewcowa dusycka straśnie ozgniwała i zacena do ty baby wrzescyć: «Nie kradnij!» — ale kiej tam! baba nie słysała, bo grzysny niebieskiego głosu nie słysy, a podrugie, ze beło daleko ty babie do nieba.

Tak w ty złości, niewiele myślęcy, ta dusycka łap za ten stołecek mały i w te babe!

W to ocymgnienie wrota zaskrzypioły (niby te niebieskie), tak sewcykowa dusa sie schowała w ten kuncik za drzwiamy.

I przysed Pon Bóg ze spacyru, i Pon Jezus, i Panienko Przenajświętso, wszyscy święci, i jamiołowie—okropna się łona zrobieła.

Jamiołowie zaceni grać tak pieknie, co jas sewcykowa dusycka od radości mglała.

Pod ten trakt [2]) Pon Bóg se usiedli na tem stołku, co to na nim sewcykowa dusa siedziała, i podajom:

— Dejcie mi ta stołecek pod nogi!

Tak jamiołowie dalej sukać stołecka, a tu niema nikaj [3]).

Jak wzieni sukać, tak naleźli sewcykowom dusycke za temy drzwiamy.

Tak dopiero pytajom sie:

— Co ty tu robis?

A ta dusycka z wielkim strachem pado mówi, ze jom tu święty Pieter puścił.

Tak jom zaprowadzili do Pana Boga, i jus sie więcy nie bała.

A Pon Bóg zaraz, że to wsyćko wiedzom, tak padajom:

---

[1]) = całą ziemię—[2]) = tymczasem—[3]) = nigdzie

— Kajś podzioł mój stołecek?

Tak sewcykowa dusycka dopiero mówi, co i jak beło, ze tem stołeckiem cisła na te babe.

Tak Pon Bóg tak pedzieli:

— Kiej cie jus święty Pieter puścił, to se tu siedź, ale by ci sie czyściec przydoł. Widzis, nie trza się zaraz tak cięgiem gniewać, choć co złego widzis. Jo, zebym sie chcioł tak cięgiem gniewać, tobym jus nie mioł na cem siedzić, tyla złego ludzie robiom!

Bo Pon Bóg som dobrzy: choć co złego widzom, to cekajom. Moze, padajom, sie zły poprawi.

A jok się poprawi, to sie wsyscy w niebie ciesom, jamiołowie zaraz grajom pieknie od ty radości.

3) *Trzebniccy rycerze.*

Za dawnych czasów przyszli raz pod Trzebnicę [1]) Turcy z ogromnym wojskiem, domagając się, aby Polacy przeszli na ich wiarę, a kościół na turecki zamienili. Polacy, choć ich była tylko bardzo mała garstka, nie chcieli na to przystać, ale bili się tak doskonale, że, chociaż zaledwie jeden z nich był na dziesięciu Turków, pobili ich wszystkich. Ale z Polaków jedyny jeden dowódca został przy życiu. Święta Jadwiga uprosiła tedy u Matki Boskiej, że zranionemu dowódcy wróciła zdrowie, a wszystkim, za wiarę świętą poległym, śmierć na sen zamieniła. Leżą oni wszyscy w ogromnej jaskini pod Trzebnickim kościołem; śpią twardo, ale żyją. Sam jeden dowódca nie śpi: siedząc na kamieniu, odmawia różańce. Dawniejszemi czasy jaskinia ta nie była bardzo głęboko pod ziemią, a jedna dziewucha natrafiła raz na wejście. Weszła, aż, obaczywszy owych rycerzy, zlękła się; lecz dowódca kazał jej się niczego nie bać, ostrzegł tylko, żeby, wychodząc, nie poruszała dzwonu, u wnijścia wiszącego. Płocha dziewczyna umyślnie go poruszyła; a na dźwięk dzwonu wszyscy wojacy schwycili się ze snu i stanęli pod bronią. Dowódca rozgniewany zamknął się z wojskiem głębiej w ziemię, i odtąd nikt jaskini tej znaleźć nie może.

---

[1]) miasto na Śląsku.

Powyższe utwory noszą miano *legiend.*

Z wielu względów legienda zbliża się do baśni; podobnież jest tworem wyobraźni ludu, tak samo przepełniona jest cudownością, podobnież wreszcie odzwierciedla pojęcia i poglądy ludu na świat, ludzi, moralność i t. p.

Ale zachodzi też pewna różnica między baśnią a legiendą. Przyjrzyjmy się powyższym utworom. W pierwszym z nich główną osobą działającą jest Pan Jezus pod postacią dziadka-żebraka, który za karę zmienia chłopów w bociany—jest tu więc cudowność, ale nie pogańska, jak np. w *Trupiej Główce*, lecz czysto chrześcijańska, opierająca się na wierze w bezpośredni wpływ Boga na losy ludzkie. W drugiej legiendzie widzimy niebo, przedstawione mniej więcej zgodnie z wierzeniami chrześcijańskiemi, Pana Boga, Pana Jezusa, Pannę Marję, świętych i aniołów; że wszystkie te święte osoby są oddane nieco po prostaczemu, że Pan Bóg lub Święty Piotr przemawia, jak stary chłop, że rajskie przepychy odmalowane są tu nader naiwnie, to właśnie stanowi cały wdzięk tej legiendy, gdyż wskazuje nam, w jak czarowny sposób wyobraźnia ludu dopełniała to, czego nie było w kazaniach i naukach proboszczów. W trzeciej wreszcie legiendzie orędowniczką rycerzy, walczących za wiarę, jest św. Jadwiga, i za jej to sprawą śmierć zostaje zamieniona rycerzom na sen.

Tak więc legienda tym różni się od baśni, że jest pochodzenia chrześcijańskiego, obraca się w kole wierzeń i pojęć chrześcijańskich, osobami działającemi (bezpośrednio lub pośrednio) są osoby święte: Pan Bóg w osobach Trójcy, Matka Boska, święci apostołowie i t. p.

Legienda *jest to fantastyczna opowieść ludowa, oparta na wierzeniach i pojęciach chrześcijańskich, przedstawiająca bezpośredni wpływ Boga na losy ludzkie.*

Już od zarania chrześcijaństwa, od początku wieków średnich wyobraźnia ludów świeżo ochrzczonych, nie zadawalając się lakonicznemi nieraz opowieściami ewangielji, snuła legiendy, zwane wówczas *apokryfami*. I widzimy w nich obok trywjalności prawdziwe natchnienie poetyckie i wdzięk żywej i bujnej wyobraźni.

Więcej jeszcze, niż z baśnią, legienda wykazuje podobieństwa z mytem; ten ostatni bowiem podobnież obraca się w kole wierzeń religijnych; co u narodów pogańskich jest mytem, to u chrześcijańskich staje się legiendą.

Ćwiczenie 90. Wypracowanie na temat:

Cudowność w baśni a w legiendzie.

Rozkład:

I. Wstęp: wspólne pochodzenie baśni i legiendy.

II. Rozwinięcie: cudowność w baśni i legiendzie.

1) pogańska cudowność baśni:
   - A) siły nadprzyrodzone,
   - B) istoty nieziemskie,
   - C) ludzie, obdarzeni czarodziejską mocą,
   - D) uroki i czary,
   - E) przedmioty czarnoksięskie;

2) chrześcijańska cudowność legiend:
   - A) osoby działające,
   - B) cuda,
   - C) pojęcia i wierzenia chrześcijańskie, jako zasada legiendy;

3) wspólne piętna cudowności baśni i legiendy:
   - A) tłómaczenie zjawisk przyrody działaniem sił nadprzyrodzonych.

III. Zakończenie: późniejsze pochodzenie legiendy.

Ćwiczenie 91. Wypracowanie na temat:

Moralność chrześcijańska w legiendzie.

§ 43.

BALLADA.

Przykłady:

1) *To lubię.*

Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje,
Wprawo łóz gęsty zarostek,
Wlewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczułka i mostek.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chróśniak malinowy,
A w tym chróśniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północnej godzinie
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie.

Bo, skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,
W pustej zrąbnicy same dzwonią dzwony,
W chróstach coś huczy i ksyka.

Czasami płomyk okaże się blady,
Czasem grom trzaska po gromie,
Same się z mogił ruszają pokłady,
I larwy stają widomie.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała;
Roztwiera gębę i wytrzeszcza oczy,
W gębie i oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnać,
Aż orlim skrzydłem wilk macha;
Dość: „Zgiń przepadnij!" wyrzec i przeżegnać,
Wilk zniknie, wrzeszcząc: „cha, cha, cha!"

Każdy podróżny oglądał te zgrozy,
I każdy musiał kląć drogę;
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja, chociaż, pomnę, nieraz Andrzej stary
Zaklinał, nieraz przestrzegał,
Śmiałem się z djabłów, nie wierzyłem w czary,
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje;
Próżno woźnica przynagla do biegu,
Hej! krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a potym skoczą z całej mocy,
Dyszel przy samej pękł śrubie;
„Zostać na polu samemu i w nocy,
To lubię, rzekłem, to lubię!"

Ledwiem dokończył, aż straszna martwica
Wypływa z blizkich wód toni;
Białe jej szaty, jak śnieg, białe lica,
Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
Włos dębem stanął na głowie;
Krzyknę: „Niech będzie Chrystus pochwalony!"
„Na wieki wieków," odpowie.

„Ktokolwiek jesteś, poczciwy człowieku,
Coś mię zachował od męki;
Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
I pokój tobie i dzięki.

Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,
Wkrótce się niebem pochlubię;
Boś ty czyśćcowej zbawił mię katuszy
Tym jednym słówkiem: „To lubię."

Dopóki gwiazdy zejdą i dopóki
We wsi kur pierwszy zapieje,
Opowiem tobie, a ty dla nauki
Opowiedz innym me dzieje.

Onego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty;
Ojciec mój pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, poczciwy, bogaty.

Za życia pragnął sprawić mi wesele,
A żem dostatnia i młoda,
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
Posag wabił i uroda.

Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku,
Że, kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku.

Przybył i Józio, dwudziestą miał wiosnę,
Młody, cnotliwy, nieśmiały;
Obce dla niego wyrazy miłosne,
Choć czuł miłosne zapały.

Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
Próżno i dzień i noc płacze;
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacze.

„Ja pójdę!", mówił ze łzami.—„Idź sobie!"
Poszedł i umarł z miłości;
Tu nad rzeczułką, w tym zielonym grobie
Złożone jego są kości.

Odtąd mi życie stało się nielube,
Późne uczułam wyrzuty;
Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,
Ani czas został pokuty.

Raz, gdy się w północ z rodzicami bawię,
Wzmaga się hałas, szum, świsty;
Przyleciał Józio w straszliwej postawie,
Jak potępieniec ognisty.

Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,
W czyśćcowe rzucił potoki,
Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów
Takie słyszałam wyroki:

„Wiedziałaś, że się spodobało Panu
Z męża ród tworzyć niewieści
Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na rozkosz, nie na boleści.

„Ty, jakbyś w piersiach miała serce z głazu,
Ani cię jęki ubodły;
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu,
Przez łzy, cierpienia i modły.

„Za taką srogość długie, długie lata
Dręcz się w czyśćcowej zagubie,
Póki mąż jaki z tamecznego świata
Nie powie na cię choć: „lubię."

„Prosił i Józio niegdyś o to słowo,
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Prośże ty teraz nie łzą, nie namową,
Ale przez strachy i dziwy."

Rzekł; mnie natychmiast porwały złe duchy,
Odtąd już setny rok minie;
W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,
Rzucam ogniste głębinie.

I w cerkwi albo na Józia mogile,
Niebu i ziemi obrzydła,
Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile,
Różne udając straszydła.

Idących w błota zawiodę lub w gaje,
Jadącym konia uskubię;
A każdy, naklnie, nafuka, nałaje,
Tyś pierwszy wyrzekł: „to lubię."

Za to ci spadnie wyroków zasłona,
Przyszłość z pod ciemnych wskażę chmur;
Ach! i ty poznasz Marylę, lecz ona..."
Wtym na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,
Mieni się w parę cieniuchną;
Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące,
Siadam, powoli strach mija;
Proszę za dusze, w czyśćcu bolejące,
Zmówić trzy Zdrowaś Maryja.

A. Mickiewicz.

2) *Maliny.*

Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan;
Przed nim, za nim jego cugi,
W złocie, srebrze jego sługi —
Jedzie w gościnę.

Przyjechał na dwór
Do matki dwu córi:
„Matko, matko, masz dwie róże —
Obie krasne, obie hoże, —
Daj mi jedną z nich.

Matka prosi wnijść,
Każe córkom przyjść;
Lecz pan obie równo kocha —
I tę trocha, i tę trocha;
Którą tu wybrać?

„Dwa im dzbanki, daj,
Niechaj idą w gaj;
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze, —
Ta będzie panią."

Słońce lśni się z drzew,
Rumieni, jak krew, —
Krwawą łuną gaj ozłaca...
Z gaju starsza córka wraca,
A młodszej niema.

Na jej czarnej brwi —
Niby kropla krwi;
Któż wie, z jakiej to przyczyny, —
Od maliny lub kaliny —
Może to nie krew?...

„Oto malin dzban;
Gdzie mój mąż, gdzie pan? —
Siostra już nie wróci z gaju, —
Może wpadła do ruczaju,
Może pożarł wilk?...“

Pan rozesłał sług
Do gaju nad strug;
Całą noc w gaju wołali,
Cały dzień w strugu szukali,
Niema i niema.

Pan miał złota wór,
Murowany dwór. —
Szczęśliwy z żoną szczęśliwą,
Z krasawicą urodziwą —
Z tą córką starszą.

A gdy przyszedł maj,
Pobiegł panicz w gaj;
Kręcił dudki, zrywał kwiatki, —
Z klaskiem, wrzaskiem biegł do matki:
„Ach, mamo, mamo!

Oto dudkę mam
Otóż pięknie gram;
Dudka moja osobliwa,
Jak siostrzyczka moja, śpiewa;
Słuchaj piosenki:

„Graj, Michasiu, graj;
Jak dziś kwitnie maj,
Tak nad róże, nad bławatki,
Dwie nas kwitło w domu matki...
O, moja wiosno!“

Ach, lecz siostry nóż
Skosił różę róż...
Pod kurhanem me mieszkanie, —
Dzika wierzba na kurhanie...
O, moja wiosno!“

„Dziko, synu, grasz! —
Skąd tę dudkę masz?"
— „Dudkę tę skręciłem w gaju,
Z dzikiej wierzby przy ruczaju,
Przy krzaku malin."

Pani pobladła,
Jak stała, padła...
Ileż straty, ileż szkody! —
Wieś tak wielka, mąż tak młody,
Dziatki nieletnie.

— Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan;
Lecz w całunach jego cugi,
Lecz w żałobie jego sługi
Przy trumnie pani.

Al. Chodźko.

Dwa powyższe utwory są wzorami znacznie wyższego już od poprzednich rodzaju eposu, t. zw. *ballady*.

Ballada ma wiele wspólnego z baśnią. Przyjrzyjmy się np. pierwszej balladzie, Mickiewicza: *To lubię*. Osnowa jej jakby z baśni jakiej poczerpnięta. O północy, w pustym, posępnym miejscu zjawia się upiór i opowiada swe dzieje — przedmiot, bardzo często powtarzany w baśniach; z brzaskiem słońca i pierwszym pianiem koguta duch, jak w wielu baśniach, znika; wreszcie opowiadanie martwicy także przypomina wiele utworów wyobraźni ludowej. Druga ballada, Chodźki: *Maliny*, jest to ujęta w formę literacką i wierszowaną baśń, szeroko rozpowszechniona, o dwu siostrach, malinach i mówiącej fujarce.

Ballada początkiem swym sięga wieków średnich, była ona wtedy utworem czysto lirycznym, pieśnią, najczęściej miłosną, a odznaczała się pewną, kunsztowną budową zwrotek. Kiedy w XVIII w. w Niemczech, u nas z początkiem w. XIX wskrzeszano różne rodzaje poezji średniowiecznej, rozpowszechniła się i ballada, zmieniwszy zupełnie

swój charakter: stała się utworem epickim, o pewnej, częstokroć nader nieznacznej przymieszce liryzmu. Z dawniejszej postaci pozostała balladzie tylko śpiewność, która uwydatnia się np. w *Malinach*, i podział na zwrotki.

Zasadą ballady nowożytnej jest, jak widzieliśmy, przedewszystkim cudowność opowieści lub przynajmniej treść niezwykła i tajemnicza; przedmiot jej jest zawsze poważny, tło najczęściej posępne.

Ballada *jest to krótka opowieść wierszowana, w formie zwrotkowej, o przedmiocie niezwykłym i tajemniczym, najczęściej fantastycznym.*

Ballada nosi czasem miano *romancy*. Romanca odznacza się większą, niż w balladzie, przejrzystością treści, mniej jest poważna, więcej w niej natomiast pierwiastku lirycznego.

Ćwiczenie 92. Wypracowanie na temat:

Cudowność w balladzie Mickiewicza: „*To lubię.*"

Rozkład:

I. Wstęp: Mickiewicz czerpał tu z poezji ludowej.

II. Rozwinięcie: cudowność w balladzie: *To lubię.*

1) miejsce opuszczone, jako siedlisko złych duchów;
2) opis przeklętego miejsca;
3) strachy i psoty „złego";
4) martwica;
5) jej zniknięcie;
6) Józio, jako upiór;
7) sposób wymierzenia kary na płochej dziewczynie;
8) wyobrażenie o mękach czyśćcowych.

III. Zakonczenie: poezja ludowa daje bogaty materjał dla ballad.

Ćwiczenie 93. Wypracowanie na tema:

„*Świtezianka*" *Mickiewicza i* „*Rusałka*" *Słowackiego, charakterystyka porównawcza.*

§ 44.

ŚPIEW HISTORYCZNY I DUMA.

Przykłady:

1) *Zdobycie wąwozu pod Samo-Sierra (1808).*

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,
Jest ciasne przejście, jak na szyk rycerzy.
Tam dumny Hiszpan, siadszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w alpejskie nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie [1]) zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męstwa i rozpaczy:
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury [2]) z gór wierzchu szydziły:
— „Chodźcie tu, chodźcie — dawno was czekamy;
Wam tu Kastylki [3]) robią uśmiech miły, —
Wam stary Madryt otwiera swe bramy"...

Wtenczas bohater [4]), co wiódł nasze męże,
Przybiegł, gdzie polskie lśniły się oręże,
W cichym milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

— „Wy, co z waszemi znajome szeregi
Egiptu piaski, Apeninu śniegi, —
Ty ze lwim sercem młodzieży nietrwożna, —
Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można!"

Rzekł; huczą trąby, ostrz mieczów się świeci, —
Przez grad kartaczy las proporców leci;
Grzmi grom po gromie, — i razem ustały...
Na wierzchu szańców usiadł orzeł biały.

A. Górecki.

---

[1]) = Francuzi — [2]) tutaj: Hiszpani - [3]) Kastylla, prowincja hiszpańska — [4]) Kozietulski.

2) *Pogrzeb Józefa Poniatowskiego (duma).*

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami,
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
„Nasi wracają!"

Niedługa radość; każdy pyta chciwie,
Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przewodził szczęśliwie
Na polu chwały?

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był kiedyś duszą i ozdobą;
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać wpośród hufców dzielnych...
Gdzież jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj — złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi,
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję;
Idź, koniu, smutnie, już pan twój bezpieczny
Zamknął dni swoje.

Żałosne trąby, wy, flety płaczliwe,
Wy, chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie, ranią piersi moje tkliwe
Te smutne jęki.

Patrz: przed świątynią, przy światłach gasnących,
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny;
Ach! przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze — już jesteś szczęśliwy.
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów,
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi,
Ten napis twarde zachowają głazy:
Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy.

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź tej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

J. U. Niemcewicz.

Treścią pierwszego z powyższych utworów jest słynny atak pułku szwoleżerów polskich, pozostających pod rozkazami Napoleona, na Hiszpanów, którzy osaczyli wąwóz Samo-Sierra. Szwoleżerowie pod wodzą Kozietulskiego, pomimo olbrzymich strat w rannych i zabitych, zdobyli wąwóz, Hiszpanie pierzchnęli, pozostawiając otworem drogę do Madrytu. Był to jeden z najświetniejszych czynów w dziejach wojskowości XIX wieku.

Poeta odtwarza tę chwilę dziejową dość wiernie, nic nie dodając od siebie, ale w sposób piękny i podniosły. Pierwiastku cudownego, tajemniczości niemasz tu wcale, i tym głównie różni się ten utwór od ballady. Formę tylko ma z nią wspólną: pisany jest zwrotkami i odznacza się śpiewnością. To też nosi miano śpiewu historycznego i pierwotnie, jak i ballada, przeznaczony był do śpiewania.

Śpiew historyczny *jest to niewielki utwór epicki, pisany zwrotkami, odtwarzający jakąś ważną chwilę dziejową lub bohatera narodowego.*

Uwaga. Śpiewy historyczne noszą też czasem nazwę rapsodów.

Przejdźmy teraz do drugiego utworu. Treścią zbliżony jest on do poprzedniego: i tu również opowiada się o ważnej chwili dziejowej (bitwa pod Lipskiem r. 1813), główną zaś postacią jest ks. Józef Poniatowski, który zginął w tej walce śmiercią walecznych. Forma jest tu jeszcze śpiewniejsza, niż w *Zdobyciu wąwozu pod Samo-Sierrą*. Różni się tylko ta rzecz od utworu Góreckiego tym, że wypadek, tu opowiedziany, jest smutny (klęska i upadek Napoleona, śmierć ukochanego wodza); a potym widzimy tu pierwiastek liryczny, podmiotowy, którego niema w śpiewie historycznym: nie tylko opowiada tu poeta o zdarzeniach, ale też wyraża swój żal i boleść z powodu odtwarzanych wypadków.

I to są właśnie cechy charakterystyczne *dumy*, odróżniające ją od śpiewu historycznego.

Duma *jest to śpiew historyczny, odtwarzający jakieś smutne zdarzenie dziejowe, przepojony liryzmem.*

Ćwiczenie 94. Wypracowanie na temat:

Charakterystyka ks. Józefa na podstawie dumy Niemcewicza.

Rozkład:

I. Wstęp: ks. Józef, jako przedstawiciel ducha rycerskości w czasach Napoleońskich.

II. Rozwinięcie: charakterystyka ks. Józefa:

1) męstwo,
2) wytrwałość,
3) nieskazitelność,
4) honor rycerski,
5) miłość towarzyszów broni,
6) miłość rodaków.

III. Zakończenie: uczucie smutku, przenikające ten utwór.

Ćwiczenie 95. Wypracowanie na temat:

Stefan Potocki, jako bohater narodowy (według Niemcewicza).

Ćwiczenie 96. Wypracowanie na temat:

Liryzm w „Dumie o Wacławie Rzewuskim" J. Słowackiego.

§ 45.

SIELANKA czyli IDYLLA.

Przykłady:

1) *Pożytki wsi.*

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej, niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa [1]),
A radę na funt przedawa;
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają [2]).

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Stąd i siebie, i swe plemię [3]),
Stąd roczną [4]) czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda, jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin wkoło obsiędziemy.

A gospodarz, wziąwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę [5]),
Albo sidła stawia w lesie,
Jednak zawżdy co przyniesie.

W rzece na gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

---

[1]) w płat dawać=sprzedawać—[2]) t. j. ryzykują życie—[3]) plemię=potomstwo, dzieci—[4]) t. j. zgodzoną na rok—[5]) t. j. na zasadzkę.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie [1]) skaczą leśni.

Zatym skrzętna gospodyni,
O wieczerzej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy, z pola idąc, ryczy,
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną [2]) przestawać na małe [3]),
Wstyd i cnotę chować w cale [4]).

Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśnie [5]) wczasy i pożytki.

Jan Kochanowski.

2) *Czerniaków.*

Weselna była pora majowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa;
Szły obok matek strojne dziewoje,
Szły i za niemi młodzieńców roje;
A ja sam byłem, bo dotąd strzała
Mojego serca nie dotykała;
Jeszczem nic nie pił z miłości zdroju
Okrom tęsknoty i niepokoju.

Niech więc weseli idą szczęśliwie;
Ja szedłem miedzą po żytniej niwie
I smutny byłem; bo szedłem prawie,
Jak ów robaczek, błyszczący w trawie,

---

[1]) Faun=bóg leśny u Greków, pół człowieka, pół kozła—[2]) to jest przywykają—[3]) na małym—[4]) w całości—[5]) to jest wiejskie.

Aż dwie niewiasty widzę na łące,
Tą samą ścieżką, co ja, idące;
I nie wiem, co mię w drodze wstrzymało;
Miłości dziecię [1]) być to musiało.

Była to matka z córką przy boku,
Jednej łagodność jaśniała w oku,
A druga skromna, urodna, młoda,
Tak miła, jako w maju pogoda.
Za ukłon — ukłon ujrzałem miły,
I słówkiem słodkim wynagrodziły,
Szedłem, mówiłem; mówiły do mnie,
Matka łagodnie, a córka skromnie.

Jużeśmy byli w podsieniu Boskiem,
Kramarki lanym częstują woskiem,
Córka, się śmiejąc w wstydu ozdobie,
Serce i dziecię kupiła sobie;
Ja, zachęcony spojrzeniem miłem,
Serce i domek sobie kupiłem.
Niechajże razem niewinne dary
Z innemi Bogu spłoną ofiary.

Weszliśmy w kościół; kornie chowana,
Córka przy matce zgięła kolana,
Przed opiekuńczej Matki obrazem
Kupione dary kładziemy razem;
I tak się Bogiem przejętą zdała,
Że jej część Bóstwa z oczu jaśniała;
A jam raz tylko westchnął do Boga,
I jakaś rzewność wzięła mię błoga.

Z kościoła szliśmy między kramarzy,
Ona mię prostym pierścionkiem darzy;
Myślałem, kładąc pierścionek dany,
Żem wiecznie lube włożył kajdany;
Dałem jej inny, a twarz jej miła
Wnet się, jak róża, zarumieniła,
A ja sam nie wiem, czym był na świecie:
Jestże więc srogie miłości dziecię?

---

[1]) t. j. bóg miłości, grecki Eros, rzymski Amor, syn Wenery.

Służkom podarki kupiła różne,
Ubogim wkoło dała jałmużnę;
Ubogi mówił: „Państwo łaskawi!
Niech was oboje Bóg błogosławi".
Ona mi na to pojrzała w oczy,
Jam myślał, że to głos jest proroczy.
Szedłem, mówiłem, mówiły do mnie,
Matka łagodnie, a córka skromnie.

Kupiłem kwiatów, dałem, a ona
Przypięła zaraz kwiaty do łona,
Szliśmy powoli — czas leciał srogi,
Sam nie wiem, jakom przybył w ich progi.
Nie wiem też, co mię zostać zmusiło?
Miłości dziecię pewnie to było.
Aż, zaproszeniem ośmielon matki,
Wszedłem do skromnej chędogiej chatki.

Powitała nas czeladka rada,
Matka, znużona drogą, usiada,
Córka w naczyniu ustawia kwiatki,
Pół przy swym łóżku, a pół przy matki,
Nad córki łóżkiem był obraz brata,
Co w boju młode zakończył lata,
Nad matką wieńce powyszywane,
W święto imienin od córki dane.

Jak żywe srebro, córka się kręci;
Piękna w niej dusza i szczere chęci,
Aby wieczerzę dano chędogą;
Proszą i mówią: czym służyć mogą?
Nasze się oczy często spotkały,
Ale jakoby wzajem się bały,
Nie mogły długo zostać ku sobie,
Chociaż się w każdej wracały dobie.

Dziesięć już godzin bił zegar srogi,
Czas było lube opuścić progi.
Jakowyż smutek zmienił jej wdzięki,
Gdy usta do jej przytknąłem ręki!
Na matkę wdzięczne oko zwróciła,
Jakby o grzeczne słówko prosiła:

To ja zważając, stałem, jak niemy,
I rzekła matka: „Częściej prosiemy!“ [1])

Wyszedłem, w sercu uczułem zmiany,
Nieznaną radość, smutek nieznany;
Miłości dziecię pewnie to było,
Razem mię trało, razem leczyło.
Już ten cios słodki nieuleczony —
O! Czerniakowa pamiętne dzwony,
Noweście dla mnie głosiły życie,
Wciąż wy mi odtąd w uszach dzwonicie.

Kazimierz Brodziński.

W pierwszym z powyższych utworów poeta przedstawia uroki życia wiejskiego. Przedewszystkim żyje się tu na łonie natury, której uroki maluje poeta z lubością, zwłaszcza spokój, rozlany w tej naturze, spokój tak odmienny od gwaru wielkomiejskiego, pozwalający sercu ludzkiemu wytchnąć i znaleźć chwilę szczęścia.

Na tle tej natury przedstawia się ludzi prostych, spokojnych, nie żądnych uciech wielkiego świata, nie dotkniętych zepsuciem i obłudą życia. Życie tym ludziom upływa w ciągłej błogości i szczęściu dlatego właśnie, że ci ludzie nie wyodrębnili się od przyrody, nie znają trosk i niepokojów wielkiego świata. Blizkie obcowanie z przyrodą napawa ich rozkoszą, szczęściem, daje spokój i równowagę ducha; dalecy od płodów oświaty, ci ludzie nie znają ujemnych stron cywilizacji, nie znają zepsucia obyczajów. Zasadą ich życia jest prostota i szczerość: proste ich pokarmy i życie proste, nie znają obłudy i udania, co myślą, to czynią, co czują, to mówią, i dlatego właśnie są spokojni i szczęśliwi. Zespoleni ściśle z naturą, szczerzy są i prości w swoich uczuciach i pragnieniach, dalecy od zepsucia i kłamstw cywilizowanego świata, czują szczęście i rozkosz w obcowaniu z czarami przyrody.

---

[1]) powinno być: prosimy.

Takich właśnie ludzi poeta przeciwstawia ludziom wielkiego świata, pełnym obłudy, sprzedajności, kłamstwa, nigdy nie nasyconych pragnień.

Podobnie szczęśliwi są bohaterowie *Czerniakowa:* prości, szczerzy, serdeczni, pędzą żywot skromny, ale też nie znają trosk wielkiego świata, co czują, to i myślą, co myślą, to i mówią.

Oczywiście, że takich ludzi najłatwiej odnaleźć wśród ludu: to też w tego rodzaju utworach najczęściej spotykamy obrazy z życia ludu: pasterzy, rolników, rybaków i t. p., wogóle ludzi skromnego stanu.

Takie utwory noszą miano sielanek lub idyll.

Sielanka *czyli* **idylla** *jest to pogodny obrazek z życia ludzi prostych, obcujących z przyrodą (dalekich od gwaru życia w mieście).*

Twórcą sielanki był poeta grecki, Teokryt (w III w. przed Chrystusem), który, uprzykrzywszy sobie czczość, obłudę i zepsucie świata cywilizowanego, pierwszy zaczął tworzyć te miłe obrazki z życia pasterzy, rybaków, rolników, przeciwstawiając ich prostotę, spokój i szczęście fałszowi, troskom i niepokojom wielkiego świata.

W jego ślady wstąpił poeta rzymski Wergiljusz (w I w. po Chrystusie) w swoich *bukolikach,* a od XVI w. sielanka stała się ulubioną formą poetycką w literaturach Europy zachodniej, a także i u nas, gdzie otrzymywała czasem miano: *skotopaski.* Sielanki, pisane w formie dramatycznej, noszą miano *pastorałek.*

W XVII i XVIII w. rozpowszechniły się w literaturze Europy zachodniej i u nas sielanki, ale brak im najważniejszego warunku — szczerości; przeciwnie, wszystko w nich jest wymuszone, sztuczne, nienaturalne: i prostota, i czułość, i słodycz. W dzisiejszej poezji sielanki wyszły prawie zupełnie z użycia.

Ćwiczenie 97. Napisać wypracowanie na temat:

Dlaczego bohaterowie sielanek czują się szczęśliwi?

Rozkład:

I. Wstęp: Bohaterowie sielanek przeciwstawiają się ludziom cywilizowanym.

II. Rozwinięcie: bohaterowie sielanek czują się szczęśliwi:

1) żyją na łonie natury;
2) prostota obyczajów;
3) nie mają dużych potrzeb;
4) zadawalają się małym;
5) nie znają trosk wielkiego świata;
6) nie znają obłudy życia;
7) nie doświadczają zgubnych skutków przesytu;
8) spokój i równowaga ducha.

III. Zakończenie: sielanki dają nieraz jednostronny obraz życia.

Ćwiczenie 98. Napisać wypracowanie na temat:

Szczerość i prostota bohaterów sielanki: „Czerniaków".

Ćwiczenie 99. Wypracowanie na temat:

„Kołacze" Symonowicza i „Krosienka" Kniaźnina, jako typy sielanek.

§ 46.

GAWĘDA.

Przykład:

Kradzione.

W ręce aspana, panie Jakóbie,
Mówisz: „kradzione lepsze" i chcesz tego dowieść;
Ja sobie rozmaite przypowieści lubię,
Powiem aspanu przypowieść.

W samym końcu zaścianka, pilnując swej niwy,
Żył sobie szlachcic poczciwy —
A miał syna wyrostka z wąsem wyżej nosa,
Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie za to
Okropnie było pstrokato,
Zwyczajnie, jak u młokosa.

A tuż, mój mospaneńku, obok ich stodoły
Ciągnął się wygon sąsiada,
Na którym pasły się stada,
Konie, owieczki i woły.
— „Czy wiecie co, tatulu?" (tak mówił raz młody),
„Fraszki to — praca i cnota.
„U nas, panie, poczciwość, trudy, niewygody,
„A w domu wieczna hołota [1]).
„Czy to Pan Bóg uważa, że ludziska giną?
„Poczciwym nie da talarka,
„Dla jednego pomyślność odmierza ośminą,
„Drugiemu liczy na ziarnka.

„Naprzykład, choćby u nas: ot, idą zapusty,
„A w domu ni to, ni owo.
„Hola! jakby to dobrze, by na czwartek tłusty
„Utuczyć pieczeń wołową!"
— „A skądże weźmiesz wołu?" — „Czy to wielka sztuka?
„Niby to dostać nie możem!
„Chodzą woły sąsiada — po gardlisku nożem,
„Niech potym sąsiad poszuka".
— „Cóż to!" — zawołał ojciec, „to kradzież wyraźnie",
„To jakaś sztuka zbójecka;
„A siódme przykazanie? a sumienie? — błaźnie,
„A nasza wiara szlachecka?...
— „At, myśleć, co się godzi, a co się nie godzi!
„Za cóż my biedni i głodni?
„Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni,
„Czy to po ludziach nie chodzi?" —

Na takie *argumentum* [2]) ojciec mruknął zcicha:
— „Cóż robić? szatan cię uczy;
„Ukradniem jutro wołu, lecz pomnij do licha:
„Nigdy kradzione nie tuczy!"
Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,
Cichaczem kupił wołu, napił się borysza [3])
Nazajutrz bierze syna, niby się podkrada,
I z wołem... het! do zacisza.

---

[1]) tutaj: bieda—[2]) łac: dowód; dowodzenie [3]) poczęstunek przy kupnie.

Zaraz nożem po gardle nieszczęsnego byka,
Rozćwiertowali w stodole,
I, jak słowo powiedzieć, już u czynszownika [1])
Wołowa pieczeń na stole.

— „Wiesz co teraz, mój synku? odmierzym się w pasie,
„Zjadając mięsko tak cudnie,
„Będziem wiedzieć, mospanie, po niejakim czasie,
„Kto z nas utyje, kto schudnie." —
Zmierzyli się; i każdy na swojej poprędze
Naznaczył kreskę czerwoną;
— „Co to gadać, tatulu! schudzeni przez nędzę,
„Teraz utuczym się pono!"

Przez całe trzy tygodnie gody u szlachcica,
Codzień przysmaczek od wołu;
Dzisiaj rura do barszczu, jutro polędwica,
Pojutrze pieczeń u stołu.
A tu rozruch w zaścianku, sąsiad niby jęczy,
Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie...
Syn dręczy się obawą, jak duch potępieńczy,
Już mu i jadło nie w głowie.
Czy kto skrzypnie we wrotach — on w nocy i we dnie
Marzy o przyjściu sąsiada;
W obiedzie... strach, zgryzota, co chwila poblednie,
A ojciec smaczno zajada;
Syn był młody i zdrowy, jak dębina, krzepka,
Ojca wiek zniszczył i znoje;
Lecz kiedy zjedli wołu — syn wysechł, jak szczepka,
A ojciec utył we dwoje.

„A co, błaźnie", rzekł stary, „pamiętaj przysłowie
„Że *male parta* [2]) do czarta,
„Ja zakupiłem wołu, — toć mi szło na zdrowie,
„Ty, kradnąc, schudłeś na charta".

* * *

— A cóż, panie Jakóbie, jak przypowieść zda się?
— Moralna! sens na wierzchu, jakby gwiazda świeci,
— Ja umiem jeszcze lepsze — a w swobodnym czasie
Więcej opowiem waszeci.

L. Kondratowicz.

---

[1]) dzierżawca — [2]) złym sposobem nabyte.

Utwór powyższy zbliżony jest poniekąd do sielanki: i tu widzimy obrazek z życia ludzi prostych, nieuczonych, poczciwych, dalekich od cywilizacji; i tych ludzi przeciwstawia się również ludziom z wielkiego świata i podnosi się ich prostotę i poczciwość.

„*Kradzione*" różni się zaś od sielanki wogóle tym przedewszystkim, że przedstawia życie nie ludu, lecz drobnej szlachty zaściankowej; dalej zawiera się tu pewna nauka moralna, nakłaniająca ku poczciwości i cnocie; wreszcie cechą charakterystyczną tego rodzaju utworu jest styl prosty i żywy, jakiego się w ustnym opowiadaniu używa, styl gawędziarski; cechą znamienną gawędy i stylu gawędziarskiego jest też częste i dowolne odbieganie od głównego przedmiotu.

Tego rodzaju utwór nosi miano *gawędy* i jest czystopolskim płodem twórczości poetyckiej.

Gawęda *jest to obrazek z życia szlachty zaściankowej, pisany stylem prostym i żywym.*

Ćwiczenie 100. Wypracowanie na temat:

Podanie o Sicińskim (według „Popasu w Upicie" Mickiewicza).

Ćwiczenie 101. Wypracowanie na temat:

„Wieczór przy kominie" Pola, jako obraz pojęć i obyczajów szlachty XVIII w.

§ 47.

OBRAZEK RODZAJOWY I OBRAZEK LIRYCZNY.

Przykłady:

1) *Wizyta w sąsiedztwo.*

W dzień niedzielny, dzień letni, po mszy, po obiedzie
Pan Wojski na wizytę taradajką jedzie,
Zacny pan i domator; żył on niegdyś w świecie,
Lecz się od lat dwudziestu zakopał w powiecie,

Woli on braci-szlachtę, niż te korowody,
Jakieś tam, Boże odpuść, cudzoziemskie mody,
Które (uczciwszy uszy) głupcy tylko lubią,
A do reszty i naród, i wiarę zagubią.
Po polsku on ubrany jest od stóp do głowy:
Kontusz, jak Bóg przykazał, ciemny, rodzynkowy,
Żupan jasny bez fałszu [1]), z grodeteru [2]) szyty,
Bucik kształtny, czerwony i słucki pas lity.
Na piersiach za kontuszem pektoralik [3]) złoty,
Przy nim lśniący łańcuszek misternej roboty,
Trzcina z dziadkiem kościanym, sygnecik maleńki,
Przedślubny jeszcze datek kochanej Kasieńki.
Wszystko w nim narodowe: czapka, wąs, czuprynka,
Pod szyją, jakby gwiazda, z parangonu [4]) spinka,
Nakoniec karabela, co Szwedów pamięta,
A jak w sercu, tak w uściech zawsze prawda święta.
Takim jest nasz pan Wojski; już z twarzy wyrazu
Wszystkie przodków twych cnoty wyczytasz odrazu.
Głową on kompromisów [5]) i sejmików *lumen* [6]),
Zna i dzieje krajowe, i *legum volumen* [7]);
Ma sporą sylwam rerum [8]), stare kordy, zbroje,
Wreszcie się za piwniczkę nie powstydzi swoję;
Ma czym przyjąć sąsiada, uczcić przyjaciela,
Ma kielich po Auguście i beczkę Popiela.

Ale nie on sam tylko Podstolstwo odwiedzi,
Po prawej jego zacna magnifika siedzi;
Z rodu cnót, konneksji [9]) dama znakomita,
Zawołana gosposia i Polka zabita.
Przybrała się, jak zwykle, na wyższą wizytkę,
W manele [10]) i mitenki [11]), lankotki [12]), lewitkę [13]),
W agażanty [14]) z forbotem [15]), kornet [16]) z fontazikiem [17])
Balsamkę [18]) za gorsetem i perły z krzyżykiem.

---

[1]) tutaj: część sukni, wstawiona z tańszego materjału—[2]) ciężka tkanina jedwabna—[3]) zegarek do noszenia na piersiach—[4]) rodzaj brylantu—[5]) t. j. sądów polubownych — [6]) łac.: światło, tu: chluba — [7]) łac.: księgi praw.— [8]) p. § 30 uwaga—[9]) konneksja=powinowactwo—[10]) bransoletka, naramiennik—[11]) rękawiczki bez palców—[12]) rodzaj łańcuszka z jednej nici—[13]) rodzaj sukni kobiecej—[14]) rękawki—[15]) koronka—[16]) czepiec kobiecy—[17]) kokarda—[18]) puszka, flakonik z wonnościami.

Ma w swej konsyderatce [1]) wszystkiego po trosze,
Ma książeczkę z koronką, dla ubóstwa grosze,
Dla dziateczek podstolstwa z pierniczkami paczkę,
Larendogrę [2]), różaniec, chustkę i tabaczkę.

Jadą, — dąży pośpieszna szóstka koni zwinnych,
Z tyłu hajduk Franciszek, sługa z lat dziecinnych,
Stoi tam zawsze czujny na głos pana, pani,
A smagłym słynny biczem stary Wach furmani.
Gracko on i ogniście umie państwo wozić,
Wie, kiedy siwki zaciąć, wie, kiedy pogrozić,
Żadna w gąszczu tak zręcznie nie przemknie się żmija,
Jak nasz Wach i od siebie i k'sobie wywija.
Z Bogiem on się do każdej podróży sposobi;
Nie ruszy, nim przed końmi biczem krzyżyk zrobi;
Zjeżdża z winnym respektem panom orderowym,
Biskupom, infułatom i wozom żniwowym;
Ależ wara pijakom, zwłaszcza Żydom wara!
Nie Wach to już naówczas, lecz jakaś poczwara,
Łaje pan, krzyczą Żydzi, on, jak jędza sroga,
Smaga niecne Kainy — mordyjasze [3]) Boga.

Nie taką jest gorączką hajduk, kumotr Wacha;
Stary, zwinny famulus [4]), choć nieco rubacha.
Rozłóż mu wszystkie skarby, usyp góry złota,
Grosza nawet poczciwa nie dotknie prostota.
W panu on tylko swoim żyje i istnieje,
Pan się smuci, on smuci, pan śmieje, on śmieje.
Słońce to uczciwości, w tysiąc cnót ozdobne,
Przecież, równe jak słońce, ma swe plamki drobne —
Ledwie że pan rozpocznie dyskurs obiadowy,
Jużci się i Franciszek wtrąca do rozmowy;
Zawsze z jakąś nowinką lubi przybyć zrana,
Nigdy bez dykteryjki nie rozbierze pana;
Z najmniejszego on plotkę uprzędzie pozoru,
Nosi ją z dworu na wieś i ze wsi do dworu.
Gotów przysiąc na wszystko, nawet na rusznicę,
Że jadącą na miotle widział czarownicę.

---

[1]) rodzaj spódnicy na fiszbinach—[2]) wódka rozmarynowa—[3]) mordercy—[4]) sługa, powiernik.

Żegna się, kiedy sowę wpośród dnia postrzegnie,
Żegna się, kiedy zając drogę mu przebiegnie.
Ziewając nawet, zwyknie usta palcem żegnać,
By chcącego w nie wskoczyć djabełka odegnać.
Szkoda tylko, że wielki bibosz jest z Franciszka,
Ożenił się on z flachą, przyrósł do kieliszka;
O piątej czasem zrana już ma czub zalany!
Lecz cóż ma Wojski czynić? nadto z nim spętany,
Dziadek jeszcze u dziadka służył za hajduka,
Później ojciec u ojca, a dziś wnuk u wnuka
Dwa to dęby, z jednego pnia wyrosłe społem,
Z tą różnicą, że jeden w niebo sięgnął czołem,
Szeroko się konary rozgałęził swemi,
A drugi, jak wilk [1]) prosty, pozostał przy ziemi.

Cmoknie nagle, podcina konie Wach ochoczy,
Żwawo się turkocąca taradajka toczy;
Wojski w dobrym humorze, Franciszek szczęśliwy,
Patrzą razem na pola, zżęte na pół niwy.
Cieszą ich mnogie garście i obfite snopy,
Pozostałe z soboty przeliczają kopy,
Ręczą obaj za pewność jutrzejszej pogody,
Wychwalają ciągnące krów i owiec trzody,
Unoszą ich skaczące młode wołki, źrebce;
A jejmość sobie zcicha swój paciorek szepce.
Wzmaga się coraz żywsza z hajdukiem rozprawa,
Często Wach na głos pański z taradajki stawa,
Lata wierny Franciszek, zwinny, wierny służka,
To śpiącego przy bydle przebudzić pastuszka,
To spojrzeć, czy granicznych nie nadpsuto kopców,
To z grochu Podstolego powyganiać chłopców.
A gdy wraca za pojazd, pan zwolna, nieznacznie
Na wiejskie plotki, baśnie wyciągać go zacznie;
Poduszcza go na Wacha, do żartów podwodzi,
Powaśnia stare kumy i znów obu godzi.
Bawi go głupstwo sługi, bawi gniew małżonki,
Co nie może od śmiechu domówić koronki.

Franciszek Morawski.

---

[1]) wilk w znaczeniu: odrostek, odziemek.

2) *Z szopką.*

Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą,
Zwyczajnie, dzieci z maleńka już karne,
Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna;
Nie to, co chaty ich nędzne i czarne,
Gdzie ledwo śnieżnej zamieci ujść można.
Nie wiem, czy które z tych biednych usłyszy,
Czy im kto powie, jak kochać potrzeba
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba;
Jak cudze prawa szanować, jak żywem
Poczuć się w wielkim łańcuchu ogniwem;
Lecz wiem, że zdawna uczono batogiem
Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.

* * *

Stanęły, zbite w gromadkę; nad niemi
Jaskrawa gwiazda na żerdzi wybłyska,
Ścieląc snop światła krwawego po ziemi...
Kometa drżąca, dziwna, bez nazwiska,
Co raz do roku zjawia się i świeci
Ponad głowami bosych chłopskich dzieci...
Drżące od zimna podniosły się głosy
I uderzyły po śnieżnej przestrzeni...
A noc słuchała smętna, a niebiosy
Pełne się zdały iskier i płomieni,
I ech żałosnych, zmieszanych w rozdźwięki
I w jakieś ciche wspomnienia — i w jęki.

* * *

Najmłodszy, dziecko drobne, co z drugiemi
Stał, w pośród jasnej okien dworskich łuny,
Odziany w łachman, z stopami bosemi,
Umilknął nagle, jak rwące się struny,
I ponad gwiazdkę, klejoną z tektury,
Wielkie i smutne oczy wzniósł do góry
I myślał sobie: „Czemu to, mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?
I czarnej mąki garść tylko w komorze?
I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie,

I tatuś taki pijany z wieczora,
Matulę bije, choć płacze i chora?...
Czemu to ludzie w przednówek tak bladną
I, jakby cienie, po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?
A jego dotąd na książce nie uczą?
Choć radby wiedzieć, co jest tam daleko,
Het, het, za lasem, za młynem, za rzeką!...
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?
Wszakże, choć co rok do dworu chłopięta
Idą z kolendą i szopką w tej porze,
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: „Bracia, Chrystus się narodził!"
Czemu?..."
O dziecię! mgła nocy zasłania
Dzień, co odpowie na twoje pytania.
Och! aby tylko nie wszedł on sądem
Klęsk ostatecznych nad morzem i lądem,
Och! oby tylko wiekowi przyszłemu
Grom pomsty twego nie powtórzył: Czemu?!...

M. Konopnicka.

Pierwszy z tych utworów zbliża się z wielu względów do sielanki i gawędy: i tu również odtwarza się życie ludzi prostych, szczerych, nieuczonych, o umiarkowanych potrzebach i pragnieniach, szczęśliwych w swojej mierności. I podobnie jak i w sielance i gawędzie, autor odtwarza tu typy staroświeckie z widoczną lubością, starając się wzbudzić w czytelniku życzliwość dla nich.

Ale zachodzi pewna różnica pomiędzy sielanką lub gawędą, a tego rodzaju utworem. W sielance np. widzimy cały szereg zdarzeń, opowiedzianych w porządku chronologicznym, jest tam więc opowiadanie, jest akcja; w sielance *Czerniaków*, dajmy na to, opowiada się o zdarzeniach dnia całego.

W utworze *Wizyta w sąsiedztwo* od początku do końca nic się nie dzieje. Chodzi tu tylko o to, aby od-

tworzyć wiernie i szczegółowo pewne typy charakterystyczne.

Poeta przedstawia tu dwoje starych ludzi, pana Wojskiego i jego żonę, jadących starą karocą w odwiedziny w sąsiedztwo. Ci ludzie siedzą, nic nie mówią, nic nie czynią, nic się tu nie dzieje, a mimo to postacie obojga staruszków, a także furmana Wacha i hajduka Franciszka oddane są znakomicie, niezmiernie obrazowo. Przytym w postaciach tych autor skreślił ciekawy rys obyczajowy z życia pokoleń, które wówczas już, u schyłku XVIII w., były na wymarciu, a teraz znikły zupełnie.

Takie utwory noszą miano *obrazków rodzajowych.*

Obrazkiem rodzajowym *nazywamy niewielki utwór poetycki, pozbawiony akcji, a odtwarzający jakiś znamienny rys obyczajowy.*

W drugim utworze owa cecha charakterystyczna obrazka: brak akcji uwydatnia się jeszcze bardziej. Poetka maluje tu gromadkę dzieci, co przyszły pod dwór z szopką i kolendą; dzieci stoją przed dworem, stoją, ale akcja nie posuwa się ani na jeden krok, od początku do końca obrazka nie upływa tu ani jedna chwila. Właściwie mówiąc, poetka odtwarza tu, jak w obrazie malarskim, jedną tylko chwilę; czynów niema tu wcale.

Cóż więc jest treścią tego obrazka? Poetka i w imieniu najmłodszego z grona dzieci i w swoim własnym wypowiada uczucia; nie tylko maluje tę scenę, która jest treścią obrazka, ale też wyraża swój żal i ból z powodu nędzy, ciemnoty i poniżenia tej gromadki niedorostków, a w ich osobie i ludu całego. Jest to więc pierwiastek czysto liryczny, i dlatego obrazek taki nazywamy *lirycznym.*

Obrazkiem lirycznym *nazywamy obrazek rodzajowy, odtwarzający najczęściej nędzę i poniżenie, a przepojony liryzmem.*

Obrazek liryczny należy do tych utworów literackich, które stoją na pograniczu między eposem a liryką: treść w nim jest epicka, ale przenika ją nawskroś uczuciowość.

Ćwiczenie 102. Wypracowanie na temat:

Charakterystyka osób w obrazku Morawskiego: „Wizyta w sąsiedztwo."

I. Wstęp: obrazowość postaci obrazka.

II. Rozwinięcie: charakterystyka postaci:

1) Wojski:

A) postać zewnętrzna,
B) strój,
C) poczciwość,
D) powaga,
E) umiłowanie prawdy,
F) umiłowanie swojskości,
G) niechęć do cudzoziemczyzny,
H) umiłowanie tradycji,
I) domatorstwo,
J) rozum i doświadczenie,
K) wziętość,
L) gościnność,
Ł) stosunek do służby;

2) Wojszczyna:

A) postać zewnętrzna,
B) strój,
C) cnotliwość,
D) powaga,
E) pobożność,
F) umiłowanie swojskości,
G) gospodarność,
H) systematyczność;

3) Wach furman:

A) pobożność,
B) zręczność,
C) umiłowanie swego zajęcia,
D) porywczość i awanturniczość;

4) Franciszek hajduk·

A) uczciwość,
B) przywiązanie do państwa,
C) dbałość o dobro pańskie,
D) gadatliwość,
E) plotkarstwo,
F) zabobonność,
G) skłonność do kieliszka.

III. Zakończenie: postacie tego obrazka zbliżają się do postaci sielanek.

Ćwiczenie 103. Wypracowanie na temat:

Liryzm obrazka Marji Konopnickiej p. t „Z szopką".

Ćwiczenie 104. Wypracowanie na temat:

Księgarz uliczny w Wilnie i jego zasługi (według obrazka L. Kondratowicza).

Ćwiczenie 105. Wypracowanie na temat:

Pierwiastek epicki i liryczny w obrazku „Za służbą" K. Ujejskiego.

§ 48.

BAJKA.

Przykłady:

1) *Woły krnąbrne.*

Mile złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.
Ig. Krasicki.

2) *Osieł i Jacek.*

Biedził się Jacek od dobrej godziny,
Nie mógł osłowi poradzić;
Nie wiedzieć, z jakiej przyczyny,
Nie dał się przez most prowadzić.

„Nie pójdę, rzecze, dość tych dziwactw znoszę,
Męczę się, niszczę i już ledwo łażę;
Ja mam iść naprzód! i dlaczego, proszę?
Wielka przyczyna, że tak Jacek każe!"
Jacek tymczasem na nowo go zmusza,
Ciągnie za uszy, kijem, drągiem ćwiczy,
Osieł nie tylko, że naprzód nie rusza,
Jeszcze się cofa i ryczy.
„Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie!" —
Gniewny Jacek wrzaśnie.
„Nic ja tu z tobą nie zrobię..."
Gdy mu wtym nagle błyśnie myśl szczęśliwa,
Leci w tył, osła za ogon porywa
I silnie ciągnie ku sobie.
„Ho! ho! rozumiem, Jacek plan swój zmienia,
Domyślny osieł zawoła:
Widząc, że naprzód znaglić mnie nie zdoła,
Chce mię zmusić do cofnienia.
Otóż nie zmusi: w tej chwili zobaczy,
Co to osieł znaczy."
Rzekszy to, jakby sparzony ukropem,
Myśląc, że cudów dokona,
Zrywa się, zmusza i przez most galopem
Leci z Jackiem u ogona.

Są i wśród ludzi istoty tak dziwne,
Sprzeczne, przekorne, jakby krnąbrne dzieci;
Lecz udaj zdanie twojemu przeciwne,
A osieł przez most poleci.

Fr. Morawski.

3) *Orzeł i żórav.*

„Witaj, rzekł orzeł, żórawiu z podróży!
Twój powrót cieszy i wiosnę nam wróży;
Usiądź, żórawiu, na bliższych zagonach;
Powiedz, coś widział w cudzoziemskich stronach:
Ci, co tak daleko lecą,
Zwykle korzystają nieco;
I z twojej pewno będziem mieli łaski
Nowe poprawy, nowe wynalazki:
Jak żywność chować,
Gniazda budować,
Wroga unikać,

Jak się czubić, jak i zmykać." —
„Stój — przerwie żóraw — stój, stary gaduło!
Cóż ci się we łbie usnuło,
Że się każdy trudzi lotem,
By was uczyć za powrotem!
Przeleciałem cudze kraje,
Bo tak nasze chcą zwyczaje,
A nie po to, by się męczyć,
Wszystko śledzić, siebie dręczyć;
Lecz mądrzej chodzę, rezolutniej krzyczę.
To umiem, tego uczyć ci się życzę,
A poznasz wkrótce, że te wasze baśnie..."
„Nie kończ!—orzeł wrzaśnie:
Niech cię sępy porwą w sztuki,
Za te myśli i nauki!

Niech na nieszczęście do swych gniazd nie wraca,
Kto pamięć o nich na chwilę utraca,
Kto, niebaczny na przykłady,
Przynosząc z sobą pozbierane wady,
Zbiór tylko cudzych śmieszności nam stawi!"
O, jakże wiele jest u nas żórawi!
Al. Fredro.

4) *Pies i wilk.*

Jeden bardzo mizerny wilk — skóra a kości,
Myszkując po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha:
Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.
— A, witaj, panie kumie!! Witaj, panie Brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu,
Wtedyś był mały kondlik—ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę! Jakże służy zdrowie?
— Niczego, brysio odpowie,
I za grzeczność kiwnął chwostem [1]).
— Oj, oj! niczego — widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb — mój Boże! choć walić obuchem —

[1]) prow.: ogon.

A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mię porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!
— Żartuj zdrów, kumie wilku, lecz, mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki.
— A to jak, kiedyś łaskaw?
— Ot tak — bez odwłoki,
Bory i nory oddawszy czartu
I łajdackich po polu wyrzekszy się świstań,
Idź między ludzi i na służbę przystań!"
— Lecz w tej służbie co robić? — wilk znowu zapyta,
— Co robić? — dziecko jesteś, służba wyśmienita —
Ot, jedno z drugim nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem,
A za toż, bracie, niczego nie braknie;
Od panów, paniątek, dziewek
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie."
Pies mówił, a wilk słuchał: uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka, połknął dyskurs [1]) cały,
I nad smacznej przyszłości medytując [2]) losem,
Już obiecane wietrzył specjały!
Wtym patrzy: — A to co? — Gdzie? — Ot tu, na karku? —
— Eh, błazeństwo!... Cóż przecie? — Oto, widzisz, troszkę
Przyczesano, bo na noc kładą mi obrożkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku! —
— Czy tak? pięknąś wiadomość schował na ostatku! —
— I cóż, wilku, nie idziesz?
— Co nie, to nie, bratku,
Lepszy w Wolności kęsek ladajaki
Niżli w niewoli przysmaki! —
Rzekł — i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąż drapie!

A. Mickiewicz.

---

[1]) rozmowa, przemówienie — [2]) dumając.

Powyższe utwory są to tak powszechnie znane nam od dzieciństwa *bajki*. Zastanówmy się teraz, co to jest bajka. Rozważmy więc treść każdej z powyższych bajek.

W pierwszej Krasicki mówi o wołach krnąbrnych, które nie chciały wiosną orać ani jesienią zwozić zboża; srodze jednak odpokutowały za swoje lenistwo i lekkomyślność, w zimie bowiem, kiedy chleba zbrakło, zostały zjedzone przez gospodarza. Oczywiście, nie o woły tu chodzi; bajki bowiem należą do utworów alegorycznych. Pod postacią wołów należy rozumieć ludzi leniwych, lekkomyślnych, opieszałych, nie dbających o jutro: tacy ludzie, jak owe woły, surowo bywają przez los karani. Chodzi tu więc bajkopisarzowi o to, aby przekonać ludzi, że zło tylko z początku wydaje się przyjemne (tutaj np. próżnowanie), ale w końcu do smutnych doprowadza wyników. Ta myśl, ta zasada moralna została tu wyrażona na początku bajki w formie zwięzłej i dosadnej: „Miłe złego początki, lecz koniec żałosny". Widzimy więc, że bajka ta składa się z dwu części: obrazek z życia zwierząt, który należy pojmować alegorycznie, rozumiejąc przez zwierzęta ludzi, i wniosek, zasada moralna, tak zw. *sens moralny*, której sama treść bajki jest niejako potwierdzeniem.

Przyjrzyjmy się teraz drugiej z tych bajek: *Osieł i Jacek*. Osieł wyobraża tu ludzi upartych, którzy zawsze chcą postawić na swoim, nigdy nikogo nie słuchając; Jacek—jest to człowiek rozsądny, zręczny, który umie sobie poradzić w każdym położeniu. Sensem moralnym, zawierającym się w ostatnim pięciowierszu, jest wyjaśnienie alegorji oraz rada, jak sobie postępować z takiemi uparciuchami.

W bajce Fredry: *Orzeł i żóraw* pierwszy z tych ptaków ma oznaczać człowieka mądrego, dobrego obywatela, który nie chce odgrodzić swego społeczeństwa od wpływów zagranicznych, lecz pragnie, abyśmy od obcych brali

to, co naprawdę może być dla nas pożyteczne; żóraw jest tu fircykiem, lekkoduchem, który z zagranicy przywiózł tylko mody i manjery, niczego się tam nie nauczył i nie wykształcił. Sens moralny jest tu bardzo zręcznie włożony w usta orła.

Wreszcie bajka Mickiewicza: *Pies i wilk* daje nam dwa typy ludzi: pies—to człowiek, wysługujący się wielkim panom, cieszący się z ich łaski dobrobytem, ale zatracający w tym życiu służalczym poczucie swobody osobistej i godności; wilk—to typ wręcz przeciwny: woli on nędzę na swobodzie, niż dostatek i wygody na czyichś usługach. Sensu moralnego niema tu wcale: poeta pozwala czytelnikowi domyślić się go, co zresztą nie jest rzeczą trudną.

Bajka *jest to obrazek alegoryczny, który pod postaciami zwierząt, a czasem rzeczy nieżyjących przedstawia ludzi z ich ułomnościami, wyprowadzając stąd jakąś prawdę życiową lub moralną.*

Owa prawda, zwana sensem moralnym, może stać na czele bajki, być jej zakończeniem, może być włożona w usta jednego z rozmówców; czasem sens moralny nie jest wcale wyrażony, lecz pozostawia się domyślności czytelnika.

Ćwiczenie 106. Wypracowanie na temat:

Jakie typy ludzkie przedstawione są w bajkach: Krasickiego: „Woły krnąbrne", Morawskiego: „Osieł i Jacek", Fredry: „Orzeł i żóraw" i Mickiewicza: „Pies i wilk".

Ćwiczenie 107. Wskazać sens moralny w kilku znanych sobie bajkach.

§ 49.

PRZYPOWIEŚĆ.

Przykłady:

1) *Przypowieść o królu i słudze.*

Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który się chciał rachować z sługami swemi.

A gdy się począł rachować, stawiono mu jednego, który był winien dziesięć tysięcy talentów [1]).

A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i dług oddać.

Upadszy tedy, sługa on pokłonił mu się, mówiąc: „Panie! miej cierpliwość nade mną, a wszystkoć oddam".

A użaliwszy się pan owego sługi, uwolnił go i dług mu odpuścił.

A wyszedszy on sługa, znalazł jednego z spółsług swoich, który mu był winien sto groszy; a porwawszy go, dusił go, mówiąc: „Oddaj mi, coś winien".

Przypadszy tedy on spółsługa jego do nóg jego, prosił go, mówiąc: „Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko".

Lecz on nie chciał, ale, szedszy, wrzucił go do więzienia, ażeby oddał, co był winien.

Ujrzawszy tedy spółsłudzy jego, co się stało, zasmucili się bardzo, a szedszy, oznajmili panu swemu wszystko, co się stało.

Tedy zawoławszy go, pan jego rzekł mu: „Sługo zły! wszystek on dług odpuściłem ci, żeś mię prosił; azażeś się i ty nie miał zmiłować nad spółsługą swoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?"

A rozgniewawszy się, pan jego podał go katom, ażeby oddał to wszystko, co mu był winien.

Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych upadków ich.

Ewangielja św. Mateusza.

---

[1]) moneta grecka=około 1,500 rubli.

2) *Przypowieść o malarji.*

W kraju włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze, zwane malarja, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło; drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mór przychodził; inni uciekali w niezdrową porę; aż wszyscy wymarli, i stał się powiat ten pusty; a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świnie.

I przyszła malarja do drugiego powiatu, i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać. Aż znalazł się człowiek mądry i rzekł:

— Złe powietrze rodzi się daleko od was w bagnie, o mil pięćdziesiąt stąd; pójdźcie więc, osuszcie bagno, spuszczając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszym, i powiat was błogosławić będzie.

Ale owi ludzie lenili się iść daleko i obawiali się śmierci; więc wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej i zajęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego.

A. Mickiewicz.

Utwory powyższe zbliżone są wielce do bajki. Jest w nich bowiem i alegorja, i sens moralny.

Jak należy rozumieć np. alegorję pierwszego utworu?

Owym łaskawym panem, który odpuszcza wspaniałomyślnie słudze swojemu olbrzymi dług, jest Pan Bóg dobrotliwy, który przebaczy nam największe winy, bylebyśmy tylko okazali skruchę i przyrzekli poprawę. Owym pierwszym sługą jest człowiek, który, nie pomnąc na słowa pacierza: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", nie chce przebaczyć bliźniemu swemu (owemu spółsłudze) jego winy, drobnej w porównaniu z tą winą, którą mu Pan Bóg odpuścił. A stąd sens moralny wzniosły i głęboki, że powinniśmy

przebaczyć naszym winowajcom, jeżeli chcemy, aby i Pan Bóg nam przebaczył.

Podobnie głęboką i piękną myśl kryje w sobie drugi z powyższych utworów. Przez owych ludzi, którzy nie chcieli iść osuszyć bagna, skąd szła do nich malarja, lecz kadzili, i uciekali, i chronili się przed nią każdy w domu swoim, należy rozumieć samolubów, którzy nie chcą pracować dla dobra powszechnego, lecz każdy myśli tylko o sobie.

Czymże więc tego rodzaju utwory, zwane *przypowieściami*, różnią się od bajek?

Przedewszystkim występują tu nie zwierzęta lub rzeczy nieżyjące, lecz ludzie; ale nie jest to cecha zasadnicza, bo w Nowym Testamencie, który stworzył ten rodzaj utworów, mamy takie przypowieści jak: o ziarnie gorczycznym, pszenicy i kąkolu, o ziarnie na roli i t. p.

Ważniejsze jest to, że alegorja w przypowieści jest zwykle jaśniejsza, przejrzystsza i łatwiejsza do zrozumienia.

Najważniejszą atoli różnicą między przypowieścią a bajką jest sens moralny. W bajce, jak widzieliśmy, sens moralny należy do dziedziny *życia praktycznego*, codziennego, np. w bajkach: *Woły krnąbrne* i *Orzeł i żóraw*. Sens moralny zaś przypowieści *jest zawsze wzniosłą prawdą moralno-religijną*, np. myśl o odpuszczeniu win nieprzyjaciołom w pierwszej przypowieści lub pracy i poświęcenia się dla bliźnich—w drugiej.

Przypowieść *jest to obrazek alegoryczny, treści jasnej i zrozumiałej, zawierający jakąś myśl moralno-religijną.*

W Nowym Testamencie przypowieść nosi też miano *podobieństwa* lub z grecka *paraboli*.

Ćwiczenie 108. Rozebrać pod względem formy i treści przypowieść biblijną o królu i słudze.

Ćwiczenie 109. Porównać bajkę Krasickiego: *Woły krnąbrne* i przypowieść Mickiewicza: *O malarji.*

Rozkład:

I. Wstęp: Pewne podobieństwo pomysłów i znaczne różnice obu utworów.

II. Rozwinięcie: Porównanie obu utworów;

1) cechy wspólne:
   A) niedbałość, lenistwo i lekkomyślność osób działających,
   B) smutny koniec,
   C) sens moralny;

2) różnice:
   A) pod względem osób działających,
   B) pod względem sensu moralnego.

III. Zakończenie: bajka i przypowieść wogóle, pomimo cech wspólnych, różnią się znacznie.

Ćwiczenie 110. Wypracowanie na temat:

Wzniosłość moralna przypowieści o podróżnych Mickiewicza.

Ćwiczenie 111. Wypracowanie na temat:

„Powieść arabska" Krasickiego i jej alegorja.

§ 50.

SATYRA.

Przykłady:

1) *Pijaństwo.*

— Skąd idziesz?—Ledwo chodzę.—Słabyś?—I jak jeszcze;
Wszak wiesz, że ja się nigdy zbytecznie nie pieszczę;
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
— Pewnieś wczoraj był wesół?—Dlategoć dziś smutny.

— Przejdzie ból: powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło.
— Oj, niemiło, mój bracie! bogdaj z tym przysłowiem,
Przepadł, co go wymyślił! jak było, opowiem.
Upiłem się onegdaj dla imienin żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nieźle czasem podpoić, jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nieźle się piło:
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa, jak ołów; krztuszę się i nudzę;
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący,
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Anyżek mnie zaleciał: trochę nie zawadzi;
Napiłem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecię. Ja znowu, już mi raźniej było,
Wtym dwuch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi.
Więc ja znowu do wódki; wypiłem niechcący
Omne trinum perfectum [1]), bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie [2]) zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z mojemi kompany,
Wtym obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:
Bogdajto wstrzemięźliwość! pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi,
Kieliszek jeden, drugi zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza, kiedy wino wytrawione, czyste;
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatym dyskursa [3]) tonem statystycznym [4])
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu [5]),
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,

---

[1]) przysłowie łacińskie = do trzech razy sztuka — [2]) odrazu — [3]) = rozmowy — [4]) statysta=mąż stanu, polityk — [5]) zapał wojskowy.

Odbieramy Inflanty i państwa multańskie [1]),
Liczymy owe sumy neapolitańskie [2]).
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtemi się godzim,
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga, a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, gdy wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli,
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprząta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żórawińskie [3]) klęski,
Nuż w płacz nad królem Janem [4]). — Król Jan był
[zwycięski!
Krzyczy Wojciech. Nieprawda! — A pan Jędrzej płacze,
Ja, gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłómaczę,
Pan Wojciech mi przymówił: Słyszysz waść, mi rzecze.
— Jakto waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze!
On do mnie, ja do niego; rwiemy się zajadli,
Trzyma Jędrzej: na wrzaski służący przypadli,
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
Bogdaj w piekle przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż wiem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo,
Oto profit [5]): nudności, i guzy, i plastry...
— Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałastry:
Brzydzi się nią człek prawy, jako rzeczą sprośną;
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.
Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
I w kontr [6]) naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
Na to aby użyciem swoim orzeźwiało,

---

[1]) Multany i Wołoszczyzna, obecna Rumunja — [2]) wywiezione z Polski przez królowę Bonę, przedmiot długoletnich sporów i zabiegów dyplomatycznych — [3]) 1676 r., w walce z Turkami i Tatarami — [4]) = Sobieski — [5]) pożytek, korzyść — [6]) = wbrew.

Użycie darów Bożych powinno być w mierze,
Zawstydzi pijanice nierozumne zwierzę;
Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,
Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
Gorszy od nich, gdy działa, podlejszy tym bardziej.
Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większej kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu, występni i zdrożni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Śmią za lada przyczyną przytępiać lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna,
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne,
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są. – Bądź zdrów. – Gdzie idziesz? – Napiję się wódki.

Ig. Krasicki.

2) *Czy sąsiad czasem czyta?*

—Czy sąsiąd czasem czyta?
—Nic nie czytam i kwita,
Powiedz mi sąsiad, po co?
Na djabła mi czytanie!
Tylko łeb, panie,
Te piśmidła klekocą.
Ja, zresztą, z książką w łapie
W kilka minut już chrapię.

— Tak, nie przeczę, zapewne,
I ja też nieraz ziewnę,
Trudna bo na to rada;
Tylko, że dziś te łyki,
Te, te dzienniki,
Krzyczą: „Szlachta upada!

„Co gdzie szlachcic, to głupi!
„Żadnej książki nie kupi!

— Niech sobie plotą baśnie;
Nie kupię! aha, właśnie!
A mnie na co bibuły?
Niechaj się morałami
Częstują sami.
Dla szlachty artykuły
To baran, okowita,
Sterta pszenicy, żyta...

— No, tak, tak — ani słówka;
Ho, ho, z sąsiada główka!
Jednak czasem niekiedy
Zajrzeć do pism należy,
Niech sąsiad wierzy.
Możebyśmy od biedy
Które tam z nich we Lwowie
Trzymali po połowie?

Co też bo sąsiad plecie!
To i sam mógłbym przecie!
Wszak sąsiad nie posądzi,
Żebym ja nie miał za co?
Lecz pytam, na co?
Człowiek dobrze się rządzi,
Co mi książka pomoże?
Zasieje, czy zaorze?

— Nie, lecz tak dla zabawy,
Człowiek czasem ciekawy
Poznać ludzkie koleje,
Opisują odkrycia,
Wypadki z życia,
Nasze ojczyste dzieje...
Siądziesz, czytasz w gazecie,
Jakbyś jeździł po świecie.

— Co mnie to tam obchodzi,
Jak w Ameryce rodzi;
U mnie na polu ładnie.
A czy słońce z zachodu,
Czy też ze wschodu
Idzie, czy gdzie upadnie,

Gwiazdy gasną, czy bledną,
To mi to wszystko jedno.

— Tak, zgoda, na to zgoda,
Ale dziś czytać moda.
Mówią, lektura płaci
Już i na pańskich dworach.
A przy wyborach
Walor [1]) ma też u braci.
Słyszałem to od żony,
Świat kroczy, jak szalony.

— A niechże sobie kroczy!
Czytaj sąsiad, trać oczy,
Marnuj zdrowie i siły,
Ale co do wyboru,
Słowo honoru,
Bajki! jak mi Bóg miły!
Mój brat nie czyta całkiem,
A przecież jest marszałkiem.

— No, proszę, nie wiedziałem,
Winszuję sercem całem;
To miłe wiadomości.
O! znałem go przed laty,
Bardzo bogaty,
Zaraz powiem jejmości,
Zaraz, za powitaniem,
Niech się schowa z czytaniem.

— Tak, szanowny sąsiedzie,
Na książce się nie jedzie,
Ale na dobrej szkapie.
Te z rozumem konszachty
To nie rzecz szlachty,
Mnie na figiel nie złapie!
No, chodźmy na kolację!
— Tak, sąsiedzie, masz rację.

M. Rodoć (Biernacki).

---

[1]) = znaczenie, powaga.

W pierwszym z powyższych utworów autor wybornie odtwarza pewną stronę obyczajowości polskiej połowy XVIII wieku: widzimy tu niezmiernie obrazowo przedstawiony typ szlachcica, który jest nałogowym pijakiem, wie o tym, że nałóg ten jest brzydki i szkodliwy, czuje, jak okropne skutki prowadzi za sobą pijaństwo, ze skupieniem i uwagą słucha morałów i przekładań swego przyjaciela, ale nie może powstrzymać się, aby natychmiast po wysłuchaniu tej nauki — nie pójść na wódkę.

Dalej doskonale również odtworzył tu poeta obrazek pijatyki kilku kompanów od kieliszka: zarzekanie się od picia, po którym następuje wysuszanie jednej butelki za drugą, przeplatane zrazu poważnemi rozmowami, potym sprzeczką o najbłahszą rzecz, wreszcie — bójką. To odtworzenie rzeczywistości stanowi jedną stronę utworu Krasickiego.

Ale trzeba jeszcze zobaczyć, jak autor zapatruje się na tę rzeczywistość: oczywiście, pijaństwo uważa on za ujemną stronę obyczajowości współczesnej, pragnie tym swoim obrazkiem zawstydzić pijaków i skłonić ich ku poprawie, wyśmiewa ich dowcipnie i ironicznie.

Podobnie rzecz się ma i w drugim utworze, Rodocia. Tu przedmiotem ironji i szyderstwa jest nieuctwo szlachty galicyjskiej, która z zasady nic nigdy nie czyta, nawet gazet, nic nie umie, a przecież pomimo to zdobywa sobie godności i zaszczyty, np. marszałka. Autor daje tu nam obrazek z życia (rozmowę dwu szlachciców o książkach i gazetach) i jednocześnie wyśmiewa się z ludzi, których tu przedstawia.

Wreszcie, jak w bajce i przypowieści, jest tu obecny, jawny lub ukryty, *pierwiastek nauczający (dydaktyczny)*; autor nietylko wyśmiewa i wyszydza grzeszki i grzechy, ale też stara się poprawić swoich czytelników, skłonić ich ku porzuceniu złego, zawstydzić i obudzić w nich lepsze myśli i uczucia. Ten sens moralny powinien być

wyłożony lekko, zręcznie, żywo, nie sucho i niezbyt rozwlekle.

Takie utwory noszą nazwę *satyr.*

Satyra *jest to obrazek z życia współczesnego, przedstawiający dowcipnie, z ironją lub sarkazmem, ułomności i błędy ludzkie.*

Dwa są rodzaje satyr:

1) jedne mają na celu odtworzenia wielkich grzechów obyczajowości współczesnej, posługują się sarkazmem, gromią i chłoszczą bezlitośnie; to satyra *poważna* lub *chłoszcząca.*

2) inne znów wytykają drobne grzeszki i ułomności natury ludzkiej, mają za broń lekką ironję, wyśmiewają i żartują; to satyra *żartobliwa* lub *ironizująca.* Obie powyższe satyry należą do tego ostatniego działu.

Satyra, która zwraca się przeciw osobom, nazywając je mniej lub więcej wyraźnie, nazywa się *paszkwilem* lub *pamfletem;* właściwa satyra powinna strzec się tego jak najbardziej. Wreszcie, satyra, jeżeli chce spełnić swe zadanie, musi wiernie odtwarzać rzeczywistość, nie może przeczerniać i paczyć prawdy; w przeciwnym bowiem razie będzie to nie satyra, lecz *karykatura.*

Ćwiczenie 112. Wypracowanie na temat:

Typ pijaka w satyrze Krasickiego: „Pijaństwo."

Rozkład:

I. Wstęp: w satyrach Krasickiego mamy cały szereg typów ujemnych.

II. Rozwinięcie: typ pijaka w satyrze „Pijaństwo."

1) nieprzeparta chęć do kieliszka;
2) świadomość zdrożności nałogu;
3) świadomość zgubnych skutków;
4) pijak zarzeka się, że pić nigdy nie będzie;
5) słucha pobożnie nauk moralnych;
6) nie może się powstrzymać od trunków;
7) korzysta z każdej sposobności, aby się napić;
8) poważne rozmowy przy pierwszej butelce;

9) kłótnie o najbłahszą rzecz przy piątej i ósmej;
10) bójka przy dziesiątej.

III. Zakończenie: typ pijaka u Krasickiego jest niezmiernie obrazowy.

Ćwiczenie 113. Wypracowanie na temat:

Charakterystyka modnej żony według satyry Krasickiego.

Ćwiczenie 114. Wypracowanie na temat:

Sarkazm w satyrze K. Koźmiana „Do tańcującego Krakowa."

§ 51.

ANEGDOTA lub FRASZKA.

Przykłady:

1) *Cierpliwa pamięć.*

Król Zygmunt [1]) miał ten obyczaj, że zawżdy [2]), umywając się, dawał pierścienie z palców trzymać tymczasem któremukolwiek dworzaninowi. Trafiło się raz, że, siadając już za stół, przepomniał ich u tego, komu je był podał, a ten też nie przypomniał. W rok potym, zdejmując także pierścienie z palców przed wodą, sięgnął się tenże po nie, któremu je też był przedtym dał. Król ręki umknął, mówiąc: «Wróćcie mi one pierwej, com wam był tak rok dać trzymać.»

J. Kochanowski.

2) *Niepewny dłużnik.*

Gamrat arcybiskup, iż był pan hojny, co za tym więc rado chodzi, był też i dłużny; a gdy mu przypominano od kogo, aby o tym myślił, jakoby dłużnikowi zapłacić: «Dosyciem ja, powiada, myślił, gdziem pieniędzy miał dostać; niechajże też on myśli, skąd mu je zapłacę».

J. Kochanowski.

---

[1]) = Zygmunt Stary [2]) zawsze.

3) *O Wenetach.*

Powiadają o Wenetach [1]), iż drugi i umrze tak, a jako żyw, na koniu nie siedział. Także też jeden, mając na daleką drogę jechać, prosił drugiego, który przy pośle do Niemiec jeżdżał, aby mu wszystko spisał, czegoby na drogę trzeba. Ten, nie patrząc, za czym idzie, zgoła tak pisał, jak mu co na myśl przyszło, i począł regiestr [2]). I tam ostrogi, i tam buty, i tam tłumok, i dalej, co tam stało. Co gdy on, co na drogę się gotował, wszystko skupił, wyjechał do Mestrza [3]), miasteczka na brzegu, stąd już w drogę wsiadać miał, a nazajutrz wziął regiestr w rękę i czyta: «I tam ostrogi.» I każe słudze, aby mu ostrogi przypiął. Sługa powie: «Panie! źleć, buty pierwej musi obuć!» Powiedział pan: «Już ty mnie nie ćwicz; dalej ten bywał, niż ty, kto mi to pisał.» Sługa, nie przeciwiając się panu, ostrogi przypnie, i poszli zasię do regiestru, gdzie stało we wtórym rzędzie; «I tam buty.» — «Dajże sam teraz dopiero buty,» — rzekł pan. Gdy do obuwania przyszło, co czynić? Żadną miarą z ostrogami tam nogi nie wnijdą. — «Daj sam noża», Wenet powiedział i wnet buty rozerżnął, a potym włożywszy tam z ostrogami nogi, rzekł do sługi: «Otóż widzisz, że tu dobrze pisano, bo ten but zakryje ostrogę, iż się nie ubłoci».

Ł. Górnicki.

4) *Co, brząkając, za obiad płacił.*

Jeden, będąc w gospodzie, kędy drudzy jedli,
Siedział daleko misy, — oni bliżej siedli.
Ano jeść i prze tamty [4]) było bardzo mało,
Temu prawie na szpicy [5]) nic się nic dostało.
Wyjął złoty i począł nim brząkać po stole:
„Gospodarzu, toć płacę, mój miły sokole;
Bo, jakom ja zdaleka, nic nie jedząc, krząkał,
Także się ty nasłuchaj, kiedy będę brząkał.

M. Rej.

---

[1]) Wenecjanie—[2]) = lista—[3]) = Mestre—[4]) = dla tamtych—[5]) = na końcu stołu.

5) *Co rybki o ojcu pytał.*

Błaznowi małą rybkę na talerzu dali,
A sami sobie większe z misy rozebrali.
Tę przyłoży do ucha, pilnie jej słuchając,
A ci się, siedząc, śmieją, co czyni, pytając?
Rzekł: „Ojciec mi utonął, by mi powiedziała,
Pytam się, jeśliby go gdzie w wodzie widziała?
Rzekła mi: pytaj starszych, co na misie byli,
Ale widzę, żeście je szpetnie rozchwycili."

M. Rej.

6) *Okulary.*

Wieprza doktor kupował, a że już był stary,
Nie dojrzał, przeto na nos włożył okulary.
Przez które, acz rzecz była i mała, i chuda,
Bardzo drogo zapłaci, skoro mu się uda.
Dowiedziawszy się, żona tak łajać przyskoczy:
„A gdzieżeście podzieli, miły panie, oczy?
Prosię tak drogo płacić!" — „Miła — rzecze — pani!
Nie przypatrzywszy się wprzód, głupi tylko gani."
Toż gdy jej okulary zawiesi na nosie:
„Mówże teraz, że drogi, że nie wieprz, że prosię."
Usiadł do stołu doktor, nie myśląc o zdradzie,
A żona przy talerzu okulary kładzie;
Więc że mały kawałek włożyła w jarzynę,
Mając dobry apetyt, prosi o przyczynę;
Owa mu ich [1]) co rychlej dobywszy z puzderka,
Kładzie mu na nos: „Patrz-że no, a małaż to szperka?"

W. Potocki.

Mamy tu kilka niewielkich opowiadań. Składają się one z kilku, najwyżej kilkunastu wierszy, a pisane są stylem żywym, zwięzłym, czasem nawet lakonicznym. Treścią ich jest jakieś zdarzenie zabawne, o którym mówi się z dowcipem, często polegającym na grze słów (p. przykłady na grę słów w § 5, «o Koźle» i o szlachcicu, który prosił króla o starostwo «Wiśnie»); utwory takie służą ku rozweseleniu czytelnika, a noszą miano *anegdot.*

[1]) okularów

Anegdotą *nazywamy drobne, kilku, kilkunastowierszowe opowiadanie o jakimś zdarzeniu zabawnym, pisane żywo, zwięźle i dowcipnie.*

Anegdoty należały u nas zawsze do utworów, bardzo lubionych; pełno ich też w naszej literaturze XVI—XVII w.; noszą one tam rozliczne nazwy: *fraszek*, *facecji*, *apoftegmatów*, *figlików*, *dworzanek*, *foriceniów*, *wetów parnaskich* i t. p.

Ćwiczenie 115. Jedną z anegdot powyższych rozszerzyć w dłuższe opowiadanie.

§ 52.

POWIASTKA.

Przykład:

Panna Guzdralska (w skróceniu).

Kronika dawna podarta i licha,
W której niejednej kartki nie dostaje,
Za Kazimierza napisana Mnicha,
Ale ja wnoszę z postrzeżeń pomniejszych,
Że nieskończenie za czasów późniejszych,
Następującą powieść nam podaje.

Pod Zieloną Dąbrową i blizko Łęczycy
Mieszkał szlachcic w przyjemnej bardzo okolicy;
Jak zwano miejsce, nadaremnie pytać,
Ciężko bowiem było czytać
W rękopismie, co długo gdy leżał w szkatule,
Strasznie pojadły go móle;
Jedynie cięgiem ślepień i ciężkiej roboty
Przez te szkła, co stokrotnie zwiększają przedmioty,
Śledząc książeczkę zbutwiałą,
Odkryłem i, wyznaję, z rozkoszą niemałą
Że ów szlachcic był cześnikiem,
I miał nawet nadzieję być wkrótce stolnikiem,
Że był niezmiernie bogaty,
Miał liczne włości i kosztowne szaty.

Lecz mniejsza o to, bo największą chlubą
Było dla niego, że miał piękną córę,
Obdarzoną w to wszystko przez hojną naturę,
Co nam niewiastę czyni powabną i lubą:
Była razem i wdzięczną, i piękną, i miłą,
Wszystko w niej serca wabiło,
Tak że nie tylko z Łęczycy,
Ale z całej okolicy,
Co mówię, z kraju całego
Na odgłos cudu takiego
Zlatywała się młodzież: na pierwsze spojrzenie,
Wraz się każdy zakochał, zakochał szalenie,
Nie dziw, mówi kronika, rzecz wcale nierzadka,
Bo panna była równie rozsądna, jak gładka.
Lecz, choć pięknemi zbogacona dary
(Że niemasz pono człeka bez przywary),
Miała i ona błędek tak nieduży,
Iż rzekłbyś, że to pyłek na szkarłacie róży.
Mamże powiedzieć nawiasem,
Jaka to wada? Oto skłóciła się z czasem,
Nie mogła pojąć, z jakiej to przyczyny,
Były dnie, noce i były godziny;
Owszem, mniemała, że ów czas odwieczny
Był tak dobry i tak grzeczny,
Iż przez wzgląd dla niej w dzień uczty lub rodzin
Mógł się zatrzymać kilkanaście godzin
I stać na miejscu kamieniem.
Z tak wybranym uprzedzeniem
W przewrotnym trybie pędziła swe życie,
Świt był u niej w południe, a północ o świcie;
Choć ją wszędzie proszoną sadzano na przedzie,
Zwykła zawsze na obiad zjeżdżać po obiedzie,
Na scenę i na sztukę, co pierwszy raz grano,
Zawsze przybyła, kiedy zasłonę spuszczano,
Na mszę nawet (choć wiemy, że w tym grzech [śmiertelny)
Nigdy nie przyszła, aż drzwi zamknął dziad kościelny.
Ale że ją rodzice niezmiernie lubili,
Nic nie mówili.
Przecież, mówi kronika, to wieczne guzdranie
Musi być bardzo miłym, wdzięcznym niesłychanie:

Nie zmniejszali się czciciele,
Było ich zawsze i hożych i wiele.
Większe nad innych umiał zjednać łaski
Pan wojewodzic kujawski,
Herbu Gozdawa, a herbów tych ludzie,
Mówi Paprocki [1]), mają duże nosy,
Oczy wypukłe, kręcące się włosy,
Są wytrwali w każdym trudzie,
Bitni na wojnach, trochę zabobonni,
A nadewszystko do miłości skłonni.
Przymiotami i postawą
Był wojewodzic prawdziwym Gozdawą,
Wielkich talentów, w niczym nie naganny.
Otrzymał słowo od panny,
I rodzice zezwolili.
Pełen szczęścia i radości,
Pełen najczulszej miłości,
Przed zapustami na cztery niedziele
Jechał przygotowania czynić na wesele.
Utęsknionemu do swojej Maryny
Wiekami były i dni, i godziny;
Skracał je czasem wzdychaniem
Albo rozpamiętywaniem
Nad jej dowcipem, nad jej słodką mową,
Nad tysiącznemi jej wdzięki,
A nadewszystkim nad białością ręki,
Przechodzącą kość słoniową.
Tysiąc i tysiąc zwykł powtarzać razy:
Piękna jest, śliczna nad wszystkie wyrazy;
Nieraz atoli przydał z miną zasępioną:
Szkoda, że czasem lubi bywać roztargnioną.
Lecz to nie Maryny wina,
Nie ona, lecz czas nie wie, która jest godzina.
Wraz po weselu wszystko się inaczej stanie,
Gdyż w każdym kącie i na każdej ścianie,
By zapomnienia ustrzec się przywary,
Postawiam, pozawieszam, zegarki, zegary,
W tych młoteczek bić będzie w dzwonek, z srebra kuty,
Godziny i kwadranse, sekundy i minuty;

[1]) pierwszy nasz heraldyk, to jest historyk herbów i rodów szlacheckich (XVI w.).

Nie sposób, by Maryna w takowym hałasie
Mogła zapomnieć o czasie.
Ta myśl nadzieję szczęścia bardziej powiększyła;
Już się też i wyprawa weselna skończyła,
A gdy wszystko gotowym było należycie,
Na senatorskie jak przystoi dziecię,
W pięknej, licznej komitywie [1])
Dworskich przyjaciół, bliskich koligatów [2]),
A wszyscy od soboli, złota i bławatów,
Pan młody z zamku wyruszył szczęśliwie...
Kiedy tak wojewodzic jedzie otoczony,
I pan cześnik z swojej strony
Krząta się i z wielkiemi gotuje zachody
Wszystko, co trzeba na blizkie już gody:
Wystawiają na kredens ogromne puhary,
Roztruchany, konewki i złociste czary,
Rznięte miednice i nalewki ryte,
Drogiemi numizmami [3]) naokoło kryte,
Co mówię, cebry i wanny srebrzyste,
Wszystko chędogie i czyste.
Z dalekich włości sprowadzały bryki
Cietrzewie, sarny i dziki,
Sześciu kucharzy (w szlafmicach) na czele [4])
Siekli tłuste pulpety, drobne figatele [5])
Z wybornemi kondymenty [6])
Bobkowych liści i mięty.
Ale najwięcej było i pracy, i biedy
Około wystawienia wielkiej piramidy:
Ta cała lana z masy migdałowej,
Cała w skorupie cukrowej,
Na marcypanie ryś cudnej roboty
Wystawiał nowożeńców herbowne klejnoty,
Jeden herb był Gozdawa, a drugi Rogala,
Obadwa Kupid [7]) pochodnią zapala.
Ciągiem stołu rozliczne kołacze, andruty [8])
I konfektów szereg suty.
Już okolnemi listy sproszone sąsiady:
Prałaci z kapituły [9]) i panowie rady,

---

[1]) = towarzystwo — [2]) = krewnych — [3]) monetami — [4]) = czole — [5]) = nadzienia — [6]) = sos, zaprawa — [7]) = bóg miłości — [8]) = rodzaj ciastek — [9]) = grono, rada duchownych.

A że pan cześnik pragnął, by akt ten szczęśliwy
Mógł się odprawić w sposób jak można uczciwy,
Pojechał do Skierniewic dość licznie i dwornie
Księcia prymasa upraszać pokornie,
By się raczył w dom jego na wesele stawić
I młodą parę sam pobłogosławić.
Już się wszyscy ziechali; lecz, panowie mili,
Wiecież, jak się tam wszyscy pomieścili?
Bo choć na wiek ów cześnik mieszkał dość wspaniale,
Miał cztery komnat i do tańców salę,
Przecież dla tyle gości zbyt zda się to mało,
Powiem więc, jak się to w owych czasach działo;
Nam się to widzi rzeczą niepodobną:
Oto wtenczas sam prymas miał izbę osobną,
Dla innych, gdzie się mieścić, nie było kłopotem:
Wszyscy leżeli pokotem,
A co lepszego, przewybornie spali.
Nakoniec szczęsnej chwili doczekali
Kochankowie nadobni: już para dobrana
Nazajutrz o godzinie jedenatej zrana
Stanąć miała do ślubu przed ołtarze święte.
Słodkim uczuciem rodzice przejęte,
Sproszeni goście, krewni, przyjaciele
Ławki zasiedli w kościele;
Sędziwy prymas z duchowieństwem całem,
Z mitrą na głowie, w ręku z pastorałem
Zasiadł na tronie: zapalono świece,
Czekają wszyscy na oblubienicę.
A gdy czekają już blizko godzinę,
Posłał ojciec zapytać o zwłoki przyczynę;
Powrócił goniec z prośbą, by zaczekać trochę,
Że panna jedną włożyła pończochę,
I jest nadzieja, że w chwilę niedługą
Włoży i drugą.
Tymczasem młotek trzecią na zegarze głosi,
Gdy człek wysłany odpowiedź przynosi,
Że panna zapomniała, która jest godzina,
Ale że włosy już trefić zaczyna;
O piątej znowu goniec od hożej dziewicy,
Że tylko chcę falbanę przyszyć do spódnicy,
Że potym przyjdzie. Gdy latają gońce,
Już się też do zachodu nachyliło słońce;

Burzą się w panu młodym chucie niecierpliwe,
Już czczość wielką żołądka i zwijanie ckliwe
Czują zebrani goście, gdyż każdy od rana,
Wiedząc, jaka biesiada była zgotowana,
Że go wkrótce czekały pulpety, bekasy,
Nie zjadł kawałka chleba, ni nawet kiełbasy;
Poziewały kobiety i panowie rady,
A nawet uważano, że ksiądz prymas blady.
Leci sam wojewodzic, pada na kolana,
Zaklina, żeby przyszła, choć i nie ubrana.
„Pozwól, odpowie panna, niech tylko kadryle [1])
Przykrócę trochę, a przyjdę za chwilę."
Niespokojny pan młody napowrót przybiega,
Słucha, aż strasznym wrzaskiem kościół się rozlega:
Ksiądz prymas zemdlał, gdy go trzeźwią kanonicy,
Poziera wojewodzic, aż blizko kaplicy
Leży zemdlonych kilku radnych panów,
Dwuch wojewodów i trzech kasztelanów!
We łzach rodzice oboje.
Wtenczas, jakgdyby w zimne zanurzony zdroje,
Czuje [2]), że miłość zgasła, tak szerzy swą żałość:
„Kiedy widzę do ślubu taką opieszałość,
Kiedyś tak mało dbała na mą niecierpliwość,
Jakażby była w naszym pożyciu szczęśliwość,
Jaki rząd w gospodarstwie i przykład dla dzieci?
Naprożno tysiąc ponęt w tobie świeci,
Niech je inny posiada, łatwo go wybierzesz;
Ja się wprzód zestarzeję, nim ty się ubierzesz." —
To kończąc, słowa nie mówiąc nikomu,
Usiadł w kolebkę i wrócił do domu.
Tego pośpiechu, tej niecierpliwości
Nie można chwalić w młodym jegomości;
Prędkość dobrze nie usłuży,
Gdyby cokolwiek chciał poczekać dłużej,
Czasu tak drogo nie cenił,
Byłby się pewnie ożenił,
Gdyż o trzeciej z północy z suknią atłasową
Panna do ślubu już była gotową.

J. U. Niemcewicz.

---

[1]) tkanina jedwabna — [2]) t. j. wojewodzic.

Jest to opowieść niezbyt długa o pewnym zdarzeniu, napisana żywo, żartobliwie, z odcieniem ironji. Od anegdoty różni się większemi rozmiarami (ma przeszło dwieście wierszy); uczuć swych autor nie wyjawia, pierwiastka fantastycznego brak też najzupełniej. Treść tego rodzaju utworu, który nosi miano *powiastki*, może być bardzo różnorodna, w wyborze jej przysługuje autorowi powiastki większa dowolność, niż np. sielankopisarzowi, satyrykowi i t. p., może być pisana prozą lub wierszem.

Powiastka *jest to niewielkie opowiadanie o jakimś zdarzeniu prawdziwym lub zmyślonym.*

Ćwiczenie 116. Wypracowanie na temat:

Rysy obyczajowe w powiastce Niemcewicza: „Panna Guzdralska."

Rozkład:

I. Wstęp: tło obyczajowe powiastki odpowiada wiekowi XVII—XVIII.

II. Rozwinięcie: rysy obyczajowe w powiastce: *„Panna Guzdralska."*

1) gościnność staropolska;
2) liczne zjazdy;
3) prostota obyczajów;
4) uczty;
5) wymyślne potrawy;
6) tort z herbami nowożeńców;
7) zbytkowne poczty i stroje;
8) bogate wiana;
9) charakter wojewodzica;
10) prymas, dający ślub.

III. Zakończenie: żartobliwy sposób przedstawienia wypadków, osób, biorących w nich udział, i tła obyczajowego.

Ćwiczenie 117. Wypracowanie na temat:

Humor w powiastce Mickiewicza: „Golono—strzyżono."

§ 53.

NOWELA.

Przykład:

Nasza szkapa.

Autorka daje tu nam obrazek z życia ubogiej rodziny wyrobnika Mostowiaka, który, nie mając w zimie zarobku, pozbywa się raz po raz niezbędnych sprzętów i odzieży na opał, pożywienie dla całej rodziny i lekarstwa dla chorej nieuleczalnie żony. Opowiadanie autorka kładzie w usta jednego z trzech synków Mostowiaka.

Zaczęło się od starego łóżka, cośmy na nim we trzech sypiali.

Tego dnia ojciec zły czegoś z rzeki wrócił i, siadszy na ławie, ręką głowę podparł. Pytała się matka raz i drugi, co mu jest, ale dopiero za trzecim razem odpowiedział, że się ta robota koło żwiru skończyła i że szkapa tylko piasek wozić będzie. Zaraz mnie Felek szturchnął w bok, a matka jęknęła zcicha.

Miał ojciec wieczorem po doktora iść, ale mu jakoś niesporo było. Chodził, medytował, po kątach pozierał, aż stanął przed matką i rzekł:

— Co chłopakom po łóżku, Anulka? Sypiam ja na ziemi, toż i oni mogą.

Spojrzeliśmy po sobie. Dwie złote iskry zabłysły w siwych oczach Felka. Prawda! co nam po łóżku? Piotrusia tylko pilnować trzeba, żeby z niego nie spadł.

— Dalej! jazda! — krzyknął Felek i, zanim matka odpowiedzieć zdążyła, jużeśmy we trzech siennik na ziemię ściągnęli, a Felek kozły wywracać na nim zaczął.

Po ściągnięciu wszakże siennika okazało się, że desek w łóżku brakuje dwuch, a bok jeden ze wszystkim odłazi. Nie chciał tedy «handel», którego mi ojciec wołać kazał, o łóżku ani gadać, pieniądze, naliczone miedziakami, zgarnął w mieszek, związał i za chałat na piersi zasunął. Opuścił mu ojciec dziesiątkę, potym dwie, potym złotówkę całą, ale się żydzisko uparło. Z sieni dopiero brodę do izby wsadził, postępując pół rubla bez siedmiu groszy, jeśli mu ojciec i poduszkę sprzeda.

Zawahał się ojciec, spojrzał na nas, spojrzał na matkę, wszystkiego razem miało być jedenaście złotych.

— Cóż, chłopaki? — zapytał wreszcie — obejdziecie się bez poduszki tymczasem, póki matka chora?

— O jej! — wrzasnął Felek przyduszonym głosem, gdyż właśnie na głowie stał, a nie zmieniając pozycji, poduszkę na izbę cisnął. Chwycił ją Piotruś i na Felka rzucił. Felek znów na mnie, aż nam ją «handel» z rąk wyrwał, żebyśmy nie poszarpali.

— Ale bez poszewki! — odezwała się słabym głosem matka.

Natychmiast wyrwaliśmy «handlowi» poduszkę, którą już pod pachą trzymał, i zaczęliśmy z niej poszewkę ściągać.

Po ściągnięciu wszakże poszewki okazało się, że poduszka w jednym rogu rozpruta, i że się z niej pierze sypie. Znów tedy «handel» jedenastu złotych dać nie chciał, tylko dziesięć bez piętnastu groszy.

Targ w targ zgodził się z ojcem na całe dwa ruble, ale żeby mu jeszcze kołdrę naszą oddać.

Ojciec spojrzał na matkę. Była tak osłabiona i blada, że wyglądała, jak martwa, leżąc nawznak, z głęboko zapadłemi oczami.

— Anulka?... — szepnął ojciec pytająco.

Ale matkę chwycił kaszel, więc odpowiedzieć nie mogła.

— My tam kołdry, proszę ojca, nie chcemy! — krzyknął Felek. — My się tylko o tę kołdrę co noc bić musimy. Niech Wicek powie!...

— Prawda, proszę ojca! — potwierdziłem gorliwie. — Co noc się bić musimy, bo spada...

«Handel» już kołdrę zwinął i pod pachę wsadził. Wybiegliśmy za nim z tryumfem w podwórko.

— Wiecie?—krzyknął Felek chłopakom, co tam w klipę grali — «handel» kupił nasze łóżko, kołdrę i poduszkę! Będziemy teraz na ziemi na sienniku spali!...

— Wielka parada! — odkrzyknął blady Józiek od krawca z lewej oficyny. — Ja już dwa lata u majstra na ziemi sypiam, i bez siennika nawet.

Za łóżkiem idzie szafa, po której usunięciu chłopcy z zapałem szukają w opustoszałym kącie guzików, szpilek i innych drobiazgów; potym cztery na orzech bejcowane krzesła. Chłopcy cieszą się z każdej tej zmiany, jakby szła na lepsze.

Przy tych krzesłach tośmy mieli uciechę, bo „handel" nie mógł więcej wziąć sam, jak dwa, a drugie dwa samiśmy nieśli aż na Ordynackie.

Na głowach my z niemi paradowali samym środkiem ulicy, a Felek tak wrzeszczał: „na bok! na bok!", że aż dorożki stawały. „Handla" zostawiliśmy za sobą het precz, choć żydzisko pędziło za nami, krzycząc, żeśmy rozbójniki, szwarcjury i inne tam takie żydowskie wymysły. Dopieroż na Ordynackim dalej bębnić w stołki. Pozlatywali się ludzie, myśleli, że to „sztuki", aż przecie nas „handel" dopadł i, chwyciwszy się za brodę na owo zbiegowisko przy stołkach, trzygroszniak nam dał, żebyśmy sobie poszli.

Przychodzi kolej na „klejnoty rodzinne": rondel, moździerz i żelazko, które znów handlarze za bezcen kupują; za niemi poszedł i kożuch ojca, wreszcie ostatnia pamiątka lepszych czasów, harmonja kawalerska ojca. Przy dobywaniu tego instrumentu z kuferka następuje wzruszająca scena.

Jednego razu ojciec u kuferka na ziemi przysiadł, otworzył go i długo medytował nad nim.

A była tego dnia duża odwilż, z dachów ciekło, wróble się darły, a słońce pierwszy raz tej zimy do naszej suteryny zajrzało. Ale matce było znowu gorzej. Całą noc kaszel ją męczył, a pić to wołała więcej, niż pięć razy. Lekarstwa nie było. Felek wspiął się na palce i ojcu przez ramię patrzał. Myślał, że, Bóg wie, co zobaczy, a tymczasem nic. Ojciec tylko głową kiwał, wąsy skubał i patrzył w milczeniu na czerwone, leżące na dnie zawiniątko. Sięgnął wreszcie po nie, harmonijkę wyjął i, siadszy na matczynym łóżku, grać zaczął.

Matka ożywiła się nieco, słuchając, kazała sobie Piotrusia podać do łóżka, a i my stanęliśmy w pobliżu, słuchając.

Zrazu grał ojciec wesoło, a grając, tak mówił do matki:

— Pamiętasz, Anulka, Bielany? Pamiętasz, jak my się to poznali? Jakem ci to przygrywał idący.

— Pamiętam, serce—rzekła matka zcicha.

— Albo to pamiętasz?... To ci było w Trójcę, na odpuście, na Solcu...

— Pamiętam—szepnęła matka.

— Tęgi sztajer [1])! — mruknął do mnie Felek, szturchnąwszy mnie pod żebro.

— Miałaś wtedy tę różową w kratki suknię, i okrutnie mi się potym bez ciebie cniło, coś ze trzy dni — mówił ojciec miękkim głosem. – A to, Anulko?...

— Tego nie wiem...

— Jak nie wiesz?... To przecie było na Woli, co my tam ze szwagrem poszli, com to kuflem cisnął w łeb Niemcu, że się do ciebie przysiadł...

— A prawda!—szepnęła matka.

Ojciec grał dalej. Harmonijkę na kolanie trzymał, rozciągał ją i zesuwał, a po klapeczkach drobniutko palcami przebierał.

Jak żyję, nie słyszałem piękniejszej muzyki.

— Anulka! A to?... Jakże?...

— Pamiętam, Filipku!—mówiła matka—to było tej niedzieli, kiedyś na zapowiedzi dał. W Czerniakowie my byli z nieboszczką matką...

— Po miesiącuśmy już wracali — dodał ojciec. — Graliśmy w zielone...

— A jak wtedy bez pachniał... A co słowików śpiewało...

— A jaka ty wtedy śliczna była... Jak ta róża w kwiecie...

Felek szturchnął mnie w żebro.

— A jak ty wtedy grał, serce... Jak ty grał...

Uśmiechnęła się, westchnęła, zdawała się zasypiać...

Kiedyśmy się we trzech na sienniku pod matczyną chustką znaleźli, trącił mnie Felek w bok i rzekł półgłosem:

— Wicek!

— A co?

— Wiesz? Stary to ci płakał przy tym graniu!

— E-e-e?...

— Dalibóg! — przysiągł Felek, palnąwszy się pięścią w piersi, aż mu w nich jękło.—Przecieżem nie ślepy, widziałem... Tylko mu te łzy po wąsach kipiały...

— A cóż chcesz!—dodał po chwili—jak sobie człowiek tak wszystko jedno po drugim rozpomni...

---

[1]) = walc.

Kiedym się obudził, Felek już stał na sienniku i zapinał pasek na opadających go porciętach. Przez otwartą, srodze połataną koszulę sterczały mu wychudzone żebra, z kołnierza wychylała się szyja cienka, jak u wróbla, a niezmiernie chude nogi czyniły go znacznie wyższym, niż był w istocie.

— Felek! — zawołałem. — Cóżeś ty tak, jak tyka, przez ten miesiąc urósł?

— Głupiś!—rozśmiał się Felek. — Ja tylko tak się wyciągam, żeby brzuch mniejszy był.

Wyciągnął się przede mną, jak struna.

— A co? - zapytał.

— A to wyglądasz, jak śledź marynowany.

— To dobrze!—zawołał Felek.—Walę na pajaca.

A kiedym się śmiał:

— A co?—rzekł—zły chleb, myślisz?

I, trzasnąwszy się rękami po udach, w górę wyskoczył, kozła w powietrzu przewrócił, poczym na cztery łapy, jak kot, cicho padł.

— Wiesz?—rzekł—to przez tego pędraka takem się wyciągnął—i wskazał głową na Piotrusia, który zwykle najwcześniej się budził i do garnka patrzeć szedł, czy tam czego od wczoraj nie znajdzie.

— Jak idziem do ochrony — mówił dalej Felek — to ci całą drogę skomle, że głodny. Muszę ci mu codzień pół mego chleba fasować [1]), żeby cicho był.

— E e-e?—zapytałem niedowierzająco, czując, że jabym się może na bohaterstwo takie nie zdobył.

— Jak Pana Boga kocham!—przysiągł się natychmiast Felek, grzmotnąwszy się kułakiem w suche, jak szczapa, piersi.

Wreszcie ojciec postanawia sprzedać swą szkapę, która, choć stara i ślepa i chora, była żywicielką całej rodziny; na chłopców wiadomość ta spada, jak grom, serdecznie bowiem szkapę kochali i tysiące z niej uciech mieli, pielęgnując ją i bawiąc się z nią wesoło. Wskakiwał na nią nieraz Felek, przyklęknął na jedno kolano albo stawał na jednej nodze i wykrzykiwał: „A to jest sławny jeździec z suteryny, co nigdy nie traci miny! Nazywa się Feliks Mo-

[1]) ładować, pakować.

stowiak, herbu gnat! Je chudy, ale chwat! Kto da więcej?...“ Gramolił się jej na grzbiet Piotruś, a Felek wołał: „A to jest Piotruś herbu Szczur! Ma dwie łaty i osiem dziur! Dwuch zębów niema na przedzie i na szkapie jedzie. Kto da więcej?...“ Szkapę kupuje kum-dorożkarz ku wielkiemu żalowi dzieci; kiedy przyszło rozstać się ze szkapą, Felek nawet schwycił się obu garściami za włosy, krzyknął: „Siarczyste!“ i zaniósł się wielkim płaczem. Pieniądze, otrzymane za kobyłę, nie uratowały wszakże chorej kobiety: wkrótce potym umarła, a litościwy kum użyczył szkapy i woza, aby trumnę z ciałem odwieźć na Brudno. Na pogrzebie dzieci nie odczuwały doniosłości straty, którą poniosły, lecz cieszyły się, że kochana szkapa przyszła je odwiedzić, całą drogę biegły koło niej, karmiły ją trawą i liśćmi, a wreszcie przystroiły w zieleń.

Zaczął się teraz prawdziwy tryumfalny pochód.

Najpierw kroczył Piotruś, nie patrzący drogi, nadeptując małe, świeże, z żółtego piasku sypane grobki dziecięce, ile razy się na wóz obejrzał. Za Piotrusiem szkapa wyrzucała z cichym parskaniem łbem, obciążonym kwieciem i zielenią, ja zaś i Felek, jak giermkowie, po lewej i po prawej stronie.

Wóz toczył się zwolna, to podnosząc się, to opadając na zapadłych grobach, a za nami z głuchym i coraz głuchszym łoskotem padała ziemia na matczyną trumnę.

M. Konopnicka.

Co w *Naszej szkapie* jest zmyśleniem, co zaś prawdą?

Osoby, tu występujące: uboga rodzina Mostowiaków, nigdy nie żyły w rzeczywistości; ale czyż mało jest rodzin na Powiślu i w innych zaułkach Warszawy, podobne cierpiących losy? Cały szereg wypadków i rysów obyczajowych odtwarzają tu wiernie rzeczywistość: że zimą nieraz wyrobnicy tracą robotę, a wtedy rodziny ich cierpią niedostatek, że choroba jednego członka rodziny wpędza cały dom w ostateczną nędzę, że „handlarze“ wyzyskują smutne położenie tych, od których kupują niezbędne nieraz sprzęty, że w takim otoczeniu przedwcześnie dzieci dojrzewają i wyrastają na uliczników i nicponiów i t. d.

Słowem, utwór powyższy, pomimo, że treść jego jest zmyślona, jest odbiciem rzeczywistości, *obrazem życia*.

Nasza szkapa rozmiarami znacznie przewyższa powiastkę, obejmuje bowiem kilkadziesiąt stronic, ale nie stanowi jeszcze całego tomu. To też i odłam życia, tu odtworzony, nie jest zbyt wielki. Występuje tu głównie pięć osób: ojciec, chora matka i trzech synów, a prócz tego jeszcze kilka postaci drugorzędnych *(epizodycznych)*, które bardzo mały biorą udział w wypadkach (handlarze, sąsiadki, kum-dorożkarz i inne). Niewielki też przeciąg czasu przedstawia tu autorka: jakieś kilka tygodni, może dwa miesiące, dzielące ostatnie mrozy od rozkwitu wiosny. Wreszcie i obraz życia, tutaj nakreślony, jest jednostronny: całą treścią utworu jest pozbywanie się dobytku przez wyrobnika warszawskiego wskutek straty zarobku i choroby żony. O tym, jak Mostowiak pracuje, jak się cieszy i bawi, jakie były dni jego szczęścia, mamy zaledwie drobne wzmianki.

I słusznie: w utworze tak niewielkim nie było miejsca na roztaczanie obrazu całego życia Mostowiaków w różnych jego objawach i przejściach; jest tu tylko drobny *odłam tego życia*.

I stosunki, tutaj odtworzone, nie są zawikłane; nie poświęca tu autorka wiele miejsca na odmalowanie walk wewnętrznych bohaterów, ich charakterów i t. p. Wszystko tu przedstawione jest jasno i zrozumiale. Zasadą tego rodzaju utworów jest w niewielu wyrazach wiele powiedzieć: taki np. Felek jest tu odmalowany niezmiernie obrazowo, choć nie mówi się o nim szeroko i długo. Brak miejsca powinien tu wynagradzać niezmierny artyzm w odtwarzaniu życia, artyzm, którego brak zupełnie np. w powiastce.

Taki utwór nazywa się *nowelą*.

Nowela *jest to niewielki utwór, pisany mową nie-*

wiązaną, który na tle opowieści o zdarzeniach zmyślonych przedstawia jakąś drobną cząstkę życia.

Uwaga. Nowele względnie do swojej treści i charakteru noszą niekiedy miana: *humoresek*, *szkiców*, *studjów powieściowych*, *akwarel*, *ramot*, *ramotek*, *sylwetek*, *nowelek* i t. p.

Ćwiczenie 118. Wypracowanie na temat:

Życie wyrobnika warszawskiego według noweli „Nasza szkapa".

Rozkład:

I. Wstęp: w noweli przedstawia się życie rodziny Mostowiaków.

II. Rozwinięcie: życie wyrobnika warszawskiego według noweli:

1) chwile szczęścia;
2) zaloty;
3) uciechy;
4) wycieczki zamiejskie;
5) szczęście rodzinne;
6) strata zarobku;
7) choroba;
8) pozbywanie się sprzętów;
9) wyzysk handlarzy;
10) miłość rodzinna;
11) dzieci bez opieki i wychowania;
12) szkapa—żywicielka rodziny:
13) ostateczna nędza;
14) śmierć i pogrzeb.

III. Zakończenie: smutek, rozlany w noweli.

Ćwiczenie 119. Wypracowanie na temat:

Felek, typ ulicznika warszawskiego.

Rozkład:

I. Wstęp: Felek jest jedną z postaci noweli, najlepiej odtworzonych.

II. Rozwinięcie: charakterystyka Felka:

1) wygląd zewnętrzny;
2) zręczność ciała;
3) przedwczesna dojrzałość;
4) humor ulicznikowski;
5) obojętność na łzy i cierpienia;
6) lekkomyślność;
7) gwara, którą się posługuje;
8) przekleństwa i przysięgi;
9) naiwność dziecinna;
10) dobre serce;
11) przywiązanie do szkapy;
12) miłość do brata.

III. Zakończenie: Felek jest postacią, mimo swych wad, sympatyczną.

Ćwiczenie 120. Wypracowanie na temat:

Dola dzieci wiejskich według „Janka muzykanta" H. Sienkiewicza.

Ćwiczenie 115. Wypracowanie na temat:

Przeszłość Banasiowej (według noweli M. Konopnickiej).

Ćwiczenie 116. Wypracowanie na temat:

Humor w „Mojej mówce pogrzebowej" A. Wilkońskiego.

§ 54.

POWIEŚĆ.

Przykład:

Placówka.

Treścią tego utworu są dzieje średnio zamożnego chłopa, Józefa Ślimaka i jego rodziny. Z początku dobrze mu się powodzi: kupuje trzecią krowę, wydzierżawia od dziedzica sąsiednią łąkę, a od czasu, gdy obok jego zagrody zaczynają budować tor kolejowy, poczyna ciułać grosze, uzyskane ze sprzedaży inżynierom i dozorcom po doskonałej cenie nabiału, jajek, drobiu. Ślimak jest chłopem wcale rozgarniętym.

Dziwny był chłop ten Ślimak. Na wszystkim się rozumiał, nawet naprawił młocarnię we dworze; wszystko sobie w głowie ułożył, nawet przejście do płodozmianu [1]) na swoich gruntach, ale niczego sam nie ośmielił się wykonać, dopóki go kto gwałtem nie napędził. Jego duszy brakło tej cienkiej nitki, która łączy projekt z wykonaniem, ale za to istniał bardzo gruby nerw posłuszeństwa. Dziedzic, proboszcz, wójt, żona — wszyscy oni zesłani byli od Boga po to, ażeby Ślimakowi wydawać rozkazy, których sam sobie wydać nie umiał. Był on rozsądny i nawet przemyślny, ale samodzielności bał się gorzej, niż psa wściekłego. Miał nawet przysłowie, że: „chłopska rzecz— robić, a pańska—bawić się i rozkazywać innym".

Doskonała jest scena, w której Ślimak prosi dziedzica o wydzierżawienie łąki.

Panowie wciąż rozmawiali po francusku, więc Ślimaka aż mrowie przechodziło na myśl: co oni układają przeciw niemu?... Już gotów był wracać do domu z niczym, byle tylko prędzej zejść im z oczu.

Dziedzic zwrócił się do chłopa.

— Więc chcesz? — spytał go — ażebym te dwie morgi łąki nad rzeką wypuścił ci w dzierżawę?

— Jeśli łaska jaśnie pana—odparł chłop.

— I żeby nam jaśnie pan choć ze trzy ruble opuścił— dodał szybko Jędrek [2]).

Ślimakowi wszystka krew uciekła do serca, a państwo spojrzeli po sobie.

— Cóż to znaczy?—spytał pan.—Z czego ja mam opuścić trzy ruble?

Chłop machinalnie sięgnął ręką do rzemienia, ale, opamiętawszy się, że w takiej chwili nie może zbić Jędrka, wpadł w desperację i postanowił powiedzieć całą prawdę.

— A, jaśnie panie — zawołał — niech jaśnie pan tego hycla nie słucha! Było, panie, tak, że mi baba okrutnie głowę suszyła, jako nie umiem się targować, i nakazywała mi, żebym choć ze trzy ruble wytargował na łące. No, a teraz ten kundel taką mi rzecz zrobił, że aż wstyd!...

---

[1]) sposób gospodarki rolnej, polegający na tym, że na każdym półku co rok sieje się i sadzi inny rodzaj zboża i jarzyny.

[2]) starszy z synów Ślimaka.

— Przecie matula powiedzieli, żebym was pilnował i żebyśmy oboje jaśnie państwa w nogi całowali, to coś opuszczą—tłómaczył się Jędrek.

Wobec tego Ślimak już całkiem zapomniał języka, ale państwo zanosili się od śmiechu.

— Oto masz — mówił znowu po francusku dziedzic do swego szwagra—oto masz chłopa.

— Ależ, mój drogi...

— Przepraszam cię—przerwał dziedzic—za chwilę sam zobaczysz, gdzie chłop ma rozum.

I zwrócił się do Ślimaka, który z najwyższym niepokojem oczekiwał skutków wesołej, a tak niepojętej dla niego sprzeczki:

— Więc, mój Józefie, to żona kazała ci, ażebyś wziął ode mnie łąkę w dzierżawę?

— Jużci tak, jaśnie panie.

— I żebyś się dobrze targował?

— Jużci tak. Co prawda, to prawda.

— Wiesz, ile Łukasiak płaci mi rocznie za morgę łąki?

— Gadał, że dziesięć rubli.

— Więc ty powinieneś płacić dwadzieścia rubli za dwie morgi.

Chłop zamyślił się i rzekł po chwili:

— Zawsze się ta jaśnie pan zmiłuje...

— I choć ze trzy ruble opuści?... — pochwycił dziedzic.

Ślimak umilkł zawstydzony.

— Dobrze—rzekł dziedzic—opuszczę ci trzy ruble, i będziesz płacił tylko siedemnaście rubli rocznie. Czy jesteś kontent?

Chłop schylił się do ziemi, a nie mogąc dosięgnąć nóg dziedzica, uścisnął sztachety; lecz na jego twarzy zamiast zadowolenia, malowała się niepewność.

— Coś jest — myślał Ślimak — że on się nie targuje! Już ja widzę, że ten szwagierek cosik zmajstrował!...—Głośno zaś dodał:

— To niech jaśnie pan jeszcze uczyni łaskę i weźmie ode mnie zadatek. Właśnie dała mi moja dziesięć rubli, a resztę, powiedziała, żebym odniósł jutro.

Wydobył z za sukmany węzełek, z niego dziesięć rubli i wręczył dziedzicowi.

— Za pozwoleniem— przerwał dziedzic—pieniądze we-

zmę później, a teraz zrobię ci propozycję. Czy pamiętasz, ile mi za morgę łąki zapłacił w zeszłym roku Grzyb?

— Ośmdziesiąt rubli.

— I oprócz tego zapłacił rejenta i gieometrę, czy tak?

— Święta prawda.

— Otóż słuchaj. Ja te dwie morgi łąki, które chcesz dzierżawić, sprzedam ci po sześćdziesiąt rubli, więc o dwadzieścia rubli taniej, aniżeli Grzybowi. Jeszcze zrobię lepiej, bo nic nie wydasz ani na gieometrę, ani na rejenta. Ale wiesz, pod jakim warunkiem?

Chłop pokornie wzruszył ramionami.

— Pod tym warunkiem, żebyś zdecydował się sam, zaraz, nie pytając żony. Uważaj więc: zapłacisz sto dwadzieścia rubli za łąkę, która warta jest więcej, niż sto sześćdziesiąt, zyskasz na czysto czterdzieści rubli, ale... decyduj się natychmiast. Jutro, a nawet dziś wieczorem, kiedy naradzisz się z żoną, już na tych warunkach nie sprzedam.

Ślimakowi błysnęły oczy. Zdawało mu się, że teraz dopiero odkrył naturę zmowy, wymierzonej przeciwko niemu.

— Dziwny kaprys tracić czterdzieści rubli na nic! — odezwała się pani po francusku.

— Bądź spokojna — odparł mąż — znam ja ich!...

— No i cóż? — zwrócił się do Ślimaka — kupujesz łąkę bez poradzenia się żony?

— Kiej to niełądnie — odpowiedział chłop z obłudnym uśmiechem. — Przecie jaśnie pan, a i to naradza się z jaśnie panią i jaśnie paniczem, nie dopiero ja...

— A widzisz?... — rzekł dziedzic do szwagra. — Czy on nie jest idjotą?...

Panicz przez sztachety poklepał po ramieniu Ślimaka.

— No, mój przyjacielu, zgódźże się natychmiast, a zrobisz panu grubego figla... On już kupił — rzekł do szwagra.

— Kupujesz, Józefie? Dajesz rękę na zgodę? — spytał dziedzic.

„Albo ja głupi!" — pomyślał chłop, głośno zaś dodał:

— Kiej kupować przez żony, jaśnie panie, to niełądnie...

— I nie namyślisz się?

— Kiej bardzo niełądnie — powtarzał chłop, kontent, że pan nastręczył mu tak doskonałą wymówkę.

Chłop udawał zasmuconego, ale uparł się i ani myślał kupować łąki.

— No, więc w takim razie wypuszczam ci łąkę w dzierżawę. Daj mi swój zadatek, a jutro przyjdź po kwit.

Ale od niejakiego czasu coś się odwróciło w życiu Ślimaka. A stało się to od chwili, gdy dziedzic sprzedał cały majątek kolonistom niemieckim. Jeden z nich, nazwiskiem Hamer, chce koniecznie kupić grunty Ślimakowe, które leżą pośrodku jego kolonji; przytym górka, należąca do Ślimaka, potrzebna jest Hamerowi pod młyn dla młodszego syna, Wilhelma. Wszystkie jednak propozycje, nawet najświetniejsze, i usiłowania rozbijają się o upór Ślimaka. Oto pierwsza rozmowa Niemców z chłopem.

Nagle poza pagórkiem Ślimak usłyszał rozmowę. Posunął się w tamtą stronę kilka kroków i ujrzał dwu ludzi w długich granatowych kożuchach. Jeden miał twarz starą i ogoloną, drugi był barczysty i brodaty.

Oni także spostrzegli go, i starszy zapytał:

— To wasze grunty, gospodarzu, z tą górą?

Ślimak przypatrywał im się zdumiony.

— Co wy się tak wypytujecie o moją chudobę?...—odparł.—Przecie wam już tego lata powiedziałem, że grunt mój i góra moja.

— Więc kiedy twoje, to nam sprzedaj — odezwał się brodaty.

— Zaczekaj, Fryc—przerwał mu stary.

— Ojciec zawsze lubi dużo gadać! — ofuknął brodacz.

— Zaczekaj, Fryc—ciągnął stary.—Widzicie, gospodarzu—zwrócił się do chłopa—my dziś kupiliśmy od waszego pana ten majątek...

— No, i po co to?—przerwał brodaty.

— Zaczekaj, Fryc. Ale widzicie, gospodarzu, nam potrzebna jest wasza góra, bo chcemy postawić wiatrak...

— Herr Jesus!—rzucił się brodaty.—Ojciec z niewyspania chyba rozum stracił!... Słuchaj — rzekł gniewnym tonem do chłopa—chcemy kupić twój grunt.

— Grunt? — powtórzył zdziwiony chłop, oglądając się za siebie—grunt?...

Chwilę wahał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć, wreszcie rzekł:

— A cóż wy, panowie, macie za prawo kupować mój grunt?

— Mamy pieniądze—odparł brodacz.

— Pieniądze?... Ja za pieniądze nie sprzedam. To przecie moja ziemia. Siedzieliśmy tu z dziada, pradziada, jeszcze za czasu pańszczyzny, i to się nazywała nasza zagroda. Później mój ojciec dostali ten grunt, z ukazu, na własność, i to jest opisane w komisji. Potym za las ja dostałem trzy morgi także na własność, i to także jest opisane w komisji. Rządowy omentra [1]) ziemię tę zmierzył, na wszystkich papierach są podpisy i pieczęcie, jak się należy, zatym... zatym... jakim prawem wy chceta kupować mój grunt, kiedy on jest mój? Mój własny, no?...

Przez cały ciąg tej długiej mowy, wypowiedzianej wzburzonym głosem, brodacz odwrócił się do chłopa bokiem i gwizdał przez zęby, a stary wyciągnął ręce i niecierpliwie niemi wytrząsał. Schwyciwszy nareszcie stosowną chwilę, zawołał:

— Ależ my tobie chcemy zapłacić!... Gotówką... Po sześćdziesiąt rubli za morgę...

— I za sto nie sprzedam—odparł Ślimak—bo nie macie na to nijakiego prawa.

— Ale możemy umówić się z dobrej woli.

Chłop pomyślał i nagle zaśmiał się.

— Takiście starzy—rzekł—a jeszcze nie macie rozumu na to, że przecież ja z dobrej woli mojego gruntu nie sprzedam.

— Dlaczego? Za te pieniądze, które wam dajemy, moglibyście za Bugiem kupić całą włókę.

— Kiej tam taka tania ziemia, to czemu wy jej nie kupujecie, ino włazicie do naszej wsi?

— Cha! cha!... — roześmiał się brodacz.—Chłop, widzę, niegłupi, kiedy ojcu mówi to samo, co ja zrana i wieczorem powtarzam.

— Zaczekaj, Fryc — rzekł stary, biorąc Ślimaka za rękę. — Gospodarzu — ciągnął, ściskając go — mówmy, jak chrześcijanie, nie zaś, jak poganie. Tego samego Boga chwalimy, więc po co się kłócić?... Ja, widzisz, gospodarzu, mam syna, co się zna na młynarstwie, i chciałbym mu postawić wiatrak na tej oto górze. Jak on będzie miał wiatrak, to on weźmie się do roboty, ożeni się,

---

[1]) = geometrą.

ustatkuje, i ja będę na stare lata szczęśliwy. A tobie nic z tej góry.

— Ale to przecie moja góra, mój grunt! — odparł chłop. — Idźcie do komisji, a pokażą wam, jako to jest mój własny grunt i jako do niego nikt nie ma prawa.

— Prawa nie ma nikt — potwierdził stary — ale ja chcę kupić...

— No, to ja nie sprzedam.

Stary człowiek skrzywił się, jakby mu się na płacz zbierało, pociągnął chłopa kilkanaście kroków na gościniec i mówił głosem przyciszonym, drżącym ze wzruszenia:

— Czegoście się tak zawzięli na mnie, gospodarzu? Widzicie, moi synowie kłócą się z sobą. Jeden lubi rolę, drugi młynarstwo. No, jabym chciał już młodszego ustalić, zbudować mu wiatrak, ożenić i mieć blizko siebie. Niedługo mi już żyć na świecie, mam ośmdziesiąt lat, więc... Nie spierajcie się ze mną...

— Alboż wy nie możecie gdzieindziej kupić sobie ziemi?—spytał chłop.

— No, nie możemy. My handlujemy całą gromadą, w kilkunastu... Dużoby o tym gadać... Ale mój młodszy syn, Wilhelm, on nie rolnik... Jak nie będzie miał wiatraka, zmarnieje chłopak albo pójdzie w świat. A ja, stary, ja go chcę mieć przy sobie... Więc sprzedaj nam swój grunt — mówił, ściskając go coraz mocniej za rękę. — Zresztą, słuchaj—dodał ciszej: dam ci siedemdziesiąt pięć rubli za morgę... Wielki to pieniądz... Bóg mi świadek, że daję ci więcej, niż warto... Prawda, że sprzedasz? Tyś przecie uczciwy człowiek, chrześcijanin...

Chłop ze zdziwieniem i litością patrzał na starca, któremu czerwone oczy nabiegły łzami.

— Musi, panie — rzekł Ślimak — wy macie kiepski rozum, kiedy mnie tak napastujecie. Bo ino pomyślcie, czy jest sens prosić człowieka, ażeby dał sobie uciąć rękę albo nawet poderznąć gardło? A cóżbym ja, chłop, robił bez ziemi?...

— Kupisz sobie inne grunty... Będziesz miał dwa razy tyle... Sam nawet wyszukam ci taką wieś...

Ślimak kiwał głową, wreszcie odparł:

— Mówicie do mnie, jak ten chłop do drzewiny, kiedy ją wykopuje w lesie, a chce zasadzić kole domu. „Chodź— on mówi - będziesz przy chałupie, będziesz między ludź-

mi...“ No i głupia drzewina wychodzi z lasu, bo musi; ale, nim ją w nowym gruncie osadzą, usycha. I wy chcecie, żebym ja tak zmarniał z żoną, z dziećmi i całym dobytkiem. Bo cóżbym począł w tym dniu, kiedybym mój grunt sprzedał?

Rozmowę przerwał brodaty, przemówiwszy do ojca po niemiecku, głosem podniesionym i stanowczym.

— Więc nie sprzedasz? - spytał starzec.

— Ni—odparł Ślimak.

— Po siedemdziesiąt pięć rubli morga?

— Ni.

— A ja ci mówię, że sprzedasz! — zawołał brodaty, gwałtownie chwytając ojca za rękę.

— Ni.

— Sprzedasz, gospodarzu—powtórzył stary.

— Ni.

Poszli obaj na most, krzykliwie rozprawiając po niemiecku. Chłop podparł ręką brodę i patrzał za niemi.

Od tej chwili na Ślimaka spada jedna klęska za drugą. Stasiek, młodszy syn, utonął podczas ulewy; krowę dla braku paszy sprzedano; odprawiono komornicę Magdę, bo roboty dla niej nie stało i zasług nie było czym płacić; starszy syn, Jędrek, pobił się z Niemcami i poszedł do kryminału. A kiedy skradziono konie Ślimakowi, wypędził on parobka, Maćka Owczarza, by szukał koni i bez nich nie wracał; Maciek wziął na ręce maleńką sierotkę, Znajdę, poszedł i zmarzł wśród śniegu. Kiedy wreszcie i żona zachorowała Ślimakowi obłożnie i chatę mu podpalono, zrozpaczony chłop postanowił sprzedać ojcowiznę Hamerom. Ci tego tylko czekali; Ślimaka ugościli, upoili piwem, chorą Ślimakową przenieśli na swoją kolonję, zaopiekowali się nią serdecznie i poszli spać, pewni wygranej. Do sprzedaży wszakże nie przyszło, co wyjaśnia następująca scena.

Wtym na jasnej tafli szyb zarysowała się ludzka sylwetka [1]). Ktoś ze dworu usiłował zajrzeć do kuchni.

Chłop machinalnie podsunął się do okna. Popatrzał... wytrzeźwiał... i wybiegł z kuchni... Na skrzyp drzwi śpiący parobek przewrócił się, zaklął, ale Ślimak nie zważał na niego. Trzęsącemi rękoma odszukał klamkę w sieni,

[1]) = cień.

targnął ją i, owiany mroźnym powietrzem, znalazł się na dworze.

Przed domem stała kobieta, zaglądając w okno. Ślimak przypadł do niej, schwycił za ramiona i szepnął z największą trwogą:

— To ty, Jagna?... Ty?... Boga się bój, co robisz? Kto cię odział?

Istotnie była to Ślimakowa.

— Samam się odziała, ino butów nie mogłam dozuć, i krzywo mi siedzą... Chodzi do dom—rzekła, ciągnąc go za rękę.

— Gdzie do dom?– odparł Ślimak.—A dyżeś ty, Jagna, taka chora, że nie wiesz, co nam się dom spalił i stodoła?... Gdzie pójdziesz na taki mróz?

W dziedzińcu odezwały się brytany Hamera; Ślimakowa zwiesiła się mężowi na ręku i nalegała uporczywie:

— Chodzi do dom!... Chodzi do dom!... Nie chcę umierać w cudzej izbie, jak komornica... Ni!... Ja gospodyni... Nie chcę bratać się ze Szwabami, bo mi jegomość nawet trumny nie pokropi święconą wodą...

Ciągnęła, a on szedł. I tak szli oboje do wrót, potym za wrota, potym w stronę zamarzłej rzeki, aby jak najrychlej dostać się do sadyby. Za niemi biegły psy i ze wściekłym ujadaniem szarpały ich za odzież.

Szli w milczeniu. Dopiero nad rzeką przystanęła zmęczona i, chwilę odpocząwszy, poczęła mówić:

— Myślisz, że ja nie wiem, co cię Niemcy skusiły, i chcesz im sprzedać grunt?... Może nie prawda?... — dodała, dziko patrząc mu w oczy.

Ślimak spuścił oczy.

— Ty zdrajco!... ty zaprzańcu! — wybuchła nagle, wygrażając mu pięścią.—Ty grunt sprzedajesz?... A tobyś ty samego Pana Jezusa Żydom sprzedał!... To ci się już sprzykrzyło, żeś jest uczciwy gospodarz, jako twój ojciec, i chcesz zejść na poniewierkę między ludzi? A co zrobi Jędrek?... Będzie chodził za cudzą sochą... A mnie jak pochowasz?... Jak gospodynię, czy jak komornicę?...

Pociągnęła go i weszli na lód. Gdy znaleźli się na środku rzeki, Ślimakowa znowu wybuchła:

— Stój tu, Judaszu!...—zawołała, chwytając go za obie ręce. Ty jeszcze myślisz sprzedać grunt? Ja ci już nic

nie wierzę... Słuchaj — mówiła w gorączkowym rozdrażnieniu — ino sprzedasz, Pan Bóg przeklnie ciebie i chłopaka... Ten lód załamie się pod tobą, jak nie wyrzekniesz się djabelskich myśli... Ja po śmierci nie dam ci spokoju... Nigdy nie zaśniesz, bo, choćbyś zasnął, wstanę z grobu i oczy ci będę odmykała... Słuchaj!...—krzyknęła w napadzie szału — jak sprzedasz grunt, nie przełkniesz Najświętszego Sakramentu, bo uwięźnie ci w gardle albo rozleje ci się krwią.

— Jezu!—szepnął chłop.

— Gdzie stąpisz, trawę spali ci pod nogami... — klęła nieprzytomna kobieta.—Na kogo spojrzysz, rzucisz urok, i spotka go wielkie nieszczęście...

— Jezu! Jezu!—jęknął chłop.

Wyrwał się jej z rąk i zatkał uszy.

— Sprzedasz? sprzedasz?—pytała, zbliżając swoją twarz do jego twarzy.

Ślimak potrząsnął głową i rozłożył ręce.

— Niech się, co chce, dzieje—odparł—nie sprzedam.

— Choćbyś miał zdechnąć na swoim barłogu?

— Choćbym zdechł.

— Tak ci, Boże, dopomóż?...

— Tak mi, Boże, dopomóż i niewinna Męko Jego...

Ślimakowa zachwiała się. Mąż pochwycił ją w pół i prawie zaciągnął do stajenki, gdzie spali dwaj parobcy Hamera.

Wypędziwszy parobków, Ślimak ułożył w stajence żonę. Nad ranem Ślimakowa skonała, a on legł u jej ciała w strasznym, niemym odrętwieniu, z którego wyrwał go dopiero poczciwy proboszcz, przyszedszy doń z pociechą i otuchą. Za sprawą proboszcza Ślimak tegoż rana pogodził się z sąsiadami, Grzybem i sołtysem, którzy mieli do niego dawne urazy. Cała wieś przyszła z pomocą pogorzelcowi, który wkrótce też powrócił do dawnego dobrobytu. Hamerowie, nie mogąc utrzymać się bez młyna, musieli sprzedać swoją kolonję i wynieść się ze wsi [1]).

B. Prus.

---

[1]) *Placówka* wyszła w zbiorowym wydaniu jubileuszowym *Pism* B. Prusa, Warszawa, 1897, 4 tomy.

Zobaczmy, czym utwór powyższy różni się od *Naszej szkapy?*

Przedewszystkim rozmiarami: nowela Konopnickiej, jak mówiliśmy, zajmuje kilkadziesiąt stron; *Placówka* zaś stanowi cały tom, o jakichś trzystu stronicach.

Za pierwszą różnicą idą inne. Autor ma tu więcej miejsca, więcej też wprowadza osób tak głównych (Ślimak, Ślimakowa, ich synowie, Maciek Owczarz, Hamerowie), jak i drugorzędnych (chłopi, koloniści niemieccy, dziedzic, jego rodzina i jego goście, proboszcz, Żydzi i t. d.).

Akcja rozgrywa się nie w ciągu kilku tygodni, jak w *Naszej szkapie,* lecz trwa około dwuch lat. To też losy rodziny Ślimaków, które są treścią tego utworu, przedstawione są tu wszechstronnie: widzimy Ślimaka i w złej, i w dobrej doli, i cieszącego się, i oddającego się rozpaczy po śmierci żony; znamy jego stosunek do żony, dzieci i najbliższego otoczenia, do proboszcza i do dworu, do Niemców-kolonistów i do chłopów-sąsiadów; poznajemy go przy pracy i przy zabawie, charakter jego przedstawia się nam też z różnych stron i w różnych okolicznościach życia. To też charakter Ślimaka jest odtworzony o wiele dokładniej, niż postać ojca w *Naszej szkapie.*

Nowela Konopnickiej maluje nam, jak mówiliśmy, tylko pewien drobny ułamek życia. W *Placówce* widzimy o wiele większy jego odłam; mamy tu chłopów i byt ich w różnych okolicznościach życia, mamy obyczaje kolonistów niemieckich, dwór i plebanję, karczmę i chatę, stosunek Żydów do chłopów i Niemców, mamy wreszcie doskonale odtworzone życie bezdomnych komorników, jak Maciek Owczarz, Magda, «głupia Zośka», stara Sobieska, słowem, mamy tu obraz życia wsi naszej w najróżnorodniejszych jego objawach: od kuligu i hucznej zabawy tanecznej we dworze do przedśmiertnych widzeń marznącego w śniegu Owczarza.

Zakres odtworzonego tu obrazu życia rozszerza się w ten sposób, że autor wprowadza cały szereg scen drugorzędnych (tak zw. *epizodów),* które z przebiegiem głównej akcji są dość luźno związane, a służą do wszechstronniejszego przedstawienia charakterów i tego życia, które jest treścią utworu: do takich epizodów należy np. przytoczona powyżej scena porozumiewania się Ślimaka z dziedzicem o łąkę.

Taki utwór nosi nazwę *powieści.*

Powieść *jest to utwór epicki, pisany mową niewiązaną, w którym na tle szeregu wypadków z życia kilku lub kilkunastu osób zmyślonych odtwarza się jakiś większy odłam życia.*

Powieści dzielą się na dwa działy: *współczesne* lub *obyczajowe*, które kreślą jakiś odłam życia współczesnego autorowi (taką powieścią jest np. *Placówka),* i *historyczne*, odtwarzające jakąś chwilę z przeszłości (np. powszechnie znane powieści historyczne Sienkiewicza: *Trylogja*, *Quo vadis? Krzyżacy).*

Powieść współczesna bywa czasem *tendencyjna*, kiedy autor nie zadawala się odtworzeniem obrazu życia, ale „przeprowadza jeszcze jakąś myśl moralną *(tendencję). Placówka* np. nie jest pozbawiona tendencji, chodzi tu bowiem autorowi o to, aby przekonać czytelnika, że nie należy pozbywać się ojcowizny.

Powieść nosi też czasem miano *romansu.* Zasadniczej różnicy między powieścią a romansem niema, chyba ta tylko, że w romansie więcej jest uczuciowości i wydarzeń nadzwyczajnych, niezwykłych.

Ćwiczenie 123. Wybrać z podanych powyżej urywków *Placówki* kilkanaście prowincjonalizmów.

Ćwiczenie 124. Wypracowanie na temat:

Charakterystyka Ślimaka.

Rozkład:

I. Wstęp: Ślimak, jako typ chłopa polskiego.

II. Rozwinięcie: charakterystyka Ślimaka:

1) przywiązanie do roli;
2) zaciętość;
3) spryt chłopski;
4) naiwność;
5) bierność charakteru;
6) bojaźń czynu;
7) przyzwyczajenie do posłuszeństwa;
8) lenistwo;
9) podejrzliwość;
10) zabobonność;
11) samolubstwo;
12) duma;
13) stosunek do żony;
14) stosunek do dzieci i domowników;
15) stosunek do dworu i plebanji.

III. Zakończenie: charakter Ślimaka jest przedstawiony wszechstronnie.

Ćwiczenie 125. Wypracowanie na temat:

Chłopi a Niemcy w powieści Prusa „Placówka".

Rozkład:

I. Wstęp: w powieści Prusa *Placówka* stają oko w oko dwa światy.

II. Rozwinięcie: chłopi a Niemcy w *Placówce:*

1) przywiązanie do roli u chłopów — brak tego uczucia u Niemców;
2) opieszałość chłopów — pośpiech w pracy u Niemców;
3) lenistwo chłopów — pracowitość Niemców;
4) bierność chłopów — przedsiębiorczość Niemców;
5) karność u Niemców — brak jej u chłopów;
6) rozum chłopski a niemiecki;
7) duma chłopów — buta Niemców;
8) zaciętość chłopów — zawziętość Niemców;
9) wytrwałość u Niemców i chłopów;
10) nawyknienie do posłuszeństwa u chłopów — szorstkość i rozkazujący ton u Niemców;
11) uczuciowość u chłopów i Niemców;
12) zrozumienie własnego interesu u Niemców — brak jego u chłopów.

III. Zakończenie: wysoka bezstronność autora *Placówki.*

Ćwiczenie 126. Wypracowanie na temat: *Pogrzeb pogański u Słowian według „Starej baśni" J. I. Kraszewskiego.*

Ćwiczenie 127. Wypracowanie na temat: *Charakterystyka Piasta w „Starej baśni".*

Ćwiczenie 128. Wypracowanie na temat: *Książę i wiec w „Starej baśni".*

Ćwiczenie 129. Wypracowanie na temat: *Obyczajowość ludu polskiego według powieści Wł. Reymonta: „Sprawiedliwie".*

§ 55.

POWIEŚĆ POETYCKA (POEMAT).

Przykład:

Grażyna.

Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi,
Na dole tuman, a miesiąc wysoko,
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi
We mgle niecałe pokazywał oko;
I świat był nakształt gmachu sklepionego,
A niebo nakształt sklepu [1]) ruchomego,
Księżyc, jak okno, którędy dzień schodzi.

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę blasku,
Po wałach z darni i po sinym piasku
Olbrzymim słupem łamał się cień bury,
Spadając w fosę, gdzie wśród wiecznych cieśni
Dyszała woda wśród zielonych pleśni.

Miasto już spało, w zamku ognie zgasły,
Tylko po wałach i po basztach straże
Powtarzanemi płoszą senność hasły,
Wtym się coś zdala na polu ukaże,

[1]) = sklepienie.

Jakowiś ludzie biegą tu po błoniach,
A gałąź cienia za każdym się czerni,
A biegą prędko, muszą być na koniach;
A świecą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa,
Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa,
Zjechali, stają, a pierwszy z rycerzy
Krzyknie i w trąbkę mosiężną uderzy,
Uderzył potym raz, drugi i trzeci,
Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada,
Brzękły wrzeciądze, pochodnia zaświeci,
I most zwodzony z łoskotem opada.

Na tętent koni zbiegli się strażnicy,
Chcąc bliżej poznać i męże i stroje;
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;
I krzyż miał czarny na białej kapicy,
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
Trąbkę na piersiach, kopiję u toku,
Różaniec w pasie i szablę u boku.

Poznali męża Litwini z tych znaków,
Więc cicho jeden do drugiego szepce:
„To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków,
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce;
O! gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha!
Aż pod nos pięścią zgiąłbym łeb zadarty!"
Tak oni mówią; on niby nie słucha,
Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał,
A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.

„Książę jest w zamku?" — „Jest, lecz o tej porze
Bardzoście wasze poselstwo spóźnili;
Dziś nie możecie stawić się we dworze,
Chyba na jutro". — „Jutro? ani chwili!
Zaraz, natychmiast, choć w spóźnioną porę,
Litaworowi o posłach donieście;
Niebezpieczeństwo na mą głowę biorę,
A wy dla znaku pierścień tylko weźcie;
Nie trzeba więcej, skoro ujrzy godło,
Pozna, kto jestem, i co nas przywiodło".

Cichość dokoła, zamek we śnie leży;
Co za dziw? północ; jesienią noc długa.
Za cóż dotychczas w Litawora wieży
Lampa, jak gwiazdka, między kratą mruga,
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki,
Snu potrzebują troskliwe powieki.

On przecie nie śpi. — Posłano na zwiady,
Nie śpi; lecz żaden z pałacowej straży,
Ani z dworzanów, ani z panów rady
Do progu jego zbliżyć się nie waży.
Daremnie poseł i grozi i prosi,
Groźba i prośba na nic się nie przyda;
Kazano wreszcie obudzić Rymwida.
On wolę pańską nosi i odnosi,
On głową w radzie, prawą ręką w boju;
Jego nazywa książę drugim sobą,
W obozie, w zamku jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

Z długiej rozmowy młodego księcia nowogrodzkiego, Litawora, ze starym powiernikiem, Rymwidem, dowiadujemy się o powodzie późnego przybycia posłów krzyżackich. Oto Litaworowi sprzykrzyła się zależność od wielkiego księcia litewskiego Witolda, i dlatego wezwał Krzyżaków, aby z ich pomocą wywalczyć sobie niezależność. Litawor wydaje rozkazy Rymwidowi, aby na drugi dzień ze świtem wojsko było gotowe do wyruszenia w pole. Rymwid boleśnie jest dotknięty tą nowiną.

Rymwid, niezwykłą rażony nowiną,
Stał pełen dziwu, nieprzytomny sobie;
Przegląda burzę, myśli o sposobie;
Skłócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie,
Z gniewem i żalem zawoła: „O, panie!
Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory,
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać; raczej ogień z wodą".

Daremne są wszakże wszystkie prośby i nalegania Rymwida: Litawor zaciął się w swoim uporze i słuchać nie chce o porzuceniu sojuszu z Niemcami. Posłów wszakże nie dopuścił przed siebie. Zmartwiony Rymwid udaje się do żony Litawora, Grażyny: może ona męża przebłaga?

Była naonczas książęciu zamężna
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
Zwana Grażyną czyli piękną księżną;
A chociaż wiekiem od młodej jutrzenki
Pod lat niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziewki i matrony wdzięki,
Na jednym licu zespoliła cudnie.
Powagą zdziwi, a świeżością znęca,
Zda się, że lato oglądasz przy wiośnie;
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorośnie.
Nie tylko licem nikt jej nie mógł sprostać,
Ona się jedna w dworze całym szczyci,
Że bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.
Książęca para, kiedy ją okoli
Służebne grono, jak w poziomym lesie
Sąsiednia para dorodnych topoli,
Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.
Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całym wydawała męża;
Igłę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego imała oręża.
Często myśliwa na żmudzkim rumaku,
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku;
Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
Wracając z pola, oczy myli gminne,
Nieraz od służby, zwiedzionej na dworze,
Odbiera hołdy, książęciu powinne.

Ale i Grażynie nie lepiej się udało, jak Rymwidowi. Wtedy Grażyna czyni krok nader śmiały: samowolnie odprawia z niczym posłów krzyżackich od bramy zamku; ci

odchodzą, grożąc zemstą za zniewagę. Nad ranem też przychodzi wieść, że silny oddział Krzyżaków zbliża się ku zamkowi. Przerażona strasznemi następstwami swego kroku, Grażyna nie śmie odkryć wszystkiego mężowi, lecz postanawia sama stanąć na czele zbrojnego orszaku. Jakoż przybiera się w zbroję męża, zapuszcza przyłbicę, a choć stąpa niepewnym krokiem i miecz u prawego przypasała boku, wszyscy biorą ją za Litawora. Niebawem Litwini spotykają konnicę niemiecką.

Ten widok gniewy w książęciu [1]) poduszcza,
Skoczył z wyniosłym nad głową żelazem;
Wali się zbrojna w ślady jego tłuszcza,
Ale się wodze dziwią, że tym razem
Wojsko bez sprawy ladajako puszcza;
Ani ich zwykłym ostrzeże rozkazem,
Kędy sam myśli na czole ugodzić,
A jakie skrzydła odda im przywodzić.
Więc Rymwid, pańską zastępując wolę,
Obiega hufy, szykuje wśród drogi,
Wklęsłe ku górze ściskając półkole,
Pancernych w środek, łuczników na boki,
Tak zawsze Litwa zwykła stawić pole.
Dał hasło, chylą majdany [2]) do nogi,
Warknęły struny, świsnęła strzał chmura,
Jezus, Marja! naprzód, hop, hop, ura!

Dopieroż, drzewca ułożywszy w toku,
Zerwą się bliżej, pierś na pierś uderzy;
Za cóż wydarła potomnemu oku
Noc i zwycięstwa, i klęski rycerzy?
Swoi i cudzy zmieszani w natłoku,
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy:
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Książę jak skoczył, tak goni na czele,
Ani się jeden między tłumem boi;
Znają czerwony płaszcz nieprzyjaciele,
Poznali godła na hełmie i zbroi.

---

[1]) = mniemany Litawor, w samej rzeczy Grażyna — [2]) = część łuku.

Cofa się, walcząc, nieśmiała gromada,
Zwycięzca pędzi i na karki wsiada.

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił,
Cóż stąd, że zbiegłych natarczywie goni?
Cóż stąd, że bije? nikogo nie zabił,
Bezwładna szabla po pancerzach dzwoni,
Albo się zwija, odbita żelazem,
Albo uchybia, albo idzie płazem.

Czując Krzyżacy tak słabe natarcie,
Odzyszczą serce; z okropnym hałasem
Nawrócą czoła, potkną się zażarcie
I gęstym włóczni otoczą go lasem;
Czy przelękniony, czy splątany w tłumie,
Brać ich na szable i tarcze nie umie.

Trudno mu było całą unieść szyję,
Krzyżactwo zewsząd kole, strzela, siecze;
Wtym huf litewski nawałę rozbije,
Biorąc go między puklerze i miecze;
Ten słabe razy swojemi poprawia,
A ten od cudzych razów go zastawia.

Już noc pierzchała, już różane włosy
Zorza na wschodnim roztacza obłoku,
Bitwa wre dotąd, ślepe lecą ciosy,
Ni w tył, ni naprzód nie ruszono kroku;
A bóg zwycięstwa, przyszłe ważąc losy,
Równy krwi ciężar stąd i zowąd bierze,
I szala dotąd w równej stoi mierze.
Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,
Gdy Rumszyckiego [1]) napotka olbrzyma,
Wkoło go mokrym ramieniem obchodzi,
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;
Ten, natarczywej broniąc się powodzi,
Na twardych barkach gwałt jej dotąd trzyma,
Ani się zruszy skała, w piasek wryta,
Ani jej rzeka ustąpi koryta.

---

[1]) = skała w korycie Niemna.

Gdy już hufce litewskie chwiać się zaczynały, zjawił się na polu walki tajemniczy czarny rycerz (był to sam Litawor) i uderzył na Niemców. Ale przybył za późno: Grażyna padła, ugodzona śmiertelnie kulą z piorunowej broni komtura krzyżackiego. Litawor uwiózł ją umierającą na zamek, przechyliwszy przedtym na stronę Litwinów szalę zwycięstwa. Na drugi dzień, kiedy miano obyczajem pogańskim spalić na stosie zwłoki Grażyny, Litawor rzucił się na jej ciało i wraz z ukochaną żoną zginął w płomieniach.

A. Mickiewicz.

Treść powyższego utworu została zaczerpnięta ze stosunków politycznych Litwy w drugiej połowie XIV stulecia. Sama opowieść jest zmyślona, ale odbija w sobie stan Litwy ówczesnej: stosunek Litwy i Prusaków do Zakonu krzyżackiego, stosunek wielkiego księcia do udzielnych i t. d. Osób występuje tu bardzo niewiele; nazywa się po imieniu tylko cztery postacie: Litawora, Rymwida, Grażynę i komtura krzyżackiego, Ditrycha von Kniprode, ten ostatni wszakże odgrywa bardzo nieznaczną rolę i jest postacią epizodyczną. Charaktery osób nie odmalowują się wszechstronnie i drobiazgowo, jak w powieści, lecz, jak w noweli, zarysowują się ogólnikowo, kilku rysami.

Zdarzeń jest tu bardzo niewiele: przybycie posłów, rozmowa Litawora z Rymwidem, odprawa posłów, bitwa i śmierć Grażyny i śmierć Litawora. A wszystkie te zdarzenia odnoszą się do jednego wypadku: odprawa posłów krzyżackich. Z tego więc względu *Grażyna* podobna jest do noweli.

Akcja w *Grażynie* trwa bardzo niedługo, wszystkiego kilka godzin: od północy do wschodu słońca; to, co się dzieje na drugi dzień po bitwie (pogrzeb Grażyny i śmierć Litawora), jest niejako tylko dodatkiem, uzupełnieniem akcji.

Wreszcie w utworze tego rodzaju jest w pewnej mierze pierwiastek liryczny, ujawniający się np. w *Grażynie*

w silnym poczuciu obowiązków obywatelskich i w nienawiści do Niemców.

Tak więc *Grażyna* przedstawia tylko pewien nieznaczny odłam życia i tylką formą różni się od noweli.

Taki utwór nazywa się *poematem* lub *powieścią poetycką.*

Powieść poetycka (poemat) *jest to nowela lub niewielka powieść, pisana mową wiązaną.*

Poemat, podobnie jak i powieść, może być: *historyczny* (jeżeli przedstawia jakąś chwilę z przeszłości narodu, jak np. *Grażyna*) lub *współczesny* czyli *obyczajowy* (jeżeli odtwarza życie współczesne autorowi, np. *Wiesław* Brodzińskiego). Poemat historyczny nosi miano *rycerskiego* lub *bohaterskiego*, jeżeli odtwarza czyny wojenne rycerzy wieków średnich lub wogóle bohaterów (np. *Wojna Chocimska* W. Potockiego). Przeciwieństwo do poematu bohaterskiego stanowi poemat *żartobliwy*, w którym zamiast bohaterów występują zwierzęta lub osoby wcale nie rycerskiego usposobienia (np. w *Myszeidzie* Krasickiego występują koty i myszy, w *Monachomachji* — mnisi). Poemat *fantastyczny* obfituje w nadzwyczajne, niebywałe przygody, odznacza się znaczną przymieszką pierwiastka nadprzyrodzonego (duchy, widma, czary, przepowiednie i t. p.). Wogóle treść i forma poematu może być bardzo różnorodna: może więc być poemat dramatyczny, liryczny, religijny, sielankowy i t. d.

Ćwiczenie 130. Wybrać kilka opisów natury w *Grażynie* i wykazać ich obrazowość.

Ćwiczenie 131. Wypracowanie na temat: *Bohaterowie Grażyny.*

Rozkład:

I. Wstęp: szczupła liczba postaci *Grażyny.*

II. Rozwinięcie: bohaterowie *Grażyny:*

1) Litawor:

A) duma,
B) nieugiętość,
C) upór,

D) samolubstwo,
E) samowola,
F) surowość,
G) lekkomyślność,
H) duch rycerski,
I) miłość do żony;

2) Rymwid:

A) rozum,
B) śmiałość,
C) nienawiść do Niemców,
D) poczucie obywatelskie,
E) rozwaga,
F) Rymwid, jako doradca,
G) Rymwid, jako wódz;

3) Grażyna:

A) wiek,
B) wzrost,
C) krasa,
D) pogarda zajęć niewieścich,
E) zamiłowanie do zabaw rycerskich,
F) bohaterskość,
G) poświęcenie,
H) nierozwaga,
I) bojaźń męża,
J) nieumiejętność w walce.

III. Zakończenie: wspólne cechy wszystkich postaci.

Ćwiczenie 132. Wypracowanie na temat:

Stosunki polityczne Litwy w XIV wieku według „Grażyny".

Rozkład:

I. Wstęp: nieznaczny odłam życia odbija się w poemacie.

II. Rozwinięcie: stosunki polityczne Litwy według „Grażyny":

1) stosunek do Krzyżaków;
2) stosunek wielkiego księcia do udzielnych;
3) stosunek księcia do poddanych.

III. Zakończenie: nad wszystkim góruje nienawiść do Niemców.

Ćwiczenie 133. Wypracowanie na temat: *Dlaczego Jan Bielecki został renegatem?*

Ćwiczenie 134. Wypracowanie na temat: *Mieszczaństwo polskie w XVI w. według „Dziewczęcia z Sącza" M. Romanowskiego.*

§ 56.

EPOPEJA.

Przykład:

Pan Tadeusz.

Akcja rozgrywa się latem roku 1811 w Soplicowie, majętności Sędziego Soplicy, na Litwie. W pierwszych czterech księgach główną postacią jest młody bratanek Sędziego, Tadeusz, który przybywa po kilku latach niebytności do domu stryja; pierwszą osobą, napotkaną przezeń w Soplicowie, jest jakaś nieznana mu postać niewieścia, którą w przelocie widzi w swoim niegdyś pokoiku. A poznawszy tegoż dnia przy wieczerzy daleką krewną stryja, „ciocię Telimenę", sądzi, że ona jest właśnie tym zjawiskiem; później dopiero przekonywa się o swojej pomyłce, bo owym zjawiskiem była nie podstarzała Telimena, lecz młodziutkie dziewczątko, Zosia, wychowanica Sędziego. Jednocześnie poeta daje nam cały szereg scen epizodycznych, w których maluje się stan obyczajowy szlachty ówczesnej, np. wieczerza w I-ej księdze, grzybobranie (w III-ej), polowanie (w IV-ej), zacięte spory o zalety chartów Kusego i Sokoła, roboty gospodarskie i t. d., i to wszystko na tle wspaniale odmalowanej przyrody litewskiej. Ale niebawem Tadeusz i jego sprawy osobiste znikają zupełnie z widowni i ustępują miejsca rzeczom nierównie ważniejszym. Do takich należy przedewszystkim proces Sopliców z Horeszkami o majętność i stary zamek. Proces ten podtrzymuje z jednej strony Sędzia, z drugiej zaś Hrabia, „ostatni z Horeszków, chociaż po kądzieli", a właściwie zawzięty wróg Sopliców, stary, wierny sługa horeszkowski, Klucznik Gierwazy Rębajło. Z początku Hrabia daje się nakłonić do zgody i przystaje na załatwienie sprawy przez sądy podkomorskie; sam

Podkomorzy zjeżdża na miejsce, aby rozpocząć badanie sprawy. Ale Klucznik udaremnia wszelkie kroki polubowne: swoim opowiadaniem o śmierci ostatniego Horeszki, Stolnika, zabitego przez Jacka Soplicę, brata Sędziego, pobudza wyobraźnię Hrabiego, a swoim zjawieniem się na uczcie w zamku doprowadza do zwady i bójki i zrywa układy. Gierwazy postanawia rzecz załatwić po staremu zajazdem, to jest zbrojnym napadem na Soplicowo i zajęciem dóbr spornych. W tym więc celu udaje się wraz z Hrabią do zaścianka dobrzyńskiego, gęsto zaludnionego przez szlachtę zagonową, i swoją wymową porywa wszystkich do wyprawy na Soplicowo. Wpadszy znienacka nocą na Soplicowo, szlachta dobrzyńska z łatwością odnosi zwycięstwo; ale nad ranem przybywa tu oddział wojska rosyjskiego pod dowództwem majora Płuta i kapitana Rykowa, i zaczyna się bitwa, która kończy się zwycięstwem Polaków.

Oprócz tych dwu akcji (miłość Tadeusza do Zosi i proces) jest tu jeszcze i trzecia: polityczna, która ku końcowi utworu wzmaga się coraz bardziej. Chodzi tu o przygotowanie umysłów do pochodu Napoleona na Rosję r. 1812, o utworzenie powszechnej konfederacji zbrojnej. Oddaje się temu całą duszą ks. Robak, zagadkowa postać, która się potym coraz bardziej wyjaśnia. Jest to ten sam Jacek Soplica, a ojciec Tadeusza: kochał się on niegdyś w córce Stolnika Horeszki, Ewie, i nie bez wzajemności, lecz dumny magnat nawet słuchać nie chciał o tym związku; uniesiony gniewem i żalem, zabił Jacek Stolnika, i to w chwili, gdy zamek Horeszków oblężony był przez wojska rosyjskie, tak iż zabójstwo to poczytywano powszechnie za zdradę kraju. Ażeby odpokutować ten grzech, postanowił Jacek oddać się niepodzielnie sprawom publicznym, a na dowód samozaparcia przywdział habit Bernardyna. Widzimy go, jak w IV księdze zręcznie rozpowiada zebranej szlachcie o Napoleonie i jego zamiarach. Ale Klucznik i jego wyprawa na Soplicowo krzyżują plany Robaka. Nie dość na tym: otrzymawszy postrzał w bitwie, ks. Robak umiera, pogodziwszy się na łożu śmiertelnym ze swoim zawziętym wrogiem, Kluczникiem; przed śmiercią doznaje on jeszcze tej pociechy, iż dowiaduje się, że Napoleon wydał wojnę Rosji. Proces zostaje również udaremniony, gdyż zwaśnione rody łączą się w osobie Tadeusza (syna Jacka Soplicy) i Zosi (wnuczki

stolnika Horeszki), którą ks. Robak wziął na wychowanie. Dwie ostatnie księgi są niejako dodatkiem (epilogiem): jest tu przedstawiona wiosna 1812 roku, przybycie wojsk napoleońskich i wodzów polskich do Soplicowa, uczta, na ich cześć wydana przez Sędziego, zaręczyny Tadeusza i Zosi, koncert na cymbałach Jankiela, polonez i końcowy okrzyk: „Kochajmy się!" Rzecz kończy się pogodnym zachodem słońca.

Uwaga. Dla braku miejsca nie podajemy tu wyjątków, zalecających się do odczytania. Sądzimy przedewszystkim, że trzebaby przeczytać cały utwór, co wobec szerokiego rozpowszechnienia taniego wydania pism Mickiewicza nie będzie zapewne nikomu przedstawiało trudności. Gdyby jednak czasu na cały utwór nie stało, należałoby zapoznać się z następującemi urywkami:

I księga: 1) wstęp (pierwsze 22 wiersze), 2) przemowy Sędziego i Podkomorzego (od wyrazów: „Sędzia, z boku rzuciwszy..."), 3) zakończenie (od wyrazów: „Takie były zabawy..."). II księga: opowiadanie Klucznika (od wyrazów: „Nieboszczyk pan mój .."). IV księga: 1) scena w karczmie (od wyrazów: „Dziś miejsce Gierwazego..."), 2) opis puszcz litewskich (od wyrazów: „Któż zbadał..."). VII księga: cała. IX księga: cała. X księga: spowiedź ks. Robaka (od wyrazów: „Wszak sam wiesz, Gierwazeńku..."). XI księga: Wstęp (pierwsze 78 wierszy). XII księga: 1) arcy-serwis (od wyrazów: „Serwis ten..."), 2) koncert nad koncertami Jankiela.

Porównajmy *Pana Tadeusza* z *Grażyną*.

Przedewszystkim rozmiary *Pana Tadeusza* przewyższają rozmiary *Grażyny:* pierwszy z tych utworów ma około 10,000 wierszy, drugi tylko przeszło tysiąc. Wobec tego i odłam życia, przedstawiony w *Panu Tadeuszu,* jest o wiele znaczniejszy.

W *Grażynie* widzieliśmy kilka wszystkiego osób. Tutaj występuje ich całe mnóstwo: od Stolnika Horeszki

i Podkomorzego do tłumu Bartków i Maćków z zaścianka dobrzyńskiego. Każda z postaci, występujących tu, ma swój odrębny charakter: poważny Podkomorzy niepodobny jest do gadatliwego Wojskiego, ponury Gierwazy do wesołego chłopaka Tadeusza i t. d. Ale wszyscy oni są przedstawicielami szlachty polskiej na początku XIX wieku, i wszyscy razem składają się na obraz tej szlachty, wszechstronny i drobiazgowy. Najtajniejsze pożądania tej szlachty, jej tęsknoty, radości i smutki, jej charakter poczciwy, zacny, choć zawadjacki i zacięty, jej zamiłowanie w sporach, kłótniach, procesach i zajazdach, jej jednoczenie się we wspólnym czynie w chwilach podniosłości duchowej, jej rozum, niezbyt głęboki, mało skłonny do zaciekania się nad światem i samym sobą, jej serce, zawsze żywo bijące, zawsze gotowe do ofiar, jej porywczość, brak zastanowienia, jej żywa giestykulacja i głośna mowa,—wszystko to znalazło swój wyraz w *Panu Tadeuszu.*

Nie dość na tym: mamy tu dalej doskonały obraz obyczajów szlachty owoczesnej. Widzimy życie domowe, rodzinne, towarzyskie: pracę gospodarską, uczty, rozmowy, polowanie, kłótnie o charty, grzybobranie, procesy, burdy, narady, zajazdy, pohulanki, wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów bytu codziennego: urządzenia sadu, przyrządzania kawy i bigosu, stroju niewieściego i t. d. A arcy-serwis dopełnia tego wielkiego obrazu obyczajów i bytu szlachty, przedstawiając jej życie polityczne, sejmikowe; przemowy wreszcie Sędziego i Podkomorzego kreślą zasady umysłowości i obyczajów szlacheckich.

Ta wszechstronność odtwarzanego tu życia całego narodu lub przynajmniej całej wielkiej warstwy narodu (szlachty) jest jedną z zasad najwyższego rodzaju poezji epickiej, *epopei. Pana Tadeusza* więc możemy nazwać epopeją.

Drugą zasadą jest to, że epopea ma za tło zawsze jakiś niezmiernie ważny wypadek dziejowy. W najdoskonalszych epopeach literatury wszechświatowej, *Iljadzie* i *Odyssei*, przypisywanych, wedle podania, ślepemu śpiewakowi greckiemu Homerowi (IX w. przed Chr.), tłem historycznym jest wyprawa wodzów greckich pod Troję i powrót ich do ojczyzny.

W *Panu Tadeuszu* tą chwilą dziejową, która służy za tło epopei, jest spodziewana i wreszcie (w XI i XII księdze) uskuteczniająca się wyprawa Napoleona 1812 r. Był to wypadek w samej rzeczy niezmiernej doniosłości dziejowej, można się było bowiem spodziewać, że taki czy inny wynik tej wojny wywoła wielkie zmiany polityczne w całej Europie, a Polacy uważali ją powszechnie za zapowiedź odrodzenia politycznego. W *Panu Tadeuszu* słychać też coraz zbliżające się odgłosy burzy dziejowej: w zakończeniu pierwszej księgi są tylko dalekie jej echa, w dalszych odgłosy wzmagają się, możliwość wojny staje się coraz prawdopodobniejsza, aż wreszcie—wojna wydana, i wojska polskie przeciągają przez Soplicowo. I widzimy, że sprawa ta porusza do głębi serca wszystkich bohaterów *Pana Tadeusza*, od Podkomorzego aż do Jankiela, inaczej mówiąc, cały naród, każdy bowiem kocha ojczyznę i pragnie jej dobra z całej duszy, jak losy wyprawy trojańskiej zajmowały żywo cały naród grecki.

Oto główniejsze zasady epopei.

Epopea *jest to wielki utwór epicki wierszowany, w którym na tle jakiegoś rzeczywistego a niezmiernie doniosłego wypadku dziejowego odtwarza się obraz życia całego narodu lub przynajmniej całej wielkiej warstwy narodu.*

Epopea, jako najwyższy rodzaj poezji epickiej, celuje najwyższym artyzmem w odtwarzaniu natury i ludzi: w samej rzeczy, obrazy natury w *Panu Tadeuszu* są niezmier-

nie obrazowe, postacie bohaterów nader żywe, a wszystko razem silnie działa na wyobraźnię czytelnika.

Aby dać wszechstronny obraz obyczajów szlacheckich, poeta wprowadza cały szereg epizodów, np. polowanie, kłótnie myśliwskie, opis zaścianka dobrzyńskiego, arcyserwis i t. p. Epizody takie, które w poemacie nie są dopuszczane dla szczupłości miejsca, w epopei mają szerokie zastosowanie, a w *Iljadzie* i w *Odyssei* jest ich bardzo wiele.

Porównywając *Grażynę* z *Panem Tadeuszem*, odnajdziemy jeszcze jedną cechę epopei. Oto w *Grażynie* czujemy od samego początku dziwną posępność, od pierwszych wierszy ogarnia nas niepokój, który niewątpliwie towarzyszył też poecie przy pisaniu poematu. *Pan Tadeusz*, przeciwnie, odznacza się niezmiernym spokojem i pogodą.

Ćwiczenie 135. Rozebrać stylistycznie opis puszcz litewskich.

Ćwiczenie 136. Wypracowanie na temat:

Charakterystyka Jacka Soplicy.

Rozkład:

I. Wstęp: Jacek Soplica, jako główna postać epopei.

II. Rozwinięcie: charakterystyka Jacka Soplicy:

1) w pierwszej epoce życia:
   - A) zawadjacka natura,
   - B) duma,
   - C) wziętość u szlachty,
   - D) łaska magnatów,
   - E) porywczość,
   - F) żądza zemsty,
   - G) czułość dla Ewy,
   - H) nieśmiałość wobec Horeszki;

2) w drugiej połowie życia:
   - A) żołnierska postawa,
   - B) żywość ruchów i mowy,
   - C) głos tubalny,
   - D) wesołość i dowcip rubaszny,
   - E) zręczność,

F) umiejętność w pozyskiwaniu serc szlacheckich,
G) zaparcie się siebie,
H) poświęcenie,
I) resztki dumy.

III. Zakończenie: Jacek Soplica, jako doskonały typ szlachecki.

Ćwiczenie 137. Wypracowanie na temat:

Obyczajowość szlachecka według „Pana Tadeusza."

Rozkład:

I. Wstęp: wszechstronność obrazu życia szlacheckiego w *Panu Tadeuszu.*

II. Rozwinięcie: obyczajowość szlachecka według *Pana Tadeusza*:

1) magnaci (Stolnik Horeszko, jego charakter i życie);
2) średnio zamożna szlachta (Podkomorzy, Sędzia i całe towarzystwo soplicowskie):
   A) jej charakter,
   B) zajęcia,
   C) zabawy,
   D) kłótnie i procesy,
   E) poczucie obywatelskie,
   F) rozum i serce;
3) drobna szlachta (zaścianek dobrzyński i jego mieszkańcy);
4) wspólne cechy charakteru i obyczajowości wszystkich postaci epopei.

III. Zakończenie: pokolenie, odtworzone w *Panu Tadeuszu*, schodziło wówczas w grób.

Ćwiczenie 138. Wypracowanie na temat:

Odysseusz i Nauzyka.

Ćwiczenie 139. Wypracowanie na temat:

Nauzyka i Zosia, charakterystyka porównawcza.

Ćwiczenie 140. Wypracowanie na temat:

Odysseusz i Polifem, dwa typy moralno-umysłowe.

II. RODZAJE POEZJI LIRYCZNEJ.

§ 57.

PIEŚŃ I DUMKA.

Przykłady:

1) *Krakowiak ludowy.*

Albośmy to jacy tacy
Chłopcy krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Hejże ino dana!

I pasiczek z białej skóry,
Rzemyczkami wyszywany,
Goździkami nabijany,
Z kółeczkami, sprzążeczkami
Dokolusineczka,
Moja kochaneczka.

I koziczek wyostrzony,
I do pochewki włożony,
I fajeczka, i krzesiwko,
Kochajże mnie, moja dziewko,
Dokolusineczka,
Moja kochaneczka.

I koszulka z kołnierzykiem,
Z galonkami, z obszewkami,
Spineczkami, fałdeczkami
Dokolusineczka,
Moja kochaneczka.

I buciki wywracane,
Cholewkami odwracane,
W podkóweczki nitowane,
Z uszeczkami, przeszywane,
Dokolusineczka,
Moja kochaneczka.

I pieniądze za przysiewki,
Kochajcież mnie, moje dziewki,
A która mnie będzie chciała,
To to wszystko będzie miała,
I krakowski wianek,
I złoty pierścionek.

Pierścioneczek z Matką Boską,
Cudotwórną Częstochowską,
I mentalik z Kalwaryi,
I wstążeczkę z Lubernii,
Dokolusineczka,
Moja kochaneczka.

Ale nie wiem, którą kocham,
Czy Kaśkę, czy Baśkę,
Czy Marynę, czy Kordulę,
Dokolusineczka,
Moja kochaneczka.

Za Baśką mi dają krowę
I gospodarstwa połowę,
Mówią mi sąsiedzi:
Daj na zapowiedzi.

Pojąłbym też i Urszulę
Co mi dała na koszule,
Ale że jest płocha,
Bo każdego kocha.

Żeniłbym się z Rozaliją,
Co sprawiła karazyją,
Lecz szpetna dziewczyna,
I ta jest przyczyna.

Hej, ty drabie, muzykancie
Zagrajże mi należycie,
A jak się zbogacę,
Dobrze ci zapłacę,
Za ucho pałeczką,
Moja kochaneczko.

2) *Życzenia.*

Gdyby orłem być,
Lot sokoła mieć!
Lotem orlim lub sokolim
Unosić się nad Podolem,
Tamtym życiem żyć!

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna!
Tam największe szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza!

Tambym noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Krążył nad nią jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie,
Z tamtych lubych tchnień.

Gdyby gwiazdką być!
I w obłokach tkwić;
Jasnym okiem w noc majową
Nad kochanki mojej głową
Do poranku lśnić!

Albo z poza mgły
Zsyłać słodkie sny,
Jak w jeziora tle przejrzystym,
Odbijać się światłem czystym,
W kropelce jej łzy!

Tambym noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Niewidzialnym patrząc okiem,
Zachwycał się jej widokiem...
Boże! w gwiazdkę zmień!

Próżno się tych dni,
Obraz w duszy śni,
Zapłacz, luba, gorzkim płaczem
Nad kochankiem, nad tułaczem,
Co był miły ci!

M. Gosławski.

3) *Poszłabym ja...*

Marji Konopnickiej (p. § 40).

4) *U nas inaczej (dumka).*

Smutnoż tu, smutno, bracia, za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;

Ludzie nas nudzą — i świat cały nudzi;
Cudzo — och, pusto — śród świata i ludzi!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! I bujnie, i miło:
Hej, nie zastępuj na drodze, mogiło!
Nie ściel się cieniem! niech sokole oko
Kąpię w burzanach lubo a szeroko!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Ponad Ukrainą,
Wskroś okolicą jarzącą się, siną
Boże śpiewaki ciągną w różne strony,
Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmącony.
Niema bo rady dla duszy kozaczej!
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Co zaśpiewam w dumie —
Co w głowie knowam — brat, koń mój, rozumie;
Rży po swojemu: — czy tabun pamięta?
Och! za wolnością tęsknimy, bliźnięta!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Wciąż nuta żałoby,
Bo namogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców przygrywa wspaniale
O ich minionych i bojach, i chwale.
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy,
Coś ze swej dumki zwierciedli na twarzy;
Pusta rusałka — powiewna postawa,
Piękna, kochana — a tęskna i łzawa:
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Nasze krasawice,
I czarnobrewne i czarnoksiężnice,
Jeden całusek miłosny po rusku,
To, jak wosk w ogniu, choć stopnij w całusku:

Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Jakoś lżej, weselej,
Krew gra burzliwiej: — o! wina mi nie lej!
Samym powietrzem po pijanemu żyję:
A kiedy hulam — to na łeb, na szyję!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Miłość i tęsknota,
To jak dwie prządki naszego żywota.
Boże-ż mój, Boże, łzami modlę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

J. B. Zaleski.

5) *Z Anakreonta.*

Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;
Więc, iż mniemam, że mam wiele,
Stąd mi łacno [1]) o wesele,
Wieniec musi być na głowie,
A fraszka wszyscy panowie.
Kto się chce bić, obuj zbroję,
Ja przy kuflu przedsię [2]) stoję,
Bo tak mniemam, iż upitym
Lepiej leżeć, niż zabitym.

J. Kochanowski.

Powyższe utwory liryczne noszą nazwę *pieśni*. Jakaż jest ich treść i forma? Treścią ich są rozliczne uczucie autora: w pierwszym wyraża się wesołość taneczna, swoboda, brak troski o jutro; w drugim tęsknota do ojczyzny i kochanki; w trzecim — żal za chatą rodzinną i ziemią; czwarty jest wyrazem tęsknoty za miejscem urodzenia i szczęściem dzieciństwa i młodości; w ostatnim wresz-

[1]) łatwo — [2]) przecie

cie utworze mamy wyraz uciechy hulaszczej. A wszystkie te uczucia są wyrażone w ten sposób, że podobne uczucia wywołują w sercu czytelnika.

Utwory powyższe, przy różnorodności swej treści, to mają wspólnego, że są *bezpośrednim wyrazem uczucia*, t. j. że wypowiada tu autor to, co czuje, i tak, jak czuje; co w duszy, to i w wierszu: wesołość, uciecha, brak troski, smutek, żal, tęsknota—wszystko to wypowiada się poprostu, szczerze, serdecznie. Nie dochodzi się wcale, skąd się uczucia te biorą w duszy, nie rozumuje się nad niemi, nie rozbiera ich, ale co się czuje, to się i wypowiada. Tego więc rodzaju utwory, zwane *pieśniami*, są najpierwotniejszą i najprostszą formą liryki. Pierwsze pieśni powstały wśród ludu, jak powyżej przytoczony krakowiak; pieśni towarzyszyły i towarzyszą do dziś dnia obrzędom (weselom, oczepinom, zaręczynom, sobótkom, pogrzebom). zabawom tanecznym, zabiegom miłosnym, usypianiu dzieci (kołysanki), dożynkom, uroczystościom kościelnym (np. kolędy), słowem, pracy i zabawie ludu. Jest to więc wielki dział *pieśni ludowych*.

Drugi dział pieśni stanowią pieśni *artystyczne*, złożone przez poetów z klasy oświeconej; żeby jednak zasłużyć na miano pieśni, muszą one celować taką prostotą i taką szczerością, jak utwory liryki ludowej. Przytym treścią pieśni mogą być tylko uczucia spokojne, łagodne: cichy smutek lub wesołość, nie dochodząca do szału. Uczucia namiętne, jak np. gniew, rozpacz, mniej są właściwe pieśni.

Co zaś do formy, to przedewszystkim musimy pamiętać, że pierwotna pieśń nigdy nie powstawała odrębnie, jako utwór poetycki, lecz zawsze towarzyszyła jej melodja; nie była też pieśń nigdy przeznaczona do deklamacji, lecz *tylko do śpiewu*. I takiemi są wszystkie bez wyjątku pieśni ludowe. Pod pieśni artystyczne zaś także często bywa podkładana muzyka (jak np. pod pieśń Go-

sławskiego); musi więc pieśń zawsze tak być napisana, aby dała się wyśpiewać, inaczej mówiąc, *musi być dźwięczna.* Pożądana więc jest w pieśni jak największa rytmiczność (podział na stopy), częste powtarzania i apostrofy, które czynią tok mowy melodyjniejszym; wreszcie koniecznym warunkiem pieśni jest *budowa zwrotkowa,* przyczym często bardzo po każdej zwrotce dla większej jeszcze dźwięczności powtarza się jakiś okrzyk (np. «oj, dana, moja dana»; lub: «tydy, rydy, rydy, rom, tom» i t. p.), a nawet cały wiersz, lub kilka wierszy (np. powyżej: «dokolusineczka, moja kochaneczka, lub: «niema bo rady dla duszy kozaczej, u nas inaczej — inaczej — inaczej!»). Jest to tak zw. *przyśpiew (refren).*

Pieśń *jest to utwór poetycki, zawierający bezpośredni wyraz uczucia w formie wiersza dźwięcznego, o budowie zwrotkowej.*

Jak różnorodne są uczucia w duszy człowieka, tak różne są rodzaje pieśni: kościelne i religijne (chrześcijańskie i pogańskie), wojenne i patryjotyczne (np. *Pieśń legjonów*), obrzędowe, miłosne (t. zw. erotyczne), obyczajowe (do tych należą np. kołysanki), taneczne (krakowiaki, mazury, oberki) i wiele innych.

Oddzielną grupę pieśni stanowią *dumki.* Są to pieśni ludu ukraińskiego, najczęściej tęskne i żałosne, i pieśni artystyczne, wzorowane na ludowych ukraińskich, np. Zaleskiego *U nas inaczej.*

Wymienimy jeszcze pieśni *anakreontyczne,* czyli *anakreontyki,* zwane tak od twórcy swojego, poety greckiego Anakreonta (VI w. przed Chrystusem). Są to pieśni wesołe, hulaszcze, które powstawały i śpiewały się podczas uczt i wychwalały wino, wesołość i kobietę. Za wzór ich służyć może ostatni z powyższych utworów (przeróbka Kochanowskiego z Anakreonta).

Ćwiczenie 141. Wypracowanie na temat:

Dźwięczność pieśni.

Rozkład:

I. Wstęp: pierwotne przeznaczenie pieśni.

II. Rozwinięcie: dźwięczność pieśni:

1) rytmiczność;
2) powtórzenia i zapytania;
3) wykrzyknienia i apostrofy;
4) budowa zwrotkowa;
5) przyśpiewy.

III. Zakończenie: pieśni, jako pierwotna forma liryki.

Ćwiczenie 142. Wypracowanie na temat:

Do czego tęskni Zaleski w dumce: „U nas inaczej!"

Rozkład:

I. Wstęp: dumka, jako wyraz uczuć tęsknych i żałosnych.

II. Rozwinięcie: do czego tęskni Zaleski w dumce: *U nas inaczej:*

1) step i jego uroki:
   A) szeroka przestrzeń stepów,
   B) szeroki oddech w stepie,
   C) mogiły i burzany,
   D) śpiew ptasząt;
2) brat-koń;
3) dziewczyny ukraińskie;
4) dumki ukraińskie;
5) swoboda życia stepowego;
6) wspomnienia szczęścia dzieciństwa i młodości.

III. Zakończenie: dźwięczność dumki: *U nas inaczej.*

Ćwiczenie 143. Wypracowanie na temat:

Pieśń ludowa i pieśń artystyczna (na podstawie przeczytanych utworów).

§ 58.

LIRYKA OPISOWA.

Przykłady:

1) *Stepy akermańskie.*
A. Mickiewicza (p. § 18).

2) *Zima.*
K. Gaszyńskiego (p. § 23).

3) *Limba.*

Samotna limba szumi
Na zboczu stromem,
U stóp jej czarna przepaść,
Zasłana złomem [1]).

Wkoło się piętrzy granit
Zimny, ponury,
Ponad nią wicher ciemne
Przegania chmury.

W krąg otoczona taką
Pustką okrutną,
Samotna limba szumi
Bezdennie smutno.

K. Tetmajer.

4) *Na jeziorze.*

Woda — taka cicha,
Jak sen...
Wiatr — lekuchno wzdycha,
Jak sen...
Łódka — tak ucieka,
Jak sen...
Myśl — taka daleka,
Jak sen...

Marja Konopnicka.

Mamy tu kilka opisów natury. Należą one do rodzaju opisów artystycznych: nie tyle opisuje się tu jakiś przedmiot, ile wypowiada się uczucia, wywołane widokiem jakiegoś krajobrazu lub zjawiska.

---

[1]) okruchy skał.

Uczucia te mogą być różnorodne: w pierwszym — zachwyt, a zarazem i tęsknota, w drugim — żal za utraconą młodością, w trzecim — smutek i przygnębienie, w czwartym — błogość i spokój. Opis przedmiotu i uczucie autora są tu zespolone jak najściślej.

Utwory te należą do działu liryki opisowej.

Liryka opisowa *obejmuje utwory wierszowane, które wyrażają uczucia autora, wywołane widokiem natury.*

Liryczne opisy natury mogą wchodzić w skład większych utworów poetyckich, jako ich części (np. w epopei, poemacie, balladzie i sielance); mogą też stanowić, jak powyższe utwory, odrębne całostki literackie, często utrzymane w formie pieśni (jak powyższe utwory Tetmajera i Konopnickiej). Czasem też w dawniejszej literaturze całe długie utwory składały się z szeregu samych opisów, nie powiązanych żadną akcją; były to tak zwane *poematy opisowe.*

Utwory liryczno opisowe, w których pierwiastek podmiotowy (uczucie autora) przeważa nad przedmiotowym (opis natury) noszą w najnowszej poezji nazwę opisu *nastrojowego* lub *nastroju.*

Ćwiczenie 144. Z utworów, przytoczonych na czele niniejszego §-u, powybierać postacie i zwroty mowy.

Ćwiczenie 145. Rozróżnić ściśle opisowość od liryzmu w powyższych utworach.

§ 59.

ELEGJA I TREN.

Przykłady:

1) *Powrót z Warszawy na wieś.*

Otóż mój dom ubogi, też lepione ściany,
Też okna różnofarbne, piec niepolewany
I nizka strzecha moja! .. wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości wszystko pochyliło.
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.

Obym ja był tak dawniej myślał oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany;
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!
Com zyskał, że, rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I, widząc na swe oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślał: „Oni płynąć nie umieli."
Com zyskał, na wysokie pańskie pnąc się progi,
Gdzie, po ślizkich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem?
Kiedy mnie ojciec stary żegnał przy swym zgonie:
„Idź, mówił, synu, na świat; w jakiej będziesz stronie,
„Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
„Zostawiam cię ubogim prawda cię zbogaci!"
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał, tak mówił, jak był przekonany.

Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta cnoto, porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniej szczęście miało pociec,
Bo i z prawdą pięknie jest i tak kazał ociec.
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze!
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo! czyż ja ciebie w złotej chciał mieć szacie,
Żeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugiemi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,

Spokojny będąc na tym, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.

W tym zamiarze praca mnie całe życie tłoczy;
Nad książkami straciłem i zdrowie, i oczy;
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa;
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów [1]) albo Kochanowskich,
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich [2]),
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznym narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mnie przywiązał nałóg uporczywy;
I co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

Maryjo! siostro moja! jakżeś się kwapiła!...
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego, stojąc w tym kącie, z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię, już goniącą majątku ostatkiem;
Nędza was, jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! Wy myślicie, ślepi:
„On był między panami, i nam będzie lepiej."
Byłem i byłbym pewno panom na coś zdatny,
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłaty.
Stało się! nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę,
Podeprzeć tę lepiankę! jeszcze w niej przebędę.

Fr. Karpiński.

---

[1]) Szymonowicz, poeta XVI wieku.—[2]) opiekunowie literatury i poetów w XVI w.

2) *Czemu mi smutno?*

Czemu mi smutno? czy że wiatr jesieni
Lasy i pola już odarł z zieleni,
I tam wysoko, po niebie, nade mną
Dachem ołowiu rozbił chmurę ciemną,
I w uszach skargą jękliwą przewiewa,
I pędzi tuman liści, spadłych z drzewa,
Jakby liść każdy był duszą człowieka,
Co, wirem szału i losu porwana,
Po szlakach drogi, nieznanej — nieznana
Leci, aż padnie, smutna i daleka,
Gdy wiatr ucichnie, lub jej zbraknie siły,
Nad brzegiem jakiejś tam obcej mogiły.

Czemu mi smutno? czy że tu wokoło
Żadne przyjaźnią nie promieni czoło,
Żadna dłoń bratnia z podróży nie wita,
Żaden głos chętny: co słychać? nie pyta;
I że tak wszyscy w różne chodzą strony,
Każdy ku swojej gwieździe obrócony,
Każdy niedbały, co na drodze jego,
Przepaść, czy kamień, czy serce bliźniego,
Czołga się podle lub zuchwale leci,
Byle tam stanął, gdzie ta gwiazda świeci,
Co w oczach jego tak piękna, bo złota,
A w oczach Bożych garść łez, krwi i błota?

Czemu mi smutno? Czy to, że widziadło
Mądrości świata na duszę mi padło
I tak głębokie zapuściło szpony,
Że już nie pomnę, że już mi się nie śni
Ani o cichej modlitwie, zmówionej
Na łonie świętej, dobrej mojej matki,
Ani o szczęściu naszej biednej chatki,
Ani o starej ojców naszych pieśni,
Pieśni pamiątek — bardzo, bardzo starej, ..
Pono na nutę nadziei i wiary?

Czemu mi smutno? czy że moi wszyscy,
Duszą jednacy, sercu sercem blizcy,

Już sobie dawno pod ziemią spoczęli,
Już sobie dawno po trudach wytchnęli?
A ja samotna, jak ptaszyna biedna,
Co z swego rodu zostanie się jedna,
Gdy inne w kraje szczęśliwsze ulecą,
Sama zostałam—i, gdy gwiazdy świecą,
To ja tam patrzę, czy która nie gaśnie
Blada gwiazdeczka, lecz z którejby właśnie
Duchy mojego życia promień zwiędły,
Jak mi to niańka mówiła, uprzędły?
Och! bo mi głucho i pusto na ziemi,
Och! bo mi tęskno, tęskno za swojemi,
Co się w dębowej trumnie położyli,
Co poszli sobie jakąś ciemną drogą,
Lecz poszli razem, a mnie zostawili
Tak samą, że już nie mam kochać kogo!...
Więc smutna jestem, smutna, bo wiatr wieje,
Bo między złemi ludźmi sama chodzę,
Bo mi nauka zabiła nadzieje,
Bo mi dokoła śmierć pobrała srodze
Wszystkich kochanych... Och, tak nie jest przecie!
Mężniejsza nad te ciosy dusza młoda.
Wiem, że nie zawsze na niebie pogoda,
Wiem, że nie zawsze cnota jest na świecie;
Zdawnam przywykła w jesienne zawieje
Czekać, aż kiedy słońce zajaśnieje,
A złością ludzką dobrego nie mierzyć,
Boć cnota — ludzki wyraz, więc w nią wierzyć,
Wierzyć bezwzględnie, bez warunków, szczerze,
Jak w przyszłość, w mądrość, w litość Bożą wierzę.
Och, nie! mnie nigdy ksiąg uczonych karty
Świętego słowa w sercu nie zaćmiły,
A Bóg to wyraz, niczym nie zatarty,
Co, jak go wieki w naturze skreśliły,
Tak znowu wieki z wieków się wyprzędą
I zawsze w końcu: Bóg—Bóg!—czytać będą.
Po wszystkie strony był lot myśli mojej,
Wszystkich ustami zaczerpnęłam zdroi
I próbowałam pomysłu każdego,
A tłem wszechrzeczy było imię Jego.

Więc też spokojna na Boga się zdałam
I nie tak gorzko umarłych płakałam,
Ja, co mam umrzeć — och! ja nie na groby
Tyle wylałam cierpienia, żałoby,
Ale mi smutno, bo dziś, jako cnotę,
W serca brać trzeba boleść i tęsknotę,
I Bóg sam duszę dał mi do nich zdolną;
A chyba w sądu godzinę okrutną
Ja powiem Bogu, czemu byłam smutną,
Bo ludziom mówić nie wolno.

N. Żmichowska.

3) *Tren VIII.*

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo [1]), tym zniknieniem swoim;
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było,
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszytki [2]) mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkieś w domu kąciki zawżdy [3]) pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając [4]),
A owym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło, szczere pustki w domu,
Niemasz zabawki, niemasz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

J. Kochanowski.

Wszystkie powyższe utwory są wyrazem smutku, żalu, tęsknoty. W pierwszym Karpiński skarży się na ubóstwo, zawody życiowe, brak poparcia u możnych, na to, że cnota nie popłaca u dworu; w drugim Żmichowska wylewa uczucie smutku i żalu z powodu śmierci najbliższych, nędzy moralnej ludzi, wątpliwości religijnych; trzeci wreszcie utwór jest wyrazem bólu po stracie ukochanej córeczki. Nigdzie uczucie nie dochodzi tu do wybuchu,

[1]) Urszula, zmarła córeczka poety—[2]) =wszystkich—[3]) =zawsze—[4]) ściskając.

rozpaczy, szału, ale jest spokojne, umiarkowane, ma charakter *tęsknej zadumy nad swoją własną, a także i ludzką niedolą;* Karpiński np. boleje nie tylko nad swoją własną niedolą, ale i nad tym, że każdy, kto prawą drogą chodzi, jest u ludzi w poniewierce; podobne są i przyczyny smutku Żmichowskiej (upadek moralny ludzi).

W powyższych utworach autorowie nie ograniczają się wylaniem swego uczucia, jak w pieśniach, ale jednocześnie rozważają, skąd płynie to uczucie, jakie są jego przyczyny, słowem, zastanawiają się. To ścisłe zespolenie uczuciowości z zastanowieniem (refleksją), jest zasadą takich utworów, jak *Powrót z Warszawy na wieś* Karpińskiego i *Czemu mi smutno?* Żmichowskiej. Utwory takie nazywają się *elegje.*

Elegja *jest to utwór liryczny, w którym uczucie osobistego i ogólno-ludzkiego smutku i tęsknej zadumy łączy się z zastanowieniem się nad przyczynami smutku lub z opisem nieszczęścia (refleksją).*

Odrębny rodzaj elegji stanowi *tren,* np. podany wyżej tren Kochanowskiego na śmierć Urszuli: tren jest to elegja żałobna, przesiąknięta bólem i smutkiem, spowodowanym śmiercią drogiej autorowi osoby.

W poezji naszej XVI—XVII wieku treny były bardzo rozpowszechnione i nosiły różne miana: *nenji, trenodji, planktów, perjodów, płaczów, łez smutnych, epitafjów* i t. p.

Ćwiczenie 146. Wypracowanie na temat:

Zawody życiowe Karpińskiego według elegji „Powrót z Warszawy na wieś".

Rozkład:

I. Wstęp: okoliczności, wśród których napisana elegja: wyjazd z Warszawy, zerwanie z życiem dworskim.

II. Rozwinięcie: zawody życiowe Karpińskiego:

1) ubóstwo;
2) upokorzenia przy dworze;
3) daremne obijanie progów pańskich;
4) brak poparcia u możnych;
5) nadaremne ślęczenie nad książkami;
6) jedyny zysk — przekonanie, że prawą drogą nie można chodzić.

III. Zakończenie: pociecha w mierności i spokoju życia wiejskiego.

Ćwiczenie 147. Wypracowanie na temat:

Przyczyny smutku Żmichowskiej w elegji: „Czemu mi smutno?"

Rozkład:

I. Wstęp: pierwiastek rozumowy w elegjach.

II. Rozwinięcie: przyczyny smutku Żmichowskiej w elegji: *Czemu mi smutno?*

1) ponura pogoda jesieni;
2) brak dusz bratnich;
3) nędza moralna ludzi;
4) samolubstwo ludzkie;
5) zachwianie wiary dziecinnej;
6) strata ukochanych;
7) która z tych przyczyn najważniejsza?

III. Zakończenie: silna wiara i ufność w Boga, jako źródło ukojenia i równowagi duchowej.

Ćwiczenie 148. Wypracowanie na temat:

Jaką była Urszulka Kochanowska, według trenu VII i VIII.

Ćwiczenie 149. Wypracowanie na temat:

Liryzm i refleksja w elegji Mickiewicza: „Dumania w dzień odjazdu".

Ćwiczenie 150. Wypracowanie na temat:

Smutek w elegji K. Brodzińskiego: „Żal za polskim językiem".

§ 60.

O D A.

Przykłady:

1) *Oda do młodości.*

Bez serc, bez ducha to szkieletów ludy!
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka nadzieje w złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemia,
Obszar gnuśności, zalany odmętem:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś głaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali;
A wtym, jak bańka, prysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby.
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innemi dzielę;
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wschodu;
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze [1]),
Ten młody zdusi Centaury;
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun, twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej z posad, bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż, opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym: „stań się!" z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią!

W krajach ludzkości noc głucha;
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;

[1]) Herkules.

Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha;
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczułe lody
I przesądy, światło ćmiące.
Witaj, jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

A. Mickiewicz.

2) *Oda do gienjusza.*

Gienjuszu! ty jeden nie opuść mnie w życiu!
Skrzydłem twym boskim obwiewaj mą duszę,
A śpiewać będę i śpiewem poruszę
Siły tajemne, choć w piekła ukryciu!

Kiedy chmury, jak duchy powietrznego gmachu
W olbrzymich kształtach, odzieniem ciemnoty
Niebo zakryją—zadrży świat w przestrachu,
Niechaj mnie wzniosą skrzydeł twych poloty.

Tam — w chmury czarne —
Pieśń i tam zadźwięczy;
A okiem tęczy
Chmury w krąg ogarnę!

Gienjuszu! gdy burza ześle wiatry mściwe,
I niebo morzem ognia się zapali,
Chcę, jak rumaka, schwycić fali grzywę,
I twoim skrzydłem popędzić na fali!

Niechaj nadpowietrzne żagle
Serce moje, duszę wzmogą,
Wiatry zdepcę moją nogą,
I do jarzma wiatry znaglę.

Gienjuszu! gdy ludzie, uśpieni bezwładnie,
Od burzy legną, co zmysły ich głuszy,
Śpiew ty mój natchnij! a z duszy do duszy,
Jak słońce w oko, śpiew mój, błyszcząc, wpadnie.

Wszystkie siły wstrząśnie na dnie,
Wstrząśnie cały świat uśpiony,
Jako lutni mojej strony,
Kiedy niemi ręka władnie!

Gienjuszu! ty i piersi natchniesz zemsty pieśnią;
I śpiew mój będzie czuły, jak płacz matki,
Mściwy, jak w piekle zemsty sobie nie śnią;
I ludzie — niebo — staną mu na świadki:

Jako sercu — myśl wysoka,
Jako myśli — czynów dzielność,
Jako czas — pieśniom proroka,
Jako prawdzie — nieśmiertelność.

A gdy przyjdzie godzina, wieszcz słaby zaginie,
Gienjuszu! ty i w śmierci bądź moim aniołem;
Niech życie skończę, jak życie zacząłem,
Życie i śpiew mój, ach, w jednej godzinie!

Niech ostatnie głosy moje,
Jak dźwięk lutni w echa brzmieniu,
We śnie miłym tam dostroję,
Tam dosłyszę w przypomnieniu!...

S. Garczyński.

Jakiego rodzaju uczucia wyrażają się w powyższych utworach?

Są to uczucia zupełnie odmienne od tych, które składają się na treść elegji. W elegjach miały one charakter spokojny; tutaj, przeciwnie, wybuchają z całą potęgą. Tam malował się stan ducha, blizki przygnębieniu, tutaj widzimy niezwykłe podniecenie poety. Tam uczucia były łagodne, tutaj dochodzą one aż do szału. Tam widzieliśmy smutek i tęsknotę, tutaj wybucha zapał, radość, żar uczucia i żądza czynu.

Przyjrzyjmy się treści tych utworów. W *Odzie do młodości* Mickiewicz z ogniem w oku nawołuje swych młodych towarzyszów do braterstwa, miłości wzajemnej i wspólnego działania; i nawołuje z takim zapałem, z taką wiarą, z taką ufnością, że trudno nie iść za jego przewo-

dem, trudno pozostać obojętnym na jego pobudki; trudno, tak jak on, nie gardzić całą mocą duszy, ludźmi o „poradlonych czołach" i „tępych oczach", słowem, samolubami.

Garczyńskiego *Oda do gienjusza* odznacza się podobnym podnieceniem duchowym: w tym stanie ducha poeta czuje się niezwykle potężnym, widzi się wzniesionym w chmury, poruszającym tysiące dusz, wstrząsającym całym światem.

Tego rodzaju stan duchowy autora jest zasadą treści *ody*.

Podniosłej treści winna odpowiadać wzniosła forma. Styl nadzwyczajnie bogaty i kwiecisty, przenośnie niezwykłe, śmiałe, wprowadzające w podziw i zachwyt czytelnika, pobudzające potężnie jego wyobraźnię—oto cechy znamienne formy ody. Wykrzyknienia, apostrofy, pytania retoryczne, niedomówienia spotykają się w odach na każdym kroku [1]). A że duch poety w chwili tworzenia ody jest, jak mówiliśmy, w stanie podniecenia, nie pozwala mu to utrzymać się w karbach jakiejś stałej formy wierszowej: ody, jak widzimy w utworach Mickiewicza i Garczyńskiego, nie układają się, jak pieśni i elegje, w zwrotki, liczba zgłosek w wierszach jest nawet nierówna.

Przedmiot ody musi być poważny, podniosły (np. powyżej bratnia miłość i spółdziałanie młodzieży lub oddziaływanie gienjusza na duszę ludzką). Tylko taki przedmiot bowiem może wywołać podniosły stan ducha poety; inaczej oda będzie sztuczna, zapał jej udany, a styl napuszony i bombastyczny (np. urywek jednej z ód Naruszewicza w § 3).

Takiemi były liczne ody nasze w XVI — XVIII wieku, pisane na cześć ludzi, częstokroć niczym nie zasłużonych, a przeładowane szumnemi frazesami, zwrotami mowy

[1]) Styl taki wzniosły nazywamy *patetycznym*, a nastrój ducha poety w chwili tworzenia ody - *patosem*. Patos jest cechą i niektórych innych rodzajów literackich (np. hymnu, tragiedji).

i omówieniami. Były to tak zwane *ody panegiryczne* czyli *panegiryki*, które względnie do okoliczności, nosiły różne miana: *epinicjów* (ody na zwycięstwo, na cześć króla, wodza), *epitalamjów* (ody weselne, na cześć nowożeńców), *epitafjów* (ody pochwalne na cześć zmarłych).

Oda *jest to utwór liryczny, w którym poeta wyraża swój zachwyt lub uwielbienie względem osoby, zjawiska natury, wypadku* i t. d.

Twórcą ody w Grecji starożytnej był poeta Pindar (około 500 r. przed Chr.); ody Pindara były to pieśni radosne na cześć zwycięzców na igrzyskach narodowych.

Do ody zbliża się *dytyramb*, w którym podniecenie duchowe dochodzi aż do pijanego szału, a styl pełen jest zwrotów niespodziewanych i nadzwyczajnych.

Ćwiczenie 151. Rozebrać styl Mickiewicza: *Ody do młodości* i Garczyńskiego: *Ody do gienjusza.*

Ćwiczenie 152. Wypracowanie na temat: *Elegja i oda, charakterystyka porównawcza.*

Rozkład:

I. Wstęp: elegja i oda, jako dwa przeciwieństwa.

II. Rozwinięcie: elegja i oda, charakterystyka porównawcza:

1) treść:
   A) spokój a wybuchowość uczucia,
   B) przygnębienie a podniecenie,
   C) łagodność uczuć a szał,
   D) bierność ducha a żądza czynu,
   E) smutek a radość,
   F) tęsknota a zapał,
   G) pierwiastek rozumowy w elegji;
2) forma:
   A) styl,
   B) rytm i wiązania zwrotkowe.

III. Zakończenie: elegja i oda w różny sposób, ale równie silnie oddziaływają na duszę czytelnika.

Ćwiczenie 153. Wypracowanie na temat: *Patos w „Odzie na powrót zwycięskiego wojska 1809 r."* L. Osińskiego.

Ćwiczenie 154. Wypracowanie na temat: *„Oda do młodości" Mickiewicza i „Oda do wolności" Słowackiego, charakterystyka porównawcza.*

§ 61.

HYMN.

Przykłady:

1) *O dobrodziejstwach Boga.*

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszytko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem Panie wyznawamy,
Bo dla Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszytkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi;
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa;
Potym do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboże deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrza swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.

Chowaj nas, póki raczysz, na tej nizkiej ziemi;
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi.
J. Kochanowski.

2) *Hymn do Boga.*

Od Ciebie moja niech zabrzmi lira,
Twoją na zawsze strojona wiarą;
Znajoma Tobie moja myśl szczyra,
I usta zgodne z serca ofiarą.
Czym tchnę, co czuję, co mię wzbić może,
Twoja to wola, Twoja moc, Boże!

Uczuciom moim Ty dodaj mocy,
Światła pojęciom, obrazom ducha,
Zaniechasz? gnuśnie mgła ślepej nocy
Ciąży nade mną, gruba i głucha.
Błyśniesz? aliści wzbudzony czuję,
Widzę coś, chwytam, gorę, wzlatuję.

Do Twojej łaski ustawnie wzdycham;
Uroń tę [1]) znanej ducha pokorze,
Bez niej ja w czczości, więdnę, usycham,
Głowa, jak kruchy kwiat na ugorze.
Ale gdy zrzęsisz hojną jej [2]) rosą,
Jak listki z pączka, myśli się wzniosą.

Cóż, kiedy dzielna Twórcy potęga
W bystrym umyśle ogień roznieci?
Posłuszny dowcip, kędy chcesz, sięga,
I cnota przy nim, i sława leci.
Zapal; a między gwiazd Twoich kołem,
I ja ognistym zabłysnę czołem.

Ale niech pycha Twojego daru,
Zna moc i zapał i pęd wysoki,
Ten proszek, coś go z ziemi rozparu
Aż poza jasne wyniósł obłoki,
Utknięty w ostrze ognistej strzały,
Trudnoż Ci strącić w podziemne skały?
Fr. D. Kniaźnin.

---

[1]) t. j. łaskę — [2]) t. j. łaski.

Treścią pierwszego z powyższych utworów jest cześć dla Boga, wdzięczność za Jego dobrodziejstwa, poczucie własnej nicości wobec ogromu potęgi i dobroci Pana; w drugim poeta wylewa uczucia uwielbienia i miłości ku Stwórcy, bez którego łaski nic uczynić nie zdoła. Podniosłością treści i formy utwory te zbliżają się do ody; różnią się od nich tylko większą powagą, właściwą Boskim rzeczom, które im za treść służą.

Takie utwory noszą miano hymnów.

Hymn *jest to oda, której treścią podniosłe uczucie, wywołane czcią dla Boga, Chrystusa, Marji Panny i Świętych.*

Od hymnu niczym nie różni się *psalm*; 150 psalmów, przypisywanych mylnie królowi izraelskiemu, Dawidowi, a stanowiących jedną z ksiąg Starego Testamentu, były przedmiotem licznych naśladowań, między innemi i w naszej literaturze.

Ćwiczenie 155. Wypracowanie na temat: *Myśli i uczucia w hymnie Kochanowskiego: „O dobrodziejstwach Boga"*.

Rozkład:

I. Wstęp: utwór ten, jako jeden z piękniejszych hymnów naszej literatury.

II. Rozwinięcie: myśli i uczucia, zawarte w hymnie:

1) wszechpotęga Boga i jej objawy;
2) dobroć Boska;
3) Jego dobrodziejstwa;
4) ubóstwo i nędza ludzka wobec ogromu potęgi i dobroci Boga;
5) wdzięczne serce — jedyny skarb człowieka;
6) korna prośba do Boga o opiekę.

III. Zakończenie: podniosła forma hymnu.

Ćwiczenie 156. Wypracowanie na temat: *Liryzm w „Hymnie o zachodzie słońca na morzu"* J. Słowackiego.

§ 62.

LIRYKA DYDAKTYCZNA.

Przykłady:

1) *Nie fortunie, ale cnocie ufać trzeba.*

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko,
Miej na poślednie koła pilne oko;
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady;
Fortuna, co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej się fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawa.

Lecz jako sama oczy zasłoniła [1]),
Tak swym pochlebstwem ludzi pobłaźniła,
Że drugi wyżej nosa gębę nosi,
A wszytki insze oczyma przenosi.

Ty pomni, że twój skarb u szczęścia w mocy,
A tak się staraj o takiej pomocy,
Aby wżdy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoż nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszytkim innym panuje przygoda.

J. Kochanowski.

---

[1]) starożytni Grecy wyobrażali boginię Fortunę z przepaską na oczach.

2) *Z sonetów „Nad głębiami".*

Sonet XVII.

Co złość zniweczy, co występek zburzy,
To miłość z gruzów napowrót postawi.
Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,

Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi.

Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca

I, coraz głębiej przenikając, czysta,
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta.

A. Asnyk.

Pierwszy z tych utworów wykłada myśl, że szczęście ludzkie jest krótkotrwałe i zmienne, że głupi tylko człowiek wierzy fortunie i ufa powodzeniu dnia dzisiejszego, że wreszcie cnota jest jedynym trwałym skarbem człowieka. W drugim poucza autor czytelnika, że jedynym dobrem społecznym jest myśl, która służy dobru powszechnemu, i takie myśli i takie czyny wzbogacają wspólny skarbiec ludzkości, z którego czerpać będą przyszłe pokolenia. Sposób wykładu jest podobny, jak w rozprawie: rozumuje się, wnioskuje, przytacza przykłady i t. p. Nie są jednak te utwory zupełnie podobne do rozpraw, gdyż przedewszystkim pisane są mową wiązaną, potym odznaczają się stylem pięknym, obrazowym, a wreszcie nie są pozbawione uczuciowości, co je czyni podobnemi do utworów czysto lirycznych: w pierwszym maluje się stan du-

cha poety, zasadzający się na równowadze ducha, spokoju i miłości cnoty, w drugim Asnyk daje wyraz gorącej miłości dobra powszechnego i pragnienia służenia mu. Utwory te więc stoją na pograniczu między rozumowaniem a liryką i należą do działu *liryki rozumującej* czyli *refleksyjnej*, zwanej inaczej *dydaktyczną*.

Liryka dydaktyczna *czyli* **refleksyjna** *są to dumania lub rozumowania, pisane mową wiązaną, pięknym stylem poetyckim, a przeniknięte do pewnego stopnia uczuciowością.*

Utwór liryczno-dydaktyczny, pisany w formie listu mową wiązaną, nosi nazwę *listu poetyckiego*.

Utwór większych rozmiarów, wykładający mową wiązaną i stylem ozdobnym jakąś umiejętność, nazywa się *poematem dydaktycznym*: np. poemat Mickiewicza *Wareaby* wykłada zasady tej gry w sposób piękny i obrazowy.

Ćwiczenie 157. Wypracowanie na temat: *Pierwiastek refleksyjny w wierszu Kochanowskiego: „Nie fortunie, ale cnocie ufać trzeba"*.

Rozkład:

I. Wstęp: przewaga pierwiastku refleksyjnego nad uczuciowym w powyższym wierszu.

II. Rozwinięcie: pierwiastek refleksyjny w oznaczonym wierszu:

1) szczęście ludzkie jest zmienne;
2) nie należy dowierzać szczęściu;
3) nie ufać kłamanej przyjaźni;
4) tylko głupiec pyszni się swym powodzeniem;
5) starać się należy o jedynie trwały skarb w życiu ludzkim;
6) tym skarbem jest cnota.

III. Zakończenie: uczuciowość w powyższym wierszu.

Ćwiczenie 158. Wypracowanie na temat: *Liryzm w sonetach XIII i XVII: „Nad głębiami" Asnyka i jego zasada.*

Ćwiczenie 159. Wypracowanie na temat: *Czego uczy nas Kochanowski w wierszu: „Sława jedna zostaje po człowieku?"*

§ 63.

EPIGRAMAT, PRZYSŁOWIE.

Przykłady:

1) *Na starość.*

Biedna starości! wszyscy cię żądamy,
A kiedy przydziesz, to zaś narzekamy.

J. Kochanowski.

2) *Sprawiedliwość.*

Kto na świecie sprawiedliwie,
A k'temu żywie poczciwie,
To prawy szafir we złocie,
A mało wie o kłopocie.

M. Rej.

3) *Z doświadczenia.*

Rada wielu
Zguba celu.

K. Brodziński.

4) *Porządek.*

Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży.

K. Brodziński.

5) *Słowo i czyn.*

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

A. Mickiewicz.

6) *Działanie i cierpienie.*

Czy mam działać, czy cierpieć? bądź Stwórcy obrazem,
I, jak On w każdej chwili, działaj i cierp razem.

A. Mickiewicz.

7) *Daremno.*

Jak wiatr mierzyć, czas gonić, groch na ścianę miotać —
Próżno, tak o to, co się nie wróci, kłopotać.

W. Kochowski.

W każdym z powyższych krótkich utworów zawiera się jakaś myśl moralna lub postrzeżenie obyczajowe, ujęte w formę zwięzłą, niemal lakoniczną, nie pozbawione nieraz dowcipu. Są to tak zw. epigramaty.

Epigramatami *nazywamy krótkie, dwu, najwyżej kilkuwierszowe utwory, zawierające jakąś myśl moralną lub postrzeżenie obyczajowe.*

Epigramatem nazywa się także krótki a złośliwy wierszyk, wymierzony przeciw jakiejś osobie, np.

Mówią, że włos swój czernisz — kłamliweć to głosy,
Tyś odrazu kupiła sobie czarne włosy.

Fr. Morawski.

Mówisz, żeś błazna widział, czegoś dawno żądał?
Pewnie u cyrulika, kiedyś się przeglądał.

W. Kochowski.

Tu leży Bielawski; szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi — komedję napisze.

K. Węgierski.

Uwaga. Epigramaty noszą rozliczne nazwy: *gnom*, *fraszek*, *myśli*, *pyłków*, *uwag*, *dworzanek* i t. p.

Od epigramatów należy odróżnić *przysłowia;* przysłowiami nazywamy krótkie zdania, ułożone najczęściej przez lud, a wyrażające dobitnie myśl jakąś w sposób obrazowy, np.

«Kruk krukowi oka nie wykole», t. j. swój swojemu nie zrobi krzywdy.

«Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu», t. j. lepsza mała korzyść a pewna, niż wielka a wątpliwa.

«Każda liszka swój ogon chwali», t. j. każdy człowiek chwali się tym, co uważa w sobie za najlepsze.

«Słowo wróblem wyleci, a powróci wołem», t. j. plotka rośnie, przechodząc z ust do ust.

«Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść», t. j. gdzie

wielu ludzi bierze się do jednej roboty, tam nic dobrego nie wychodzi.

«Dwie sroki za ogon trzyma», t. j. bierze się do dwu rzeczy naraz.

Ćwiczenie 160. Przypomnieć kilka znanych sobie przysłów i wskazać zawartą w nich przenośnię.

Uwaga. Powyższe działy poezji lirycznej nie wyczerpują jej bynajmniej, tymbardziej, że niektóre z nich, jak elegja, oda, epigramat, zupełnie się już przeżyły. Jak różnorodne są uczucia, marzenia, stany duchowe człowieka, tak rozliczne są utwory liryczne, którym trudno też dać jakiekolwiek miano. Szczególnie najnowsza poezja nasza, prawie wyłącznie liryczna, rozwinęła wielką mnogość form lirycznych, które częstokroć noszą nazwę *nastrojów*, ponieważ odzwierciedlają chwilowy nastrój duchowy poety. Nazwa ta nie określa wszakże bliżej ani treści, ani formy utworu. Najlepiej poprzestać na najogólniejszej nazwie liryk, nie wchodząc w bliższe określenie tego, co się określić nie da.

III. RODZAJE POEZJI DRAMATYCZNEJ.

§ 64.

TRAGIEDJA.

Przykład:

Makbet.

Akt I. Rzecz się dzieje w Szkocji w pierwszej połowie w. XI. Na tronie szkockim panuje słaby i dobrotliwy Dunkan. Bohaterem utworu jest jeden z dowódców wojsk królewskich, Makbet. Kiedy pewnego razu Makbet wraz ze swym przyjacielem i towarzyszem Bankiem dążyli odludnym stepem w posępną pogodę do obozu królewskiego, spotkali trzy wiedźmy, które przepowiedziały Makbetowi, że zostanie tanem [1]) Kaudoru i królem Szkocji, a Bankowi,

[1]) tytuł dostojnika państwowego.

że potomkowie jego będą królami. Banko śmieje się z tych proroctw, ale niebawem zaczynają się one sprawdzać: za zasługi w walce z buntownikami Dunkan nadaje Makbetowi tytuł tana Kaudoru. O tych wszystkich dziwnych wypadkach Makbet donosi w liście żonie, która postanawia dopomóc fortunie. Przypadek pomaga zbrodniarzom: sprowadza Dunkana do zamku Makbeta. Ledy Makbet skłania swego męża do zabójstwa Dunkana.

Akt II. W nocy Makbet zabija Dunkana przy pomocy żony. Oto chwila spełnienia mordu.

Scena II.

Ledy Makbet.

Cicho! co słyszę? Ha? to puszczyk woła
Złowróżnym głosem fatalne dobranoc. —
Teraz czyn spełnia — drzwi stoją otworem,
Dworzanie, chrapiąc, szydzą z powinności,
Bo tak ich napój zaprawiłam dzielnie,
Że śmierć z naturą spiera się, czy żyją,
Czyli umarli.

Makbet *(za sceną)*.

Kto tam? co tam? Hola!

L. Makbet.

Przebóg! Drżę cała, by się nie zbudzili;
Rzecz niespełniona; zamiar, nie uczynek
Zgubą jest naszą. Cicho! — Ich sztylety
Tak położyłam, że nie mógł ich chybić.
Gdyby tak we śnie do mojego ojca
Nie był podobny, jabym rzecz spełniła.
Mój mąż! *(Wchodzi Makbet)*.

Makbet.

Spełniłem. — Nie słyszałaś krzyku?

L. Makbet.

Hukania sowy i świerszczów świerkania.
Czy nie mówiłeś?

Makbet.

Kiedy?

L. Makbet.

Teraz.

Makbet.

Schodząc?

L. Makbet.
Tak jest.
Makbet.
Słuchajmy! — Kto śpi w drugiej izbie?
L. Makbet.
Donalbain [1]).
Makbet *(patrząc na swoje ręce).*
Jakże bolesny to widok.
L. Makbet.
Szaleństwem mówić: bolesny to widok!
Makbet.
Z dwuch jego stróżów jeden śmiał się we śnie,
Drugi: „mord!" wrzasnął; zbudzili się wzajem;
Milcząc, słuchałem; mruknęli modlitwę
I znów usnęli.
L. Makbet.
Los ich nierozdzielny.
Makbet.
Jeden zawołał: „błogosław nam, Boże!",
A drugi: „Amen!", jakby mnie widzieli
Z tą kata ręką. Słuchając ich trwogi,
Do ich: „błogosław nam, Boże!" nie mogłem
Amen dorzucić.
L. Makbet.
Nie myśl o tym dłużej!
Makbet.
Lecz czemu: Amen! wymówić nie mogłem?
Błogosławieństwa tak potrzebowałem,
A przecie: Amen uwięzło mi w gardle!
L. Makbet.
O takich sprawach myśleć tak nie trzeba;
Myśl taka zdolna odebrać nam rozum.
Makbet.
Zda się, żem słyszał głos: „nie zaśniesz więcej!
Makbet sen zabił, zabił sen niewinny,
Sen, co rozplata trosk zwikłany motek,
Śmierć dnia każdego, ciężkiej pracy kąpiel,
Ożywczy balsam utrapionej myśli,
Wielkiej natury drogie ludziom danie,
Przysmak najlepszy biesiady żywota".

[1]) Syn Dunkana.

L. Makbet.

Co chcesz powiedzieć?

Makbet.

Ciągle do mnie woła,
Wszędzie głos słyszę: „już nie uśniesz więcej!
Glamis [1]) sen zabił, i dlatego Kaudor [1])
Nie uśnie więcej, Makbet spać nie będzie!"

L. Makbet.

Któż to tak woła? Co, dostojny tanie,
Do tego stopnia hart duszy osłabiasz,
Że słuchasz mózgu chorego podszeptów? —
Weź trochę wody, i idź z twojej dłoni
Omyj to szpetne świadectwo co prędzej. —
Po co przyniosłeś stamtąd te sztylety?
Tam być powinny — odnieś je na miejsce,
A śpiących dworzan krwią pomaż oblicza.

Makbet.

Nie, tam nie wrócę i myśleć się lękam
O tym, com zrobił, a znów spojrzeć na to
Nie mam odwagi.

L. Makbet.

Daj mi sztylety. Śpiący i umarli
Są, jak obrazy; dziecko tylko straszy
Czart malowany. Jeśli krew nie zaschła,
Sług jego śpiących twarze nią pozłocę,
Bo na nich musim zwalić podejrzenie.

(Wychodzi. — Stukanie za sceną).

Makbet.

Kto to być może? Co się ze mną stało,
Że lada szelest trwogą mię przeraża?
Co to za ręka? Oczy mi wydziera!
Czy wszystkie morza wielkiego Neptuna [2])
Krew tę z mej ręki obmyć będą w stanie?
Ach nie! ta ręka raczej swą purpurą
Mórz nieskończonych wody poczerwieni,
Zielone prądy w krwiste zmieni fale.

---

[1]) tytuły Makbeta — [2]) bóg morza u Greków.

(Wchodzi Ledy Makbet).

L. Makbet.

I moje ręce mają twoich farbę,
Leczbym się wstydu pokryła rumieńcem,
Gdyby me serce było równie białe.

(Stukanie).

Do południowej bramy ktoś tam stuka,
Czas już do naszej schować się komnaty.
Czyn nasz omyje kilka wody kropel;
Patrz, jak rzecz łatwa! Widzę, że cię męstwo
Odbiegło w drodze. Słuchaj, znów stukanie!

(Stukanie).

Weź nocną szatę, aby nie poznano,
Żeśmy czuwali, jeśli nas wywoła
Konieczność jaka. W twoich tylko myślach
Nie gub się marnie.

Makbet.

Wiedzieć, co zrobiłem!
Byłoby lepiej nie wiedzieć, że jestem.

(Stukanie).

Obudź więc swoim stukaniem Dunkana!
Gdybyś obudził!

(Wychodzą).

W następnej scenie panowie szkoccy dowiadują się o zbrodni. Makbet i żona jego, udając przerażonych i przejętych grozą, obłudnie wyrzekają na nędznych zabójców; podejrzenie pada na dwuch pokojowców, obok których ledy Makbet położyła krwawe sztylety; Makbet, udając wściekłość, zabija ich obu, zacierając w ten sposób ślady swej zbrodni. Dwaj synowie Dunkana, Malkolm i Donalbain, obawiając się ciosu z ręki nieznanych złoczyńców, uchodzą z kraju. Niczyje podejrzenie nie padło na Makbeta.

Akt III. Makbet widzi się u szczytu swych marzeń: jest królem Szkocji. Lecz nie daje mu to szczęścia i równowagi ducha: jedna zbrodnia pociąga za sobą inne. Bankowi przepowiedziały czarownice, że będzie ojcem królów,

trzeba więc zgładzić Banka, aby tron swój pewnym uczynić. Makbet obłudnie prosi Banka do siebie na ucztę wraz z innemi panami szkockiemi, ale jednocześnie nasyła na niego i jego syna Flinsa morderców: Banko pada pod ciosami, Flins ucieka. Następuje wielka uczta u Makbeta.

Scena IV.

Wielka pałacowa sala. Zastawiona uczta.

(Wchodzą: Makbet, ledy Makbet, Ross, Lennox, panowie i służba).

Makbet.

Zasiądźcie, proszę, znacie wasze stopnie,
Raz jeszcze jeden z serca was tu witam.

Panowie.

Dzięki ci, królu!

Makbet.

Zamiarem jest naszym
Mieszać się z kołem gości, jak przystoi
Gospodarzowi. Nasza gospodyni
Zasiądzie krzesło, ale w swoim czasie
O pozdrowienie i od niej poprosim.

L. Makbet.

W moim imieniu naszym przyjaciołom
Racz me serdeczne oddać pozdrowienie.

(Pierwszy morderca pokazuje się przy drzwiach).

Makbet.

Patrz, jak serdecznie i oni dziękują.
Dwie strony równe; tu w środku zasiądę:
Niech radość dzisiaj hasłem będzie naszym.
Za chwilę pełny puhar pójdzie kołem.

(Zbliżając się do drzwi).

Masz krew na twarzy.

1 Morderca.

To chyba krew Banka.

Makbet.

Wolę ją widzieć na twoim obliczu,
Niż w jego żyłach. Więc już usunięty?

1 Morderca.

Własną mu ręką gardło poderżnąłem.

Makbet.

Pierwszego rzędu jesteś rzezigardłem;
Lecz i ten dobry, który tę przysługę
Flinsowi oddał; jeśliś ty to zrobił,
Równego tobie nie znajdzie pod słońcem.

1 Morderca.

Flins zdołał umknąć, Najjaśniejszy Panie.

Makbet.

Więc mój paroksyzm znowu mię napada,
Inaczej byłbym zdrów, jak marmur, cały,
Stały, jak skała, wolny, jak powietrze,
Owiewające skrzydłem ziemię całą;
Lecz teraz jestem znów zapakowany,
Zamurowany, przybity, przykuty
Do szpetnej trwogi i powątpiewania.
Ale przynajmniej Banko jest bezpieczny?

1 Morderca.

Bezpieczny, królu, w rowie teraz mieszka,
A ran dwadzieścia czerwieni mu głowę,
Z których najmniejszą uciekłoby życie.

Makbet.

Dzięki ci za to! Stary wąż zdeptany;
Robak, co uciekł, jad z czasem wysączy,
Dziś zębów nie ma. Oddal się na teraz,
Jutro obszerniej pogadamy o tym.

(Wychodzi morderca).

L. Makbet.

Królu i panie, nie zachęcasz gości,
A wszelka uczta jest jakby w oberży,
Jeśli gospodarz często nie dowodzi,
Że ją wydaje z całą serdecznością.
Kto jeść chce tylko, niech ucztuje w domu,
W gościnie potraw zaprawą uprzejmość,
A bez niej smaku nie ma towarzystwo.

Makbet.

Napominaczko słodka! Więc, panowie,
Z całej wam duszy życzę apetytu,
Bodaj wam uczta służyła na zdrowie!

Lennox.

Racz zasiąść z nami, Miłościwy panie.

(Wchodzi duch Banka i siada na miejscu Makbeta).

Makbet.

Całą tej ziemi widziałbym tu chwałę,
Gdyby drogiego nie brakło nam Banka.
Bodajbym skarżyć jego mógł niegrzeczność,
A nie nieszczęście jakie opłakiwać!

Ross.

Nieobecnością łamie dane słowo.
Racz towarzystwem swoim nas zaszczycić,
Łaskawy królu.

Makbet.

Stół, widzę, już pełny.

Lennox.

Tu wolne miejsce.

Makbet.

Gdzie?

Lennox.

Tu, dobry panie.
Co tak Królewską Waszą Mość wzruszyło?

Makbet.

Kto z was to zrobił?

Panowie.

Co, dobry nasz królu?

Makbet.

Nie możesz mówić, że ja to zrobiłem;
Tylko mi krwawym nie potrząsaj włosem!

Ross.

Wstańmy, bo chory nasz pan miłościwy.

L. Makbet.

Nie, nie, zostańcie, dobrzy przyjaciele!
Od lat młodzieńczych król często tak bywa;
Ale to tylko chwilowy paroksyzm,
Przejdzie, jak przyszedł, bez żadnego śladu.
Baczność nań wasza obrazi go tylko,
A paroksyzmu gwałtowność podwoi.
Jedzcie, odwróćcie od niego spojrzenie.
Jestżeś ty mężem?

Makbet.

A mężem bez trwogi,
Zdolnym bez drżenia poglądać na rzeczy,
Na których widok djabeł zblednąć może!

L. Makbet.

Piękny mam dowód! To puste marzenie,
Obraz, przez twoją malowany trwogę,
Sztylet powietrzny, który, jak mówiłeś,
Wskazał ci drogę do izby Dunkana,
Drgania te, trwogi prawdziwej fałszerstwo,
Niewieściej bajce przystałyby lepiej,
Którą wśród długich zimowych wieczorów
Przy ogniu babka rozpowiada wnukom.
Wstydź się! Co znaczą dziwaczne te miny,
Boć w końcu tylkoś oczy w krzesło wlepił.

Makbet.

Spójrz tam! spójrz, proszę! Czy widzisz? Co mówisz?
Ale ja z tego śmieję się. Gdy możesz
Potrząsać głową, przemów także do mnie.
Jeśli cmentarze, jeśli groby nasze
Tak nam odsyłać pogrzebanych muszą,
Niech sępów brzuchy będą naszym grobem.

(Znika duch).

L. Makbet.

Szaleństwo wszelkież wydarło ci męstwo?

Makbet.

Jak mnie tu widzisz, tak go tam widziałem.

L. Makbet.

O wstydź się, wstydź się!

Makbet.

Nie dziś po raz pierwszy,
Ale i w starych czasach krew płynęła,
Nim ludzkie prawa złagodziły dusze.
I później nawet popełniano mordy,
Nazbyt okrutne dla ludzkiego ucha.
Lecz dotąd, kiedy mózg wypłynął z czaszki,
Człowiek umierał, kończyło się wszystko;
Dziś wstają trupy, chociaż ran śmiertelnych
Dwadzieścia noszą na skrwawionej czaszce,
I z krzeseł naszych spędzać nas przychodzą;
To rzecz dziwniejsza, niż takie morderstwo.

L. Makbet.

Nasi dostojni goście w swoim kole
Widzieć cię łakną, królu!

Makbet.

Zapomniałem.
Nie uważajcie na to, przyjaciele,
Dziwna mię czasem napada choroba,
Która jest niczym dla tych, co mię znają.
Więc piję waszą przyjaźń, wasze zdrowie!
Wśród was zasiądę; przynieście mi puhar,
Dajcie mi wina; nalewaj po brzegi.

(Wchodzi duch).

Więc zdrowie wasze i drogiego Banka,
Którego brak nam do naszego szczęścia!
Bodaj był z nami! piję zdrowie wszystkich!

Panowie.

Dziękujem, królu, i spełniamy toast.

Makbet.

Precz, precz z mych oczu! niech cię połknie ziemia!
Krew twoja zimna, kości twe bez szpiku,
W błyszczących oczach twoich życia niema!

L. Makbet.

Niech was to wszystko nie dziwi, panowie,
To zwykły jego paroksyzm, nic więcej.
Żal mi jest tylko, że truje nam radość.

Makbet.

Śmiem, co śmie człowiek, zbliż się tylko do mnie,
Czy jak kudłaty niedźwiedź z Rusi lasów,
Hirkański tygrys, zbrojny nosorożec;
Bądź, czym chcesz, byle nie tym, czym cię widzę,
A żaden nerw mój stalowy nie zadrgnie;
Lub ożyj znowu, wyzwij mnie na miecze,
A jeśli w trwodze schowam się wyzwany,
Powiedz, że jestem dziewczyną w pieluchach!
Precz, straszny cieniu! precz, wietrzne złudzenie.

(Duch znika).

Tak! Ledwo zniknął, mężem znowu jestem.
Zostańcie, proszę!

L. Makbet.

Zabiłeś nam radość,
Wszystkoś pomącił swym dziwnym wybuchem.

Makbet.

Czy mogą takie rzeczy się wydarzyć,
A w piersiach naszych nie obudzić strachu?

Jak letnia chmurka, przepłynąć po niebie?
Jakże mię wielkie napełnia zdumienie,
Kiedy pomyślę, że możecie patrzeć
Spokojnym okiem na takie zjawisko,
Lic naturalnych nie tracić rubinów,
Kiedy twarz moja tak blednie z przestrachu!

Ross.

Jakie zjawisko?

L. Makbet.

O, błagam, nie pytaj!
Stan jego, widzę, mocno się pogarsza,
Wszelkie pytanie wściekłość w nim rozbudza,
A więc dobranoc! Nie zważajcie tylko
Na ceremonje i porządek wyjścia,
Lecz wyjdźcie wszyscy!

Lennox.

Dobranoc! Życzymy
Lepszego zdrowia królowi i panu!

L. Makbet.

Wszystkim wam z serca dobrej nocy życzę.

(Wychodzą: panowie i służba).

W ostatniej scenie tego aktu widzimy, że wśród panów szkockich rodzi się już niechęć ku okrutnym rządom Makbeta.

Akt IV. Makbet, niespokojny o swoją przyszłość, udaje się do czarownic z prośbą o przepowiednie: czarownice każą mu się strzec Makduffa, ale przytym zapewniają go, że może być spokojny, póki las birmański nie zbliży się do zamku Dunzynańskiego. Makbet nasyła zbójców na dom Makduffa, który jednak przedtym już zdążył ujść do Anglji. Ofiarą zbrodni pada tylko żona i mały synek Makduffa. Tymczasem w Anglji Makduff gromadzi pod swoją chorągwią wszystkich panów szkockich, niezadowolonych z rządów Makbeta, i oddaje się pod dowództwo Malkolma, syna Dunkana. Król angielski daje Malkolmowi 10,000 żołnierza, a w Szkocji wybucha otwarty bunt.

Akt V. Makbet ze swemi sprzymierzeńcami zamyka się w zamku Dunzynańskim. Tymczasem i żonę jego zaczynają dręczyć wyrzuty sumienia, jak się okazuje z następującej sceny.

Scena I.

Doktór. Dwie noce z tobą czuwałem, ale nie mogłem sprawdzić twojego opowiadania. Kiedy przechadzała się po raz ostatni?

Dama. Od czasu, jak J. K. Mość wyruszył w pole, widziałem, jak wstała z łóżka, zarzuciła na siebie nocną odzież, otworzyła komnatę, wzięła papier, złożyła, napisała list i odczytała, a zapieczętowawszy go, wróciła do łóżka, wszystko w śnie najgłębszym.

Doktór. Wielki nieład natury! Korzystać ze snu dobrodziejstwa, a zarazem czuwać! W tym śnie niespokojnym prócz przechadzki i innych czynności czy słyszałaś ją kiedykolwiek mówiącą?

Dama. Słyszałam rzeczy, których nie chcę po niej powtórzyć.

Doktór. Możesz je mnie powtórzyć, jest nawet koniecznością, żebyś je powtórzyła.

Dama. Ani tobie, panie, ani nikomu innemu, bo nie mam świadków na potwierdzenie słów moich *(wchodzi Ledy Makbet ze świecą)*. Ale patrz! nadchodzi! Właśnie, jak mówiłam, a na moje życie, głęboko uśpiona. Patrz! patrz! zbliża się.

Doktór. Skąd wzięła to światło?

Dama. Miała je przy sobie Lampa pali się przy niej bez ustanku; taki jej rozkaz.

Doktór. Widzisz, że oczy jej są otwarte.

Dama. Ale zamknięty w nich zmysł widzenia.

Doktór. Co robi teraz? Patrz, jak trze ręce.

Dama. To ruch jej zwyczajny, jakby omywała ręce. Widziałam ją tak zajętą cały kwadrans bez przerwy.

L. Makbet. Ale tu zawsze jest plama.

Doktór. Cicho! — mówi — zapiszę każde słowo, z ust jej wychodzące, dla większej pewności.

L. Makbet. Precz stąd, przeklęta plamo! precz! powtarzam. — Raz, dwa, a więc czas już wziąć się do dzieła. Czarne jest piekło! Wstydź się, mój mężu, wstydź się! Być żołnierzem, a trwożyć się! Czemuż się mamy lękać, że wie ktoś o tym, skoro nikt nie może zawezwać naszej potęgi do zdania liczby? Ktoby jednak mógł myśleć, że ten starzec miał jeszcze tyle krwi w swoich żyłach.

Doktór. Czy słyszysz?

L. Makbet. Tan Fajfu [1]) miał żonę: a gdzie ona teraz? Jakto? Nigdyż te ręce nie będą czyste? Dość tego! Mój mężu, dość tego! twoje szaleństwo psuje wszystko.

Doktór. Oddal się! oddal się! Dowiedziałaś się, czego nie należało ci wiedzieć.

Dama. Jestem przynajmniej pewna, że ona powiedziała, czego nie należałoby jej powiedzieć.

L. Makbet. Czuć tu zawsze krwi zapach. Wszystkie wonie Arabji nie odejmą tego zapachu tej małej ręce. Och! och! och!

Doktór. Co za westchnienie! Bolesny ciężar przygniótł jej serce.

Dama. Nie chciałabym mieć takiego serca w swoich piersiach za wszystkie honory jej ciała.

Doktór. Dobrze, dobrze, dobrze.

Dama. Daj Boże, oby to było dobrze.

Doktór. Choroba ta przechodzi moją sztukę. Znałem jednak osoby, które we śnie chodziły, a jednak umarły świętobliwie w swoim łóżku.

L. Makbet. Umyj ręce; wdziej nocną odzież, a nie bądź tak blady! Powtarzam ci raz jeszcze: Banko pogrzebany nie może wstać z grobu.

Doktór. Być że to może?

L. Makbet. Do łóżka, do łóżka! Ktoś stuka do bramy. Chodź, chodź, chodź, chodź, daj mi rękę! Co się stało, odstać się nie może. Do łóżka, do łóżka, do łóżka! *(Wychodzi).*

Doktór. Czy wróci teraz do łóżka?

Dama. Natychmiast.

Zastępy Malkolma i Makduffa zbliżają się do Dunzynanu pod osłoną gałęzi drzew z lasu birmańskiego: to sprawdza się przepowiednia czarownic. Makbet czuje swój blizki koniec, rzuca się w wir ostatniej walki i ginie z ręki Makduffa; ledy Makbet przedtym jeszcze skonała. Na pobojowisku zostaje ogłoszony królem prawy dziedzic korony szkockiej, Malkolm.

W. Szekspir
(w przekładzie *L. Ulricha).*

[1]) = Makduff.

Mamy tu przykład utworu dramatycznego czyli *dramatu.*

Zobaczmy, czym utwór ten różni się od pospolitego djalogu, to jest rozmowy, jaką spotykamy np. w utworach epickich, jakiej używamy sami codziennie.

Dramat pochodzi od wyrazu greckiego *drama* (działanie, czyn). Zasadniczą więc cechą dramatu jest nie opowieść o czynie, jak w eposie, lecz *odtworzenie samego czynu* tak, jakby czytelnik lub widz (w teatrze) na niego patrzał. W *Makbecie* wszystkie wypadki odbywają się na scenie, z wyjątkiem zabójstwa Dunkana, które dokonywa się za sceną, prawdopodobnie, aby usunąć z przed oczu widzów ten widok, zbyt przykry i bolesny. Czasem tylko, jeżeli odtworzenie jakiegoś zdarzenia na scenie przedstawiałoby zbytnie trudności (np. walna bitwa, burza na morzu) lub wymagałoby zbyt częstej zmiany dekoracji, wtenczas wprowadza się kogoś, kto opowiada o tym, co się stało za sceną (poseł, żołnierz, sługa i t. p.). Opowiadanie to powinno być żywe i jak najkrótsze.

Nie powinny być również zbyt długie *monologi,* to jest przemowy, w których bohaterowie przedstawiają stan swojej duszy, co nieraz jest potrzebne dla lepszego skreślenia ich charakteru. W najnowszym dramacie monologi, jak również i przemówienia «do siebie» czyli «na stronie», jako nienaturalne, zostały zupełnie usunięte.

Słowem, *w dramacie każda rozmowa jest zarazem czynem, zdarzeniem.*

Wyjaśnijmy to bliżej. A przedewszystkim przyjrzyjmy się zewnętrznej budowie dramatu.

Makbet dzieli się na pięć większych cząstek, zwanych *aktami,* te zaś dzielą się na *sceny,* które zazwyczaj zaczynają się i kończą z wejściem lub wyjściem jakiejś ważnej osoby lub ze zmianą dekoracji. Aktów w dramacie bywa od jednego do pięciu, scen nieograniczona ilość, z tym tylko zastrzeżeniem, że, jeżeli dramat jest przeznaczony

dla teatru, przedstawienie jego (wraz z przerwami między aktami, t. zw. *antrakty*), nie może trwać dłużej nad 3—4 godzin.

Jaki zachodzi związek między oddzielnemi scenami i oddzielnemi aktami w dramacie?

Wszystkie wypadki, które składają się na akcję dramatu, odnoszą się do jednego najważniejszego zdarzenia; np. w *Makbecie* tym głównym zdarzeniem, tak zw. *osią dramatu* jest wyniesienie Makbeta i jego upadek. Nie powinno więc być w dramacie wypadków, scen, któreby nie miały bezpośredniego związku z tą sprawą. Ta cecha zasadnicza dramatu nosi miano *jedności akcji*. Gdyby np. prócz Makbeta był w dramacie inny jeszcze bohater, któryby dążył do innego zupełnie celu, np. do zawojowania Anglji, naruszyłoby to jedność akcji.

Był czas, że prócz jedności akcji zachowywano jeszcze dwie inne: *jedność czasu*, polegającą na tym, że cała akcja musiała odbyć się w ciągu 24 godzin, i *jedność miejsca*, wymagającą, aby wszystkie akty i sceny odbywały się w jednym miejscu, np. przed dworcem królewskim, w świątyni, w pokoju, a nawet w przedpokoju. U Szekspira tych dwuch ostatnich uciążliwych warunków nie mamy: panowanie Makbeta trwało, według kronik szkockich, lat 17, a każda scena w tym dramacie odbywa się w innym miejscu.

Wszystkie więc sceny powinny odnosić się do jednego zdarzenia. Więcej jeszcze: powinien między niemi być taki związek, aby każda z nich wypływała z poprzednich i była zarazem powodem następnych, słowem, *szereg scen* powinien być *szeregiem przyczyn i skutków*. Widzimy to w *Makbecie*: przepowiednia czarownic była przyczyną zabójstwa Dunkana, zabójstwo Dunkana spowodowało wyniesienie na króla Makbeta, wyniesienie Makbeta na króla wywołało chęć utrzymania tej władzy, stąd dalsze zbrodnie (zabójstwo Banka, żony i syna Makduffa), które znowu spowodowały wybuch niechęci przeciw Makbetowi,

bunt i śmierć Makbeta. W dramacie więc nic nie powinno dziać się przypadkiem, lecz być wynikiem poprzedzających zdarzeń.

Pomiędzy oddzielnemi aktami akcja rozdziela się w *Makbecie* w następujący sposób: I akt zawiera tak zw. *wdrożenie (ekspozycję)* akcji, to jest składa się z szeregu scen, zaznajamiających czytelnika z osobami dramatu, ich wzajemnym stosunkiem i przygotowujących go do mającej się rozegrać akcji (przepowiednia czarownic, wyniesienie Makbeta do godności tana Kaudoru, przybycie Dunkana do zamku Makbeta); II akt zawiera tak zwany *zawiązek* akcji, t. j. wypadek, od którego zaczyna się właściwa akcja, który jest powodem następnych zdarzeń (zabójstwo Dunkana); w III akcie mamy *najwyższe napięcie* akcji: Makbet widzi się u szczytu marzeń, jest królem, ale już zaczyna się obawiać o trwałość swej władzy, zabija Banka, doznaje wyrzutów sumienia (duch Banka); w IV akcie jest *przełom (perypetja)*, t. j. szczęście zaczyna się odwracać od Makbeta, Makduff zbiera wojsko, bunt wybucha; w V — mamy t. zw. *rozwiązanie (katastrofę)* — śmierć Makbeta i jego żony.

Tak bywa w dramacie 5-aktowym: krótsze zbudowane są w podobny sposób: w trzyaktowym np. w pierwszym akcie mamy wdrożenie i zawiązek, w drugim najwyższe napięcie i przełom, w trzecim—rozwiązanie.

Taka jest budowa dramatu.

Dramat *jest to utwór, mający postać djalogu, odtwarzający w czynie, nie w opowiadaniu, szereg wypadków, odnoszących się do jednego zdarzenia i wypływających jeden z drugiego.*

Kilka jest rodzajów dramatu. *Makbet* jest przykładem tragiedji.

Treścią tragiedji jest walka o jakiś cel doniosły (osiągnięcie tronu Szkocji), którą prowadzi z przeciwnościami główny bohater (Makbet). Walka ta ma przebieg posępny

(zabójstwa i zbrodnie), a kończy się zawsze dla bohatera smutno (śmierć Makbeta), gdyż siła jego woli okazuje się słabszą od napotykanych trudności (wyrzuty sumienia, niechęć panów szkockich, chęć zemsty ze strony pokrzywdzonych).

Sam bohater tragiedji nie jest człowiekiem pospolitym, jakich spotykamy tysiącami w życiu: Makbet to wódz dzielny, nieustraszony, szlachetny, którego złe namiętności (uosobione pod postacią czarownic) i przewrotność żony popychają do pierwszej zbrodni (zabójstwo Dunkana), za którą poszły inne samą siłą konieczności. I bohater więc jest tu posępny (tragiczny), i akcja obfituje w przejścia tragiczne (zbrodnie, walka z własnym sumieniem), i rozwiązanie jest również tragiczne (śmierć Makbeta).

Tragizm «Makbeta» polega na tym, że bohater, mając przed sobą dwie drogi, widzi, że obie są złe, że obie doprowadzą do upadku (moralnego lub fizycznego); jeżeli bowiem Makbet zaprzestanie zbrodni, to straci tak pożądaną koronę, a z nią i życie, jeżeli zaś zechce utrzymać władzę, to zbroczy ręce krwią niewinnych ofiar. Są to tak zw. *kolizje tragiczne.*

Nie o to tylko chodzi wszakże autorowi, aby przedstawić szereg potwornych zbrodni; on dąży do tego, aby wzbudzić w czytelniku lub widzu uczucia szlachetne: strachu przed występkami i litość ku nieszczęśliwym ofiarom, i tą drogą go uszlachetnić. Zadanie więc tragiedji jest wysoce moralne.

Tragiedja *jest to dramat, w którym przedstawia się walkę o jakiś cel doniosły obdarzonego wielką mocą ducha bohatera zapomocą środków potężnych z potężniejszemi od niego przeciwnościami, pod których ciężarem on pada, wzbudzając w czytelniku lub widzu trwogę i litość i uszlachetniając w ten sposób jego duszę.*

Początek dramatu. Tragiedja, jak i wogóle dramat, urodziła się w Grecji. Dramat grecki rozwinął się z dytyrambów, odśpiewywanych chóralnie na uroczystościach boga Dyonizosa, tak zw. *Dyonizjach Wielkich* i *Dyonizjach Małych.* Pierwsza z tych uroczystości miała charakter posępny, i ona dała początek tragiedji (od wyrazów: *tragos* — kozieł i *ode*—pieśń; podczas uroczystości ofiarowywano Dyonizowi kozła), druga—komedji (*kome*—wieś i *ode*—pieśń; uroczystość tę odprawiano nie w Atenach, lecz na wsi). Z biegiem czasu wprowadzono aktora, który opowiadał dzieje Dyonizosa w rozmowie z przewodnikiem chóru (*koryfeusz*), stąd początek djalogu. Jeszcze później dodano drugiego aktora, a wreszcie—trzeciego; więcej nad trzech aktorów równocześnie nigdy nie występowało na scenie greckiej. Tak ukształtowany dramat przeniesiono do specjalnych budynków, zwanych *teatrami.* Teatr wznoszono zwykle na stoku pagórka, wykuwając w skale siedzenia dla widzów. Dzielił się teatr na trzy części: *scenę*, bardzo pierwotnie urządzoną, z nielicznemi dekoracjami i maszynami teatralnemi, *orchestrę* w kształcie półkola, z ołtarzem Dyonizosa pośrodku, miejsce dla chóru, i właściwy *teatr*, t. j. miejsca dla widzów, wznoszące się półkolami coraz wyżej ku szczytowi pagórka. Wszystko to było pod gołym niebem i odznaczało się olbrzymiemi rozmiarami: niektóre teatry greckie mogły pomieścić do 40,000 widzów. Dekoracja przedstawiała najczęściej przednią ścianę pałacu królewskiego z trojgiem drzwi: środkowe dla głównego aktora i dwoje pozostałych: dla drugiego i trzeciego. Prócz tego było jeszcze z boku dwoje drzwi: lewe prowadziły do miasta, prawe—na wieś. Aktorowie ubierali się w maski, obuwie z wysokiemi obcasami (*koturny*), a wykonywali swoje role prawdopodobnie półśpiewem, gdy tymczasem chór śpiewał całym głosem. Trzej aktorowie wykonywali wszystkie role dramatu, przebierając się w miarę potrzeby: role kobiece wykonywali mężczyźni. Prócz tego brał udział w djalogu koryfeusz, rozmawiając z osobami dramatu w imieniu całego chóru. Jednego dnia zwykle dawano trzy tragiedje, stanowiące pewną całość, i jeden tak zw. *dramat satyryczny* (t. j. żartobliwy), razem cztery dramaty (*tetralogja*). Budowa dramatu greckiego była następująca: zaczynał się on *prologiem*, t. j. djalogiem dwuch lub trzech osób (wdrożenie), poczym wchodził na

scenę chór, śpiewając pierwszą pieśń z towarzyszeniem muzyki, poważnego tańca i mimiki; po odśpiewaniu tej pieśni chór zajmował miejsce w orchestrze. Potym następowały trzy środkowe części dramatu (t. zw. *epizody*: pierwszy, drugi i trzeci), poprzedzielane pieśniami chóru; były tu: zawiązek, najwyższe napięcie akcji i przełom. Po ostatniej swej pieśni chór schodził ze sceny, poczym następował jeszcze jeden djalog, t. zw. *egzod* (rozwiązanie), którym się kończył dramat. Chór w dramacie greckim grał podniosłą rolę sędziego, który z góry patrzy na zachodzące na scenie wypadki i sądzi je surowo; dramat nowoczesny nie ma chóru zupełnie. Najważniejszą atoli cechą zasadniczą dramatu greckiego, różniącą go od dramatów nowoczesnych, jest *udział przeznaczenia w losach bohaterów*: Grek starożytny wierzył, że człowiekowi z góry przeznaczony jest przez bóstwo taki lub inny los, to też treścią dramatów greckich jest najczęściej walka z tym przeznaczeniem, daremna i bolesna. Dramat nowoczesny, oparty na zasadach chrześcijańskich, nie zna przeznaczenia, daje swoim bohaterom wolną wolę, każe im walczyć z przeciwnościami, z sumieniem własnym i wyrzutami sumienia karze ich za grzechy; wiarę w przeznaczenie dramat nowoczesny zastąpił wiarę w sprawiedliwość Bożą, karzącą za winy, nagradzającą za cnoty.

Ćwiczenie 161. Wypracowanie na temat:

Charakterystyka Makbeta.

Rozkład:

I. Wstęp: Makbet, jako główna postać tragiedji.

II. Rozwinięcie: charakterystyka Makbeta:

1) nieustraszoność;
2) hart ducha;
3) znajomość rzemiosła wojennego;
4) natura, nie zepsuta nawskroś;
5) słabość ducha;
6) ambicja;
7) zbrodniczość;
8) obłuda i fałszywość;
9) zręczność;

10) zimna krew;
11) gwałtowność;
12) zabobonność, trwoga przed nieziemskim;
13) wyrzuty sumienia.

III. Zakończenie: tragiczność postaci Makbeta.

Ćwiczenie 161. Wypracowanie na temat:

Rola sumienia w „Makbecie".

Rozkład:

I. Wstęp: rola sumienia w dramacie nowoczesnym.

II. Rozwinięcie: rola sumienia w *Makbecie*:

1) Makbet wzdryga się przed zabójstwem Dunkana;
2) boi się wejść do pokoju zabitego;
3) dalsze zbrodnie, jako wynik niepokoju sumienia;
4) widmo Banka;
5) Makbet u czarownic;
6) lady Makbet w śnie lunatycznym;
7) wyrzut sumienia, jako kara za zbrodnie.

III. Zakończenie: myśl *Makbeta* jest wysoce moralna i czysto chrześcijańska.

Ćwiczenie 163. Wypracowanie na temat:

Świat nadprzyrodzony w „Makbecie" i jego znaczenie.

Ćwiczenie 164. Wypracowanie na temat:

Kolizja dramatyczna w „Antygonie".

Ćwiczenie 165. Wypracowanie na temat:

Lilla Weneda i Roza Weneda, charakterystyka porównawcza.

Ćwiczenie 166. Wypracowanie na temat:

Antygona i Lilla Weneda.

§ 65.

KOMEDJA.

Przykład:

Dożywocie.

Akt I. Głównym bohaterem tej komedji jest lichwiarz, Łatka, który nabył dożywocie, zapisane przez kogoś Leonowi Birbanckiemu, i to w ten sposób, że Leon nie wie, kto jest nabywcą jego dożywocia. Łatka ma z tego powodu mnóstwo utrapień, bo Leon jest hulaką i utracjuszem, rujnuje sobie zdrowie i skraca życie. Początek komedji jest doskonałym wdrożeniem akcji: rzecz się dzieje na drugi dzień po uczcie, którą Leon wyprawił przyjaciołom w oberży; po kątach śpią popici kompanjonowie i muzykanci, na stole ślady pohulanki, Łatka rozmawia z Filipem, służącym Leona.

Scena I.

Łatka (*zaglądając*).
Pst! Filipku!
Filip (*gasząc świece i nie oglądając się*).
Śmiało, śmiało!
(*Łatka wsuwa się i ogląda się wkoło, kiwając głową*).
Łatka. Tu dudziarze, tu opoje;
Aj, Filipku, serce moje,
Źle się dzieje.
Filip (*ziewając*).
Cóż się stało?
Łatka (*trącając nogą butelkę*).
Sądząc z szczątków o zabawie...
Filip. Nieźle, nieźle nam się działo.
Łatka. To czuwanie noc w noc prawie,
Te hulanki, ten tok życia
Pewnie zdrowia mu nie przyda;
A pan Leon go do zbycia
Nie ma wiele. Aj, aj, bieda,
Kłopot, nędza z tą młodzieżą;
Żyją, jakby nieśmiertelni;

Mów im: umrzesz! — nie uwierzą,
Aż zakadzą im kościelni,
Aż już przyjdzie leźć do rowu,
Wtedy...

Filip (*wpadając w mowę*).
Wierzą.

Łatka. Aj, gdzież znowu!
Lecz tych wszystkich wtedy gubią...

Filip (*jak wyżej*).
Co ich z duszy, serca lubią.

Łatka. Aj, gdzie znowu! — tych, co krocie
Gotowizną dzisiaj płacą,
Aby nabyć dożywocie,
Które jutro może stracą —
I żadnemu ani w głowie,
Że ktoś kupił jego zdrowie —
Jakby własnym — szasta sobie!

Filip (*ironicznie*).
Szasta, szasta, a raz w grobie,
Dożywocie fiut! do kata.

Łatka. Fiut! Filipku, serce moje,
Tak jest, tak, fiut! — wielka strata!
Jak na węglach, ja też stoję —
Aj, aj, kłopot! cóż robili
Na tej uczcie?

Filip. Co?

Łatka. Co?

Filip. Pili.

Łatka. Zgadłem, zgadłem — źle, niezdrowo —
Ale skromnie, czy bez liku?

Filip. Po kieliszku.

Łatka. Mądre słowo!
Po kieliszku! mów: po łyku,
Ale łyków sto tysięcy. —
A nasz Leon?

Filip. Ten najwięcej.

Łatka. Pił? pił?

Filip. Jak smok.

Łatka. Jak smok? Boże!
On na siebie sam zażarty —
Pierś, jak wróbla — kaszel dławi —

Noże w sobie topi, noże!
I cóż jeszcze?

Filip. Grano w karty.

Łatka. W karty? dobrze — ta zabawa
Zawsze jakąś korzyć sprawi,
Bo co przegrać kto nie może,
To w pół darmo nam zastawi.

Filip. Ja gry ganić nie mam prawa:
Dziesięć czątych [1]) mi przyniosła.

Łatka. Lecz nie o tym teraz mowa —
Kiedym kupił dożywocie...

Filip. Kupił? kupił? — wydarł, panie.

Łatka. Aj, Filipku, serce moje!
Wstrzymaj trochę ostre słowa. —
Wydarł! wydarł! W tym kłopocie,
Żem przepłacił, moje zdanie.

Filip. Ja się także tego boję.
Ale czemu imię cudze
Pan kładł w kontrakt, a nie swoje?

Łatka. Co do tego memu słudze?

Filip. I dlaczego tak troskliwie
Przed Birbanckim pan to kryje:
Dożywocie teraz czyje?
Kto nabywcą jest właściwie?
By uniknąć stąd napaści.

Łatka. Djable rogi rosną waści.

Filip. Niech na zdrowie rosną sobie,
Lecz, by pana już nie bodły,
Rzucam służbę i zysk podły;
Birbanckiego niech w chorobie
Już kto inny ma w opiece.

Łatka. Co? w chorobie? — Alboż chory?
Po doktora zaraz lecę.

Filip. Nie pomogą mu doktory.

Łatka. Cóż mu? cóż mu? ledwie stoję!

Filip (*obojętnie*).
Co? — suchoty pewne.

Łatka. Nieba!

---

[1]) t. j. dukatów.

Filip. Żyła w piersiach pęknie.
Łatka. Pęknie?
Żyła? w piersiach?
Filip. Jęknie, stęknie,
I już po nim.
Łatka. I już po nim!
Filip. Z nim, jak z jajkiem teraz trzeba.
Łatka. Biegnę, pędzę po doktora —
To mi czasy! to mi pora! (*wychodzi*).

Zawiązek akcji mamy w scenie, kiedy Łatka rozciąga nad Leonem troskliwą, choć niewidzialną opiekę: przysyła mu bezimiennie list z przestrogą: „Szanuj zdrowie należycie, bo, jak umrzesz, stracisz życie," oraz kaftanik ciepły, parę pończoch i szlafmycę, żeby się nie przeziębił, a potym wzywa do niego doktora.

Akt II. Nowy czynnik akcji występuje na scenę z chwilą przyjazdu do miasta starego szlachcica, Orgona, z którego młodziutką córką Rózią Łatka chce się żenić; Orgon, przyciśnięty potrzebą, godzi się na ten związek i skłania do niego córkę. Tymczasem Łatka, który miał już dosyć kłopotu z dożywociem, chce je odprzedać innemu lichwiarzowi, imieniem Twardosz; zaczynają się targi, które już miały dojść do skutku, gdy wtym wszedł do pokoju służący, niosąc lekarstwa dla Leona. Zobaczywszy to, Twardosz chowa pugilares i odchodzi. Łatka w rozpaczy; następna scena przynosi mu nowe, jeszcze większe zmartwienie.

Scena V.

Leon (*często kaszle*).
Filip! Filip!
Łatka (*na stronie*). Aj, jak krzyczy!
Kaszlać będzie.
Leon. W łeb mu strzelę!
Filip! Filip!
(*Za każdym krzyknięciem Łatka wzdryga się, jak uderzony*).
Łatka (*na stronie*). To za wiele!
Żyła w piersiach pęknąć może.
(*do Leona*).
Czegóż to pan sobie życzy?

Leon. A waćpanu... (*kaszle*).
Łatka (*sens kończąc*). Co do tego?
Nic do tego, nic do tego —
Nic pan nie mów — zgadnąć umiem —
I na migach się rozumiem —
Niech pan tylko tak nie krzyczy!
Leon. Ja chcę krzyczeć.
Łatka. O! mój Boże!
Ja powiadam...
Leon (*coraz głośniej*). Kto zabroni?
Łatka. Boże, Boże!
Leon (*zbliżając się do ucha Łatki*). Jeśli komu...
Łatka (*półgłosem*).
Żyła, żyła.
Leon. Mój mospanie.
Łatka. Żyła, żyła!...
Leon. W uszach dzwoni... (*kaszle*).
Łatka. Ratujże mnie, święty Janie!...
Leon. Niechaj sobie rusza z domu! —
Ja chcę krzyczeć...
Łatka. Święty Janie!...
Leon. Póki tylko tchu mi stanie —
Hu! hu! ha! ha!... (*kaszle*).
Łatka. Boże! Boże!
Janie Kanty! żyła, żyła!
Pozwól, panie, niech przełożę,
Iż chęć moja inna była...
Leon. Ja chcę krzyczeć.
Łatka (*do siebie*). Nadaremnie!
(*wybiegając*)
Święty Janie, ratujże mnie!
Żyła, żyła! ratujże mnie!
Leon Idź do djabła! (*siada*). Czy go licho
Tu naniosło... Mam być cicho...
Ale muszę, ale muszę...
Bo w tym kaszlu oddam duszę.
(*opiera głowę o obie ręce*).
Łatka (*przynosząc wodę*).
Oto woda, z cukrem woda —
Niech pan trochę się napije —
To wilgoci piersiom doda

Prawie razem

I drażniącą flegmę zmyje —
Wszak ja służyć panu chciałem.

Leon. Służ! (*pije po trochu*).

Łatka (*jakby sam pił*).
Tak, tak, tak—głaszcze, pieści,
Bo to, panie, trzeba z ciałem,
Jak i z duszą. Od boleści
Strzec gorliwie Bóg nam każe,
Bo Bóg ciało dał nam w darze,
Póki zdrowie mieszka w ciele,
Póty rozkosz i wesele.

Leon (*wskazując głową afisz*).
Co to?

Łatka (*chcąc zgadnąć*).
Co?

Leon (*głośniej*). To.

Łatka (*jak uderzony*). Głośnej mowy...

Leon. Daj!

Łatka (*podając*).
Ot, warjat jakiś nowy
Dziś kark skręcić chce widocznie,
Bo balonem w górę leci;
Niech nad duszą Bóg mu świeci.

Leon (*wstając*).
Warjat? o, nie — lecz warjata,
By tak mówić, na to trzeba —
Nie zazdrościć, gdy kto wzlata
Pod gwiaździste wielkie nieba.
(*Jakby do siebie, nie zważając na Łatkę*).
O, rozkoszy! choć na chwilę
Krążyć śmiało pod obłokiem
I na głupstwa, nędzy tyle
Cichym mędrca rzucić okiem.
Im się wyżej, wyżej wzlata,
Ten punkt błota, serce świata,
To mrowisko nasze całe,
Jakże nędzne, jakże małe!
A te mrówki tak wspaniałe,
Pełne żądzy, wiedzy, pychy,
Jakże twór to śmieszny, lichy!

Iskrą życia wyrzucony
Na poziomą przestrzeń świata
Tak ucieka od poziomu,
Jakby wiecznym ogniem gromu
Stał mu poziom rozpalony.
I po karkach depce sobie,
Nieuważny, co rozgniata,
Czy to serce, czy to życie,
Byle w górę, byle w górę
Byle stanąć kiedyś w szczycie!

(*z ironją*).

Gdzie te wielkie dzieła świata,
Co to mają przejść naturę!
Gdzież ta w łez i krwi żałobie,
Ta zwycięskich mordów wrzawa!
Gdzież ta grzmiąca echem sława!
Gdzież pochwalne owe głosy,
Co to mają bić w niebiosy!
Tam na górze nic nie słychać —
Cisza wkoło, — cisza błoga —
Tam można wolno oddychać:
Dalej ludzi, bliżej Boga! – (*wpada w zamyślenie*).

Łatka (*na stronie*).

On w gorączce, widzę, plecie,
Coraz gorzej — o, mój Boże!
Żyłka w piersiach pęknąć może,
Jakby nitka u kądzieli;
A gdy pęknie, już po świecie!
Człowiek ziewnie, głową kiwnie,
Dożywocie djabli wzięli! —

(*Leon zamyślony zbliża się do Łatki i, trzymając afisz w prawej ręce, lewy łokieć opiera o prawe ramię Łatki, który pod tym ciężarem i za każdym poruszeniem raz wtył, raz wprzód wystawia prawą nogę. — Leon patrzy przed siebie, toż samo Łatka — po długim milczeniu mówi półgłosem, na końcu jakby pacierz żałośnie*).

Boże, Boże! jak się chwieje!
Drga mu łokieć, drga mu noga —
Coś strasznego w nim się dzieje —
Jaki ciężar! O, dla Boga!

Cały łokieć wpoił w ramię —
Boże, Boże! on mnie złamie —
Nie wytrzymam, święty Janie! —
Janie Kanty i Duklanie!
On mnie zgniecie, on mnie złamie —
A usunąć się nie mogę,
Bo się zwali na podłogę —
Boże, Boże! łeb rozbije —
Święty Janie i Antoni,
Użyczcie mi waszej dłoni —
Boże, Boże! ledwie żyję!

(przed ostatnim wierszem Leon wniósł afisz i czyta).

Leon. Ha!

Łatka (*obracając się ku niemu*).
Kolka? Co?

(*Chrytając w pół, gdy Leon leciał na niego przez usunięcie ramienia*).
Pada, kona!

Leon. Zaprasza nas do balona;
Ja mu służę.

Łatka. Gwałtu! ginę!

Leon (*patrząc na zegarek*).
Już po trzeciej. Za godzinę,
Głową chmury w pół rozdzielę!
Bądźcie zdrowi, wierzyciele!
Filip! hola! frak mój nowy!
Kart dwie talje...

Łatka (*rzucając się na niego i w pół ujmując*).
Nie pozwolę,
Nie pozwolę, człeku srogi —
U nóg twoich umrzeć wolę.

Leon. Temu znowu co do głowy...

Łatka. Ani kroku...

Leon. Precz mi z drogi!

(tak go trąca, że od stolika leci aż na drugą stronę sceny), gdzie wstrzymawszy się, mówi z rozjaśnioną radością twarzą. Leon wychodzi).

Łatka. To mi siła! to mi zdrowie!
Życia w nim za pół miljona!...
Lecz cóż z tego — djabeł w zmowie —
Jak wypadnie kto z balona,
Chory, zdrowy, równie skona.
(szuka konceptu).
Popruć balon — grzbiet odpowie
I zapłać... fe! — Dać pod wartę...
I to, i to djabła warte.

Leon (*wracając*).
Ha, ten Filip! ha, ladaco! (*grożąc*).
Żebym go miał, dałbym wiele.

Łatka (*zbliżając się tajemniczo*).
Panie! panie! *(pokazuje na drzwi lewe).*

Leon. Cóż?

Łatka. Tam, panie.

Leon. Co?

Łatka. Schował się.

Leon. A to na co?

Łatka. Bo się boi.

Leon (*wchodząc do pokoju Orgona).*
Ha, bałwanie,
Zaraz ja cię tu ośmielę!

Łatka (*zamykając za nim drzwi na klucz*).
Drzwi dębowe — w oknie krata —
Tyle trzeba na warjata
(stawia krzesełko przed drzwi i siada).
Czekaj sobie twojej czwartej... (*zrywa się*).
Ale Rózia (*biegnie ku drzwiom*).
Dożywocie!...
Tu kochanka, a tu krocie! — (*ku drzwiom*).
Ale jednak... (*słucha i odstępuje*).
A ba, żarty! (*odchodzi*).
Trzeba przecie ufać cnocie
I skromności — tak, skromności —
Bo to pewna, że kark skręci,
Jeno tylko drzwi otworzę;
A niepewna... Jednak w złości
I w malignie czasem może...
Strzeżcie że nas, wszyscy święci!

Leon i Rózia, zamknięci na klucz przez Łatkę, przypomnieli sobie dawną znajomość, i kiedy Orgon wraca z miasta, Leon prosi go o rękę córki; ale ze względu na przyrzeczenie, dane Łatce, Orgon odmawia mu z bólem serca. Tymczasem Filip przybiega z wiadomością, że balon wzniósł się nad szczyty kościołów.

Akt III. Akt ten rozpoczyna scena powtórnych układów o sprzedaż dożywocia między Łatką a Twardoszem; i znów nie dochodzi do zgody, bo przybiegają rozwścieczeni dwaj bracia Lagenowie wyzwać Birbanckiego, który wypłatał im figla, a potym przychodzi doktór ostrzec Łatkę, że z Leonem może być źle, jeśli się nie umiarkuje i nie zmieni trybu życia. Twardosz wymyka się pocichutku, a Łatka wybiega za nim w pogoń. Tymczasem Leon dowiaduje się od Filipa, że Łatka jest nabywcą jego dożywocia i postanawia podejść starego lichwiarza: pisze list niby do Rózi, że chce się zastrzelić, i poleca Filipowi, by niby ze zbytku gorliwości, pokazał list Łatce. W następnej, ostatniej scenie, następuje rozwiązanie komedji.

Scena VIII.

Łatka wbiega i rzuca się na stół, przykrywając sobą pistolety.

Łatka. Gwałtu! gwałtu! — warta! — warta!
Leon. Cóż to znaczy?
Łatka. Warta! warta!
Leon. Ale cicho!
Łatka. Krzyczeć muszę —
Oj, oj, gwałtu!
Leon. Cóż u czarta,
Ludzi...
Łatka. Gwałtu!
Leon (*jak siedział, siedząc, chwyta go za gardło*).
Milcz, bo zduszę.
Łatka (*przyduszony*).
Gwałtu! — gwałtu! (*puszczony, cicho, słabnąc*).
Gwałtu, gwałtu! —

(*Zaczyna płakać i szlochać, aż się trzęsie, zawsze leżąc na pistoletach*).

Leon. Czy ten człowiek zmysły stracił?

Łatka (*szlochając*).

Nie... nie... alem... za... zapłacił...
Gru... gru... grubo... krocie, kro... cie...
I mam twoje — dożywocie!

Leon. Nic nie szkodzi.

Łatka. Ach, ogromnie —
Bo, strzelając w głowę sobie...
Najwyraźniej strzelisz do mnie.

(*zrywa się i, chowając pistolety, przechodzi na lewą rękę Birbanckiego, obrócony tyłem do drzwi Orgona*).

Ale nie... nie... wiem, co zrobię —
Ja cię pozwę — życie twoje
Ja kupiłem — i jest moje.
Nikt do niego nie ma prawa,
I ktokolwiek nań nastawa,
Jest zabójca, zdrajca, zdzierca,
Jest rozbójnik, jest — morderca!
Gwałtu, gwałtu, jest morderca!
Tak, sądowi do nóg padnę,
Powiem myśli twe szkaradne,
Powiem, powiem o zamiarze,
A sąd dobry, sąd łaskawy
Na lat dziesięć życia skaże —
Nie rachując kosztów sprawy.

Leon. Jak chcesz—pozwij, pozwij sobie,
A jak wygrasz, przyjacielu,
Złóż swój dekret na mym grobie.

Łatka (*po chwili*).

Więc nie pozwę — krótszą drogą
Do równego dojdę celu—
Filip poszedł — czekam warty,

Leon. Fiu! nie żarty!

Łatka. A nie żarty!
Przyjdą tacy, co wziąć mogą,
Jak im powiem, jak oskarżę,
Jak przekonam należycie,
Żeś nastawał na me życie,
Broń mam w ręku — broń okażę.

Leon. I cóż z tego?
Łatka. Do więzienia
Wsadzą, zamkną.
Leon. A ja twego
Nie zaprzeczę obwinienia —
Niech mnie sądzą i powieszą,
Tym najmocniej mnie ucieszą.
Łatka (*zbity z terminu, półgłosem*).
A bodaj ci nóżka spuchła!

(*po chwili wskazując na okno*).

Ależ, człeku, bój się Boga!
Skądże rozpacz tak zbyt sroga?
Patrzaj, jaki świat wesoły —
Patrz na chmury, — na te góry,
Na ulice, na kościoły,
Na te fiakry, na te budki,
Te piękności dzieł natury!
Skądżeś śmierci wziął pobudki?
Za cóż bierzesz na tortury
Mnie, biednego nieboraka?

(*Orgon z Rózią w głębi*).

Jakaż wina moja, jaka,
Żeś się zawziął tak bezbożnie
Na mnie, na mnie, nieboraka?
Leon (*jakby do siebie*).
Rózia dla mnie już stracona.
Łatka. Bierz ją licho — weź ją sobie...
Ale kula, albo żona
Na toż samo wyjdzie tobie;
Dożywocie zawsze skona.
Leon. Już też teraz nie chcę żony,
Bo mój zamiar niezmieniony.
Łatka. Ach, Leońciu miły, luby,
Nie chciej mojej wiecznej zguby!
Leoneczku! skarbie drogi!
Ja się kładę pod twe nogi,
Depcz mnie — kop mnie, królu! panie!
Lecz ostatnie spełń żądanie.
Chcesz zastrzelić się koniecznie,
To już strzelaj, w imię Boże!

Lecz przed śmiercią postąp grzecznie,
Ja ci za to krzyż położę.
Oto odłóż śmierci chwilę
I weź się, weź do kuracji,
Do doktorów, do kąpieli! —
Może do sił przyjdziesz tyle,
Że na tobie się nie straci —
Jak ci cera się wybieli,
Może się tam kto złakomi,
Ja też drożyć się nie będę;
Tak, twój wystrzał jak cię zgromi,
Ja na lodzie nie osiędę.
O, Leońciu! mój klejnocie!
Ratuj moje dożywocie!
Wszak niewielka to usługa,
Wszakci wieczność dosyć długa,
I pół roku na tym świecie
Nie zrujnuje ci jej przecie. —

Leon. Koniec musi być w tej dobie.

Łatka. A więc ty sam odkup sobie.
Tanio, tanio, wróć mi — wiele?
Wróć połowę, połowinkę (*płacząc*),
To już sam ci w łeb wystrzelę.

Leon. Nie mam grosza.

Łatka. Za godzinkę?

Leon. Ni za dziesięć.

Łatka. Za rok może?
Hipoteczka jaka taka...
Daj więc słowo.

(*Orgon daje znak Leonowi, aby dał słowo*).

Leon. Słowo daję.

Łatka. Że połowę...

Leon. Za rok spłacę.

Łatka. Zatym układ szczery staje —
Puf nie będzie?

Leon. Szczery, szczery.
Lecz gdzież pewność z twojej strony?

Łatka (*dając papiery*).
W zastaw, w zastaw są papiery —
Ale już puf, puf nie będzie?

Leon. Już żyć miło w każdym względzie,
Gdym dostąpił takiej żony.
Wszak dasz Rózię, mój Orgonie?

Orgon. Wszak powiedział: weź ją sobie.

Leon. A ty, Róziu?

Rózia. Ach, Leonie!
Życie, życie winnam tobie.

Leon (*wskazując Łatkę*).

Jemu, jemu złóżmy dzięki,
Że broń wyrwał z mojej ręki, —
Nie nabitą, prawda i to —
Lecz nie wiedział o tym wcale:
Że, co wydarł, dał wspaniale,
Że w mirt ubrał nasze skronie,
Że mnie w dozór oddał żonie,
I że Łatkę wrócił cnocie,
Wiwat, wiwat — dożywocie!

(*Łatka, który się usunął aż do krzesła, kiedy Leon wyrzekł: Już żyć miło i t. d., stał w osłupieniu, a po ostatnim wierszu pada na krzesło*).

Dożywocie jest jednym z doskonalszych u nas wzorów drugiego rodzaju utworów dramatycznych, *komedji*.

Komedja budową nie różni się od tragiedji: tak samo jest podzielona na akty i sceny, tak samo panuje tu jedność akcji, sceny powiązane są węzłem przyczynowym, mamy wdrożenie i zawiązek (I akt), najwyższe napięcie akcji (II akt), przełom i rozwiązanie (III akt). Ale treść komedji jest zupełnie niepodobna do treści tragiedji.

Przedewszystkim inne tu zgoła występują postacie. Bohaterowie komedji, jak tu Łatka, są to ludzie chciwi, źli, chytrzy, podstępni, nieuczciwi, słowem, ludzi o wielu wadach i ułomnościach. Nie są to ludzie potworni, jak ledy Makbet, nie budzą grozy i wstrętu, lecz śmiejemy się, widząc ich zabiegi i starania tak drobne i tak marne, a upokorzenie ich przy końcu komedji nie wzrusza nas, lecz wywołuje wesołość i śmiech. Bo są to

ludzie, co się zowie, marni; a i cel ich zabiegów, jak w *Dożywociu*—zbogacenie się, doniosłością swoją niczym nie przypomina celu pożądań Makbeta: tronu szkockiego. I cel jest więc błahy, i środki, używane dla dojścia do niego: podstęp, obłuda, udana słodycz i czułość — są też nędzne, lecz nie potworne, jak w Makbecie. To też, o ile tragiedja odznacza się charakterem posępnym, o tyle komedja wesołym i pogodnym, cechuje się komizmem i humorem.

Co to jest komizm? z czego wogóle powstaje śmiech? co jest dowcipne i śmieszne? Nie miejsce tu rozwodzić się nad tym. Tu powiemy tylko ogólnikowo, że *komizm jest to zestawienie rażących sprzeczności*. Jeżeli np. postawimy koło siebie dwu ludzi; jednego cienkiego a wysokiego, drugiego niziutkiego a otyłego, już to samo będzie śmieszne, komiczne. Podobnie człowiek spokojny i flegmatyczny, postawiony obok gwałtownika i awanturnika, rozrzutnik Leon obok chciwca Łatki wywołuje śmiech, jest komiczny. Inny rodzaj komizmu wywołuje sprzeczność między zamiarem a czynem; komicznemi więc będą: pijak, który chce iść prosto, a zatacza się, jąkała, który chce mówić gładko, a zacina się jeszcze bardziej, Łatka, wpadający we własne sidła i t. p. Komiczna jest również sprzeczność między pozorem a rzeczywistością: głupiec, udający uczonego, chciwiec, udający bezinteresownego (np. Łatka), tchórz, pozujący na bohatera i t. p. Inny rodzaj komizmu stanowi *humor*: bywa on wtedy, kiedy jakaś postać wywołuje jednocześnie sprzeczne uczucia: śmiechu i współczucia, wesołości i smutku, wzgardy i litości; z takim humorem nakreślona jest postać Leona albo niektóre postacie i wypadki w noweli Konopnickiej *Nasza szkapa*. Ironja i sarkazm powstają ze sprzeczności między tym, co mówimy, a tym, co chcemy powiedzieć: chwaląc ganimy, wynosząc potępiamy, schlebiając ranimy boleśnie i t. p. Najwyższy rodzaj komizmu jest wynikiem sprzeczności między charakterami przedstawionych osób a najwyższemi dążeniami ludzkości ku cnocie i dobru: oszust np. jest śmieszny, bo go zestawiamy w myśli z człowiekiem nieposzlakowanym pod względem uczciwości, tchórz jest komiczny, bo obok niego wyobrażamy sobie bohatera, głupiec śmiech wywołuje, bo zestawiamy go

w wyobraźni z rozumnym i t. d. Ten najwyższy komizm przeciwstawiamy zwykle *płaskiemu*, który polega na przedstawieniu fizycznych ułomności i śmiesznostek, np. krótkowidze, głusi, jąkały, cudzoziemcy, źle mówiący po polsku, potykania się, przewracania, wpadanie jednej osoby na drugą i t. p.; w komedji tego płaskiego komizmu powinno być jak najmniej.

Komedja *jest to dramat, w którym ludzie mali i nędzni, o różnych wadach i ułomnościach za pomocą środków śmiesznych i nieskutecznych dążą do błahych celów, wywołując śmiech i wesołość.*

Ćwiczenie 167. Wypracowanie na temat:

Leon i Łatka, charakterystyka porównawcza.

Rozkład:

I. Wstęp: Leon i Łatka, jako komiczne przeciwieństwa charakterów.

II. Rozwinięcie: charakterystyka Leona i Łatki:

1) Leon:
   - A) rozrzutność,
   - B) hulaszczość,
   - C) wesołość,
   - D) lekkomyślność,
   - E) szlachetne porywy,
   - F) bezinteresowność,
   - G) odwaga,
   - H) sympatyczny charakter;

2) Łatka:
   - A) chciwość,
   - B) skąpstwo,
   - C) obłuda,
   - D) chytrość,
   - E) chęć wyzysku,
   - F) tchórzostwo,
   - G) poziome dążenia,
   - H) odrażający charakter.

III. Zakończenie: na czym polega komizm w postaci Łatki?

Ćwiczenie 168. *Rozwój akcji w komedji „Dożywocie”.*

Rozkład:

I. Wstęp: prawidłowa budowa komedji.

II. Rozwinięcie: rozwój akcji w „Dożywociu”:

1) wdrożenie:
   A) po hulance,
   B) rozmowa Łatki z Filipem;

2) zawiązek:
   A) Łatka rozciąga opiekę nad Leonem,
   B) przybycie doktora;

3) najwyższe napięcie:
   A) przybycie Orgona i Rózi,
   B) pierwsze targi z Twardoszem,
   C) Leon chce jechać balonem,
   D) Orgon odmawia Leonowi ręki Rózi;

4) przełom:
   A) drugie targi z Twardoszem,
   B) Leon dowiaduje się prawdy o dożywociu;

5) rozwiązanie:
   A) Leon przygotowuje mniemane samobójstwo,
   B) końcowa scena.

III. Rozwiązanie: jedność akcji w „Dożywociu” (sprawa dożywocia).

Ćwiczenie 169. Wypracowanie na temat: *Charakterystyka Damazego.*

Ćwiczenie 170. Wypracowanie na temat: *Żegocina a ledy Makbet.*

Ćwiczenie 171. Wypracowanie na temat: *Komizm w postaciach i wypadkach „Pana Damazego”.*

§ 66.

DRAMAT WŁAŚCIWY.

Przykład:

Karpaccy Górale.

Akt I. Rzecz dzieje się we wsi góralskiej, Żabie. W niedzielę przed karczmą zbierają się chłopcy i dziewczęta, śpiewają, rozmawiają o swoich kłopotach, rzucają toporami do upatrzonej gałęzi drzewa. Antoś Rewizorczuk przynosi wiadomość o zamierzonym poborze rekrutów; chłopcy śpieszą ukryć się po lasach i szczytach. Antoś wszakże nie ucieka, bo jego, jako jedynaka, prawo broni. Ale strzelec Prokop, zawistny o miłość gromady, postanawia zgubić Antosia: oskarża go przed Mandatarjuszem i przekłada, że najlepiejby było wziąć Antosia w rekruty. W następnej scenie spełnia się zamiar Prokopa.

Scena II.

(Izba w chacie Antosia).

Marta (*stojąc w drzwiach*). Ej synu, ej Antosiu, moje ty oko w głowie!

Antoś (*wchodzi*). Co, dobra matko?

Marta (*całuje go*). Jakżem ja dawno ciebie nie widziała.

Antoś. Pięć dni, matko! Czy to tak wiele?

Marta. Dla matki pięć godzin za wiele, a ty tego nie pojmujesz. (*Uderza go zlekka po twarzy*). O, niewdzięczniku!

Antoś. Matko! ja was kocham więcej, niż siebie, więcej, niż Praksedę [1]).

Marta. Mój ty gołąbku! moje ty złoto! ja wierzę twojemu sercu; i ty wiesz, że bez ciebie dusznoby mi było na świecie. — A jaka głowa gorąca! Siądź, mój kotku! Zmęczyłeś się.

---

[1]) młoda dziewczyna góralska, narzeczona Antosia.

Antoś. Biegłem prędko, matko! Pięć dni was nie widziałem.

Marta. A mówiłeś, że to niewiele. Widzisz, kłamco!

Antoś. Biegłem do was i do Praksedy.

Marta (*zdejmując z niego płaszcz*). Dobra dziewczyna! Niech was Bóg błogosławi? Dajże i te pistolety; one cię gniotą. (*Wyjmuje pistolety i kładzie zdaleka na ławie*).

Antoś. Nie, matko! broń nie cięży góralowi, a topór zrósł się z jego ręką.

Marta (*odsuwa topór po ławie i siada*). Teraz ci niepotrzebny. Siądź tu, synku! połóż głowę na moich kolanach — ot tak! (*Antoś siada na nizkiej ławeczce, tyłem do drzwi środkowych, kładzie głowę na kolanach matki, przymyka oczy i po chwili zasypia*). Widzisz, hultaju! pięć dni biegałeś po górach, a gdyś powrócił, pierwej pobiegłeś do karczmy, niż do domu, bo ci pilniej widzieć Praksedę, niż mnie. A ja tak dawno głowy twojej nie czesałam, tak dawno nie całowałam twoich kruczych włosów! (*Bawi się jego kędziorami — w tymże czasie Prokop i inni strzelcy pokazują się we drzwiach otwartych i kryją się w cichości, oczekując chwili*). Moja ty miła główko! jabym oczy wydarła temu, ktoby cię pozbawił jednego włoska. Ale wara komukolwiek ściągnąć do tych kędziorów. Dałam memu dziecku silną rękę i śmiałe serce. Wiedzą ludzie, jaka matka cię urodziła. Kto tylko spojrzy ci w oczy, kto posłyszy twój głós, każdy mówi: to orzeł karpacki (*przysłuchuje się*). Ale cóż to? — oddech jego głośniejszy — milszy — zasnęło biedne dzieciątko moje. Daj ci, Boże, zdrowie, moja ty pociecho! (*Nachyla twarz ku jego głowie i, objąwszy ją zlekka rękami, milczy. W tejże chwili strzelcy wchodzą cicho, opadają Antosia i krępują go sznurami. Jeden z nich rzuca się na jego broń i pilnuje jej).*

Marta (*zrywa się z krzykiem*). O wy, rozbójniki!

Antoś (*potrząsa się, oni odskakują i znów go chwytają*). Czego chcecie ode mnie?

Prokop. Pójdziesz, bratku, nosić karabin—nic więcej.

Marta. Co? karabin? memu dziecku karabin? nie doczekacie tego! Jakim prawem? kiedy on u mnie jeden,

jak jedno słońce na niebie! Oj! ty psie gończy! tyś zawsze na niego naszczekiwał.

Prokop. Teraz już nie będę, matko! Już niedźwiedź związany, jak baran. Nie turbujcie się; będzie z niego dobry żołnierz.

Antoś. Głupcze! zawcześnie się radujesz. Nie bój się, matko! Prawo wyraźne i wszystkim wiadome; oni go nie skręcą i nie połkną. Jam jedynak—puszczajcie mnie. *(Szarpie się napróżno).*

Prokop. Oho! jakiś ty rozumny, jak mandatarjusz. A tego nie wiesz, że ciebie opisali, jak hultaja; żeś rozpędził wszystkich rekrutów, że przekradasz tytuń...

Antoś. Rozwiąż mi ręce—i wtenczas mi to powiedz.

Prokop. Nie głupim.

Antoś. Matko! jam cię tak kochał, a tyś mi odebrała broń i topór, tyś mnie ukołysała na kolanach i śpiącego w ręce ich oddała!

Marta. Ach, ja nieszczęśliwa!

Prokop. Dalej z nim?—prowadźcie go!

Marta *(rzuca się na szyję syna).* Z moich rąk nikt go nie weźmie! Czyście wy zapomnieli, że dla mnie bez niego niema dnia, niema nieba? Odważcie się odedrzeć go ode mnie, jeśli chcecie, aby moje pazury w oczach waszych utonęły! Ja was przeklnę!—puszczajcie go!

Prokop. Puszczaj go ty sama, głupia starucho! pożegnaj się z nim; już on nie twój.

Marta. On nie mój? Chyba ta ręka, którą mnie szarpiesz, nie twoja; chyba ten psi język, którym skłamałeś, także nie twój. Trzymaj się mnie, synu, trzymaj się, moje dziecko, jakeś się trzymał wówczas, nimeś przyszedł na świat. Niech nas razem wloką. Są starsi od tych hultajów, co może zrozumieją głos matki. To są psy, tam to może ludzie i uczują po ludzku.

Prokop. Ej! dosyć tego. Precz, stara czarownico! *(Odrywa jej ręce, gdy to nic nie pomaga, chwyta za włosy i odciąga. Marta pada, chce się jeszcze podnieść, on ją nogą potrąca i woła).* Nuże, mazgaje! czego czekacie? prowadźcie go!

Antoś *(z rozpaczą).* Ha! No, prowadźcie mnie! Ty, matko, bądź zdrowa, czekaj na mnie. *(Do Prokopa).* Ale i ty mnie czekaj—do ciebie to pewno wrócę.

Prokop. Dobrze, dobrze — obaczymy. *(Wychodzi za niemi).*

Akt II. Antoś w wojsku. Przychodzi do niego Prakseda pod opieką starego górala Maksyma, przynosząc pozdrowienie od matki. Na ich widok Antoś nie może przezwyciężyć tęsknoty do matki i stron rodzinnych, porzuca karabin i mundur austryjacki i ucieka. Przybywszy do Żabiego, udaje się przedewszystkim do chaty Prokopa i zabija go, mszcząc się za sponiewieraną matkę. Teraz nie pozostaje mu nic innego, jak ukrywać się przed prawem, jako dezerterowi i zabójcy. Ucieka więc w góry i zostaje wodzem bandy opryszków, pożegnawszy na zawsze matkę i Praksedę.

Akt III. W jakimś dzikim miejscu w górach banda opryszków śpiewa, bawi się, chwaląc się przygodami ostatnich dni; jest pomiędzy niemi i Maksym. Dwuch opryszków przyprowadza Mandatarjusza z zawiązanemi oczami.

Scena II.

Maksym. Odwiążcie mu oczy. — Eh! pan mandatarjusz!—to ty!

Mandatarjusz *(drżąc).* Al... al... bowiem ja — Magnamini Opriscones! misereamini! [1])—*(śmieją się).*

Pierwszy opryszek. Co on bełkocze?

Mandatarjusz *(składając ręce).* Piąte: nie zabijaj— szóste: nie cudzołóż—siódme: nie kradnij!—Jeszcze siódme i szóste... można i tak, i siak—ależ piąte,—piąte... strzeżcie się... albowiem...

Maksym. Czemu ty, bratku, nie powtarzałeś sobie tych przykazań tam w twojej kancelarji?

Mandatarjusz. Albowiem zawsze powtarzałem, to jest codzień.

Maksym *(groźnie).* Kłamiesz.

Mandatarjusz *(przypada na kolana).* Mea culpa! [2]).

Maksym. Jakżeś się tu popadł? he!

Mandatarjusz. Albowiem śród białego dnia, to jest, najniesprawiedliwiej. Spoczywałem na Krętej i czterech Hucułów ze mną.

---

[1]) szlachetni opryszkowie, zlitujcie się — [2]) moja wina.

Trzeci opryszek. A dwuch ciebie wzięło.

Mandatarjusz. Zdrada — piekielna zdrada! Dwaj z moich poszli do rzeki, a dwaj położyli się spać. Albowiem wtenczas ci hultaje...

Kuźma. Ach! ty złodzieju!

Mandatarjusz. Albowiem pozwólcie mówić. Ja krzyczałem, a moi spali, ci mnie wiązali, a moi spali; ci mnie poprowadzili, a moi spali—albowiem wszyscy szelmy są.

Maksym. Zasłużyłeś na to, bratku!

Mandatarjusz. Albowiem pamiętajcie, co to jest rząd—że to nie są żarty.

Kilku. Sznurka! sznurka!

Mandatarjusz. Zmiłujcie się! — sznurek dla mandatarjusza? *(śmieje się).* Nie żartujcie, albowiem to niełądnie.

Trzeci opryszek. Może wolisz topór?

Mandatarjusz *(płacze).* Dobrzy ludzie! albowiem ja was zawsze tak serdecznie kochałem.

Czwarty opryszek *(przykłada mu pistolet do piersi).* Toż ci i podziękujemy.

Mandatarjusz. Zginąłem! *(szepcze).*—Pater noster, qui es in coelis... [1]).

Antoś *(wchodzi szybko).* Co to jest?

Maksym. Kuźma i Michajło złapali na drodze do Burkutu od tego tu panicza. Przypatrz mu się—to twój znajomy.

Antoś. Podnieś głowę, tchórzu!

Mandatarjusz *(pogląda ze strachem).* Aktualnie zginąłem... Dominus [2]) Antonius Rewizorczuk

Antoś. Któregoś osądził burzycielem spokojności, kontrabandzistą, buntującym Huculów, i za to mnie, jedynaka, przeciwko prawu, oddałeś w rekruty, zrobiłeś dezerterem, a potym rozbójnikiem?—Coś posiał—zbieraj! jakieś piwo nawarzył, takie pij teraz!—Na gałąź!

Mandatarjusz. Pozwól mi się pomodlić.

Antoś. O! i ja modliłem się niegdyś. Choć prosty chłop, alem umiał się modlić, bom się urodził i wychował tu, gdzie wszystko wielkie mnie otaczało, gdzie każde

[1]) Ojcze Nasz, któryś jest w niebie — [2]) pan.

drzewo, każda skała, każdy wierzchołek, w chmury schowany, uczyły mnie wielkości i miłosierdzia Tego, co to wszystko potworzył. A wyście mi i to dobro odjęli; ja teraz nie mogę się modlić, ja nie śmiem podnieść do nieba ręki, bo na niej krew! Precz z nim na gałąź! *(Mandatarjusz chyli się i pada zemdlony).*

Maksym. Antosiu! podobno obejdzie się bez sznurka. Zadławiłeś go słowami.

Antoś *(przypatruje się).* Omdlał ze strachu, podły tchórz! Podnieście go. Jak się trzęsie nikczemnik! Precz z nim! Zawiązać mu oczy i wyprowadzić gdzie na błędną ścieżkę, niech tam przepada. Nie wart sznurka, na którym ginie śmiały opryszek. *(Dwaj odprowadzają go).* Hola, chłopcy! do mnie! Naostrzyć topory; kule i proch niech każdy ma pod ręką. Tę naszą kryjówkę już znają.

Pierwszy opryszek. Miljon set djabłów! nie mówiłem?

Drugi opryszek. Cicho! — Skąd wiesz, Antosiu?

Antoś. Wiem, sam słyszałem. Trzystu ludzi posłali w różne strony. Wszyscy strzelcy, jak psy gończe, nas tropią. Komisarz z Kut jest z tym oddziałem, który tu na nas idzie. Ma moc w ręku i groźny papier za pazuchą. Kogo złapią—na szubienicę.

Kilku. Wódki! wódki tu!

Antoś. Wara! ani kropli! Łeb rozpłatam temu, kto sięgnie do flaszki! Milczenie! Z tej kryjówki dziś jeszcze precz! Rozbierzcie obóz, każdy na siebie po równej części: chleb, proch i kule — reszta w ogień, w wodę. Od Czepczyna naprawo i nalewo, nie dalej jak na milę od granicy, skryć się na węgierskiej ziemi. Po dwuch, po trzech najwięcej siedzieć w niedostępnych miejscach. — Co to mamy dzisiaj?

Maksym. Piątek.

Antoś. Sobota, niedziela, poniedziałek żeby żaden nie śmiał nosa pokazać ze swej kryjówki! Słyszycie?

Wszyscy. Mów! mów!

Antoś. We wtorek o północy, kogo nie złapią i nie powieszą, niech będzie na Czarnej górze. Z głębi jeziora, niedaleko brzegu, sterczą dwie jodły.

Kilku. Wiemy, wiemy.

Antoś. Naprzeciwko nich od węgierskiej granicy pod górę idzie ścieżka między skałami. Ujdziecie nią dwieście kroków. Naprawo będzie kamień, na którym znajdziecie starą płachtę. Kamień ten odwalić, tam będzie pieczara, i w niej ja was czekać będę. A teraz co żywo zbierać się! *(Opryszki zbierają się: zostają na przodzie sceny Maksym i Antoś).* O, doprowadzili mnie do ostateczności! Ha, cóż robić, bronić się trzeba! Maksymie, jeśli nam się uda we wtorek zebrać w pełnej liczbie...

Maksym. Cóż zrobisz?

Antoś. Gdy nas Niemcy będą szukać tu, my im tam—za plecami. *(Słychać wystrzał).* Co to jest?

Maksym. Pewnie który mandatarjusza poczęstował. *(Wystrzał drugi, dalej trzeci).*

Antoś. Och! to karabiny!—do broni, chłopcy!

Trzeci opryszek *(wraca raniony).* Niemcy! Niemcy naokoło—uciekajcie! *(Pada i kona. Nowy wystrzał ubija przy Antosiu stojącego opryszka).*

Antoś. Rzućcie wszystko, i dalej w różne strony! *(Wystrzał rani Antosia).* Oho! znalazłaś mnie, przyjaciółko! Maksymie! dalej do matki, do Praksedy!—biegnij, bo ja nie mogę. *(Przypada na kolana. — Opryszki rozbiegają się. Wystrzały z różnych stron. Dwuch jeszcze pada na scenie, którą napełniają żołnierze i okrążają Antosia. Po chwili wchodzi komisarz, oficer i za nim mandatarjusz. Żołnierze przyprowadzają kilku schwytanych opryszków).*

Antoś wraz z wielu towarzyszami wpada w ręce żołnierzy austryjackich i zostaje skazany na szubienicę. Żegna się z ciałem matki, która wówczas właśnie umarła, i udaje się na miejsce stracenia. Drogę tę dzieli z nim i Maksym, który, wtrąciwszy w rzekę obłąkaną Praksedę, aby się nie tułała po świecie, sam oddaje się w ręce sprawiedliwości.

J. Korzeniowski.

Utwór powyższy nie może być zaliczony ani do tragiedji, ani do komedji. Treść w nim jest poważna, przebieg akcji i rozwiązanie tragiczne, jedyną postacią komiczną jest Mandatarjusz, nie można więc *Karpackich*

Górali nazwać komedją. Ale i tragiedją utwór ten nie jest: nie chodzi tu o rzeczy tak wielkiej doniosłości, jak np. w *Makbecie*, a i ludzie, tu występujący, nie są niepowszedniemi bohaterami, jak w tragiedji, lecz ludźmi bardziej pospolitemi: Makbetów nie znajdzie w życiu tak łatwo, Antosiów wśród opryszków wielu było zapewne.

Utwory takie, stanowiące bardzo liczny dział poezji dramatycznej, przyjęto nazywać dramatami właściwemi.

Dramat właściwy *jest to utwór pośredni między komedją a tragiedją, zbyt poważny na komedję, a nie dorastający do poziomu tragiedji.*

Dramat właściwy bliższy jest rzeczywistości od tragiedji, bo przedstawia ludzi nie wyjątkowych, lecz przeciętnych. Rozwiązanie może tu być bądź tragiczne (jak np. w *Karpackich Góralach)*, bądź pomyślne dla bohaterów; postacie i wypadki podniosłe i posępne stoją tu obok śmiesznych i płaskich, jak w życiu.

Dodać jeszcze należy, że w najnowszej poezji dramatycznej pod nazwą komedji kryje się wiele dramatów właściwych o posępnym nieraz przebiegu akcji i tragicznym rozwiązaniu.

Ćwiczenie 172. Wypracowanie na temat: *Antoś Rewizorczuk, jako typ młodego górala.*

Rozkład:

I. Wstęp: Antoś, jako naczelna postać dramatu.

II. Rozwinięcie: Charakterystyka Antosia:

1) młodość i uroda;
2) zręczność;
3) męstwo;
4) szlachetność;
5) uczciwość;
6) nienawiść do Niemców;
7) miłość do matki;

8) miłość do Praksedy;
9) miłość gór ojczystych;
10) miłość swobody.

III. Zakończenie: tragizm postaci Antosia.

Ćwiczenie 173. Wypracowanie na temat: *Strona obyczajowa „Karpackich Górali"*.

Rozkład:

I. Wstęp: znajomość życia huculskiego u autora.

II. Rozwinięcie: strona obyczajowa „Karpackich Górali";
1) życie górali, ich zabawy i troski;
2) ich charakter, umiłowania i nienawiści;
3) życie opryszków i ich los;
4) mandatarjusze i strzelcy, ich nadużycia.

III. Zakończenie: „Karpaccy Górale", jako wierny obraz życia huculskiego.

Ćwiczenie 174. Wypracowanie na temat: *Charakterystyka Mandatarjusza.*

Ćwiczenie 175. Wypracowanie na temat: *Otto i Stefan Lerchowie, charakterystyka porównawcza.*

Ćwiczenie 176. Wypracowanie na temat: *Polacy a Niemcy w „Braciach Lerche"*.

§ 67.

INNE RODZAJE POEZJI DRAMATYCZNEJ.

Wymienimy jeszcze kilka innych rodzajów poezji dramatycznej:

1) *melodramat* jest dramatem, pełnym wypadków nadzwyczajnych i stosunków niebywałych; wykonaniu jego na scenie towarzyszy kiedy niekiedy, w miejscach najtragiczniejszych, cicha muzyka.

2) *tragikomedja* stawia obok postaci i wypadków najtragiczniejszych postacie i wypadki płasko-komiczne.

3) *komedyjka* jest niewielką, wesołą komedją o jednym, dwu aktach.

4) *farsa* lub *krotochwila* jest komedją niższego gatunku, opartą na płaskim komizmie.

5) *bluetka* jest to jednoaktówka o niewielkiej ilości osób ze zręcznym i dowcipnym djalogiem.

6) *opera* jest dramatem (tragiedją lub dramatem właściwym) śpiewanym, z towarzyszeniem orkiestry.

7) *operetka* jest farsą, w której djalog przeplata się śpiewami.

8) *wodewil* jest operetką z przewagą djalogu mówionego nad śpiewanym.

Wszystkie wszakże powyższe odmiany dramatu, w szerszym znaczeniu tego wyrazu, nie wyczerpują całej poezji dramatycznej. Każdy utwór poetycki, pisany w formie djalogu, należy zaliczyć do poezji dramatycznej. Są więc poematy dramatyczne, sielanki dramatyczne, ballady dramatyczne, satyry dramatyczne, bajki dramatyczne i t. d., a nawet pieśni w kształcie djalogu.

Jest to wszakże tylko zewnętrzna forma; o treści podobnych utworów mówiliśmy już pod poszczególnemi działami.

SPIS RZECZY.

		str.
	Przedmowa.	V
	CZĘŚĆ I.	
	STYLISTYKA.	
§ 1	Styl	1
2	Przedmiot stylistyki	4
	Główne warunki stylu.	
3	*I. Jasność*	6
4	1) Synonimy	7
5	2) Homonimy	9
6	3) Peryfraza czyli omówienie . . .	11
7	4) Zwięzłość	14
8	5) Budowa zdań	17
9	*II. Poprawność*	19
10	*III. Czystość*	21
11	1) Barbaryzmy	23
12	2) Prowincjonalizmy	28
13	3) Archaizmy	32
14	4) Neologizmy	34
	Styl piękny.	
15	*I. Żywość*	36
16	Zwroty retoryczne	40
17	*II. Dźwięczność*	47
18	*III. Obrazowość.*	53
19	Postacie mowy	55
20	*IV. Budowa zdań*	66

PROZODJA.

		str.
§ 21	Rytm i rym	70
22	Stopy	77
23	Strofy czyli zwrotki	80

CZĘŚĆ II.

TEORJA LITERATURY.

24	Wstęp: Proza a poezja	86

PROZAIKA.

25	Rodzaje prozy	96

I. Rodzaje prozy opowiadającej.

26	1) Rocznik	105
27	2) Kronika	106
28	3) Historja czyli dzieje	112
29	4) Pamiętnik	119
30	5) Dziennik	125
31	6) Podróżopisarstwo	129
32	7) Biografja czyli życiorys	134

II. Rodzaje prozy opisowej.

33	1) Opis właściwy czyli ścisły	142
34	2) Opis artystyczny	145
35	3) Charakterystyka	150

III. Rodzaje prozy rozumującej.

36	1) Rozprawa	156
37	2) Krytyka	166
38	IV. Wymowa.	170
39	V. List.	176

POETYKA.

40	Rodzaje poezji	179

I. Rodzaje poezji epickiej.

41	1) Baśń i klechda	185
42	2) Legienda	192
43	3) Ballada	198

		str.
§ 44	4) Śpiew historyczny i duma	206
45	5) Sielanka czyli idylla	210
46	6) Gawęda	217
47	7) Obrazek rodzajowy i obrazek liryczny . .	220
48	8) Bajka	228
49	9) Przypowieść	234
50	10) Satyra	237
51	11) Anegdota lub fraszka	245
52	12) Powiastka	248
53	13) Nowela	255
54	14) Powieść	263
55	15) Powieść poetycka (poemat)	276
56	16) Epopeja	285

II. Rodzaje poezji lirycznej.

57	1) Pieśń i dumka	292
58	2) Liryka opisowa	300
59	3) Elegja i tren	301
60	4) Oda	309
61	5) Hymn	315
62	6) Liryka dydaktyczna	318
63	7) Epigramat, przysłowie	321

III. Rodzaje poezji dramatycznej.

64	1) Tragiedja	323
65	2) Komedja	343
66	3) Dramat właściwy	360
67	4) Inne rodzaje poezji dramatycznej . . .	368

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096414563

Wydawnictwa M. ARCTA w Warszawie

GALLE HENRYK.

Wypisy polskie.

Część Wstępna na klasę wstępną. Wyd. II kart. — 60
263 ustępów na 250 stronach z 60 obrazkami.

Część I na klasę pierwszą. Wyd. II karton. — 80
200 ustępów na 330 stronicach z 40 obrazkami.

Część II na klasę drugą w opr. karton. — 90
168 ustępów prozą i wierszem na 390 stronicach.

Część III na klasę trzecią w oprawie 1 20

Część IV na klasę czwartą. Wzory prozy i poezji. 1 20
w oprawie 1 45

JESKE AUGUST.

Wypisy polskie na klasę wstępną i I szkół średnich oraz dla szkół początkowych. Wydanie X znacznie ulepszone i uzupełnione doborem artykułów wierszem i prozą. **Zatwierdzone do użytku w szkołach**
w oprawie — 65

JESKE AUGUST.

Gramatyka języka polskiego. Wyd. XI, opracowane przez Zb. Kamińskiego, ułatwione i zastosowane do programu szkolnego. Pisownia według uchwał Akademji w oprawie — 50

Pisownia podług autorów «Wielkiego Słownika języka Polskiego» (Filologów: prof. Karłowicza, Kryńskiego i innych), w oprawie — 50

KARPOWICZ STANISŁAW.

Nasz Świat.

Pierwsza książka do czytania po elementarzu, do użytku w nauczaniu domowym i szkolnym. Z 35 obrazkami. bez oprawy 30 kop. w oprawie — 40

Druga książka do czytania w domu i szkole Z obrazkami bez oprawy 40 kop. w oprawie — 50

KRASNOWOLSKI ANTONI.

Krótka gramatyka polska — 30
w oprawie — 40